

# GŁOS

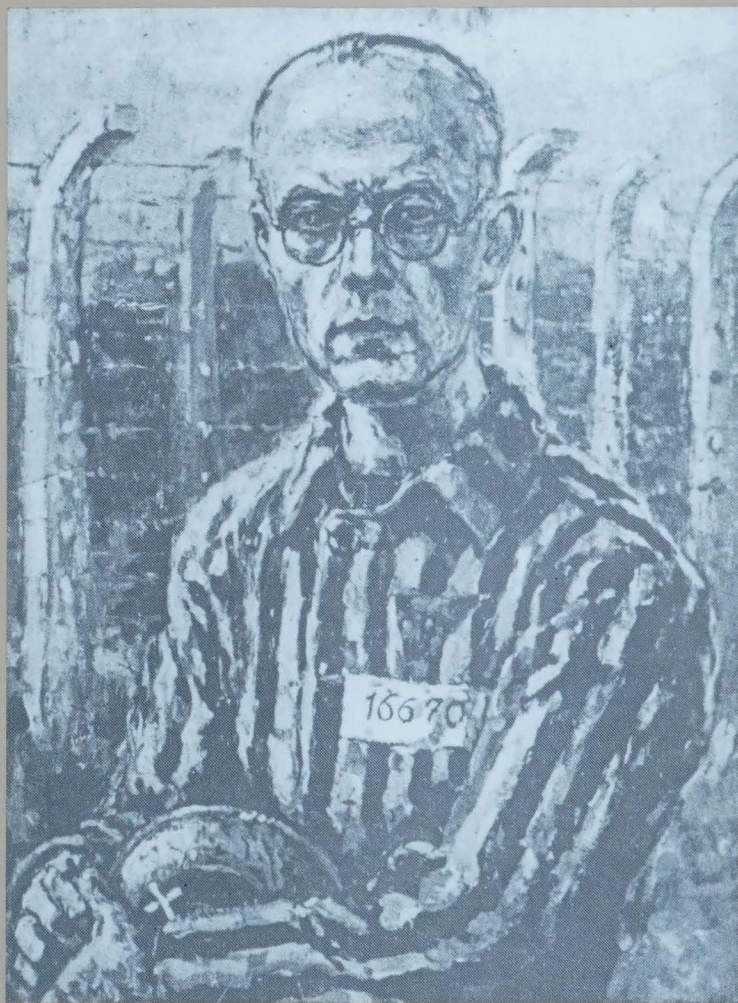


# NAUCZYCIELA

ROK X/NR 4

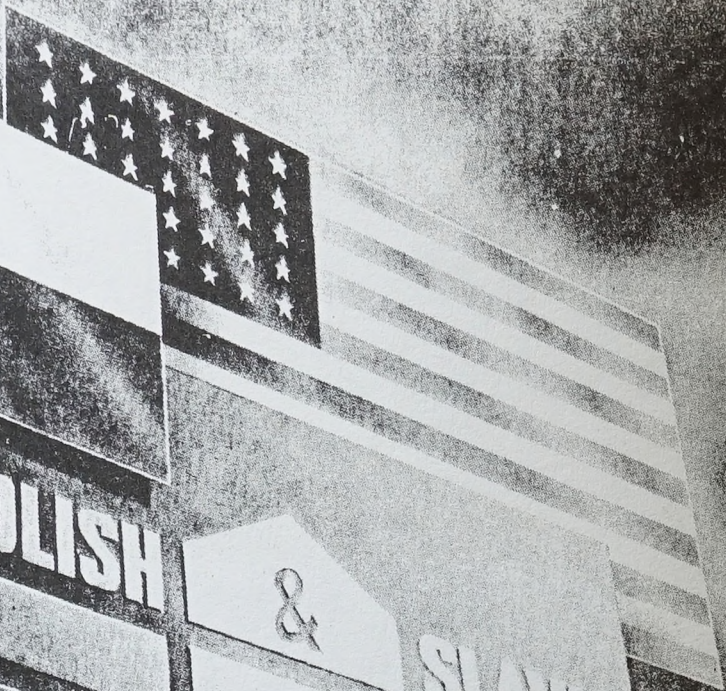
ISSN 1042 3745

JESIEN 1995



**ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE**  
**1894-1941**





**POLISH**

**&**

**SLAVIC**

**FEDERAL CREDIT UNION**

**SOLIDNIE**

**FACHOWO**

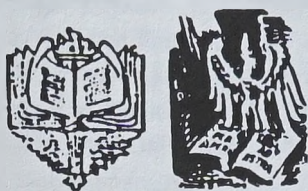
**BEZPIECZNIE**

140 Greenpoint Ave, Brooklyn NY 11222  
poniedziałek - piątek 9 -19, sobota 9 -15  
Tel.: (718) 383-6268



Chestnut St Union NJ 07083  
poniedziałek - piątek 12 -19, sobota 9  
Tel.: (201) 688-659





## GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

**Wydawca:**  
**KOMISJA OŚWIATOWA**  
**Kongresu Polonii Amerykańskiej**

**ADRES REDAKCJI:**  
**5631 W. Waveland Ave.**  
**Chicago, IL 60634**  
**Tel. (312) 545-6522**

**REDAKCJA:**  
**HELENA ZIÓLKOWSKA**  
**JANINA IGIELSKA**  
**DANUTA SCHNEIDER**

**PRENUMERATA:**  
**\$15.00 — osoby indywidualne**  
**\$20.00 — organizacje, instytucje, szkoły.**  
**Czeki należy wystawiać na:**  
**PAC Commission on Education**  
**Cena za egzemplarz pojedynczy — \$4.00**

**UWAGA: Prenumeraty i materiały**  
**ze stanów wschodnich prosimy wysyłać na adres:**  
**JANINA IGIELSKA**  
**104 Passaic Ave., Passaic, NJ 07055**

**Redakcja zastrzega sobie prawo wykorzystania**  
**nadesłanych materiałów według własnego uznania.**

**Wykonanie:**  
**ARTEX PUBLISHING, INC.**  
**P.O. Box 976**  
**Sheboygan, WI 53081**  
**414-458-9987**

## W NUMERZE:

H. Ziółkowska — Redakcyjne refleksje .....	2
Listy do Redakcji.....	4
H. Osysko — Wrażenia z podróży do Papui .....	6

### IV Zjazd Nauczycieli

J. Igielska — Podsumowanie .....	9
D. Schneider — Ocena według ankiety .....	10

### Wiadomości oświatowe i kulturalne .....

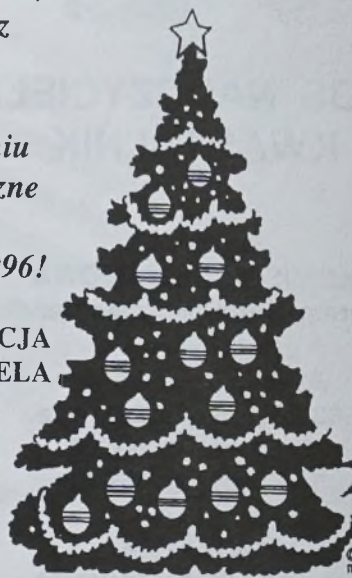
### Nasze szkoły

M. Mucha — Ognisko polskie w Houston, TX .....	17
A. Widuchowski — Uroczystości w szkole im. Pułaskiego, Brooklyn, NY.....	20
I. Jończyk — Jasełka w Polskiej Szkole w Lynn, MA... ..	23
A. Ptasznik — Jasełka w Polskiej Szkole im. Wł. Sikorskiego w Bensonhurst, NY.....	24
H. Ziółkowska — 20-lecie Polskiej Szkoły im. św. Maksymiliana Kolbe w Chicago.....	26

H. Ziółkowska — ŚW. MAKSYMILIAN KOLBE.....	31
Ks. S. Filipowicz — Świętość potwierdzona.....	36
Ks. J. Sermak — Świętość po amerykańsku.....	37
O. J. Domański — Cały świat ją ukochał .....	39
Ks. S. Filipowicz — Dwie kanonizacje .....	40
H. Czajkowska-Kilianek — Na kanwie wspomnień .....	49
Br. K. Banaszek — Wspomnienia o św. Maksymilianie... ..	51
O. J. Książek — Ofiaruję wam parcele .....	52
Ks. M. Maliński — Wyjątki z książki "Człowiek XXI wieku — św. M.M. Kolbe" .....	54
M. Winowska — Dwie korony .....	66
Ks. S. Filipowicz — Uptywa 48 lat .....	67
Ks. S. Filipowicz — 50 lat od Auschwitz .....	70
Ks. J. Wdowiak — Pierwsze oratorium .....	72
M. Kączkowska — Wyjątki z książki "Ojciec Kolbe"... ..	74
H. Czajkowska — Historia pisania listów .....	99
A. Ryszczuk — Św. M. M. Kolbe — Plan lekcji ....	103
Życie św. Maksymiliana Kolbe — scenariusz.....	104
A. Biedak — Litania do św. M. M. Kolbe .....	107
Hymn Milicji Niepokalanej .....	108
<b>Wiadomości wydawnicze</b>	
D. Schneider — Recenzja podręcznika dla kl. VIII .....	109

Z okazji Świąt  
Bożego Narodzenia i Nowego Roku  
składamy naszym Czytelnikom, Nauczycielom,  
Rodzicom, Młodzieży Polskich Szkół oraz  
wiernym Sponsorom —  
Pekao Trading Corporation, Unii  
Kredytowej w Nowym Jorku oraz Zrzeszeniu  
Nauczycieli Polskich w Ameryce — serdeczne  
Życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT  
I POMYŚLNEGO NOWEGO ROKU 1996!

REDAKCJA  
GŁOSU NAUCZYCIELA



## REDAKCYJNE REFLEKSJE

Obecny numer GŁOSU jest numerem jubileuszowym, zamykającym 10 lat pracy wydawniczej. Przedstawiamy w nim św. Maksymiliana Kolbe, polskiego franciszkanina, który całe życie poświęcił służbie bliźnim i zdobywaniu dusz dla Chrystusa przez Niepokalaną.

Dlaczego akurat św. Maksymilian?

Jednym z głównych zamierzeń GŁOSU NAUCZYCIELA jest prezentowanie osób, mogących być modelami dla młodzieży i nauczycieli, ludzi, których życie było wypełnione nie tylko codzienną pracą, zdobywaniem chleba i majątku, ale takich, którzy mieli w życiu wyższe ideały i marzenia, które spełniali poprzez uparte dążenie do celu.

Św. Maksymilian Maria Kolbe jest przykładem człowieka, który celowi wybranemu przez siebie w młodości poświęcił całe życie. Jest świętym XX wieku, człowiekiem

modlitwy i czynu, zakonnikiem przestrzegającym reguły swego zakonu w sposób niemal średniowieczny (ubóstwo i pokora), ale równocześnie jest człowiekiem o szerokich horyzontach, zaprzęgającym do swych celów najnowsze osiągnięcia techniki, rozumiejącym czasy współczesne.

Mimo chronicznej choroby płuc ( gruźlicy) i ciągłych jej nawrotów promieniował dobrocią, spokojem, energią i entuzjazmem. Nie żądał dla siebie specjalnego traktowania. Mógł wyjechać z Polski przed wybuchem drugiej wojny światowej w 1939 roku, ale pozostał w Niepokalanowie, aby dzielić z innymi zakonnikami wojenne losy. Miłość bliźniego wyraziła się u niego największym poświęceniem — dobrowolnie oddał swe życie za drugiego człowieka, którego nawet nie znał osobiście. Jest to chyba najwyższa ofiara, na którą człowiek może się zdobyć.

Materiałów o życiu św. Maksymiliana jest bardzo dużo



i w różnych językach. Kult jego rozszerza się na cały świat. W Stanach Zjednoczonych wydawnictwa i kasety video w języku angielskim dostępne są z Saint Luke Productions w stanie Oregon. Pełne informacje znajdują państwo w WIADOMOŚCIACH WYDAWNICZYCH przy końcu tego numeru.

Większość materiałów umieszczonych w tym numerze pochodzi z książek Marii Kączkowskiej i księdza Mieczysława Malińskiego wydanych w Polsce, jak również POSŁAŃCA SERCA JEZUSOWEGO i MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO wydawanych w Stanach Zjednoczonych oraz z RYCERZA NIEPOKALANEJ<sup>X</sup> wydawanego we Włoszech.

Po wielu latach pracy MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI zakończył swoją działalność. Natomiast POSŁANIEC SERCA JEZUSOWEGO, miesięcznik Ojców Jezuitów w Chicago, jest nadal wydawany pod redakcją ks. Stefana Filipowicza. Prenumerata roczna wynosi \$12.00 rocznie. Adres:

**KSIĘŻA JEZUICI**

**4105 North Avers Ave.**

**Chicago, IL 6018-1903**

RYCERZ NIEPOKALANEJ jest wydawany przez Ojców Franciszkanów. Adres:

**Via Glunone Lucina, 75**

**00050 Santa Severa (Roma)**

**Italy**

Prenumerata \$10.00 rocznie lub dowolne datki.

W tym miejscu składamy serdeczne podziękowanie ks. Stefanowi Filipowiczowi za udostępnienie redakcji GŁOSU książek o św. Maksymilianie oraz za pozwolenie przedruku artykułów z POSŁAŃCA.

Za oryginalne prace o św. Maksymilianie dziękujemy pani Halinie Czajkowskiej, która przedstawiła swoją własną wersję spotkania między O. Maksymilianem a księciem Druckim-Lubeckim oraz opracowała metodycznie wybrane listy św. Maksymiliana. Pani Feliksa Sawicka, kierowniczka Szkoły im. św. Kolbego w Riverhead w stanie Nowy Jork, przysłała scenariusz opracowany przez nauczycielki z tej szkoły, który może być wykorzystany w innej szkole. Dziękujemy również pani Annie Ryszczuk z Chicago za przygotowanie konspektu dla klas IV i V.

JESZCZE IV ZJAZD. Zamieszczamy ocenę IV Zjazdu opartą na ankietach wypełnionych przez niektórych z jego uczestników. Oceny uporządkowała i podała w oryginalnym brzmieniu Danuta Schneider. Warto przeczytać!

W dziale NASZE SZKOŁY zamieszczamy wiadomości z działalności następujących szkół: Ogniska Polskiego w Houston, Teksas; Pułaskiego z Brooklyn, Nowy Jork; Szkoły w Lynn, Massachusetts; Sikorskiego w Bensonhurst, Nowy Jork oraz Św. Maksymiliana Kolbe w Chicago. Tej ostatniej, z okazji dwudziestolecia jej pracy poświęcamy dłuższy artykuł.

Szkoła im. Tadeusza Kościuszki obchodziła we wrześniu tego roku 45 lat swego istnienia. Obydwu szkołom jubilatkom Redakcja GŁOSU składa serdeczne gratulacje i życzy długich lat pracy i dalszych osiągnięć.

Z okazji jubileuszu GŁOSU przypominamy zasadnicze cele naszego pisma sformułowane na początku jego działalności: utrzymywanie łączności między poszczególnymi ośrodkami oświaty polonijnej głównie w Stanach Zjednoczonych; dostarczanie nauczycielom i młodzieży materiałów metodycznych z dziedziny kultury polskiej do użytku w szkołach; informowanie społeczności polonijnej o osiągnięciach, pracy i problemach polskich szkół i nauczycieli w Stanach Zjednoczonych.

Czy cele pisma są realizowane?

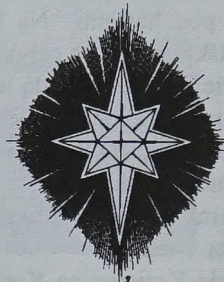
Czy zostały spełnione oczekiwania środowiska oświatowego związane z jego wydawaniem?

Czy GŁOS stał się ogniwem łączącym szkoły i nauczycieli?

Odpowiedzi oczekujemy od Szanownych Czytelników. W dziale LISTY DO REDAKCJI umieścimy wszystkie oceny.

Nie samym duchem żyje GŁOS NAUCZYCIELA. Istnienie GŁOSU przez następne lata zależy przede wszystkim od naszych Sponsorów i Czytelników. Liczymy na dalszą finansową pomoc Sponsorów i prenumeraty od Czytelników.

**Helena Ziółkowska**





# LISTY DO REDAKCJI

Redakcja Kwartalnika "Głos Nauczyciela"

Szanowny Panie Redaktorze Naczelnny!  
Szanowni Członkowie Zespołu Redakcyjnego!

Z audycji programu pierwszego polskiego radia oraz z prasy polskiej dowiedzieliśmy się o szerokim zakresie działalności w popularyzacji historii i kultury polskiej jaką prowadzi "Głos Nauczyciela". Chociaż nie mamy dokładnego adresu, jednak postanowiliśmy wysłać list do redakcji.

W związku z przygotowaniem do obchodów 200-nej rocznicy od dnia urodzin Wielkiego Polaka - kresowiaka Adama Mickiewicza zbieramy i opracowujemy materiał do "Niezależnego Domu Kresowiaka z prywatnym Turystyczno Krajoznawczym Zespołem imienia A. Mickiewicza i Centrum Kulturalno-Oświatowym Narodów zamieszkujących Kresy" z budową pomnika Adama Mickiewicza, pomnika Kresowiaka i kaplicy Matki Boskiej Bolesnej z grobem Nieznanego Człowieka w następujących kierunkach:

1. Adam Mickiewicz. Oprócz tradycyjnej wystawowej sali będzie komputerowa mapa świata z naniesionymi miejscami pobytu Poety, a także z miejscami związanymi z postacią Adama Mickiewicza lub noszącymi jego Imię. Nasza miejscowość leży na szlaku mickiewiczowskim, między Wilnem a Nowogródkiem, gdzie Mickiewicz często bywał i spędzał swój czas spotykając się z Marylą Wereszczakówną.

2. Mieszkańcy Kresów na mapie Polski i mapie świata pod hasłami "Na kresach serce me zostało" i "Polskie groby na całym świecie". W tym dziale na mapie świata też będą naniesione miejsca dokąd trafiali, mieszkali lub zamieszkują Kresowiacy z notatką historyczną, krótką legendą oraz z innymi zebranymi materiałami.

3. Wierni mickiewiczowskim słowom: "Za wolność waszą i naszą".

4. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich.

5. Tułacze szlaki rodaków - Polaków - Kresowiaków po byłym imperium carskim i sowieckim z przeprowadzeniem jednoimiennej ekspedycji.

6. Historia kongresów, związków, stowarzyszeń, zrzeszeń i organizacji polskich w innych krajach i państwach świata zajmujących się tematyką Kresów i uchodźstwa z Kresów.

7. Radio, telewizja, wydawnictwa i prasa polska na Kresach i o Kresach w kraju i na świecie.

8. Tropy wielkich Polaków pod hasłem: "Chwała i zapomnienie".

9. Historia polskich parafii, szkół, organizacji uczniowskich i młodzieżowych w kraju i innych państwach świata zajmujących się tematyką Kresów z kaplicą Najświętszej Maryi Panny - Opiekunki Młodzieży z symbolicznym grobem, kopcem lub kurhanem "Nieznanego Młodzieńca - obrońcy Ojczyzny, obrońcy Kresów".

Lata walki o wolność Adama Mickiewicza i jego zesłanie, przypominają mimo woli o ciemnych i tragicznych drogach setek tysięcy naszych rodaków - Polaków - Kresowiaków, których okrutne losy rzuciły na ziemie niechciane i rozsiały po ogromnej przestrzeni kuli ziemskiej. Do ostatnich czasów, tu na Kresach, nie było możliwe zebranie i opracowanie konkretnych danych dotyczących historii Polaków z Kresów Wschodnich, którzy przeżyli nie tylko kataklizmy dziejowe, ale i tragedie życiowe.

W związku z tym zwracamy się do Szanownego Pana Redaktora, do Szanownych Członków Zespołu Redakcyjnego z propozycją o nawiązaniu kontaktów oraz omówienia możliwości współpracy w wyżej wymienionych kierunkach. Zwracamy się do Szanownego Państwa z prośbą okazania pomocy w nawiązaniu łączności z Kongresem, związkami, fundacjami, ośrodkami i środowiskami polonijnymi, szkołami, parafiami, telewizją, radiem i wydawnictwami, prasą polską, z organizacjami uczniowskimi, młodzieżowymi i



kombatanckimi USA, oraz serdecznie dziękujemy za ich adresy. Prosimy o adres Muzeum Polskiego w Chicago i Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

Jeżeli zaciekawia Szanownego Pana Redaktora nasza propozycja, to chętnie przysłemy materiały, abyście mogli zaznajomić się z treścią naszej pracy oraz zapoznać się ze szczegółami i zakresem naszej działalności.

Przepraszamy, że nie jesteśmy w stanie napieczętować po polsku, bo nie posiadamy maszyny do pisania z czcionkami łańskimi.

Z szacunkiem, z nadzieją na odpowiedź, pomoc, kontakty i współpracę, a także za pomoc w nawiązaniu łączności z innymi organizacjami, środowiskami i ośrodkami polonijnymi oraz szkołami, parafiami, radiem, telewizją, wydawnictwami, prasą polską w Ameryce.

Z Litwy - Z. Walentyna Krupowies.

Z Białorusi - Jan Makowski.

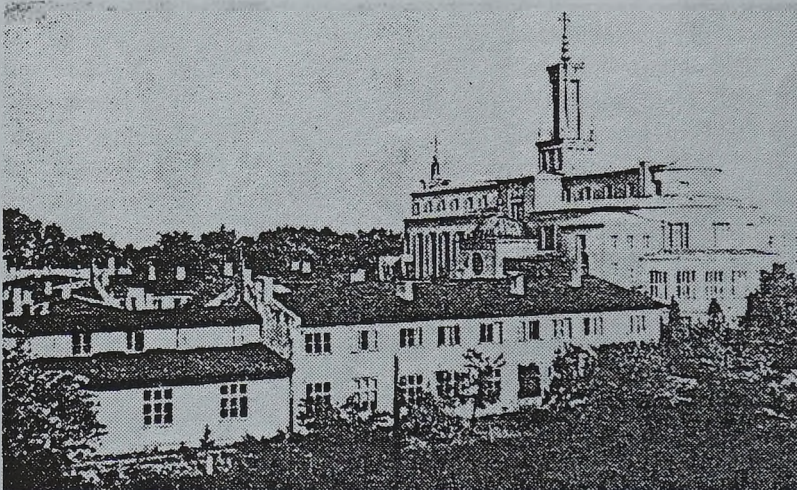
**Korespondencję prosimy przysyłać na adres:**

**Z. W. Krupowies  
ul. Mechanizatorów 12  
4090 Soleczniki  
Litwa - Lithuania**

## Listy do Redakcji

...Zainteresował mnie artykuł o polskim kościele w Budapeszcie a właściwie na przedmieściach, gdzie miałem okazję być przed kilkunastu laty. Po bokach ołtarza dwa anioły podtrzymywały tarcze herbowe Węgier i Polski. Zauważyłem, że polski orzeł ma nieco spłaszczoną głowę po prymitywnym obcięciu korony. Nie wiem, czy dziś przywrócono mu koronę, czy też dalej jest pozbawiony tej królewskiej ozdoby. Nigdy jeszcze nie byłem uczestnikiem takiej Mszy św., w której brali udział prawie sami mężczyźni - robotnicy polscy pracujący w budapeszteńskich fabrykach. Byłem zdumiony i zbudowany głośnym odmawianiem wspólnych modlitw. U nas w kościele przeważają kobiety (jeszcze gorzej jest dalej na wschód) a z odmawianiem modlitw bywa różnie. W czasie kazania wielu mężczyzn ocierało oczy, kiedy młody ksiądz przekazywał pozdrowienia z Jasnej Góry w Częstochowie. Uświadomiłem sobie, że tęsknota za krajem przygnała tych ludzi do polskiego kościoła, gdzie poczuli się jak u siebie w domu i mogli się modlić w ojczystym języku.

**Jan Piela  
Koźmin, Polska  
19. VII. 1995**



Ogólny widok bazyliki Matki Bożej w Niepokalanowie



# WRAŻENIA Z PODRÓŻY DO PAPUI NA NOWEJ GWINEI

Powrót do Nowego Jorku z Papui na Nowej Gwinei okazał się trudniejszy, aniżeli wyjazd. Zetknięcie się z ludźmi, dla których czas oblicza się według wędrówek słońca, było czymś wspaniałym. Ponieważ ludność góralska Papui nie posiada zegarków, misjonarze godzinę przed rozpoczęciem Mszy św. biją w dzwony, aby parafianie mieli czas przyjść do kościoła. Kościoły na Papui są wypełnione. W ośrodku misyjnym w Denglagu, gdzie proboszczem jest polski misjonarz, znajduje się wielki kościół mieszczący 1400 wiernych, matki przychodzą z niemowlętami u piersi. Matki karmią dzieci do 3 a nawet 4 lat. Brakuje opieki lekarskiej, dlatego umieralność jest wielka, najbliższy szpital oddalony jest o 4 godziny drogi samochodem. W czasie naszego pobytu w Denglagu, które położone jest nad rzekę Chimbu w

pobliżu góry Wilhelma, odbyły się 3 uroczystości: zakończenia roku szkolnego (w grudniu), 60-lecia istnienia misji w Denglagu oraz otwarcie nowego Ośrodka Pastoralnego. Z okazji tych uroczystości parafianie przybrali się w pióropusze z rajskich ptaków. Umalowali swoje ciała zgodnie z plemienną tradycją i tańczyli swoje własne tańce. Taniec jest własnością plemienia, innym nie wolno go tańczyć, chyba że plemię zgodzi się na sprzedanie tańca, który można kupić za odpowiednią ilość świń. Byliśmy świadkami takiej transakcji.

## DZIAŁALNOŚĆ POLSKICH MISJONARZY

Papua, Nowa Gwinea jest swego rodzaju "wyspą" epoki kamiennej we współczesnym świecie.



Od lewej: O. Zdzisław, Halina Osysko, O. Henryk, Siostra Maria Magdalena z Migendy; pośrodku: dwie dziewczynki w tradycyjnych strojach plemiennych.



Taką przynajmniej ma opinię wśród sporej części zachodniego społeczeństwa. W istocie, będąc tam w ciągu 6 tygodni odniosłam wrażenie, iż jest to społeczeństwo szybko zdążające do XX wieku. Dużą rolę w tym marszu odgrywają misjonarze i siostry polskie. W tej chwili jest tam 52 misjonarzy, 12 sióstr zakonnych oraz 2 biskupów polskiego pochodzenia, administrujących dwie duże diecezje: w Kundawie oraz w Wewak (nad rzeką Sepik).

Nauczanie jest jednym z najważniejszych celów misjonarzy katolickich. Oświata, zarówno poprzez szkoły jak i kościół, zbliża to społeczeństwo do warunków życia, jakie stworzył XX wiek. Jest to ogromnie trudne zadanie, ponieważ warunki geograficzne Nowej Gwinei stworzyły podziały etniczne trudne do pokonania. W Nowej Gwinei istnieje 1000 plemion oraz 750 różnych języków. W szkołach językiem wykładowym jest język angielski, w kościele językiem liturgicznym jest *pidgin*, którym ludność posługuje się również w życiu społecznym, a w domu ludność posługuje się jednym z 750 języków plemiennych.

Przykładem złożonej pracy misyjnej jest ośrodek misyjny w Denglagu, w prowincji Simbu. Parafia powstała 60 lat temu, gdy pierwsi biali ludzie zaczęli odkrywać niedostępne góry Papui. Denglagu leży na wysokości 2500 metrów w małej kotlinie nad rzeką Chimbu. W ciągu 60 lat pracy misyjnej Denglagu stało się pewnym modelem przemian, jakie przechodzi Nowa Gwinea. Obok pięknego i obszernego kościoła, w Denglagu istnieją 4 szkoły: szkoła podstawowa, 2 szkoły zawodowe - gospodarstwa domowego dla dziewcząt i stolarska dla chłopców oraz szkoła średnia.

Proboszczem ośrodka misyjnego w Denglagu jest ksiądz z Polski z diecezji gnieźnieńskiej, ojciec Henryk Micek. Dzięki jego sprawności organizacyjnej zbudowano Centrum Pastoralne, które służy jako miejsce katechizacji dzieci i młodzieży papuaskiej i miejsce spotkań miejscowej ludności. Ponieważ większość parafian mieszka w buszu, więc ośrodek ten posiada kuchnię, duże sale wykładowe, dwie zbiorowe sypialnie, dużą salę



Jaselka w kościele w Madang, w parafii O. Ernesta Golly, polskiego misjonarza.

spotkań oraz inne wygody współczesnej cywilizacji.

Kościół w Denglagu mógł pomieścić tylko około 1000 wiernych podczas mszy św. i dlatego ojciec Henryk wspólnie z miejscową ludnością wybudował duży chór dla dodatkowych 400 osób. Misjonarze nie ograniczają swej pracy do spraw duchowych i kościelnych. Są oni także przywódcami społecznymi, oświatowymi, uczestniczą w sprawach plemiennych oraz często z łopatą w ręku są budowniczymi dróg.

Podczas zakończenia roku szkolnego w dwóch szkołach zawodowych w Denglagu, dziewczęta oprócz dyplomów otrzymały maszyny do szycia a chłopcy narzędzia stolarskie. Wręczenia dyplomów i nagród dokonał ojciec Henryk oraz dyrektorka szkoły zawodowej dla dziewcząt siostra



Dominika. Jednym z celów szkół zawodowych jest propozycja zmian społecznych w życiu miejscowych górali. Na terenie szkoły wybudowano więc dwie chaty - rodzaj modeli dla przyszłych żon i matek. Chata ta jest jednoizbowa, z podziałem na część sypialną, kuchenną i gościnną.

Lista ośrodków misyjnych z polskimi misjonarzami jest bardzo długa. Każdy z misjonarzy posiada od 5 do 34 kościołów do obsługi, często oddalonych od siebie o dwa dni marszu poprzez busz lub dżunglę.

Ciekawym ośrodkiem misyjnym z polskim gospodarzem jest parafia w Wurup, gdzie proboszczem jest ojciec Paweł Czerwiński. Obsługuje on aż 8 kościołów, dostępnych wąską ścieżką poprzez busz.

Modelem misyjnym, który można porównać z Denglagu jest kościół w Neragaimie prowadzony przez ojca Krzysztofa Kardzisa, księdza polskiego, również z diecezji gnieźnieńskiej. Na terenie jego parafii znajduje się 6 szkół podstawowych oraz 2 szkoły średnie. W dodatku otworzył on klinikę lekarską, obsługującą miejscową ludność. Szpital ten, prowadzony przez zawodową służbę lekarską, zapewnia podstawowe usługi lekarskie, włącznie z porodami.

Niewątpliwie, centralnym ośrodkiem na terenie górskiej części Papui - Nowej Gwinei jest diecezja katolicka w Mingendzie. Biskupem jest polski misjonarz ze Śląska, William Kurtz. Na terenie diecezji istnieje 28 szkół podstawowych oraz 4 szkoły średnie. Istnieje także 8 szkół zawodowych, jedną z nich prowadzi polski brat zakonny, Stanisław. Przy diecezji w Mingendzie znajduje się również dobrze wyposażony - jak na warunki Nowej Gwinei - szpital. Dział chirurgiczny prowadzi polski lekarz i kapłan, ojciec Jan Jaworski.

Wśród sporej ilości parafii i ośrodków misyjnych, prowadzonych na Papui przez polskich misjonarzy, trzeba wymienić szczególnie dwa miejsca w oddzielnych kierunkach: w Madang, w dużym mieście nad morzem Bismarcka - pracuje od 33 lat ojciec Ernest Golly. Jest on kronikarzem zmian, które zachodzą w tym kraju. W parafii swej wprowadził tradycję polskich jasełek, granych przez dzieci papuaskie. W ten sposób wzbogaca on miejscową tradycję polską kulturą religijną.

Natomiast w dolinie rzeki Sepik znajduje się

kilka ośrodków misyjnych z polskimi misjonarzami. W Pagwi proboszczem jest ojciec Krzysztof. Obsługuje on - dojeżdżając łodzią - aż 14 kościołów. Kilkadziesiąt mil w górę rzeki Sepik znajduje się duży ośrodek misyjny w Ambunti, którego proboszczem jest ojciec Jan Czuba. Obsługuje on 34 kościoły, przeważnie położone w dżungli nad tą potężną rzeką. Na terenie jego parafii znajdują się 2 szkoły średnie; jedną z nich dla dziewcząt prowadzi polska siostra Urszula, która pracuje w Nowej Gwinei już 24 lata.

Praca misyjna jest wielostronna. Szczególnie jednak praca pedagogiczna jest widoczna w każdej dziedzinie życia Papuasów. Ludność miejscowa, powoli wyzwalając się z epoki kamiennej, oczekuje od misjonarzy dalszego przewodnictwa i wskazówek w sprawach religijnych i w sprawach życia codziennego. Polscy misjonarze jako kapłani i pedagodzy mają wielki udział w kształtowaniu tego kraju.

Nowy Jork  
24 lutego 1995





# IV ZJAZD - 26 DO 29 MAJA 1995

## ŻYCZENIA DLA UCZESTNIKÓW IV ZJAZDU

Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej otrzymała list od ministra Edukacji Narodowej w Polsce, Ryszarda M. Czarnego, który poniżej umieszczamy:

*Szanowni Państwo.*

*Z okazji tak ważnego wydarzenia, jakim w życiu społeczności polonijnej jest IV Zjazd Nauczycieli Polonijnych, przesyłam serdeczne pozdrowienia i życzenia owocnych obrad.*

*Za pośrednictwem Państwa pragnę przekazać wyrazy szacunku wszystkim nauczycielom i działaczom oświatowym, których wspólny trud przyczynia się do kształtowania i wychowania kolejnej generacji młodzieży polskiego pochodzenia w Stanach Zjednoczonych.*

*Zapewniam, że dobrze znana jest nam w kraju Wasza gorąca troska o to, aby ta młodzież mogła uczyć się języka polskiego, aby polonijne środowisko zachowało i rozwijało polską kulturę i tożsamość narodową.*

*Doceniając działania wszystkich, którym są bliskie sprawy oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych, chcę zapewnić o szczerzej intencji dalszej współpracy w tej dziedzinie. Serdecznie pozdrawiam*

*Ryszard M. Czarny*

## NOWI CZŁONKOWIE KOMISJI OŚWIATY KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Podczas IV Zjazdu w Chicago - Mundelein do Komisji Oświatowej weszły następujące osoby: Teresa Abick, wiceprezeska Związku Narodowego Polskiego (Chicago); Barbara Kozłowska, wiceprezeska Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce i kierowniczką Szkoły im. Paderewskiego w Niles, Illinois (Chicago); Katarzyna Arciszewska, Long Island, pracownik "Nowego Dziennika" w Nowym Jorku; Waldemar Rakowicz, kierownik szkoły im. Jana Pawła II w Maspeth, Nowy Jork; oraz Maria Zielińska, nauczycielka Szkoły im.

Mickiewicza w Passaic, New Jersey.

Nowym członkom Komisji gratulujemy wyróżnienia i życzymy wielu sukcesów w pracy oświatowej.

\*\*\*

## Podsumowanie IV Zjazdu na ostatniej sesji

Wszystko co miłe i piękne ma swój początek i swoje zakończenie.

Przed opuszczeniem tych gościnnych progów należy podsumować, ocenić i wyznaczyć kierunek oraz zakres działalności na przyszłość.



1. Podstawowym celem Zjazdu była wymiana doświadczeń. Cel ten osiągnęliśmy. W obradach Zjazdu uczestniczyło nauczycielstwo ze szkół z bardzo nawet odległych stanów np. aż z południowej Kalifornii. Z opinii uczestniczących nauczycieli wynika, że z pracy w zespołach wynieśli dużo korzyści.

Nasuwa się wniosek, że należy organizować metodyczne warsztaty pracy języka polskiego, historii i geografii z uwzględnieniem wszelkich pomocy naukowych w poszczególnych ośrodkach.

2. Dokonano przeglądu podręczników i materiałów metodycznych.

Do wykonania: w miarę możliwości - wydrukować w "Głosie Nauczyciela" wszystkie materiały ze Zjazdu.

3. Zorganizować zbiórki radiowe lub telewizyjne, aby zebrać fundusze na szkolnictwo polonijne.

4. Usilnie starać się organizować klasy gimnazjalne w szkołach polonijnych.

5. Ustalić czas i miejsce następnego Zjazdu.

Janina Igielska

## OCENA I OPINIE UCZESTNIKÓW IV ZJAZDU NAUCZYCIELI POLONIJNYCH I DZIAŁACZY OŚWIATOWYCH WEDŁUG OTRZYMANYCH ANKIET

W IV Zjeździe, który odbył się w dniach 26 - 29 maja 1995 roku brało udział ponad 200 osób, łącznie z zaproszonymi gośćmi, reprezentującymi organizacje polonijne i polski konsulat. Oczywiście goście nie byli zobowiązani ankiet wypełniać. Ankiety zawierające 7 głównych pytań rozdane były wszystkim uczestnikom przy rejestracji razem z materiałami dotyczącymi zjazdu. Otrzymaliśmy 21 ankiet i 3 luźne kartki z dodatkowymi uwagami i sugestiami na przyszłość. Poniższe wypowiedzi uczestników bez większych skrótów zajmują kilka stron. Myślę, że wypowiedzi te posłużą do dalszej analizy oraz nauczycielom i osobom zainteresowanym pomogą znaleźć tematy do referatów na następny, V Zjazd.

Dziękujemy wszystkim, którzy wypełnili ankietę.

### PYTANIA I ODPOWIEDZI

(ankieta ze Zjazdu Nauczycieli)

#### 1. Oceń przebieg IV Zjazdu pod względem:

##### a. organizacyjnym

- ogólnie mówiąc oceny były bardzo dobre.

Minusy dotyczyły braku dokładniejszych wskazówek kierunkowych na terenie miejsca Zjazdu.

##### b. merytorycznym

- dobrze

**UWAGA:** wszelkie uwagi i sugestie uczestników umieszczone w ankietach w punkcie **b** zostały przeniesione do punktów 2, 3 lub 7.

#### 2. Wymień najciekawsze punkty programu IV Zjazdu:

a. Wypowiedzi na tematy sesji ogólnych (poniżej tytuły referatów):

- Współczesne polskie wydawnictwa szkolne i publikacje pedagogiczne (14 osób)

- Problemy kształcenia młodzieży (7 osób)

- Czy potrzebne są zmiany? Refleksje polonistki. (6 osób)

- Nauczanie w programach dwujęzycznych (6 osób)

- Programy i podręczniki Zrzeszenia Nauczycieli Polskich (5 osób)

- Szkoły polonijne i grupowa tożsamość Polonii (3 osoby)

- Programy nauczania (2 osoby)

- Progi nadziei (1 osoba)

- Kwestia integracji i akredytacji szkół polonijnych przez system amerykański (1 osoba)

- Znaczenie symboliki etnicznej (1 osoba)

b. Wypowiedzi na tematy sesji grupowych:

- Opis przyrody w "Panu Tadeuszu, lekcja na video" (7 osób)

- Metody pracy w przedszkolu (5 osób)



- Lekcja geografii w klasie V z udziałem dzieci (5 osób)
- Prace grupowe, klasa IV (2 osoby)
- Lekcja historii (Katyń) (1 osoba)
- Lekcja na video w klasie III (1 osoba)

### 3. Czego było brak?

Wypowiedzi:

- Sztandaru amerykańskiego  
\*\*\*
- Informacji w trakcie trwania zajęć: komisji wnioskowej, kopii ciekawych referatów i konspektów lekcji  
\*\*\*
- Niczego, wszystko było uwzględnione  
\*\*\*
- Najtrudniejszy punkt ankiety (3 osoby)  
\*\*\*
- Brak było konkretnego tematu do dyskusji w grupie klasy I - III. Praca w grupie była oparta na podstawie indywidualnych zwierzeń i problemów co jako całość nie miało konstruktywnego efektu i w sumie żadnych konkretnych rozwiązań czy też założeń.  
\*\*\*
- Dyskusji po przeczytaniu referacie - należałoby przewidzieć czas dla przynajmniej 50% uczestników, n. p. po 2 minuty na osobę.  
\*\*\*
- Obszerniejszej dyskusji po zakończeniu pracy w grupach.  
\*\*\*
- Poruszenia konkretnych, praktycznych problemów, dotyczących organizacji szkół, lub jak uatrakcyjnić zajęcia w szkole sobotniej?  
\*\*\*
- Lepszej organizacji w grupach; zbyt duże grupy, np. V - VIII. Prace w grupach powinny być lepiej zaplanowane.  
\*\*\*
- Czasu! Za krótko tu byliśmy!  
\*\*\*
- Materiałów typu konspekty prezentowanych lekcji czy przeglądu (listy) podręczników i nowych wydawnictw do dyspozycji uczestników Zjazdu.  
\*\*\*
- Spotkań z ludźmi ciekawymi oraz osobami mającymi wpływ na sprawy Polonii.

\*\*\*

- Prowadzących prace w grupach np. klasy I i III. Filmu rozrywkowo - naukowego, by zasugerować go szkołom. Wykazu filmów, które moglibyśmy wykorzystać w szkołach polskich.

\*\*\*

- Wszystkich tych nauczycieli, którzy zgłosili swoje uczestnictwo w Zjeździe, a z niewiadomych powodów nie byli obecni.

\*\*\*

- Więcej lekcji pokazowych, konkretnych rozwiązań w pracy pedagogicznej. Dyskusji nad korelacją między realizmem szkoły polskiej a amerykańskiej.

\*\*\*

- Uczestnictwa większej liczby nauczycieli ze szkół chicagowskich.

\*\*\*

- Więcej reprezentantów organizacji polonijnych poza nauczycielstwem.

\*\*\*

- Na otwarcie sesji ogólnej należało przygotować program artystyczny - mamy zdolną młodzież. Szkoły zgłosiłyby napewno ciekawe projekty. Program artystyczny o wydźwięku patriotycznym wprowadziłby zebranych w zagadnienia, nad którymi pracowano podczas konferencji (sobota).

### 4. Jakie tematy powinny być poruszone na następnym Zjeździe?

Wypowiedzi:

- Podobne - jakkolwiek inaczej skonstruowane. Nie należy powielać tych samych tematów.  
\*\*\*
- Szerzej o nauczaniu w programach dwujęzycznych. Więcej o sprawach organizacyjnych w pracy szkół. Zapoznać nauczycieli z Archiwum Oświaty Polonijnej (3 osoby).  
\*\*\*
- Programy nauczania (sugestie). Wymiana doświadczeń, w jaki sposób osiąga się pewne zadania.  
\*\*\*
- Omówienie konkretnych zagadnień dotyczących programów nauczania - lekcji przykładowych na video, wykorzystać jak najwięcej czasu nauki.



\*\*\*

- Tematy związane z prowadzeniem i uatrakcyjnieniem zajęć lekcyjnych w klasach VI do VIII.

\*\*\*

- Tematy związane z nauczaniem początkowym, które jest ważnym elementem i podłożem dalszego sukcesu ucznia (przeważnie klasa I). Jako nauczyciel nauczania początkowego, miałam wrażenie, że Zjazd był nastawiony tylko na klasy gimnazjalne. Nie możemy jednak zapomnieć o tych najmłodszych. Tematy odnośnie nauczania początkowego to: 1. Czy powinna być ograniczona liczba uczniów w klasie I? 2. Czy powinna być klasa dla dzieci bardziej uzdolnionych?

\*\*\*

- Dokładnie omówić temat zorganizowania komitetu stypendialnego. Omówić problemy związane z organizacją, finansowaniem i lokalizacją szkół.

\*\*\*

- Krótkie referaty o poszczególnych szkołach działających w Stanach Zjednoczonych (osiągnięcia, problemy).

Dyskusja powinna pomóc szkołom w rozwiązaniu problemów nie tylko pod względem metodycznym, ale również organizacyjnym.

Większy wpływ władz oświatowych w niesieniu pomocy szkołom pod względem organizacyjnym jak godziny pracy, kontroli nauczania - 2 godziny pracy w szkole jest niewystarczające.

\*\*\*

1. Opracowanie nowego programu pracy dla szkół.

2. Podręczniki i lektury dla uczniów.

3. Biblioteki przy szkołach.

4. Metody pracy w szkołach dokształcających.

5. Kiermasz książki polskiej (kasy, płyty), jako impreza towarzysząca Zjazdowi. Przegląd filmów, które można wykorzystać w szkole.

6. Przykłady atrakcyjnych działań zakończonych sukcesem.

\*\*\*

- Zamiast referatu na temat "Współczesne polskie wydawnictwa szkolne..." uczestnicy powinni otrzymać spis wyżej wymienionych wydawnictw (kserokopie). Wydawnictwa są sprawą ważną, ale w proponowanej przeze mnie formie byłoby lepsze

wykorzystanie czasu.

\*\*\*

- Te same tematy, ciągle te same, bo nasza praca jest ciągle ta sama, tylko będziemy je dostosowywać do zmian w życiu społecznym, gospodarczym i kulturalnym kraju.

\*\*\*

- Tematy sesji grupowych. Więcej lekcji pokazowych na żywo.

\*\*\*

- Przede wszystkim więcej czasu powinno być poświęcone na prace w grupach - w formie warsztatów metodycznych dla nauczycieli.

\*\*\*

- W dalszym ciągu sprawy programów, podręczników, sprawy dokształcania nauczycieli do pracy w szkołach polonijnych.

\*\*\*

- Ujednoczenie programów i podręczników. Regulamin ucznia szkoły polskiej, prace w kółkach artystycznych, zajęcia pokazowe, fundacja stypendialna dla najzdolniejszej młodzieży polskiej.

\*\*\*

- Wymiana doświadczeń. Tematy metodyczne. Ujednoczenie programów nauczania. Dobór podręczników.

\*\*\*

- Organizacje oświatowe - co konkretnie robią dla nauczycieli, w czym pomagają, a w czym powinny pomagać kierownikom szkół?

Ewaluacja nauczycieli.

Jak testować uczniów?

Jak uczyć historii Polski?

\*\*\*

- Więcej lekcji metodycznych, nowości wydawnicze, wymiana doświadczeń.

\*\*\*

- Problem bliższego porozumienia ze środowiskiem polonistyki akademickiej. Kwestia integracji i akredytacji szkół polonijnych przez system amerykański.

\*\*\*

- 1. Język polski jako drugi język:

Metody pracy, wskazówki metodyczne; kto może uczyć, a kto nie powinien.

- 2. Dobór lektury dla ucznia, który słabo zna język polski (artykuły traktujące o problematyce życia codziennego, czy pozycje literatury klasycznej?)



## 5. Jak praktycznie wykorzystasz doświadczenia ze Zjazdu w swojej pracy nauczycielskiej?

Wypowiedzi:

- Przebieg zjazdu pobudził mnie do refleksji jak bardziej "twórczo" zaaranżować czas uczestników. Nasze zjazdy stały się pożyteczną rutyną - należy ją nieco odświeżyć. Mają potencjał, by stać się atrakcją.

\*\*\*

- Zainteresujemy się nowościami podręcznikowymi z Polski. Wykorzystam niektóre elementy lekcji pokazowych.

\*\*\*

- Podręczniki i pomysły we wprowadzeniu pewnych tematów na lekcji.

\*\*\*

- W miarę możliwości będę stosować pomoce audiowizualne i w szerszym zakresie pomoce lekcyjne.

\*\*\*

- Wprowadzę w czyn i polecę nauczycielom różne wskazówki i osiągnięcia innych szkół. Podam kopie referatów do przestudiowania gronu nauczycielskiemu, komitetowi rodzicielskiemu oraz rodzicom i zainteresowanym.

\*\*\*

- Każdą konferencję nauczycielską wykorzystuję przeważnie jako bodziec do dalszej pracy z dziećmi, np. konspekty lekcji. Poza tym świetnie jest nawiązać kontakty i poznać ludzi, z którymi tak wiele mnie łączy.

\*\*\*

- Zmienię dotychczas stosowane podręczniki na proponowany "Krajobraz z uśmiechem" w klasie III.

Zastosuję nowe metody nauczania.

\*\*\*

- Spróbuję skontaktować się z władzami oświatowymi w celu poruszenia spraw organizacyjnych w naszej szkole.

\*\*\*

- Nie było niczego, co mogłabym wykorzystać w swojej pracy na zasadzie "gotowca". Jednakże uczestnictwo w konferencji zmobilizuje mnie do poczynienia pewnych innowacji w mojej pracy, np. ponowne przejrzenie programu nauczania, rozejrzenie się za nowymi metodami. Spotkanie to podziałało na mnie jak "zastrzyk ochoty do pracy".

\*\*\*

- Z całą pewnością zakupię wspaniałe książeczki napisane przez panią Marię Zakrzewską "Opracowanie Pana Tadeusza dla uczniów i nauczycieli"

\*\*\*

- Skorzystam z podanej tu literatury i publikacji pedagogicznych. Zastosuję w mojej grupie przedszkolnej wiele z doświadczeń p. Wróblewskiej.

\*\*\*

- Użyję pewnych konspektów lekcji. Wykorzystam informacje zdobyte na Zjeździe w organizacji i codziennym życiu szkoły.

\*\*\*

- Zastosuję oglądanie lekcji na kasetach.

\*\*\*

- Podzielimy się wiadomościami ze Zjazdu z nauczycielami w szkole i będziemy korzystać z najlepszych propozycji proponowanych na spotkaniach.

\*\*\*

- Postaram się zastosować najnowsze metody nauczania i zaopatrzyć się w nowe publikacje z Polski.

\*\*\*

- Nowe pomysły do wykorzystania na lekcjach języka polskiego i geografii.

\*\*\*

- Uatrakcyjnię metody nauczania i wykorzystam więcej środków audiowizualnych.

\*\*\*

- Będzie mi towarzyszyć świadomość wysokiego poziomu szkół polonijnych, będącej bardziej wymagająca w stosunku do studentów, którzy są absolwentami szkół polonijnych.

\*\*\*

- Będę starała się wykorzystać ciekawsze materiały z lekcji pokazowych na lekcjach języka polskiego i geografii. Materiały, które były wykorzystane na lekcji historii wywołały niezapomniane wrażenia. (Lekcja o Katyniu)

\*\*\*

## 6. Jak często powinny odbywać się zjazdy?

Wypowiedzi:

- Co 2 lata - 14 osób; co jeden rok - 4 osoby; co 5 lat - 1 osoba; co 3 lata - 1 osoba, także co 2



lata konferencje szkoleniowe, np. dwudniowe, wymienne ze zjazdami. (1 osoba)

## 7. Inne uwagi:

Wypowiedzi:

- Niestety, nikt jeszcze nie wypracował formuły na doskonałe zjazdy, nawet organizowane przez ONZ. Dlatego zawsze będą malkontenci.

\*\*\*

- Przemyśleć ułożenie programu tak, aby ważne referaty były przedstawione w obecności osób mających dużo do powiedzenia, na tzw. "górze", aby oni też mogli uczestniczyć w dyskusjach.

\*\*\*

- Zakończenie Zjazdu powinno być w niedzielę po południu po obiedzie. Zwiedzanie - wycieczka w poniedziałek rano.

\*\*\*

- Przygotować kopie ważnych wydawnictw, zorganizować wycieczkę do polskiej księgarni; zaprosić nauczycieli klas artystycznych np. tańca; więcej czasu na dyskusje po referatach; przygotować znaczki lub emblematy dla uczestników - (odznaki zjazdowe).

\*\*\*

- Nasze spotkania odradzają we mnie ducha polskości, nabieram sił, energii, by znów realizować nowy cel - pracę w szkole polskiej. Jestem dumna, że jestem jeszcze jedną duszyczką, która porusza naszą maszynę Polonii. Jadę z radością na każdą konferencję, nie tylko dla wysłuchania referatów, ale najbardziej dla ludzi.

\*\*\*

- Jest to mój pierwszy zjazd, więc trudno mi ocenić go w porównaniu z innymi. Ogólnie mówiąc uważam, że te trzy dni były dla mnie wspaniałym doświadczeniem i przeżyciem. Miałam okazję poznać parę bardzo interesujących osób.

\*\*\*

- Uważam, że grupa klas V - VIII to pomysł nie najlepszy. Zbyt duża rozpiętość. Uczę w klasie VIII i przyznam szczerze, że nie skorzystałam wiele, a raczej nic. Bliższe były mi tematy z klas gimnazjalnych. Grupa VII - VIII to minimum.

\*\*\*

- Więcej czasu przeznaczyć na wspólne spotkania w grupach klasowych i więcej czasu

przeznaczyć na wspólne spotkania nauczycieli, aby mogli porozmawiać o problemach swoich szkół.

Włączyć do Zjazdu członków Związku Harcerstwa Polskiego oraz instruktorów, którzy prowadzą młodzież w tej organizacji.

Zorganizować wystawę ciekawych prac dziecięcych, wystawę zeszytów, pomocy szkolnych, które sami przygotowujemy.

\*\*\*

- Więcej czasu dać szkołom do przygotowania się tematycznie do zagadnień, które będą na zjeździe.

Powinien być ktoś dobrze przygotowany metodycznie, kto oceniłby lekcje po lub przed dyskusją ogólną.

Po każdej lekcji pokazowej powinien być czas na dyskusję. Po lekcji geografii w klasie V, która zajęła sporo czasu, nie wystarczyło już czasu na dyskusję.

Zjazd ten to połączenie pożytecznego z przyjemnym. Dał nam wiadomości, zapewnił relaks i nawiązał wiele przyjaźni.

## DZIĘKUJEMY ORGANIZATOROM.

\*\*\*

- Zobowiązać kierowników szkół, aby postarali się przekonać zarządy szkół, by zamówiły prenumeratę "Głosu Nauczyciela" dla wszystkich nauczycieli.

\*\*\*

- Świetny jest pomysł zorganizowania FUNDUSZU STYPENDIALNEGO, a forma teletonu pozwoliłaby zbierać fundusze.

Konieczne jest spotkanie kierowników szkół dla wymiany doświadczeń. Także spotkania komitetów rodzicielskich lub organizacji opiekuńczych.

\*\*\*

- W przyszłości dobrze byłoby więcej czasu przeznaczyć na lekcje pokazowe bez podziału na grupy, by każdy uczestnik mógł brać udział w różnych lekcjach pokazowych od klas I szkoły podstawowej do gimnazjum włącznie. Równoczesne odbywanie się lekcji pokazowych zawęży korzyści płynące z wymiany doświadczeń.

\*\*\*

- Zjazdy powinny odbywać się jak najczęściej, w miarę możliwości organizatorów. To dałoby



większe popularyzowanie działalności nauczycielstwa wśród społeczeństwa polonijnego.

\*\*\*

- W przyszłości należy zadbać o lepszą dyscyplinę wśród uczestników Zjazdu:

a. nie opuszczać sali podczas zajęć lekcyjnych lub sesji, nie spóźniać się na zajęcia.

b. kategorycznie zabronić przynoszenia posiłków i napojów na lekcje lub sesje.

c. organizować krótkie przerwy (10 - 15 minut) na wymianę uwag i doświadczeń.

Nawiązać kontakt z konsulatem w celu uzyskania informacji na temat najnowszych metod wprowadzonych w szkołach podstawowych i gimnazjach w obecnej Polsce. Wydawnictwa metodyczne dla nauczycieli, najnowsze publikacje z tej dziedziny w Polsce.

Zrezygnować z lekcji pokazowych "na żywo". Trudne do zorganizowania, prowadzone w sztucznych warunkach poza klasą szkolną.

Wykorzystać nagrania video na kasetach. Poświęcić czas na dyskusję po przeprowadzonej lekcji zwracając uwagę na następujące aspekty:

1. Przygotowanie nauczyciela, rzeczowe, metodyczne, rola w procesie nauczania. Błędy popełniane na lekcji.

2. Uczeń w procesie poznania nowego materiału: postawa, rola, przyswojenie materiału

3. Wnioski i uwagi końcowe.

\*\*\*

- Udostępnić listę adresów uczestników konferencji oraz materiałów (teksty, referaty, podsumowania, bibliografię itp.)

W połączeniu z konferencją lub po konferencji zorganizować sesję informacyjną po angielsku dla nauczycieli amerykańskich.

\*\*\*

- Serdecznie dziękuję p. Januszowi Boksa za jego serdeczność i ciepły stosunek do każdego z nas. Dzięki niemu czuliśmy się tu jak w domu. Dziękuję p. Helenie Ziółkowskiej, p. Betty Uzarowicz, p. Barbarze Kozłowskiej i wszystkim organizatorom za sprawnie i ciekawie zorganizowany Zjazd.

Szczególne dzięki składam ks. Michałowi Zembrzuskemu i Stefanowi Filipowiczowi za wsparcie duchowe podczas zjazdu.

\*\*\*

- Czas Zjazdu wykorzystany owocnie, w

miłej koleżeńskiej atmosferze dawnych znajomości oraz zapoznanie nauczycielstwa z nowych szkół.

Satysfakcję dało udzielenie porad dotyczących odpowiednich podręczników i programów nauczania dla nauczycielstwa szkół odległych od dużych ośrodków szkolnictwa polonijnego.

\*\*\*

- Duże brawa, wyrazy uznania dla organizatorów zjazdu. Sukcesów w pracy i w życiu osobistym, zapału i sił do kontynuowania zamierzeń

\*\*\*

Wnioski na przyszłe zjazdy:

- zaprosić metodyków z Polski.

- na początku zjazdu wystawić napis **WITAMY** oraz podać informacje, gdzie jest rejestracja, posiłki itd.

- zaprosić miejscowe księgarnie prowadzące sprzedaż polskich podręczników do zorganizowania kiermaszu lub pokazu wydawnictw.

Opracowała Danuta Schneider



Grupa nauczycieli przed grotą w Mundelein



## 53 Konferencja Polskiego Instytutu Naukowego.

W dniach 9 i 10 czerwca 1995 na Fordham University w Nowym Jorku (Lincoln Center) podczas 53 Dorocznej Konferencji Polskiego Instytutu Naukowego oświata polonijna była tematem kilku referatów. Prof. Józef Wieczerek mówił o oświacie polskiej w Ameryce w latach 1880-1920; prof. James Pular, Catholic University, o modelach wychowawczych polskich i amerykańskich; prof. Leonard T. Volenski przedstawił analizę psychologiczną procesów asymilacji młodej Polonii. W sesji dyskusyjnej o obecnym stanie oświaty polonijnej w Ameryce, dr Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej KPA, przedstawił funkcjonalną rolę oświaty i jej współzależność ze studiami polskimi na amerykańskich uniwersytetach.

W oddzielnym referacie socjologicznym dr Osysko przedstawił rolę grupy misjonarzy polskich w uwspółcześnieniu społeczeństwa Papui Nowej Gwinei.

## Międzynarodowe Forum Oświaty Polonijnej w Pułtusku, 23 - 27 lipca 1995.

W Forum wzięło udział 94 przedstawicieli oświaty polskiej i polonijnej z 20 krajów. Wygłoszono 54 referaty. Stany Zjednoczone reprezentowali: dr. Edmund Osysko, przewodniczący Komisji Oświatowej; Halina Osysko, wizytator Centrali Polskich Szkół Doksztalujących; Jan Woźniak, prezes Centrali; Janina Igielska, wiceprezeska Centrali i kierowniczka Szkoły im. Adama Mickiewicza w Passaic, NJ; oraz prof. Michael Mikoś z Uniwersytetu Wisconsin i prof. Tadeusz L. Błaszczak z Uniwersytetu Warszawskiego, członkowie Rady Konsultacyjnej Komisji Oświatowej.

## Miesiąc Dziedzictwa Polskiego w Ameryce

14 lat temu, w 1981 roku Michael Blichasz, prezes Polish American Cultural Center w Filadelfii, w Pensylwanii, wystąpił z inicjatywą ustanowienia miesiąca października Miesiącem Polskiego Dziedzictwa w Ameryce (Polish American Heritage Month). W miarę upływu czasu jego pomysł przyjął się we wszystkich skupiskach polonijnych. Dla podkreślenia i uczczenia wkładu Polaków i polskiej grupy etnicznej w budowę Stanów Zjednoczonych polsko-amerykańskie organizacje przygotowują różnego rodzaju uroczystości, jak np. wystawy polskiej sztuki i polskiej książki w bibliotekach, nabożeństwa i spotkania w polskich parafiach, bankiety oraz konkursy historyczne i literackie w polskich sobotnich szkołach i amerykańskich szkołach publicznych. W wielu stanach USA gubernatorzy wydają specjalne proklamacje podkreślające wagę i znaczenie Miesiąca Dziedzictwa. Corocznie proklamację taką ogłasza również prezydent Stanów Zjednoczonych.

Nie mamy jeszcze wiadomości, co działo się w tym miesiącu w innych ośrodkach polonijnych, dlatego ograniczamy się do wiadomości z Chicago.

W niedzielę, 1 października odbył się tradycyjny bankiet Dziedzictwa organizowany corocznie przez wydział stanowy Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Illinois. W czwartek, 5 października odbyło się uroczyste otwarcie obchodów Miesiąca Dziedzictwa w Głównej Bibliotece im. Harolda Washingtona w śródmieściu Chicago. Oprócz tego w Bibliotece Głównej i w kilku bibliotekach dzielnicowych odbył się szereg odczytów, pokazów filmowych i imprez artystycznych. Należy dodać, że główną inicjatorką obchodów Miesiąca Dziedzictwa w Głównej Bibliotece była Maria Zakrzewska, bibliotekarka w dziale slawistycznym, którą znamy z licznych publikacji w GŁOSIE NAUCZYCIELA.



# OGNISKO POLSKIE W HOUSTON, TEXAS

9 września 1994 roku Tymczasowy Zarząd założył w Houston, Texas, **OGNISKO POLSKIE** (The Polish Educational & Cultural Center) organizację, która zrodziła się z potrzeby kulturowania polskiej tradycji, podtrzymywania kontaktów naszych dzieci z językiem ojczystym, polską kulturą i historią, pielęgnowania polskich korzeni na obcej ziemi. Bazą podstawową tej organizacji miała być szkoła polska dla dzieci od 4 do 15 lat.

Już 17 września odbyły się pierwsze zajęcia lekcyjne. Dzieci zostały podzielone na cztery grupy - klasy. Zajęcia odbywają się w szkole prywatnej, w której wynajmujemy w soboty kilka pomieszczeń w godzinach od 10 rano do 3 po południu. Dzieci uczą się języka i literatury polskiej w różnych formach; dwie najstarsze grupy poznają elementy historii i geografii Polski. Każda klasa ma lekcje śpiewu i tańca, w czasie której dzieci uczą się polskich pieśni i tańców ludowych a także piosenek i piosół dziecięcych. Całość prowadzą cztery nauczycielki: Grażyna Matusz, Anna Golka, Katarzyna Mucha i Małgorzata Mucha świetnie ze

sobą współpracujące, zarażające swoim entuzjazmem i zaangażowaniem rodziców, dzieci i przyjaciół Ogniska.

Po niecałych dwóch miesiącach ciężkiej pracy, 12 listopada 1994 r. dzieci z Ogniska Polskiego po raz pierwszy zaprezentowały swój program złożony z polskich pieśni i tańców ludowych oraz wierszy na Zjeździe Teksaskiego Oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej. Debiut był bardzo udany i został ciepło przyjęty.

Zaraz potem zostaliśmy zaproszeni do miejscowości Panna Maria (Texas) na uroczystości 140 rocznicy powstania polskiego kościoła i zarazem pierwszej polskiej parafii na tej ziemi. Uczestnictwo w tej imprezie i możliwość uświetnienia jej naszymi występami były dla nas wielkim zaszczytem. Nasz program ludowo-święteczny (był przecież grudzień) bardzo się podobał, a wielu starym Polakom wycisnął z oczu łzy wzruszenia.

Kilka dni później Ognisko Polskie wystąpiło w kościele św. Maksymiliana Kolbe na spotkaniu



## Wizyta ks. arcybiskupa Szczepana Wesołego

Ks. arcybiskup Szczepan Wesoły przebywał w Chicago przez kilka dni. W sobotę, 14. X. 1995 odwiedził Polską Szkołę przy Misji Duszpasterskiej św. Trójcy, serdecznie przyjmowany przez młodzież, nauczycieli i rodziców. W niedzielę, 15. X. był głównym celebrantem uroczystej Mszy św. dziękczynnej odprawionej w kościele św. Trójcy z okazji 17 rocznicy wyboru Papieża Jana Pawła II oraz 45-lecia Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki. Wieczorem wziął udział w uroczystej Mszy św. w kościele św. Jacka. We wtorek, 17. X. odleciał do Rzymu.

## 45-lecie Polskiej Szkoły im. Tadeusza Kościuszki w Chicago.

W niedzielę, 15. X. 1995 roku Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki obchodziła 45-lecie swego istnienia. Z tej okazji odbyła się uroczysta Msza św. w kościele św. Trójcy z udziałem arcybiskupa Szczepana Wesołego, biskupa Alfreda Abramowicza oraz licznych księży. Po południu odbył się bankiet w restauracji "Białego Orła" urozmaicony przemówieniami oraz występami artystycznymi młodzieży.

Z okazji jubileuszu Redakcja GŁOSU NAUCZYCIELA składa szkole Jubilatce serdeczne gratulacje oraz życzenia wielu lat pracy dla dobra młodzieży polonijnej.





Występy Ogniska Polskiego na Zjeździe Teksaskiego Oddziału Kongresu Polonii Amerykańskiej.



Spotkanie dzieci z Ogniska Polskiego w Houston, Texas z panem Jerzym Koźmińskim, ambasadorem RP i jego żoną Ireną w Ambasadzie RP w Waszyngtonie.





Zwiedzamy Kongres Amerykański. Trzecia z prawej strony wśród dorosłych osób autorka artykułu

z Franciszkiem Gajowniczym, za którego życie swe oddał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu ksiądz Maksymilian Kolbe.

Tuż przed świętami odbyło się wzruszające spotkanie dzieci, rodziców i sympatyków Ogniska przy opłatku wigilijnym, w czasie którego dzieci pokazały przedstawienie o tematyce świątecznej okraszone dużą wiązką polskich koled. Tego samego dnia fragmenty tego programu znalazły się w houstońskich wiadomościach telewizyjnych.

Kulminacyjnym wydarzeniem pierwszego roku pracy naszej szkoły była wycieczka do Waszyngtonu na zaproszenie szkoły polskiej, działającej przy Ambasadzie Rzeczypospolitej Polskiej. W kwietniu przez pięć dni gościliśmy u siebie grupę dzieci z Waszyngtonu. Program naszej rewizyty był niezwykle atrakcyjny; dzieci zwiedziły Biały Dom, Kongres, Bibliotekę Kongresu, Mount Vernon i wiele innych miejsc. Uczestniczyliśmy też w spotkaniu z asystentką senatora Teksasu w jego biurze w Kongresie.

Ważnym dla Ogniska wydarzeniem był występ naszych dzieci w Ambasadzie Polskiej przed tamtejszą publicznością, wśród której głównymi osobami byli Ambasador RP Jerzy Koźmiński z

żoną Ireną. Niewielka, ale bardzo ładna sala, piękna dekoracja z motywem krakowskich Sukiennic, wszechobecne biało-czerwone kwiaty stworzyły atmosferę prawdziwego teatru. Dzieci zaprezentowały dwuczęściowy program: pierwsza część - ludowe tańce, pieśni i wiersze polskie oraz druga część - wiązanek dziecięcych piosenek, wesołych wierszyków i tańców. Oklaskom nie było końca, ciepłe słowa długo płynęły z ust ambasadora RP i Rady ds kultury pani Aliny Magnuskiej, która nazwała nasze dzieci "ambasadorami polskiej kultury".

**OGNIKO POLSKIE** zarejestrowane jest jako organizacja nieochodowa (non-profit). Jak każda tego typu nowa organizacja, borykamy się z trudnościami finansowymi, dlatego też organizujemy wiele imprez dla dorosłych takich jak Halloween, Sylwester, Ogniskowe Ostatki, w czasie których spędzamy wspólnie czas w rodzinnej polskiej atmosferze, a przy okazji zdobywamy fundusze dla Ogniska.

W ramach Ogniska działa także Teatr Młodzieżowy pod przewodnictwem Anny Baranowskiej. Teatr ten wystawił w maju 1995 roku bardzo ambitny montaż słowno-muzyczny pt. "Jak





Krakowiak w wykonaniu pierwszaków w Kongresie Polonii Amerykańskiej. Lisa Chruścić i Rysio Sienko.

*kamienie rzucające na szaniec*“ o udziale młodzieży w Powstaniu Warszawskim. Spektakl zapisał się w tutejszym środowisku jako duże i pełne emocji wydarzenie kulturalne.

W chwili obecnej **OGNIKO** liczy 120 członków dorosłych oraz 50 dzieci i młodzieży. Naszym członkiem jest m. in. pierwszy w Texasie biskup pochodzenia polskiego, ks. John Janta.

**SERDECZNIE ZAPRASZAMY** w nasze szeregi każdego, kto chce być z nami, pomóc nam w jakiegokolwiek formie - po prostu - przyłączyć się do nas!!!

**Małgorzata Mucha**  
20 czerwca 1995

Adres:

**OGNIKO POLSKIE**  
(The Polish Educational : Cultural Center)  
14515 Meeting Lane  
Houston, TX 77084)  
tel. (713) 859-5402  
fax (713) 589-2303

## UROCZYSTOŚCI W SZKOLE IM. GENERAŁA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO w Brooklyn, Nowy Jork

Dzień 11 grudnia 1994 roku na długo pozostanie w pamięci dzieci i rodziców skupionych przy parafii św. Franciszki De Chantal w Borough Parku, w Brooklyn, New York. W tę niedzielę odbyło się oficjalne otwarcie szkoły - Polskiej Szkoły Doksztalającej Przedmiotów Ojczystych, której nadano imię Generała Kazimierza Pułaskiego.

Z tej okazji odprawiono uroczystą mszę świętą, którą celebrował ks. Kan. Marian Kęćik, założyciel i dyrektor szkoły. W nabożeństwie uczestniczyli przedstawiciele Centrali Polskich Szkół Doksztalających, Konsulatu RP i reprezentacja *Pulaski Cadets of America*, jak również licznie zgromadzona młodzież, rodzice i wierni.

Kadeci wystawili poczet sztandarowy, wartę honorową i specjalny patrol M. P. eskortujący sztandar polski. Podczas nabożeństwa ks. Kęćik dokonał poświęcenia sztandaru, którego honorowym chorążym był sierż. Leszek Bogacz. Sztandar został wręczony radzie pedagogicznej w składzie: panie Bożena Kajewska-Pielarz, Maria Serafin, Grażyna Szamborska.

Wszyscy zebrani po nabożeństwie przeszli do sali parafialnej; były recytacje, tańce i wiele innych atrakcji przygotowanych pod kierunkiem pań nauczycielek.

Wśród licznych wystąpień dominowało jedno stwierdzenie, że ta placówka szkolna jest wyjątkowo ważna i potrzebna temu rejonowi, gdzie mieszka kilka tysięcy rodzin polskich.

Komendant Kadetów gen. Vincent DeClementi przyznał osobom najbardziej zaangażowanym w założenie szkoły dyplomy uznania, które wręczył





Od lewej: Maria Serafin, Ks. Kan. Marian Kęcik, Grażyna Samborska, Bożena Kajewska-Pielarz



Od prawej: dyr. ks. kan. M. Kęcik, J. Folta, K. Halama, M. Serafin, M. Kozioł, G. Samborska, B. Kajewska-Pielarz, P. Widuchowski. Krakowiak — Jakub Popadiuk, Joanna i Przemek Kajewski.





Dyrektor Ks. Kan. Marian Kęcik i wiceprezes terenowy NY Ksawera Halama

ppłk. Frank J. Folta życząc gronu pedagogicznemu owocnej pracy, sukcesów i godnego reprezentowania idei i tradycji patrona szkoły Generała Kazimierza Pułaskiego. W czasie imprezy szerokie zainteresowanie wbudziły mundury kadetów. Wszyscy chcieli wiedzieć jak można zostać kadetem, tak że Panowie mjr. Jerzy Rajski, kpt. J. Orzeszek, por. L. Branach, sierż. szt. J. Cebula, por. T. Bińkowski nie mogli nadążyć z informowaniem. Chętnych do wspólnej fotografii było wielu. Komendant kadetów zobowiązał się, że organizacja *Pulaski Cadets of America* przyjmie patronat nad szkołą i będzie ściśle współpracować z jej kierownictwem.

**Tekst i zdjęcia:**  
**chor. Andrzej Widuchowski**  
**NOWY DZIENNIK**  
**21 grudnia 1994**



Młodzież szkoina w kościele św. Franciszki de Chantal podczas uroczystej mszy świętej — 11 grudnia 1994



## JASEŁKA W POLSKIEJ SZKOLE PRZY PARAFII ŚW. MICHAŁA W LYNN, MASSACHUSETTS

W niedzielę 15-go stycznia 1995 roku odbyły się **Jasełka** przygotowane przez uczniów sobotniej Szkoły Języka Polskiego, działającej przy parafii św. Michała w Lynn, Massachusetts.

Wzruszającą uroczystość rozpoczęła piękna kolęda "Cicha noc, święta noc..." w solowym wykonaniu Daniele Dzedulonus. Następnie, pięknie recytowane przez dzieci wiersze, przeplatane polskimi kolędami śpiewanymi przy akompaniamencie akordeonu, wzruszyły do głębi serca każdego, kto był obecny na tym widowisku.

Jedną z najbardziej "wyciskających łzy" była scena przedstawiająca Maryję (Elżbieta Konarska) śpiewającą Dzieciątku dobrze znaną każdemu Polakowi kołysankę "Lulajże Jezuniu". W scenie uczestniczyli zebrani wokół żłóbka św. Józef (Marcinek Żuk) oraz pastuszkowie, wiejskie kobiety i aniołki.

Uroczyste wejście Trzech Króli - uczniów pierwszej klasy (Filipa i Michała Jończyka oraz

Jasia Bafia) - i ofiarowane dary: złoto, berło i kadzidło, dodały blasku **Jasełkom**. Basia Teper piosenką "Panie Jezu zabierzemy Cię do domu..." zapewniła, że Nowonarodzone Dzieciątko pozostanie na zawsze w domach rodzinnych i sercach dzieci.

Po przedstawieniu oklasków było co niemiara, a słowa uznania i podzięki za tak wspaniale przygotowany i dopięty na ostatni guzik program, złożył ksiądz proboszcz, Kazimierz Zastawny na ręce kierownika szkoły pana Władysława Plewińskiego oraz nauczycielek, Beaty Kozak i mgr Barbary Szuchnickiej.

Po zakończeniu **Jasełek** dzieciom złożył wizytę święty Mikołaj. Jego przyjście poprzedziły wiersze i krótki program artystyczny. Punktem kulminacyjnym tego programu były prezenty wręczone każdemu dziecku przez św. Mikołaja.

Dla dzieci była to na pewno okazja do wspólnej zabawy, podzielenia się pierwszymi wrażeniami z otrzymanych prezentów oraz spędzenia czasu z polskimi rówieśnikami. Dla rodziców, w parze z pięknie przygotowanym programem, była to również szansa porozmawiania z nauczycielami, kierownikiem i zapoznania się z innymi rodzicami.

To popołudnie należy zapisać do kart ksiąg kroniki szkolnej jako jedno z bardziej udanych wydarzeń szkolnych. A wrażenia widzów na pewno pozostaną wszystkim w pamięci na długi czas.

Iwona Jończyk



Pamiątkowe zdjęcie w kościele. Z prawej w tyle: ks. Kazimierz Zastawny, proboszcz oraz Władysław Plewiński, kierownik







Jasełka w Lynn, MA: Scena przy żłobku

## JASEŁKA W POLSKIEJ SZKOLE IM. GEN. WŁ. SIKORSKIEGO W BENSONHURST, NOWY JORK

W Ameryce okres Bożego Narodzenia już przeminął. Znikły wszystkie świąteczne dekoracje jarzące się różnokolorowymi światełkami. Ale dla Polaków on jeszcze trwa.

Dzięki uczniom naszej szkoły, którzy wraz z nauczycielkami przygotowali tradycyjne **Jasełka**, ich rodzice i przybyli goście doznali niezapomnianych wzruszeń przeżywając kolejny raz tajemnice narodzenia Boga-Człowieka w dniu 15 stycznia 1995 roku.

Na scenie sali parafialnej kościoła St. Mary Mother of Jesus pojawiają się kolejno narrator-Ewangelista i św. Jan Chrzyciel zapowiadający przyjsie Zbawiciela. Następnie Archanioł Gabriel zwiastuje Maryi, że została wybrana przez Boga na matkę Chrystusa. Trudno sobie wyobrazić **Jasełka** bez pastuszków, których aniołowie jako pierwszych zapraszają do stajenki. I w końcu oczom widzów ukazuje się najbardziej wzruszający obraz *Mizernej cichej stajenki lichej*, z Matką Boską, św. Józefem i nowonarodzonym Dzieciątkiem Bożym. Powoli

wypełnia się ona pasterzami składającymi ubogie dary, do których każdy z nich dokłada swe gorące serce. Przy śpiewie aniołów do żłobka zbliżają się Trzej Mędrcy, aby tę Dziecinę uznać za Boga, oddać Jej hołd i złożyć w ofierze mirrę, kadzidło i złoto.

Dźwięk hejnału mariackiego zapowiada majestatyczne wejście władców polskich: Dąbrowki, Mieszka I, królowej Jadwigi i króla Jagiełły.

Szczególną radość obecnych wywołuje pojawienie się dzieci w barwnych, polskich strojach narodowych, melodie krakowiaka, kujawiaka oraz najpiękniejszej polskiej pastorałki *Oj malučki, malučki* w wykonaniu Joli Sienkiewicz.

Podziękowania należą się rodzicom za przygotowanie barwnych i bogatych kostiumów, p. K. Styrna-Bartkiewicz za scenografię, p. J. Marciszewskiej i panom K. Kuczek oraz J. Ptasznik za dekoracje, p. A. Kozłowskiemu za nagłośnienie, p. J. Wegrzyn za przygotowanie chóru i grę na organach, także paniom nauczycielkom za współpracę (szczególnie p. H. Szczupak za pracę na próbach),



a także wszystkim członkom Zarządu za przygotowanie poczęstunku. Bez ich pomocy nasze **Jasełka** nie byłyby tak udane i okazałe.

Ale na największe uznanie zasłużyły dzieci, które pokonując tremę, dały z siebie wszystko. Popisały się nie tylko grą aktorską, lecz także piękną recytacją wyuczonych na pamięć ról.

Nagrodą dla nich były ogromne brawa oraz wizyta św. Mikołaja, który zarówno wykonawcom jak i wszystkim obecnym dzieciom rozdał paczki ze słodyczami.

Swoją obecnością zaszczytili nas prezes Centrali PSD w Ameryce p. Jan Woźniak, nauczycielki z PSD im. A. Mickiewicza w Passaic, N.J. - pp. J. Skibniewska i M. Zielińska oraz p. K. Halama.

**5 lutego 1995**  
**Alicja Ptasznik**  
**Dyrektor Szkoły**

Jasełka w Polskiej Szkole im. W. Sikorskiego w Bensonhurst, NY





# 20-lecie Polskiej Szkoły im. św. Maksymiliana M. Kolbe Parafia św. Konstancji

5841 West Strong Avenue \* Chicago Illinois 60630

We wrześniu 1994 roku Polska Szkoła św. Maksymiliana Marii Kolbe, działająca przy parafii św. Konstancji w Chicago, obchodziła 20-lecie pracy. Szkoła powstała w listopadzie 1974 roku z inicjatywy ówczesnego proboszcza, ks. Marcina Borowczyka. Jak wspomina Roman Rudziński, jeden z współorganizatorów szkoły, pomysł jej założenia zrodził się w dniu odsłonięcia pomnika Mikołaja Kopernika przy Planetarium, nad jeziorem Michigan.

Oddajmy głos panu Romanowi: *"Może nie wszystkim jest wiadomo, jaki był początek tej "historycznej" inicjatywy. Mówię "historycznej", bo zrodziła się w dniu odsłonięcia pomnika Mikołaja Kopernika nad jeziorem Michigan. Byliśmy tam z synem i, kiedy w rozmowie ksiądz proboszcz dowiedział się, że syn jest uczniem Polskiej Szkoły*

*im. Tadeusza Kościuszki na Władysławowie, zdecydował ku naszej radości, że przecież możemy założyć polską szkołę przy parafii św. Konstancji.*

*Jak zawsze, ksiądz proboszcz dotrzymał słowa. W następną niedzielę ukazało się ogłoszenie w biuletynie parafialnym. Zwrócił się też do Zrzeszenia Nauczycieli Polskich o radę i pomoc w zrealizowaniu swojego planu i zwołał zebranie rodziców zainteresowanych założeniem szkoły. I tak w listopadzie 1974 roku powstała Polska Szkoła im. Błogosławionego Maksymiliana Kolbe przy parafii św. Konstancji. Kierowniczką została pani Halina Serafin. Naukę zaczęło 47 uczniów. Grupy polskojęzyczne uczyły panie Halina Serafin i Barbara Mrozińska. Edukacją dwóch grup anglojęzycznych zajęły się siostry Felicjanki - Mary Ewald i Mary Immaculata Kalasińska.*



Koleżeńskie spotkanie w 1993: od lewej — Renata Spik, Marzena Tangri, Celina Nocek, Celina Bartosz (b. kierowniczką), Jolanta Zabłocka (obecna kierowniczką), Irena Nawotka, Małgorzata Sławińska, Alicja Nawara, Wacława Szatkowska, Halina Serafin, Elżbieta Łazarz.





Od lewej: Anna Borzęcka, Helena Szymanowicz, Jan Kula, Józef Szczech, Władysław Modzelewski

*Skład Zarządu Koła Rodzicielskiego był następujący: prezes - Roman Rudziński; wiceprezeska - Virginia Czarnecka; skarbniczka - Estelle Gąsowska; sekretarka - Felicja Rudzińska.*

*W drugim roku do szkoły uczęszczało już 80 uczniów. Wiceprezesem został Marian Suszko, sekretarzem finansowym - Edward Stokłosa. Przy szkole powstały gromady zuchów, drużyny harcerzy i harcerek polskich. Tradycją szkoły stała się coroczna zabawa taneczna "Andrzejki".*

Tyle o początkach szkoły napisał jej pierwszy prezes, pan Roman Rudziński.

Pierwsze lata nie były łatwe. Często zmieniali się nauczyciele i kierownicy. W szkole pracowali następujący kierownicy: Halina Serafin - 1974/1975; w latach 1975 do 1980: Barbara Mrozińska, M. Petryka, Emanuel Ptaszny, Aleksandra Wawrzak; 1980 - 1982 - Helena Ziółkowska; 1982/1983 - Zenobia Rykała. Najdłużej pełniła funkcję kierowniczki Celina Bartosz - od 1983 do

1993. Po jej rezygnacji kierowniczką została Jolanta Zabłocka, która pozostaje na tym stanowisku do dzisiaj.

Od samego początku rodzice spełniali w szkole bardzo ważną rolę, starając się o szkołę od strony administracyjnej i finansowej. Funkcje prezesa Zarządu Koła Rodzicielskiego pełnili kolejno: Roman Rudziński - 1974 do 1980; Stanisław Kalinowski - 1980 do 1983; Roman Rudziński - 1983 do 1985 oraz Jan Kula od 1985 do chwili obecnej.

Rozkład zajęć szkolnych rozrastał się w miarę przybywania uczniów. W roku 1974/1975 zajęcia odbywały się w czterech grupach od 10 rano do 3 po południu. W roku szkolnym 1994/1995 wprowadzono dodatkowe zajęcia w piątek wieczorem ze względu na niewystarczającą liczbę sal szkolnych. W roku szkolnym 1995/96 zajęcia odbywają się w piątki od godziny 5 do 8 wieczorem, przychodzą uczniowie klas od V do VIII oraz 3 klasy gim-





Dzień Patrona Szkoły 14 października: od lewej Tadeusz Żyliński, konsul RP; Jolanta Zabłocka, kierownik Szkoły; Józef Reszke, były więzień obozu koncentracyjnego



Józef Reszke, były więzień obozu koncentracyjnego w Birkenau, konsul RP Tadeusz Żyliński, nauczycielki Irena Nowotka (z lewej) i Alicja Nawara oraz uczniowie polskiej szkoły im. św. M. M. Kolbe





Grupa uczniów kończących kl. VIII, w wykonaniu których wysłuchaliśmy wierszy współczesnych poetów polskich podczas bankietu 21 maja 1995



**DZIEŃ NAUCZYCIELA W POLSKIEJ SZKOLE (14 października 1995) IM. ŚW. M.M. KOLBE W CHICAGO.** Grono pedagogiczne, rodzice i goście. Siedzą od lewej: ks. Bronisław Jakubiec, Henryk Dziegielewski (wiceprezes), ks. Andrzej Iżyk, konsul Tadeusz Żyliński, Jolanta Zabłocka (kierowniczką), Małgorzata Sławińska, Józef Szczech (Związek Narodowy Polski), Marzena Tangri; Stoją: Małgorzata Cichoń, Irena Nawotka, Celina Nocek, Elżbieta Łazarz, Marianna Wasilewska, Renata Spik, Alicja Nawara, Jan Kula (prezes), Wacława Szatkowska, Anna Borzęcka (sekretarka), Danuta Łysek, Janina Słonina (zasłonięta), Irena Szczech (Związek Narodowy Polski)



nazjalne. W sobotę lekcje odbywają się na dwie zmiany: od 10:30 rano do 12:40 oraz od 1:00 do 3:10 po południu. Czynne jest przedszkole i klasy od I do VIII.

W dzielnicy wokół kościoła św. Konstancji przybywało polskich rodzin, rosła liczba uczniów w szkole, powiększało się grono pedagogiczne. Dla przykładu: w 1980 szkoła liczyła 200 uczniów, grono pedagogiczne składało się z 9 osób; w 1985 było 315 uczniów, 18 oddziałów, 13 nauczycieli; w 1994 - 810 uczniów i 13 nauczycieli.

W 1980 roku wprowadzono przedszkole; w 1985 - rozpoczęła naukę I klasa gimnazjalna. W 1988 3-letnie gimnazjum ukończyło troje uczniów: Barbara Kula, Jerzy Nagaj i Joanna Szatkowska, pierwsi absolwenci. Co roku rośnie liczba absolwentów szkoły podstawowej i gimnazjum.

22 marca 1988 szkoła przyłączyła się do grupy szkół częściowo sponsorowanych przez Związek Narodowy Polski. Przy szkole powstała grupa związkowa nr. 1474.

W roku 1990 powstał przy szkole zespół taneczny. Instruktorą była Małgorzata Schneider, akompaniatorem Mieczysław Dziś. Obecnie instruktorką jest Magdalena Solarz, akompaniatorem Jadwiga Pregier.

W 1994 roku program szkolny obejmował przedszkole, klasy od I do VIII oraz trzyletnie gimnazjum. Szkoła uczy według programu opracowanego przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Ameryce.

Oprócz nauki języka polskiego (klasy od I do IV), historii Polski i geografii (V - VIII), młodzież uczy się o polskich tradycjach i zwyczajach. Co roku uroczyste jest obchodzony Dzień Patrona Szkoły - św. Maksymiliana Kolbe, Dzień Nauczyciela, konkursy na najpiękniejszy stół lub koszyczek wielkanocny; młodzież, nauczyciele i rodzice biorą udział w Paradzie 3 Maja. Uczniowie biorą też udział w konkursach recytatorskich organizowanych przez Zrzeszenie często zdobywając nagrody i wyróżnienia.

Współpraca z parafią św. Konstancji i księżmi w niej pracującymi zawsze się dobrze układała. Dosyć wspomnieć, że inicjatorem założenia szkoły był ks. Marcin Borowczyk. Jego następca, ks. Tomasz Rzepiela był i jest nadal bardzo przyjaźnie nastawiony do szkoły. Ks. Tadeusz

Dzieszko, wikariusz, był kapelanem polskiej szkoły, bardzo lubianym przez młodzież, podobnie jak ks. Bruno Chmiel.

Krótką opowieść o Polskiej Szkole im. św. Maksymiliana Kolbe w Chicago zakończymy życzeniami jej współzałożyciela, pana Romana Rudzińskiego, nadesłanymi na jej 20-lecie:

*"Ponieważ tak się złożyło, że nie mogę wziąć udziału w dzisiejszej pięknej uroczystości i nie mogę tego uczynić osobiście, pragnę tą drogą złożyć moje z głębi serca płynące słowa uznania dla pięknej pracy Kierowniczk i Grona Nauczycielskiego oraz Prezesa i Zarządu Koła Rodzicielskiego. Wprost trudno mi uwierzyć, że z gromadki 47 uczniów szkoła tak się wspaniale rozwinęła i obecnie liczy ponad 800 uczniów. Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, ile pracy, wysiłku i poświęcenia jest rezultatem tego sukcesu. Dlatego życzę dalszych osiągnięć w przygotowaniu młodego pokolenia do przejęcia w przyszłości odpowiedzialności za polską tradycję i kulturę.*

*- Szczęść Wam Boże! -*

*I jeszcze na zakończenie gorąca prośba do Rodziców dzieci uczęszczających do szkoły - interesujcie się programem szkoły, pomagajcie swoim dzieciom w nauce, pomagajcie Gronu Nauczycielskiemu i Zarządowi Koła Rodzicielskiego. Wspólnym wysiłkiem osiągniecie jeszcze większe sukcesy i będziecie mieli ogromne zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku wobec swoich dzieci, wobec polskiej szkoły i tak, nawet wobec kraju naszych Ojców - Polski."*

W niedzielę, 21 maja 1995 roku odbył się uroczysty bankiet 20-lecia szkoły. Były wzruszające przemówienia, piękne występy artystyczne młodzieży, wręczenie świadectw ukończenia szkoły absolwentom VIII klasy i gimnazjum. Dyplomy uznania otrzymali członkowie Zarządu Szkoły i pierwsza kierowniczk - mgr Halina Serafin. Z okazji 20-lecia Szkoła wydała bogato ilustrowany pamiętnik poświęcony jej dotychczasowej działalności w opracowaniu mgr Haliny Serafin.

Na podstawie dostarczonych materiałów  
opracowała Helena Ziółkowska

15.11.2010 - od Jolanty  
Maturzystki: Zabłockiej  
1989-19  
1990-14  
1991-8  
1992-11



# ŚW. MAKSYMILIAN MARIA KOLBE

1894 - 1941

## Rodzina św. Maksymiliana: rodzice i bracia

Rodzicami św. Maksymiliana (na chrzcie otrzymał imię Rajmund) byli Juliusz Kolbe i Marianna z domu Dąbrowska. Pobrali się w czerwcu 1891 roku. Juliusz Kolbe był tkaczem, Marianna prowadziła dom, jak również próbowała różnymi sposobami pomóc w utrzymaniu rosnącej rodziny. Przez jakiś czas prowadziła sklep, opiekowała się chorymi, była akuszerką. Jako młoda dziewczyna pragnęła wstąpić do zakonu, ale na przeszkodzie stał brak posagu. Modliła się więc o męża, który byłby dobrym człowiekiem i takim okazał się spokojny, pracowity i pogodny Juliusz Kolbe. Oboje Kolbowie byli bardzo pobożni; już w

pierwszym roku po ślubie wstąpili do trzeciego Zakonu św. Franciszka, odmawiali codziennie różaniec i wspólnie się modlili. W atmosferze pobożności i głębokiej religijności wychowywali swoje dzieci. Byli rodzicami pięciu chłopców: Franciszka (urodził się 25. VI. 1892), Rajmunda (8. I. 1894) i Józefa (29. I. 1896) oraz Walentego i Antoniego, którzy zmarli w dzieciństwie.

W tym czasie, kiedy urodził się Rajmund, Kolbowie mieszkali w Zduńskiej Woli, później przenieśli się do Łodzi, potem do Pabianic, gdzie Juliusz Kolbe pracował w fabryce tkackiej.

Kiedy w 1911 roku wszyscy trzej synowie znaleźli się w seminarium franciszkańskim we Lwowie, państwo Kolbowie zdecydowali się również



Bracia Kolbe w chórze szkolnym w Pabianicach. 1. Rajmund, 2. Franciszek, 3. Józef





O. Maksymilian Kolbe w 1918 roku

wstąpić do zakonu.

Juliusz przez jakiś czas przebywał w klasztorach franciszkańskich jako tercjarz, następnie osiadł w Częstochowie, gdzie założył księgarnię. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, zaciągnął się do Legionów Piłsudskiego. Wzięty do niewoli przez Rosjan, został przez nich powieszony 9 października 1914 roku.

Najstarszy z synów, Franciszek, przyłączył się również do walki o niepodległość Polski. Wystąpił z nowicjatu, walczył w Legionach Piłsudskiego. Po wojnie założył rodzinę. Pracował jako nauczyciel, organista, urzędnik państwowy. W roku 1943 został wywieziony do obozu w Oświęcimiu, a potem do Buchenwaldu, gdzie zginął.

Rajmund przyjął zakonne imię - Maksymilian i całe życie poświęcił głoszeniu czci Niepokalanej. Najmłodszy, Józef, został również franciszkaninem, przyjął zakonne imię - Alfons. Był wiernym współpracownikiem swego brata. Zmarł młodo, 3. XII. 1930 roku, mając zaledwie 34 lata.

Marianna, po rozstaniu się z mężem, wstąpiła do zakonu benedyktynek we Lwowie, gdzie przebywała trzy lata jako osoba świecka, usilnie starając się o przyjęcie do jakiegokolwiek zakonu żeńskiego. Spotkawszy się jednak wszędzie

z odmową, osiadła jako tercjarka i rezydentka przy klasztorze sióstr felicjanek w Krakowie. Przeżyła męża i synów. Zmarła w wieku 76 lat, 17 marca 1946 roku. Pogrzeb miała bardzo skromny. Została pochowana w grobowcu felicjanek w Krakowie.

## Rys biograficzny

Rajmund Kolbe urodził się 8 stycznia 1894 roku w Zduńskiej Woli. Wczesne dzieciństwo spędził w domu rodzicielskim. W 1907 roku jako 13-letni chłopiec wraz ze swym starszym bratem Franciszkiem (ur. 25. VI. 1892) wstąpił do niższego seminarium franciszkańskiego we Lwowie. W dniu 4. IX. 1910 rozpoczął nowicjat w zakonie franciszkańskim i przyjął zakonne imię "Maksymilian". Jako nowicjusz odznaczał się pobożnością, posłuszeństwem wobec przełożonych. Był bardzo dobrym uczniem, okazywał duże zdolności do matematyki i nauk ścisłych. Pierwsze święcenia przyjął 11 listopada 1911 roku we Lwowie i wyjechał do Krakowa na studia filozoficzne.

W tym samym czasie do seminarium franciszkańskiego we Lwowie wstąpił młodszy brat



Marianna Kolbe, matka św. Maksymiliana. Fot. ok. 1900 r.





Maksymilian Kolbe (x) podczas studiów w Rzymie



Św. Maksymilian (w środku) z grupą dzieci zakonnych w Grodnie



Maksymiliana, Józef (ur. 29.I.1896), późniejszy o. Alfons. Wtedy właśnie rodzice Maksymiliana zdecydowali się również wstąpić do zakonu.

Po niemal rocznych studiach w Krakowie Maksymilian został wysłany przez przełożonych na dalsze studia do Rzymu. Wyjechał z Krakowa 29 października 1912. Powróci tam po niemal siedmiu latach nieobecności. W Rzymie kontynuował nowicjat, studia teologiczne i filozoficzne. W dniu 1 listopada 1914 złożył uroczyste śluby zakonne i przybrał imię "Maria"; 22 października 1915 uzyskał doktorat z filozofii na Uniwersytecie Gregoriańskim; 17 października 1917 roku wraz z 6 współbraćmi franciszkanami założył MILITIA IMMACULATAE czyli RYCERSTWO NIEPOKALANEJ. Świecenia kapłańskie otrzymał 28 kwietnia 1918 w kościele San Andrea delle Valle. Następnego dnia odprawił mszę św. prymicyjną. Doktorat z teologii w Kolegium Franciszkańskim otrzymał 22 lipca 1919 roku.

Podczas pobytu w Rzymie zaczął chorować na gruźlicę. Mimo leczenia choroba ta będzie mu już towarzyszyć przez całe życie.

Po zakończeniu studiów, 23 lipca 1919 roku, odprowadzany przez przyjaciół, rozpoczął 6-dniową podróż do Krakowa, którą odbył pociągiem sanitarnym wraz z rannymi wracającymi do Polski. Do Krakowa przybył 29 lipca 1919. Natychmiast odwiedził matkę, która przebywała u sióstr felicjanek.

Rozpoczyna intensywną pracę duszpasterską. Niestety stan jego płuc pogarsza się tak dalece, że 11 sierpnia 1920 roku przełożeni wysyłają go na kurację do Zakopanego, a potem do Nieszawy. Do Krakowa wraca 5 listopada 1921 roku. Przez cały czas kuracji snuł plany o wydawaniu pisma katolickiego poświęconego szerzeniu kultu Niepokalanej. Po wielu staraniach, w styczniu 1922, wychodzi pierwszy numer RYCERZA NIEPOKALANEJ w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy. W Krakowie trudno było zapewnić stałe wydawanie RYCERZA z powodu stale wzrastających cen druku. Ojcowie franciszkanie postanowili przenieść wydawnictwo do Grodna.

Ojciec Maksymilian wyrusza więc do Grodna 20 października 1922, gdzie wkrótce pomimo bardzo ciężkich warunków rozpoczyna wydawanie RYCERZA. Po trzech latach pracy wydawniczej, nakład pisma osiągnął w 1925 roku

30 tysięcy egzemplarzy a pomieszczenia w klasztorze w Grodnie okazały się za ciasne. O. Maksymilian zaczął się rozglądać za nowym miejscem, nie ustając w modlitwach o wstawiennictwo i pomoc Niepokalanej.

W lecie 1927 nastąpiło pamiętne spotkanie o. Maksymiliana z księciem Janem Marią Druckim-Lubeckim. Księżę ofiarował grunt pod budowę wymarzonego Niepokalanowa, koło Sochaczewa, około 42 kilometry od Warszawy. Rozpoczęła się, wzbudzająca podziw, intensywna praca, wspierana nieustającą modlitwą o. Maksymiliana i pracowników. Już 8 grudnia 1927 nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie kaplicy i pierwszych skromnych budynków i maszyn drukarskich. We wrześniu 1929 roku rozpoczęło pracę seminarium misyjne. W latach 1930-tych nastąpił wspaniały rozkwit Niepokalanowa; w okresie największego rozwoju, w Niepokalanowie mieszkało i pracowało 609 zakonników, 13 księży, 18 kleryków i 122 seminarzystów. Oprócz innych wydawnictw nakład samego tylko RYCERZA wynosił 800 tysięcy egzemplarzy. Niepokalanów miał własną elektrownię, własny szpital na 100 łóżek, straż pożarną, nie mówiąc już o potężnych, nowoczesnych zakładach drukarskich. W dniu 8 grudnia 1936 otwarto stację radiową, planowano budowę lotniska, bracia uczyli się pilotażu.

Nie wystarczyło to o. Maksymilianowi. On marzył o podbiciu całego świata dla Niepokalanej. Zrodziła się myśl o wyjeździe na misje.

W lutym 1930 roku, o. Maksymilian wraz z 4 braćmi wyjeżdża na misje do Azji. Marzył o założeniu Niepokalanowa w Indiach i Chinach, ale ostatecznie wylądował w Japonii, chociaż dwóch braci zostawił w Chinach, aby uczyli się języka chińskiego.

W Japonii rozpoczęła się ciężka praca. W zamian za wykłady filozofii (wykładowcą był o. Maksymilian) w japońskim seminarium polscy franciszkanie otrzymali pozwolenie od miejscowego biskupa na prowadzenie pracy misyjnej. Już w miesiąc po przyjeździe, w maju 1930 ukazał się w druku pierwszy numer RYCERZA, po japońsku SEIBO NO KISHI. W grudniu 1930 roku zmarł młodszy brat o. Maksymiliana, o. Alfons, realizator wielu pomysłów Maksymiliana, przełożony polskiego Niepokalanowa i naczelny redaktor polskiego



RYCERZA. Mimo różnych przeszkód praca w Japonii postępowała naprzód. Po 4 latach w japońskim Niepokalanowie było 24 zakonników; w roku 1935 powstało tam małe seminarium misyjne, w którym kształciło się 20 japońskich kleryków.

Podczas pobytu w Japonii o. Maksymilian zakupił teren na zboczu góry pod miastem Nagasaki i nazwał to miejsce Mugenzai no Sono - Ogród Niepokalanej. Teren był porośnięty japońską trzcina, krzewami i nie wszystkim braciom się podobał. Ale o. Maksymilian był uparty i nie zmienił zdania. Gdy w roku 1945 bomba atomowa zmiotła z powierzchni ziemi miasto Nagasaki, Mugenzai no Sono ocalał dzięki swemu położeniu. Wtedy bracia przypomnieli sobie słowa o. Maksymiliana, że to Niepokalana to miejsce sobie wybrała.

W 1936 roku o. Maksymilian wraca do Polski i zostaje wybrany przełożonym polskiego Niepokalanowa. Na tym stanowisku pracuje z samozaparciem i poświęceniem do wybuchu drugiej wojny światowej we wrześniu 1939 roku.

W dniu 12 września 1939 roku nastąpiła ewakuacja Niepokalanowa. Zakonnicy porożjeżdżali się po Polsce, głównie do swoich rodzin. Na miejscu zostało tylko 40 osób. Zorganizowano szpital dla rannych, opiekowano się uchodźcami.

W dniu 19 września 1939 roku o. Maksymilian wraz z o. Piusem Bartosikiem i 35 zakonnikami został aresztowany. Wszyscy byli więzieni kolejno w obozie Lamsdorf (Łambinowice), Amtitz (Głębnice) i w Ostrzeszowie. Zostali uwolnieni 12 grudnia 1939 i wrócili do zniszczonego Niepokalanowa. Boże Narodzenie tego roku obchodzono skromnie, ale uroczystie.

W tym czasie zakonnicy pomagali okolicznej ludności, a zwłaszcza wysiedleńcom, wśród których było 1500 Żydów. Wracali do Niepokalanowa bracia i rozpoczynała się na nowo praca, mimo ciągłych szykan ze strony niemieckiego okupanta. Udało się odzyskać część zrabowanych maszyn drukarskich, a nawet uzyskać pozwolenie na wydanie RYCERZA. 10 października 1940 roku ukazał się tylko jeden numer na okęg warszawski w nakładzie 120 tysięcy egzemplarzy.

17 lutego 1941 roku o. Maksymilian oraz czterech innych franciszkanów zostali aresztowani przez Gestapo i zabrani do więzienia na Pawiaku w Warszawie. Na Pawiaku o. Maksymilian był bity

i prześladowany, głównie za to, że był księdzem katolickim. Stamtąd, 28 maja 1941, został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Został więźniem numer 16670.

Komendant obozu Fritsch pozdrawiał przybywających tam więźniów słowami: "Żydzi nie mają prawa żyć tu dłużej niż dwa tygodnie, księza - jeden miesiąc, a reszta - trzy miesiące". Przez cały czas pobytu w obozie Auschwitz kapo Krwawy Krott znęcał się nad o. Maksymilianem na różne sposoby, starając się go wykończyć. O. Maksymilian pracował, ile mógł, nie tracąc pogody ducha. Modlił się za swoich oprawców i za współwięźniów, słuchał spowiedzi, rozmawiał z więźniami, podtrzymywał ich na duchu, dzielił się z innymi swoimi głodowymi porcjami jedzenia.

Miał przecucie bliskiej śmierci. 30 lipca 1941 jeden więzień z Bloku 14 uciekł z obozu i nie został złapany. 31 lipca nastąpiła wybiórka 10 więźniów na śmierć głodową. Była to kara za ucieczkę jednego więźnia! Kiedy jeden z wybranych, Franciszek Gajowniczek, zawołał, że mu żal umierać, bo ma rodzinę, o. Maksymilian ofiarował się za niego. Komendant obozu zgodził się na zamianę.

W bunkrze przeżył dwa tygodnie. Jako jeden z ostatnich pozostałych przy życiu został dobity zastrzykiem z fenolu w dniu 14 sierpnia 1941 roku, w wigilię święta Wniebowzięcia Matki Boskiej. Jego zwłoki spalono w krematorium, a popioły rozwiął wiatr.

Proces beatyfikacyjny o. Maksymiliana rozpoczął się w 1947 roku. 17 października 1971 został beatyfikowany - czyli ogłoszony błogosławionym - przez papieża Pawła VI, w 30 lat po śmierci. W uroczystości wzięło udział 44 kardynałów, 30 biskupów, około 150 tysięcy wiernych. Licznie był reprezentowany japoński Niepokalanów.

10 października 1982 o. Maksymilian został kanonizowany - czyli ogłoszony świętym - przez papieża Jana Pawła II.

Kult świętego Maksymiliana Marii Kolbego szerzy się po całym świecie. Powszechnie uważany jest za patrona naszych trudnych czasów.

**Helena Ziółkowska**



# ŚWIĘTOŚĆ POTWIERDZONA PRZEZ KOŚCIÓŁ

Na przestrzeni dziesięciu lat pontyfikatu Jan Paweł II wyniósł na ołtarze 300 osób zmarłych w opinii świętości, a 232 błogosławionych ogłosił świętymi. Nie znaczy to wcale, że wiecznym oglądaniem Boga twarzą w twarz cieszą się tylko ludzie ogłoszeni nieomylnym aktem Kościoła, że są w niebie - istnieją przecież niezliczone rzesze ludzi, którzy, żyjąc zgodnie z prawem Bożym, zostali i jeszcze zostaną nagrodzeni szczęśliwością wieczną. Przez wyniesienie jednak na ołtarze Kościół stawia przed naszymi oczyma wzory do naśladowania, a więc stwierdza, że błogosławieni i święci zrealizowali w sobie obraz Chrystusa i upodobnili się do Niego, wprowadzając w swoje życie zasady Ewangelii. Ma to ogromne znaczenie, ponieważ przekonywuje nas na konkretnych przykładach, że nauka Chrystusa jest na miarę człowieka i przy Jego pomocy jesteśmy w stanie stosować ją na co dzień.

Przez akt beatyfikacji nowy błogosławiony zostaje wpisany w tzw. "Martyrologium", czyli listę męczenników; można mu oddawać publiczną cześć w określonych regionach czy krajach; prosić o wstawiennictwo u Boga; odprawiać ku jego czci Mszę św. w oznaczonych dniach. W wypadku kanonizacji, czyli ogłoszenia błogosławionego świętym, Kościół zezwala na oddawanie mu czci publicznej wszędzie.

Oba wspomniane akty - beatyfikacji i kanonizacji - są zwykle poprzedzone długim procesem informacyjnym dotyczącym życia świętego. Kończy się on orzeczeniem o praktykowaniu przez kandydata na ołtarze cnót chrześcijańskich w stopniu heroicznym, a więc nieprzeciętnym. Do aktu wyniesienia na ołtarze konieczne jest dodatkowo potwierdzenie ze strony Boga, czyli dokonanie



Zdobyć świat dla Chrystusa przez Niepokalaną było hasłem św. Maksymiliana

przez Boga, za wstawiennictwem błogosławionego czy świętego, jakiegoś szczególnego znaku, czyli cudu, którym może być np. uzdrowienie chorego. Wyjątek od tej reguły stanowi rozpatrywanie sprawy sługi Bożego, który krwią własną przypieczętował swoje zdecydowane opowiedzenie się po stronie Chrystusa, oddając życie za wiarę.

Procesy decydujące o prawie oddawania publicznej czci świętemu datują się w Kościele od najdawniejszych czasów, choć w pierwszych wiekach chrześcijaństwa czczono męczenników bez uroczystego aktu Kościoła - decydowało o tym powszechne przekonanie wiernych o świętości zmarłego, zwłaszcza gdy oddał życie za Chrystusa.



Z czasem kult oddawany świętym musiał być potwierdzony przez biskupa, który sumiennie badał poszczególne wypadki, opierając się na fakcie oddawania czci świętym w Kościele lokalnym.

Pierwszy akt kanonizacji dokonany przez papieża miał miejsce w czasie Soboru Laterańskiego w 993 roku. Papież Jan XV ogłosił wtedy świętym biskupa augsburskiego, Ulryka.

Proces wynoszenia na ołtarze zreformował Sykstus V w 1588 roku, powołując do istnienia Kongregację Obrzędów. Odtąd ona przygotowywała dokumentację potrzebną do ogłoszenia kogoś błogosławionym czy świętym.

Po kolejnych usprawnieniach procedury beatyfikacyjnej i kanonizacyjnej Jan Paweł II w 1983 roku uprościł ją, pozostawiając pierwszy etap procesu informacyjnego biskupom w swoich diecezjach, a następnie rezerwując Kongregacji d/s Świętych. Każdy jednak proces beatyfikacji rozpoczyna się od faktu, że wierni otaczają szczególnym pietyzmem i nabożeństwem zmarłych w opinii świętości, wypraszając przez ich wstawiennictwo szczególne łaski dla siebie.

Kościół wynosząc kogoś na ołtarze, podkreśla w jakimś sensie pewną szczególną cechę świętego. Tak więc mamy świętych apostołów, męczenników, wyznawców, którzy codziennym życiem świadczyli

Chrystusowi, dziewice, u których na szczególne podkreślenie zasługuje poświęcenie swego życia Bogu w praktykowaniu tej cnoty ewangelicznej itd. Podział ten nie ma jednak charakteru wykluczającego.

Dodajmy jeszcze, że w obecnej chwili Kongregacja d/s Świętych prowadzi procesy beatyfikacyjne przeszło 1700 kandydatek i kandydatów na ołtarze. O liczbie oficjalnie uznanych przez Kościół świętych i błogosławionych trudno mówić, ponieważ przy nazwisku jednego błogosławionego czy świętego występuje czasem wielka liczba towarzyszy - zwłaszcza w wypadku męczeństwa. Zeszłoroczny indeks Kongregacji d/s Świętych podaje jednak ponad 400 błogosławionych i świętych, których ścisła dokumentacja znajduje się w archiwach kongregacji.

Całe to nasze reporterskie sprawozdanie ma, oczywiście, na celu poinformować czytelników o świętych oficjalnie uznanych przez Kościół, ale przede wszystkim chodzi nam o uświadomienie sobie, że każdy z nas jest wezwany do świętości, bo do każdego z nas Chrystus kieruje słowa "bądźcie doskonali, jak Ojciec wasz Niebieski doskonały jest", bo "wołą Bożą jest uświęcenie Wasze".

ks. Stefan Filipowicz  
POŚLANIEC SERCA JEZUSOWEGO  
Luty 1989

## ŚWIĘTOŚĆ PO AMERYKAŃSKU

We wrześniu 1987 roku, w Nowym Orleanie, Papież przemawiając do amerykańskich nauczycieli i wychowawców powiedział: *Świat potrzebuje świętych. Świętość nie jest przywilejem tylko dla niektórych; jest darem ofiarowanym wszystkim ludziom.* To wezwanie skłoniło redakcję miesięcznika *U.S. Catholic* do przeprowadzenia sondażu wśród swoich czytelników na temat świętości i tego wszystkiego, co się z tym pojęciem łączy. Muszę wyznać, że gdy zapoznałem się z wynikami tego sondażu, zmieniło się, oczywiście na lepsze, moje patrzyenie na katolików tego kraju, w którym i ja od kilku lat żyję.

Amerykani naprawdę wierzą, że wszyscy są powołani do świętości. Przyznają również, że ze

świętością mogą się zetknąć w pracy, w sąsiedztwie, wszędzie gdzie spotykają się z ludźmi. Na pytanie czy spotkali kiedykolwiek człowieka świętego 81% odpowiedziało, że tak, a 82% twierdzi, że znają kogoś o kim mogliby powiedzieć, że jest to człowiek święty. Mniej więcej taki sam procent przyznaje, że świętość jest dla wszystkich - także dla takich zwykłych ludzi jak oni. Kiedy jednak zadaje się pytanie: czy myślisz, że i ty możesz być świętym, twierdząco odpowiada już tylko 54% pytanych.

Można by to tak podsumować: Amerykanie wierzą, że każdy jest powołany do świętości, potrafią nawet wskazać ludzi, którzy swoim życiem świadczą o tym, że pozytywnie na to powołanie



odpowiadają. Sami jednak czują się słabi i niegodni. To tak jakby chcieli powiedzieć: to jest piękne i dobre dla innych, ale nie dla mnie.

Zapytano też o to, czym się wyróżnia, charakteryzuje człowiek uważany za świętego. I tutaj zasadniczo odpowiedzi były bardzo trafne i głębokie. Wielu twierdziło, że świętość jest jakimś intymnym spotkaniem rzeczywistości ludzkiej z Bożą, połączeniem *sacrum* z *profanum*. Zauważali przy tym jednak, że jest bardzo trudno w przeżywaniu szarej codzienności o połączenie tych dwóch wymiarów.

Inni uważali, że świętość jest przede wszystkim obecnością łaski Bożej w życiu człowieka. Znakiem tego jest pragnienie unikania grzechów. Gdy jednak zapytano: czy wobec tego i ty możesz dążyć do świętości, wielu odpowiedziało negatywnie. Uważają bowiem, że świętość jest jakimś szczególnym powołaniem, przeznaczeniem od chwili urodzenia. Chociaż sami nie czują w sobie takiego powołania, chętnie wskazują na ludzi, którzy je posiadają: rodziców, rodzeństwo, męża...

Amerykanie uważają też, że wcale nie trzeba być księdzem czy zakonnikiem, żeby zostać świętym. Dlaczego wobec tego tak mało ludzi świeckich zostało wyniesionych na ołtarze? Odpowiadają, że proces przygotowania beatyfikacji czy kanonizacji faworyzuje zakonników, gdyż mają na to czas, personel i pieniądze.

Pytani, czy potrafią wymienić trzech świętych, kanonizowanych w ostatnich dziesięciu latach odpowiadają, że bardzo się tym interesowali, ale imion świętych wymienić nie są w stanie. Dlaczego więc interesują się świętymi? Mniej z powodów cudownych wydarzeń w ich życiu, ale dlatego, że mogą się od nich czegoś nauczyć.

Bardzo ciekawe są odpowiedzi na pytanie: życie i postępowanie którego ze świętych są najbardziej godne naśladowania? Większość odpowiada, że św. Franciszka z Asyżu, Matki Najświętszej i świętej Teresy z Lisieux. Zapytani, kto jest ich ulubionym świętym, znów najchętniej wskazują na św. Franciszka. Natomiast, kiedy zadaje się im pytanie do którego ze świętych mają największe nabożeństwo, większość odpowiada, że do Matki Bożej oraz do św. Judy Tadeusza i św. Antoniego.

Spośród współczesnych, którzy by zasłu-

giwali na chwałę świętych, Amerykanie najczęściej wymieniają Matkę Teresę, Jana XXIII, Chestertona, arcybiskupa Desmond Tutu z Południowej Afryki, Jana Pawła II, Billy Grahama, Thomasa Mertona.

Wierzą także, że jedynym pośrednikiem u Boga jest Jezus Chrystus. Jednakże aż 65% pytanym uważa, że ich modlitwy są przez Boga szczególnie łaskawie przyjmowane, gdy je zanoszą przez świętych. Dlaczego? Ponieważ Bóg jest bardzo daleko i nie interesuje się nami, małymi ludźmi. Dlatego potrzebujemy wsparcia przyjaciół z jego otoczenia. Brzmi to doprawdy nieco infantylnie albo nawet magicznie. Dużo głębsza jest odpowiedź tych, którzy wierzą w świętych obcowanie i we wspólnotę wiary. Tak jak prosimy naszych przyjaciół, by nam pomagali w różnych sprawach tu na ziemi, dlaczego nie prosić tych, którzy są w niebie?! Przyznają jednak, że wiara i modlitwa do świętych jest problemem dla niektórych niekatolików.

Zapytano też jaka jest więź Amerykanów z ich najbliższymi świętymi, czyli Patronami. 83% pytanym wie, kto jest ich patronem, ale tylko 1/3 ma do swojego patrona jakieś specjalne nabożeństwo. 2/3 przyznaje, że święci pomagają im w różnych problemach, ale aż 55% żadnego ze świętych nie uważa za swojego bliskiego przyjaciela. Pytani jak często proszą świętych o wstawiennictwo, 35% odpowiada, że codziennie, jednakże 22% stwierdza, że nigdy.

Chcąc podsumować ten sondaż o świętości, należałoby chyba stwierdzić, że Amerykanie naprawdę uznają, że każdy jest powołany do świętości. Wierzą, że są tacy, którym udało się to wezwanie zrealizować. Sami jednak czują się zbyt słabi i niegodni tego powołania. Może właśnie dlatego tak bardzo potrzebują wstawiennictwa świętych, zwłaszcza w trudnych chwilach. Święci przecież to ludzie, którzy smucili się i radowali, to ludzie, którzy postawili na Miłość. Są dla nas wzorami, ale tak nam trudno ich naśladować.

Czy to amerykańskie myślenie o świętości jest aż tak różne od tego, co my sądzimy o tej rzeczywistości?

ks. Jerzy Sermak SJ  
POŚLANIEC SERCA JEZUSA  
Listopad - Grudzień 1994



# CAŁY ŚWIAT JĄ UKOCHAŁ

(fragment artykułu)

Św. Maksymilian Maria Kolbe całe swe życie poświęcił na to, by uposzczniać i udoskonalać miłość do Niepokalanej Matki. Po to założył też Milicję Niepokalanej, (M.I.) i Niepokalanowo. Naszym celem - mówił swoim na półtora tygodnia przed aresztowaniem - jest miłość dziecięca do Niepokalanej. Mamy pogłębiać tę miłość w sobie i zapalać nią cały świat. Jeżeli Stolica Apostolska życzy sobie tego przez potwierdzenie idei M. I., dołożmy wszelkich starań, aby to urzeczywistnić, oddamy za to życie. - On sam przypieczetował swą miłość do Niepokalanej śmiercią męczeńską, by w ten sposób przyspieszyć zdobycie dla Niej całego świata. Taki, myślę, był główny powód jego ofiary oświęcimskiej, jak to zdaje się wyrażać również jego obraz, niedawno odsłonięty w Mauthausen, na miejscu dawnego obozu hitlerowskiego.

Czasem o. Kolbe słyszał zarzuty, że nabożeństwo maryjne, jakie głosił, jest zbyt uczuciowe. "Niech sobie mówią - odpowiadał - a my twierdzimy, że wszelkie uczucie, wszelka wola, wszelki rozum, są za małe, by Ją należycie czcić, i dlatego zarówno uczucie, jak wolę i rozum, należy rozwijać i wciąż potęgować, aby Ją coraz doskonalej ukochać". "Trzeba Ją kochać - dodawał - Jezusową miłością, tkliwością. Oczywiście, istotą miłości - wciąż to podkreślał - nie jest uczucie, ale wola, utożsamienie swej woli z wolą Niepokalanej. "Mamy się starać o miłość coraz bardziej konkretną, życiową".

Nie bójmy się, że kochając tak Niepokalaną uchylamy czci i miłości Boga. W katedrze gotyckiej w Auch (Francja) na jednej ławce w stallach widnieje napis: "Kto swe serce umieści w Matce Bożej, ma swe serce w Bogu, a kto umieści swe serce gdzie indziej, traci swe serce i traci Boga". Życie potwierdza prawdę tych słów. Święci, którzy w sposób szczególny kochali Matkę Najświętszą, choćby nasz św. Maksymilian, nie znali miary w miłosierdziu Boga. Wymowne jest tu również zdanie pisarza protestanckiego

Jungnickela, które przeczytał o. Kolbe: "Kościół ewangelicki umiera z zimna. Musimy przyprowadzić go do Matki, do Maryi. Wtedy cały się rozgrzeje".

Pewnego razu jeden z niepokalanowian składając życzenia św. Maksymilianowi z okazji jego imienin wyraził pragnienie, by mieć "cząstkę" jego miłości do Niepokalanej. "Moje Drogie Dzieci - odpowiedział on na to - jeżeli o Niepokalaną chodzi, nawet nie myślmy o "cząstkach", ale raczej współzawodniczmy wszyscy, a każde powiększenie miłości ku Niej w jednym niech potęguje miłość w innych. Nasze serca takie małe, słabe. Nigdy nie oddamy Jej takiej miłości, na jaką Ona zasługuje, jaką Ona nas kocha ... Bezgraniczność miłości, oto nasz charakter!

O. Jerzy Domański  
RYCERZ NIEPOKALANEJ  
Lipiec - Sierpień 1984



Franciszek Gajowniczek z autorem artykułu



# DWIE KANONIZACJE

“Dla wiernych w Polsce błogosławiony Maksymilian Kolbe jest męczennikiem miłości - męczennikiem solidarności ludzkiej: oddał życie, by uratować drugiego człowieka. Ten przykład ludzkiej solidarności jest konieczny w chwilach wielkich doświadczeń. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebujemy tak wyjątkowego przykładu oficjalnie uznanego przez akt kanonizacji papieskiej“. Tak wypowiedział się w czerwcu sekretarz episkopatu Polski, abp B. Dąbrowski w wywiadzie dla agencji *Kolbe Notizie*.

Przed czterdziestu czterema laty Polska obchodziła inne wielkie uroczystości kanonizacyjne. Kościół dawał nam inny wyjątkowy przykład na czasy wielkich prób i doświadczeń. Do Kraju, po kanonizacji w Wielkanoc 1938 roku, wracał w czerwcu bohaterski Męczennik, Święty Andrzej Bobola, jezuita.

Między jedną a drugą kanonizacją Polaków upływają 44 lata - trudne lata wojny, nie mniej trudne lata odbudowy kraju ze zgliszczy, następnie, lata ugruntowywania się obcego polskiej duszy systemu, lata zrywów (by wspomnieć tylko październik 1956, marzec roku 1968, grudzień roku 1970, czerwiec roku 1976) i wreszcie, lata ostatnie - okres odnowy moralnej i społecznej, stłumiony wprowadzeniem stanu wojennego w dniu 13 grudnia 1981.

Dzisiaj Kościół daje nam nowego Świętego, Świętego naszych czasów, Świętego z naszego pokolenia. Żył wśród nas. Umarł śmiercią głodową za brata-człowieka. Być może nie znał go wcześniej. Był franciszkaninem i niez mordowanym krzewicielem kultu Niepokalanej.

Dwóch męczenników zamyka jakiś rozdział naszych narodowych dziejów. Pierwszy dał świadectwo krwi Bogu na wschodnich rubieżach, drugi oddał życie w obozie zagłady, zrodzonym w zachodniej cywilizacji.

W pierwszym i drugim przypadku zwyciężyła miłość nad niewiarą, nad “zaprzeczeniem wiary w Boga i człowieka...nad nienawiścią i pogardą w

imię obłąkanej ideologii...w której prawa człowieka są podporządkowane wymogom systemu“ (Jan Paweł II).

Szczególnym akcentem kanonizacji Maksymiliana Marii Kolbego jest fakt, że dokonuje jej Papież-Polak, Papież, który, podobnie jak św. Maksymilian, jest przekonany, że człowiek i świat może się uratować tylko przez Marię.

Odnowa moralna i społeczna w Polsce, rozwijająca się na kanwie i w wysokim stopniu przez ruch Solidarności stanowi zjawisko w historii nie do wymazania, które nie tylko przeniknęło i obudziło duszę polską, ale także zaczęło zapuszczać korzenie w społeczeństwach po obu stronach barykady. Nie jest przypadkiem, że imię Marii, Jej emblematy i publiczne oddawanie Jej czci stanowiło i stanowi nadal ośrodek i wewnętrzne centrum odnowy. Śluby narodowe, akcje maryjne prowadzone w społeczeństwie polskim szczególnie na przestrzeni ostatnich czterdziestu lat, udzielające się wszystkim nabożeństwo Papieża do Matki Najświętszej, oddanie 13 maja w Fatimie pod macierzyńską opiekę całej ludzkości - przynoszą swoje owoce. Ukoronowaniem ich i Patronem jest Święty, wskazujący światu Niepokalaną oraz drogę czynnej miłości bliźniego, która niezawodnie doprowadzi do zwycięstwa Dobra i Miłości.

“Ileż nędzy - mówi we wspomnianym wywiadzie abp Dąbrowski - ileż biedy i cierpienia można by zaoszczędzić ludzkości, gdyby ludzie, a przynajmniej synowie Kościoła, byli gotowi do podobnych, wspaniałomyślnych ofiar na korzyść potrzebujących braci. Ileż konfliktów międzyludzkich, ileż wojen można by uniknąć, gdyby przynajmniej chrześcijanie byli gotowi naśladować przykład św. Maksymiliana“.

W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, w dniu 14 sierpnia 1941 r., po dwutygodniowym pozbawieniu pożywienia i napoju, o godzinie 12.50 umiera w bunkrze, dobity zastrzykiem fenolu, ostatni z dziesięciu skazanych, O. Maksymilian Maria Kolbe.



O historii tego bunkra tak mówił przed dwoma miesiącami O. Franciszek Kowalczyk SI, nr oświęcimski 912:

“Bliska już kanonizacja błogosławionego Maksymiliana Kolbego nasuwa wspomnienia mojej pracy przy remoncie bloku śmierci, który obecnie ma nr 11, a na początku miał nr 13. W swoich początkach nazistowski Auschwitz był założony w dawnych koszarach wojska polskiego, które obejmowały kilkanaście murowanych, jedno-piętrowych baraków. W pierwszych dniach lipca 1940 roku wysłano komando robocze, składające się z kilkunastu więźniów do przekształcenia baraku pod numerem 13 na specjalne, na początku tajne, przeznaczenie. Zawodowi murarze w podziemiu urządzili celki, jakie dzisiaj oglądamy. Inni, niefachowcy, między nimi i ja, mieli rozkaz oczyścić wewnątrz ten blok i odbić cementowy tynk z zewnętrznych ścian aż do czerwonej cegły. Tak miały wyglądać wszystkie baraki.

Nie mogłem wówczas przypuszczać, że pracowałem przy miejscu, skąd wyjdzie święty, jako przykład heroicznej miłości bliźniego.

Był to czas przykrych niespodzianek. Na dzień św. Ignacego Loyoli otrzymaliśmy przeznaczenie, jako duchowni, że będziemy pracować przy najcięższych robotach jako specjalne komando: Juden, Pfaffen und Strafkompagnie - żydzi, klechy i karna kompania. Niedługo też rozpoczęto budowę pierwszego krematorium z izbą do gazowania ludzi“.

Świadcami skazania Maksymiliana Kolbego byli wszyscy więźniowie obecni w pamiętnym dniu lipcowym na apelu. Jeden z nich, Tadeusz Wojtkowski powiedział nam w czerwcu:

“Do Oświęcimia przyjechałem 14 czerwca 1940 r., pierwszym transportem z Tamowa i otrzymałem nr 339. Z O. Kolbe mieszkaliśmy na tym samym bloku. Ja byłem na bloku 15A, a ks. Kolbe, prawdopodobnie na parterze, na 15 bloku...

“Kiedy wróciliśmy z pracy w tym pamiętnym dniu, już fama niosła po obozie, że będzie wybierka dziesięciu za jednego więźnia. Nasz blok liczył około 800 ludzi. Wszyscy ustawieni w dziesięć szeregów według wzrostu: od najmniejszego do największego w dziesiątym rzędzie... Pamiętam, jak dzisiaj, zaczęli wybierać w pierwszym rzędzie. Potem nastąpiła komenda, że pierwszy rząd ma

zrobić trzy kroki do przodu i w tym odstępie, pomiędzy pierwszym i drugim szeregiem, cała świta komendy obozu maszerowała (Rapportfuhrer Palitsch, Hauptsturmfuhrer Karl Fritzch...) i komendant wybierał. Następnie padała komenda i drugi rząd postępował trzy kroki do przodu i znowu następował odstęp pomiędzy drugim i trzecim, trzecim i czwartym itd.

Ja stałem w ósmym rzędzie i ponieważ była to już moja trzecia wybierka, więc odliczyłem sobie, że dotąd wybrali już sześciu. Na froncie stało wybranych 6, zwróconych twarzami do nas. Kiedy komenda zbliżała się z mojej prawej strony pomiędzy 5 i 6 rzędem, szósty wybrany, Franciszek Gajowniczek, zaczął szlochać: moja żona, moje dzieci! W tym właśnie momencie, z szóstego rzędu wyszedł z szeregu O. Kolbe i powiedział, że on chciałby wymienić tego więźnia, który jest ojcem dzieci. Komendant z przekleństwem powiedział: kto ty właściwie jesteś, jakiś przeklęty klecha, czy co?

“Dzieliło mnie od tej sceny od 2 do 3 metrów po przekątnej. Komendant był zaskoczony, ale powiedział: wymienić, ale natychmiast! Wtedy O. Kolbe wyszedł z szóstego rzędu i zajął miejsce Gajownicza, a ten wszedł na miejsce O. Kolbego... Czy mogłem przypuszczać, że byłem wtedy świadkiem narodzin świętego!

O. Kolbe był mi nawet nieznanym, nawet nie wiedziałem, że był księdzem, jakkolwiek mieszkał na moim bloku... W tym czasie w szczególny sposób prześladowali księży i żydów. Więc, jeśli ktoś był księdzem, to raczej ukrywało się to. Chodziło o to, by nie ujawnić, że to ksiądz...

Zazwyczaj po wyborze rostrzeliwano... Dyskutowano wśród więźniów, że tym razem nie rozstrzelali, ale wsadzili do bunkra, więc istniała możliwość, że po jakimś czasie ich wypuszczą. Po paru dniach doszło do nas, że miała to być gorsza kara, że mieli głodową śmiercią umrzeć... W czasie apelu byliśmy święcie przekonani, że wybranych odprowadzą i gdzieś za kuchnią rozstrzelają, jak zazwyczaj... Tymczasem odprowadzili ich na blok 11...”

Święty Maksymilian Kolbe zostanie kanonizowany jako męczennik. Jest to najwyższy stopień świadectwa, jakie może dać człowiek Bogu, a równocześnie najwyższy stopień, by tak powiedzieć, w hierarchii wynoszonych przez Kościół



na ołtarze.

Po długim procesie informacyjnym i ogłoszeniu Maksymiliana błogosławionym jako wyznawca (w dniu 17 października 1971 r.), Papież Jan Paweł II dekretem z marca b.r. zwolnił postulację z konieczności udowodnienia dwóch cudów, działanych przez Boga za przyczyną Ojca Kolbego, widząc w jego ofercie najwyższy akt heroizmu, na jaki człowiek może się zdobyć. Takie samo zdanie reprezentował episkopat polski oraz episkopat niemiecki, potwierdzając to specjalnym listem-prośbą, skierowanym do Ojca Świętego. List został podpisany wspólnie w Oświęcimiu, w dniu 5 czerwca 1982 z okazji wizyty biskupów niemieckich w Polsce. Oto jego treść:

“My biskupi polscy, wspólnie z biskupami niemieckimi, zwracamy się do Waszej Świątobliwości z gorącą prośbą, by Wasza Świątobliwość raczył uznać i łaskawie podać do publicznej wiadomości, że bł. Maksymilian Kolbe poniósł śmierć męczeńską i stał się w pełnym tego słowa znaczeniu męczennikiem wiary katolickiej.

Nie przytaczamy w tym miejscu argumentów za męczeństwem Błogosławionego, które swego czasu (3.XI.1965) zostały przygotowane jako “Articuli” do ewentualnego procesu dodatkowego. Są one zawarte tak w części pierwszej, traktującej o przyczynach formalnych męczeństwa bł. Maksymiliana ze strony prześladowców (*causa martyrii in persecutore*), jak też w części drugiej, która ujmuje przyczynę formalną męczeństwa ze strony podmiotu (*causa martyrii in martyre*).

Ograniczamy się jedynie do przedłożenia w kilku punktach zasadniczych motywów, które mogłyby wyraźnie wskazać na to, iż wymagania dotyczące męczeństwa stosują się także do śmierci bł. Maksymiliana Marii Kolbego. Oto one:

1. Cała ideologia narodowego socjalizmu (hitleryzmu) była jaskrawym przeciwieństwem



etyki chrześcijańskiej. Przejawiało się to szczególnie w miejscu totalnej zagłady wielu milionów ludzi, gdzie z premedytacją łamano wszelkie prawa boskie i ludzkie. W takim właśnie miejscu śmierć poniósł bł. Maksymilian, wierny sługa Maryi Niepokalanej.

2. Aresztowanie bł. Maksymiliana Kolbego 17 lutego 1941 roku nie miało podstaw politycznych, ale było skutkiem prześladowania religijnego, skierowanego głównie przeciw wybitniejszym kapłanom i zakonnikom. W chwili aresztowania władze okupacyjne nie wysunęły żadnego oskarżenia. 3. W więzieniu na Pawiaku prześladowano Błogosławionego za strój zakonny i za cześć okazywaną krzyżowi przy koronce franciszkańskiej. W Oświęcimiu władze obozu koncentracyjnego pały szczególną nienawiścią do żydów i księży,



kierując ich do wyjątkowo ciężkich prac. Kilkakrotnie pastwą okrutnego i nieludzkiego traktowania stał się bł. Kolbe. Wszystkie szykany znosił jednak cierpliwie i bez nienawiści do prześladowców.

4. Przyjęcie dobrowolnego zgłoszenia się bł. Maksymiliana na śmierć w bunkrze głodowym za współwięźnia Franciszka Gajownicza nastąpiło dopiero wtedy, gdy na pytanie K. Fritzscha, przełożonego straży obozowej, padła odpowiedź: "Jestem księdzem katolickim". Oddanie własnego życia za drugiego człowieka było znamienym podkreśleniem wielkiej godności osoby ludzkiej i świadectwem miłości, której przykład dał sam Chrystus.

5. Bł. Kolbe znosił bohatersko aż do śmierci najsrozsze cierpienia, jakie stały się jego udziałem w bunkrze głodowym, będąc dla towarzyszy straszliwej niedoli wzorem cierpliwości. Swoją postawą umacniał w nich wiarę i nadzieję. Umierający modlili się głośno z bł. Maksymilianem i śpiewali pobożne pieśni.

6. Śmierć Błogosławionego podtrzymywała wiarę wielu więźniów w życie nadprzyrodzone, w dary Boże, które przewyższają dobra doczesne.

7. Papież Paweł VI ogłaszając Maksymiliana błogosławionym nazwał go wprost męczennikiem, i to męczennikiem miłości.

8. My, razem z bardzo licznymi wiernymi uważamy, że bł. Maksymilian Kolbe jest męczennikiem wiary i pragniemy go czcić jako męczennika.

Biskupi Polski i Niemiec są przekonani, że w naszych czasach, kiedy to ludzie bezbożni, gardzący Bogiem i bliźnimi stosują terror i przemoc, heroiczna wiara bł. Maksymiliana, która doprowadziła go aż do śmierci męczeńskiej, posłuży do odnowienia zjednoczenia z Bogiem i do złagodzenia obyczajów w całym świecie.

Z głębi serca dziękujemy waszej Świątobliwości za przyjęcie niniejszego pisma i pozostajemy w hołdzie z braterskim oddaniem".

Okładka  
japońskiego  
Rycerza  
Niepokalanej



«Kiedyż to będzie, o Niepokalana,  
że staniesz się Królową wszystkich  
i każdej duszy z osobna?...  
Kiedyż Cię poznają i pokochają  
i napełnią się pokojem i szczęściem Twoim wszyscy?..  
Kiedyż wszystkie dusze na całej kuli ziemskiej  
poznają dobroć i miłość serca Twego ku nim?...  
Kiedyż to będzie?»

Bł. Maksymilian

Ojciec Święty, przychylając się do prośby biskupów, ogłosił w dniu 10 października 1982 roku bł. Maksymiliana Marię Kolbego Świętym-Męczennikiem.

Wspaniały to, ale zarazem bardzo trudny tytuł świętości. Trudny, ale zobowiązujący wszystkich do odwagi, najwyższej miłości i heroizmu.

ks. Stefan Filipowicz  
POŚLANIEC SERCA JEZUSA  
Październik 1982





# Kanonizacja Maksymiliana M. Kolbe

Z wielką radością przybyłem 6 października do Wiecznego Miasta — Rzymu; trzeba szczerze i jasno powiedzieć, że bez żadnych zaskoczeń w postaci strajków czy innych nieprzewidzianych przygód, jak to zawsze mi się przytrafiało na lotnisku w Rzymie. W mieście z autobusu samolotowego dostrzegłem rozlepione afisze-ogłoszenia, na których wielkimi literami można było wyczytać: “Massimiliano Kolbe — Santo”.

Drobniejszym drukiem po kilku dniach później doczytałem słowa Ojca Św., wypowiedziane w Oświęcimiu, dnia 7 czerwca 1979 roku. Prawdziwe zwycięstwo, które zwycięża świat, to wiara nasza. Jest to zwycięstwo przez wiarę i przez miłość, którą osiągnął człowiek, któremu na imię było Maksymilian Maria a nazwisko miał Kolbe, z powołania i zawodu katolicki kapłan. Syn świętego Franciszka, zrodzony z bogobojnych rodziców, tkaczy z przedmieści Łodzi w Polsce. Z łaski Bożej i z osądu Kościoła wyniesionego do godności świętego.

Uroczystości kanonizacyjne poprzedziła pielgrzymka do Asyżu, gdzie pątnicy oddali hołd świętemu Franciszkowi, Biedaczynie z Asyżu, w jego 800 rocznicę urodzin.

Trudno w tym miejscu opisywać uroki umbryjskiej ziemi skąd pochodzą święty Franciszek i święta Klara, ale stwierdzić trzeba obiektywnie, że to było jedyne miejsce, które mogło dać światu wzory ubóstwa i całkowitego przyłgnięcia do Jezusa. Wzruszenie ogarnia każdego pielgrzyma, gdy podziwia te skromne, zachowane do dziś komnaty, w których żył i działał a w końcu umarł św. Franciszek. Habit, którym przyodziewał swe ciało jest przedmiotem podziwu przez wszystkich. Franciszek całym swym życiem ukazał wzory ubóstwa i prostoty.

Asyż to miejsce i kolebka prawdziwego franciszkanizmu; tu z każdego zaułka i z każdej uliczki bije duch franciszkański w jego najbardziej prostej, autentycznej i oryginalnej formie. Dnia 9 października w centralnym punkcie Asyżu, w Bazylice, zebrali się pielgrzymi polscy na Eucharystycznej ofierze, której przewodniczył Kardynał Franciszek Macharski z Krakowa z Polski. Msza święta celebrowana była przez biskupów i kapłanów polskich z całego świata, którzy przybyli w tym celu, aby oddać hołd świętemu Franciszkowi. Pielgrzymi z całego świata wzięli udział w tej koncelebrewanej Eucharystycznej Ofierze. To było silne religijne przeżycie, które było potrzebne dlatego, aby stworzyć oprawę i wstęp do tej uroczystości, która miała odbyć się nazajutrz. . .

Dnia 10 października 1982 roku, Plac św. Piotra w Rzymie, godzina 7 rano. Na godzinę 9:30 zapowiedziana była kanonizacja Naszego Rodaka — kapłana zakonu franciszkańskiego, gwardiana niepokalanowskiego. Już o godzinie 7 rano zjawiłem się na Placu św. Piotra z biletem, którym miałem wyznaczone miejsce uczestniczenia w “canonizatione del Beato Massimiliano Maria Kolbe sacerdote, Martire” — jak było napisane na bilecie i na książce specjalnie przygotowanej na tę uroczystość.

Już o godzinie 9:25 plac św. Piotra był całkowicie wypełniony wierzniymi. Miałem miejsce odległe o jakieś 30 metrów od ołtarza na schodach wiodących do Bazyliki. Mogłem więc doskonale widzieć wszystko co mnie otaczało. Według obliczeń rzeczoznawców zebranych było około 150 tysięcy ludzi. To wielkie osiągnięcie i triumf wiary. Punktualnie o 9:30, ukazał się Papież Jan Paweł II w asyście Kardynała

Jana Króla z Filadelfii, Kardynała Józefa Hoeffnera z Kolonii, Kardynała Franciszka Macharskiego z Krakowa, Kardynała Ferdinando Giuseppe Antonelli, O.F.M., Piotra Seiichi Shirayanagi — Arcybiskupa z Tokio, Biskupa Jana Zareby z Włocławka, Ojca Vitale Bommarco Generała Zakonu Franciszkańskiego, Ks. Prałata Konrada Szweży — towarzysza niedoli z Oświęcimia, Ojca Jerzego Domańskiego Franciszkanina Conv., Dyrektora Milicji Niepokalanej.

Zebranych było ponad 100 biskupów oraz ponad 2 tysiące kapłanów. Uroczystości kanonizacyjne posłannictwa miłości i męczennika Błogosławionego Maksymiliana rozpoczęły się Antyfonami wstępnymi, śpiewanymi naprzemiennie w różnych językach. Msza święta celebrowana była w języku łacińskim. Przed Gloria rozpoczął się ryt kanonizacyjny, w którym Kardynał Prefekt Kongregacji do Spraw Świętych, prosił w imieniu Kościoła Powszechnego, Ojca Świętego, ażeby Błogosławionego Maksymiliana Kolbe zechciał ogłosić Świętym.

Tymi słowami Ojciec Święty wypowiedział formułę kanonizacji: “Dla uczczenia Świętej i Nierozdzielnej Trójcy Świętej, dla wyniesienia wiary katolickiej i dla wzrostu życia chrześcijańskiego, Władza udzielona mi przez Jezusa Chrystusa, i świętych Piotra i Pawła i Naszą własną, po dojrzałym rozpatrzeniu sprawy i zasięgnięciu rady specjalistów, orzekamy i polecamy wpisać imię Błogosławionego Maksymiliana Marii Kolbe do katalogu Świętych, jednocześnie nakazujemy czcić go w powszechnym Kościele jako Męczennika. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen”



Kardynał Prefekt do Spraw Kanonizacji prosił Ojca Świętego o ogłoszenie tego oficjalnie "ex cathedra" całemu światu. Ojciec Święty, w imieniu Kościoła Świętego pokornie prosi, racz ogłosić Waszą zgodę na oficjalne zatwierdzenie tej kanonizacji. Po wysłuchaniu tej urzędowej prośby, Ojciec Święty wyraził swoją zgodę łacińskim słowem "Decernimus" — przyzwalamy.

Radosne "Gloria in Excelsis Deo" zakończyło proces kanonizacji i oficjalnie pierwszy raz została odmówiona następująca modlitwa ku czci świętego: "Wszchemogący, miłosierny Boże, który serce św. Maksymiliana rozpaliał miłością do Niepokalanej i uczynił go wielkim Jej rycerzem i narzędziem do szerzenia Twojego Królestwa, rozpal i nasze serca podobną miłością i ofiarnością, abyśmy w życiu swoim szukali zawsze Twej chwały. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Liturgia słowa składała się z czytania z Księgi Mądrości (3, 1-9) i Jana (3, 13-18). Ewangelia z Jana (15, 12-17): "To jest przykazanie moje: miłujcie się wzajemnie. Nikt nie może mieć większej miłości, jak oddać życie za swych przyjaciół. . . To przykazuje wam, abyście się wzajemnie miłowali. . ."

Po tych czytaniach Ojciec Święty przemówił w różnych językach kreśląc postać naszego Świętego, jako wynik i wcielenie w swoje własne życie słów przeczytanej Ewangelii, że nie ma większej miłości, jak oddać życie za przyjaciół.

Do Polaków skierował te oryginalne słowa po polsku: "Pragnę teraz serdecznie pozdrowić moich Rodaków tak licznie obecnych na Placu św. Piotra i u jego grobu, którzy przybyli zarówno z Ojczyzny, jak i z całego świata. Przez Was pozdrawiam wszystkich synów i córki polskiej ziemi, i tych, którzy czują się z nią związani.

"Dzisiaj Kościół wypełnił niejako młodzieńcze marzenia Maksymiliana o dwóch koronach — białej i czerwonej. Radujemy się tym dojrzałym owocem świętości polskiego

Kościół, dziękujemy zaś i ofiarujemy Go na nowo Bogu. Razem z Nim i w Nim składamy przez Niepokalaną Najlepszą Ojcu trudne sprawy, które nas boją, które tak bardzo leżą nam obecnie na sercu, i modlimy się, by w naszej Ojczyźnie i na całym świecie zwyciężyły te wartości, za które Święty Maksymilian oddał życie."

To było powiedziane na początku przemówienia; pod koniec tegoż Ojciec Święty raz jeszcze odezwał się po polsku. "Na to, co się stało w obozie **Auschwitz** patrzyli ludzie. I chociaż oczom ich musiało się здаwać, że 'pomarł' towarzysz ich kaźni, chociaż po ludzku 'odejście jego' mogli uważać za 'unicestwienie' — to przecież w ich świadomości nie była to tylko 'śmierć'. Maksymilian nie umarł — ale 'oddął życie . . . za brata'.

"Była w tej straszliwej po ludzku mówiąc śmierci cała ostateczna wielkość ludzkiego czynu i ludzkiego wyboru: sam się dał na śmierć z miłości. I było w tej jego ludzkiej śmierci przejrzyste świadectwo dane Chrystusowi. Świadectwo dane w Chrystusie godności człowieka, świętości jego życia i zbawczej mocy śmierci, w której objawia się potęga miłości. Właśnie dlatego śmierć Maksymiliana Kolbe stała się znakiem zwycięstwa. Było to zwycięstwo odniesione nad całym systemem pogardy i nienawiści człowieka i tego, co Boskie w człowieku — zwycięstwo podobne do tego, jakie odniósł na Kalwarii Pan nasz Jezus Chrystus: 'Jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. . .'" (Jan 15, 14).

Wyznanie Wiary — śpiewane przez wiernych, było monumentalnym aktem wspólnego zjednoczenia wszystkich narodowości w jednej wierze. Po czym sformułowała się procesja z darami, które zostały ofiarowane Ojcu Świętemu. Wśród ofiarodawców byli pielgrzymi polscy z Krakowa, z Łowicza, ze Śląska, z gór i Kaszub, każdy z nich ofiarował to co jest charakterystyczne dla regionu, który reprezentował.

W różnych językach śpiewane były hymny i pieśni Mszy świętej. Uroczystości kanonizacyjne zakończyła pieśń polska "Boże Coś Polskę", podczas której wszyscy jednogłośnie śpiewali: "Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie".

Ojciec Święty udzielił wszystkim błogosławieństwa swojego i odmówił "Anioł Pański", po czym żegnany oklaskami odszedł. . . Został na placu oficjalny portret świętego Maksymiliana wykonany przez Berniniego.

Wieczorem tego samego dnia odbyło się specjalne nabożeństwo celebrowane przez polskich i niemieckich biskupów. Było to nabożeństwo pojednania; nabożeństwo miłości narodów tych, które dzięki niesprzyjającym warunkom miały do siebie nienawistne nastawienie. Już podczas obrad II Soboru Watykańskiego zrodziły się słowa: "przebaczamy i prosimy o przebaczenie", w tym duchu w czasie tego nabożeństwa Kard. Hoeffner z Kolonii powiedział: "Modłmy się wspólnie Polacy i Niemcy za pośrednictwem Świętego Maksymiliana Kolbe, ażeby Bóg zmienił serca wszystkich ludzi na całym świecie, ażeby odnaleźli oni sprawiedliwość i pokój a nie kierowali się nienawiścią i złągłą. . ."

Dzień ten pełen wrażeń przeszedł do historii, jako zwycięstwo miłości nad nienawiścią, jako zwycięstwo dobra nad złem. Tym można by zakończyć opis kanonizacji św. Maksymiliana. Dodać pragnę, że uroczystości kanonizacyjne podawane były przez wiele stacji telewizyjnych. Trzy godziny stacje europejskie podawały bezpośrednio program dla Europy w reżyserji światowej sławy producenta Franco Zeffirelli. W Polsce również przez 2 godziny rodacy Ojca Kolbe, mimo stanu wojennego, mogli oglądać przebieg uroczystości kanonizacyjnych.



Jednocześnie trzeba powiedzieć, że następnego dnia była specjalna audiencja dla Polaków, o godzinie 11:30. Audiencja ta była jakgdyby ukoronowaniem wydarzeń poprzednich dni. Było to spotkanie prywatne o zabarwieniu polskim. Sala Pawła VI może pomieścić 10 tys. ludzi, wypełniona była po brzegi, "pękała w szwach", jak to ktoś powiedział z tych, którzy nie mogli się dostać do wnętrza. Audiencję rozpoczął przemówieniem Kardynał Macharski. Mówił on w imieniu Prymasa Polski, "którego obecność w tych dniach w Kraju jest potrzebna dla społeczeństwa i dla Kraju". Mówił Kardynał o znaczeniu, jakie dla świata przyniesie wczorajsza kanonizacja. "Nie ośmielamy się dziękować za nie inaczej, jak dzięki składając Chrystusowi Panu, że wraz z Ojcem Swoim przez Ducha Świętego daje taką moc Piotrowi naszych czasów. I w tej wdzięczności Kościół w Polsce trwa w błaganiu Miłosierdzia Bożego, przez Maryję, aby wszelka łaska towarzyszyła naszemu Ojcu Świętemu. Prosimy, Ojciec Święty, przemów do nas i teraz"

Biskup Szczepan Wesoły przedstawił wszystkie delegacje, które wzięły udział we wczorajszych i dzisiejszych uroczystościach. Zgodnie z życzeniem Kardynała Macharskiego, który mówił: "...przemów do nas i teraz".

**Przemówił Ojciec Święty.** Nawiazał do wczorajszej kanonizacji i wskazał wszystkim na rolę i znaczenie każdego świętego dla Kościoła Powszechnego. "...Święci są w dziejach po to, ażeby stanowić trwałe punkty odniesienia na tle przemijania człowieka i świata. To, co się w nich wyraża, jest trwałe i nieprzemijające. Świadczy o wieczności. Z tego świadectwa stale na nowo czerpie człowiek świadomość swego powołania i pewność przeznaczeń. W tym kierunku święci prowadzą Kościół i ludzkość. Do tych duchowych przewodników dołącza się dzisiaj św. Maksymiliana, naszego rodaka, w którym człowiek współczesny odkrywa przedziwną

"syntezę" cierpień i nadziei naszej epoki."

Po tym stwierdzeniu Papież do-



dał: "wieloraka jest wymowa wczorajszej kanonizacji. Życzę wam, czcigodni i drodzy Bracia i Siostry, abyście, wracając do Ojczyzny, czy też do innych krajów waszego zamieszkania, zanieśli z sobą tę wymowę, abyście w nią wnikali myślą i sercem. Życzę wam tego.

I życzę mojej Ojczyźnie, życzę Kościołowi w Polsce, ażeby św. Maksymilian Kolbe, rycerz Niepokalanej, męczennik oświęcimski, stał się dla nas wszystkich pośrednikiem wobec Tego, który jest Panem przyszłego wieku. Ażeby także stawał się codziennym świadkiem tego, co wielkie i sprawiedliwe, a przez co życie ludzkie na ziemi jest godne człowieka — i staje się przez moc zbawczej łaski godne Samego Boga."

Długotrwałymi oklaskami nagrodzili zebrani to spotkanie z Ojcem Świętym u stóp św. Piotra. Odłożywszy jednocześnie kartki, którymi Ojciec Św. posługiwał się przy swoim przemówieniu, z serca przepelnionej miłością do swej zniewolonej Ojczyzny dodał jeszcze. Słowa te, które dodał, trzeba wziąć w kontekście zlikwidowania związków zawodowych "Solidarności". Dopiero wtedy można zrozumieć ich głęboki sens i ich szczerą wymowę.

"Darujcie, że jeszcze coś dodam. Są to myśli zrodzone już na tej auli; nie weszły w kontekst przemówienia, ale domagają się wypowiedzenia. Przede wszystkim, kiedy przechodziłem środkiem auli imienia Pawła VI, przypominałem sobie inne przejście, pośród pielgrzymów polskich z kraju i emigracji, zgro-

madzonych tutaj w tym samym miejscu w 1971 roku. Przechodził tam Pawła VI, któremu towarzyszyli wówczas polscy kardynałowie: Kardynał Stefan Wyszyński Prymas Polski, Kardynał Jan Król, jak i wielu innych, i wreszcie mówiący te słowa. Mam taki zwyczaj, że przechodząc środkiem auli podczas audiencji generalnej, staram się nawiązywać kontakt z osobami stojącymi wzdłuż barier i przynajmniej z nimi osobście się przywitać. Przy tej sposobności usłyszałem wiele różnych słów. Przede wszystkim zapewnienia o modlitwie za mnie, za co najbardziej podziękować wszystkim i każdemu. Usłyszałem także wiele prośb o błogosławieństwa: dla rodzin, dla osób, dla parafii. Zdaje mi się, że tylko małej części z tych prośb mogłem osobiście odpowiedzieć, bo przecież w mniejszej lub w większej odległości od barier porządkowych stoją setki i tysiące osób. Pragnę wam, drodzy Bracia i Siostry, odpowiedzieć na te wszystkie wasze prośby i intencje, z tymi rymy każdy tu przyszedł, i powiedzieć, że biorę je wszystkie do siebie i czynię przedmiotem mojej modlitwy przed Bogiem.

"Wreszcie przechodząc tak przez środek auli zauważyłem wiele osób. Nie jest dobrze, jeśli rodacy przyjeżdżają na kanonizację swojego rodaka ze łzami w oczach. Bo nie by to łzy radości. Nie były to łzy doświadczenia. Do nich dołączały się czasami słowa wołania. Wołania nie tylko z auli, wołania z daleka. I dlatego chcę odpowiedzieć na te wołania przez was, którzy tu jesteście. Chcę odpowiedzieć tym, których nie ma a przede wszystkim tym, którzy znajdują się w obozach internowanych, w więzieniach. Pragnę odpowiedzieć tym, którzy w jakikolwiek sposób cierpią na ziemi polskiej, pragnę zwrócić się z tego miejsca do władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z prośbą, ażeby nie było więcej tych łez. Społeczeństwo polskie, mój naród zasługuje nie na to, ażeby go pobudzać do łez rozpaczliwej przygnębienia, ale na to, żeby tworzyć jego lepszą przyszłość."



W dniach kanonizacji Rzym przemawiał po polsku; wszędzie język polski dało się słyszeć: w sklepach, w tramwajach, w kolejkach. Jest to wielki znak i dowód, że Polacy z całego świata zrozumieli należycie znaczenie kanonizacji Świętego naszych trudnych czasów; Świętego, który stał się ofiarą miłości i dali temu zewnętrzny wyraz swoją obecnością.

Ostatnia kanonizacja polskiego świętego miała miejsce w Rzymie w 1938 roku. Było to wyniesienie na ołtarze kapłana, męczennika Jezuity: świętego Andrzeja Boboli. Po tylu latach mamy nową kanonizację męczennika, który nie umarł, ale oddał życie za brata. . . Jest on dla nas Patronem, wzorem, orędownikiem w naszym trudnym życiu na przełomie XX wieku. Ma on być latarnią i pochodnią, która ma rozświecać drogi nasze wiodące nas bezpiecznie do słońca XX wieku.

On przez swoją wiarę i miłość odniósł wspaniałe zwycięstwo w miejscu, które zbudowane było na zaprzeczeniu wiary w Boga i wiary w człowieka, na podeptaniu miłości, wszelkich oznak człowieczeństwa, na nienawiści i okrucieństwie. Dziś wspiera nas z nieba, byśmy w naszym "trudnym stuleciu" budowali na ziemi Królestwo Boże, Królestwo pokoju i miłości.

Zakończmy opis kanonizacji oficjalną modlitwą do niego. "Wszchemogący, miłosierny Boże, który serce św. Maksymiliana rozпалиłeś miłością do Niepokalanej i uczyniłeś go wielkim Jej rycerzem i narzędziem do szerzenia Twojego Królestwa, rozpal i nasze serca podobną miłością i ofiarnością, abyśmy w życiu swoim szukali zawsze Twej chwały. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

**Ks. Prałat Jan Jaworski**

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI  
STYCZEŃ 1983



Autor artykułu z Janem Kardynałem Królem, Arcybiskupem Philadelphii w U.S.A.



# Uroczysta formuła kanonizacji O. Maksymiliana

Na cześć Trójcy Przenajświętszej, dla chwały wiary katolickiej i wzrostu chrześcijańskiego życia, mocą Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Świętych Apostołów Piotra i Pawła oraz naszą, po zasięgnięciu rady wielu braci w biskupstwie uznajemy i ogłaszamy Błogosławionego Maksymiliana Marię Kolbego świętym; wpisujemy Go do katalogu świętych i postanawiamy, że jako święty męczennik ma być czczony z pobożnością w całym Kościele Powszechnym.

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.  
Amen.

Jan Paweł II  
10. X. 1982

## Z przemówienia na Anioł Pański

Dzisiaj Kościół wypełnił niejako młodzieńcze marzenia Maksymiliana o dwóch koronach - białej i czerwonej. Radujemy się tym dojrzałym owocem świętości polskiego Kościoła, dziękujemy zań i ofiarujemy Go na nowo Bogu. Razem z Nim i w Nim składamy przez Niepokalaną Najlepszemu Ojcu trudne sprawy, które nas bolą, które tak bardzo leżą nam obecnie na sercu, i modlimy się, by w naszej Ojczyźnie i na całym świecie zwyciężały te wartości, za które Święty Maksymilian oddał życie.

Jan Paweł II  
10. X. 1982

## Już teraz widzisz Ją

(na melodię: Wkrótce już ujrzę Ją)

Już teraz widzisz Ją  
w koronie wiecznej chwały -  
gdzie krąg Aniołów biały  
wielbi Ją pieśnią swą.  
Refren: W niebie, w niebie, w niebie -  
Już teraz widzisz Ją.

Już teraz widzisz Ją -  
a dar Jej, dwie korony,  
u Maryi składasz tronu  
wraz z ziemską chwałą Twą.  
Refren: W niebie, w niebie, w niebie -  
Już teraz widzisz Ją.

Już teraz widzisz Ją -  
za to, żeś krzyż niósł Syna,  
tuli Cię dłoń Matczyna  
i szczęścia płaczesz łzą.  
Refren: W niebie, w niebie, w niebie -  
Już teraz widzisz Ją.

Już teraz widzisz Ją -  
ucichły życia bóle,  
jak syn wpatrzony czule  
w Maryję, Matkę swą.  
Refren: W niebie, w niebie, w niebie -  
Już teraz widzisz Ją.

Już teraz widzisz Ją -  
żeś życie dał za brata,  
mineła męka świata -  
patrzysz na Matkę swą.  
Refren: W niebie, w niebie, w niebie -  
Już teraz widzisz Ją.

J. Tryba-Wcisło  
RYCERZ NIEPOKALANEJ  
Lipiec - Sierpień 1984



## NA KANWIE WSPOMNIENI

Skromna kobieta, która wysiadła z auta miała na sobie lekką letnią sukienkę i ciemny żakiet. W niczym nie przypominała napuszonych dam z rodowych portretów Druckich-Lubeckich. Wydarzenia wojenne rzuciły ją i jej rodzinę na Zachód Europy. Do Polski przyjechała po raz pierwszy, oficjalnie, żeby zobaczyć, co ze świetności rodu pozostało i zawyrokować, co z ową pozostałością będzie. Nie myślała o Ćmielowie, gdzie znajdowała się fabryka porcelany, chyba największa w Polsce, chyba najstarsza, założona przez przodków, bo od pierwszych lat po wojnie przeszła ona pod nadzór państwa i rodzina nie rościła sobie pretensji. Nie myślała także o Bałtowie, malowniczo położonym dworze na wysokiej skarpie u podnóża której płynęła Kamienna. W Bałtowie znajdowała się szkoła rolnicza, którą miała odwiedzić, spotkać się z młodzieżą i może z kimś, kto jeszcze żył z dawnej służby.

Nade wszystko pragnęła pojechać do Niepokalanowa. Chciała zobaczyć duchową spuściznę ojca Maksymiliana Kolbe i po trosze jej rodziny także. Przecież na ziemiach jej przodków po wsze czasy rozbrzmiewać będzie chwała Matki Bożej. W rodzinie dalszej i bliższej niczym najdroższy talizman przechowywano historię z 1927 roku. Nie krzyczano o zasługach, nie żądano pochwał, nie wypinano piersi po odznaczenia. Nagroda przyszła znacznie później - dziś wszyscy wiedzą, że drugie co do wielkości miejsce kultu maryjnego w Polsce znajduje się na ziemiach Druckich-Lubeckich.

\*\*\*

Przez niewielkie okienko do pokoiku wpadało niewiele światła. Wychodziło ono na północną stronę obiektu porośniętą krzewami bzu i jaśminu. O tej porze roku sterczały już tylko zasuszone wierzchołki po przekwitłych białych i liliowych kwiatach. Ojciec Maksymilian doszedł do okna, wyjrzał. Nie było nikogo, kto szedłby w jego stronę. Znow był sam, bardzo sam, ale nie odczuwał samotności. Była z nim Najświętsza Panienka. To

dla niej podejmował to trudne kolejne zadanie. Już przecież zaakceptowano pomysł wydania pisma dla i o Niepokalanej. On nadal nie miał stałej siedziby i stałego miejsca pobytu, gdzie umieścićby drukarnię, magazyny i domy dla zakonników.

- Gdzie się podzieje tym razem, gdzie znajdzie schronienie dla marzeń, które mogą przynieść tyle szczęścia całej ludzkości? -

Znow doszedł do okna, znow wyjrzał na otwartą przestrzeń.

- Nikogo. Nikogo nie ma - pomyślał.

Tymczasem słońce kończyło już swoją wędrówkę codzienną i powoli, kuliście przetaczało się na wierzchołki świerków i roślących sosen. Jedna tylko chmurka łamała ciemniejące niebo.

- Jest Mateńka Kochana, jest. Wysłała swojego posłannika, mojego sprzymierzeńca do mnie. Stoi dobry Anioł Stróż nad pomysłem. Teraz się uda. Uda. Wierzę, jakże mocno wierzę w sukces.

-  
Jakoś raźniej odszedł od okna, gdzie nad otwartą przestrzenią, nad drogą samotnie biegnącą ujrzał obłok na kształt anielskich skrzydeł. Ukląkł na klęczniku, otworzył modlitewnik i z ochotą spełnił kapłańską powinność. Odprawiał modły szczerze i z uniesieniem, jakby jego cichy, oddany głos ponieść miały anielskie skrzydła do niebiańskiego tronu Niepokalanej.

- Jutro też jest dzień - pomyślał - a z nim nowa nadzieja. Są przecież na świecie dobrzy ludzie, wesprą nie tylko słowem dobrym ale może i groszem.

- Zasypiał uspokojony, radosny i pewien sukcesu.

Gdzieś koło południa następnego dnia wezwano go do kancelarii. Nie spodziewał się niczego nadzwyczajnego, toteż szedł powoli i zastanawiał się.

- Kto to chce mnie widzieć o tej porze? Z nikim się nie umawiałem, nikt ostatnio do mnie nie pisał, nikt nie zawiadamiał o przybyciu. -

Nie sądził, że może go spotkać coś przyjemnego. Otworzył drzwi. W kancelarii siedział



szczyły mężczyzna w średnim wieku. Niewysoki jego wzrost dostrzec można było na odległość, chociaż przybysz starał się wyprężyć na widok zakonnika. Przybysz wstał, podał wyciągniętą dłoń i przedstawił się:

- Drucki-Lubecki jestem.

Maksymilian lekko uniósł brwi do góry. Niby kto? Niby po co? Kłębiły się w głowie zakonnika galopujące myśli. Sam książę przychodzi do mnie i chce mnie widzieć. A głośno dodał -

- Co księcia sprowadza do nas? Czyżby jakaś pilna potrzeba odprawienia szczególnych nabożeństw? -

Drucki-Lubecki nie od razu odpowiedział. Usiadł powoli na wskazanym przez ojca Maksymiliana miejscu, poprawił okulary, rozpiął ładną samodziałową marynarkę i cichym głosem zaczął mówić.

- Wiele o księdzu opowiadają w Polsce. Coraz głośniejsze mówi się o pomysłach księdza. Przyznam, że podziwiam, podziwiam. Zazdroszczę ojcu fantazji, inwencji i niekonwencjonalnego myślenia. Takich ludzi teraz Polsce potrzeba. Umęczony naród jeszcze nie nauczył się żyć we wspólnocie państwowej, a religijna potrzebuje wsparcia. Ja to wiem, ja to widzę. Dlatego szczerze podziwiam i jeśli bym mógł w czymś pomóc, spróbuję. -

Maksymilian stał oczarowany. To przecież sama Niepokalana zsyła mi tego człowieka. Ona wie, jaki wybrać najstosowniejszy moment. Nam się wydaje, że już, już się załamujemy, zwątpimy, a za Jej sprawą i pomocą przychodzi człowiek z wyciągniętą dłonią.

- Tak książę, chcę ten naród zbliżyć do siebie, powiązać, połączyć. Chcę mu dać "Rycerza Niepokalanej" i potrzebuję pomocy, właściwie kawałek ziemi, gdzie mógłbym pobudować drukarnię i budynki gospodarcze. -

- To jak duży kawałek ziemi będzie księdzu potrzebny?

- Przyznam się, że nie myślałem dokładnie. Może pięć hektarów, może więcej. Na tyle, żebyśmy mogli, pracując na roli, utrzymać siebie i drukarnię. -

- Ilu was jest? Zapaleńców podobnych do księdza, marzycieli z głowami w obłokach, kilku? Kilkunastu? -

Maksymilian, uśmiechając się całą swą dobroduszną twarzą, odpowiadał z dumą.

- Na razie tylko kilkunastu, ale da Bóg i Panienka wspomóżę - będzie więcej. -

Teraz Drucki-Lubecki zdziwił się niepomierne.

- Przyznam, że myślałem o znacznie mniejszej powierzchni, o połowie hektara, no powiedzmy, o jednym, ale jeśli aż tyle potrzeba, nie kwestionuję, nie dyskutuję. -

- Czy myślał ksiądz o zapłacie - dodał, gdy zapadło krótkie milczenie. Kiedy i jak ksiądz mógłby zapłacić?

- No nie w tej chwili, nie od razu - Maksymilian prawie krzyknął.

- Wszystko jest jeszcze w zamyśle, w powijakach. Chcemy wydawać "Rycerza Niepokalanej" i to dla nas najważniejsze. Kwestię finansową odsuwamy na plan dalszy. Przyznam się, chociaż wiem, że narażę się na kpiny - nigdy nie sądziłem, że w marzeniach ważne są pieniądze. Przecież pierwsze trudy mam już za sobą, podjąłem starania, przekonałem przełożonych, znalazłem sprzymierzeńców do pracy, czego mogę chcieć więcej? Teraz szukam sponsorów i, jak rozumiem, książę jest po mojej stronie. -

Drucki-Lubecki uśmiechnął się blado, bez zbędnej szczerości i wylewności, ale ujęła go prostolinijność tego maniaka, szaleńca, zapedzonego własnymi marzeniami w coraz to inne zakątki świata. Patrzył na jego prawie chłopięcą wciąż jeszcze twarz, na jej owal, na kształtne brwi i piękne oczy, które ze szczerością dziecka agitowały w słusznej sprawie.

- Niech i tak będzie jak ojciec chce, daje tę ziemię, tyle ile trzeba. Daje, bo mnie ojciec przekonał i do potrzeby i do pilności. Nie żądam w zamian nic, no może kilka dobrze spełnionych modlitw za dusze zmarłych z mojej rodziny i za jej przyszłość w tym kraju i z tym narodem. -

Wstał, poprawił marynarkę, ręką przygładził włosy i już nie czekał na podziękowania. Nie chciał słyszeć o tym, że jest wspaniałomyślny, genialny, dobry, doskonały w tym geście. W nim też odezwała się odrobina "wariactwa" na miarę ludzkich potrzeb.

Wyciągnął rękę i tym razem mocniej i dłużej trzymał rękę zakonnika. W uścisku wyrażali



wszystko. Dwaj mężczyźni, których Niepokalana złączyła na wieki.

\*\*\*

Kobieta jakby otrząsnęła się ze swych myśli i zapytała kierowcę.

- Daleko to jeszcze? Wydaje mi się, że ta podróż trwa od 1927 roku do teraz. Dużo myślałam o świętym i o moich krewnych. Mój ojciec opowiadał historię kontaktów z ojcem Maksymilianem jak o najważniejszym wydarzeniu rodzinnym. Jakby przed i po nim w rodzie Druckich-Lubeckich nic się nie liczyło. Wiem, że Kolbe musiał nosić w sobie ładunek energii większy niż ktokolwiek inny. Z głową w chmurach, z oczyma w przyszłość utkwionymi, zapominał o jedzeniu, zdrowiu, mieszkaniu i tak się zapalał do kolejnych dziwactw własnego życia.

I to wszystko. Już teraz pan rozumie, dlaczego ja muszę zobaczyć Niepokalanów. Nie tylko moje rodzinne korzenie w nim tkwią, stamtąd wywodzą się polskie drożdże świętości a pomógł się im rozwinąć mój ojciec.

*Od Redakcji:*

*Kilka lat temu Autorka powyższego opowiadania spotkała córkę Księcia Jana M. Józefa Druckiego-Lubeckiego, która przyjechała do Polski odwiedzić Niepokalanów. Od niej usłyszała wiele szczegółów o św. Maksymilianie i jego wpływie na życie rodziny Druckich-Lubeckich. Minęły lata, ale pamięć tych rozmów pozostała. Obecnie Autorka dzieli się wspomnieniami tworząc własną wersję wydarzeń, nie zawsze opartą na rzeczywistych faktach.*

## WSPOMNIENIA O ŚW. MAKSYMILIANIE

### Będziemy nadal dla niej pracować

Nie mogę zapomnieć mojej pierwszej rozmowy z O. Maksymilianem w grudniu 1939 roku.

Na wiadomość o powrocie z obozu w Amtitz braci i O. Gwardiana przyszedłem z Lasku, gdzie wówczas przebywałem. Przyjął mnie u siebie w celi, kazał usiąść, bo był bardzo zajęty rozmową telefoniczną. Chodziło, pamiętam, o przygotowanie lokali na przyjęcie 3,000 wysiedlonych Poznaniaków ze Zbąszynia, Leszna i Lwówka. Rozmawiał z wielkim ożywieniem, dopomagając sobie gestami.

- Musimy wszystko zrobić - mówił - aby ulżyć doli tych biedaków, wyrzuconych z gniazd rodzinnych, pozbawionych najpotrzebniejszych rzeczy. Zajmijcie się tym, drogie dzieci, to nasza misja na najbliższe dni.

Skończył. Teraz zwrócił się do mnie, powitał serdecznie, a widząc, że jestem smutny, powiedział:

- Nie trap się, będzie wszystko dobrze. Nie możemy obecnie prowadzić wydawnictw, będziemy pomagać ludziom pracą rąk. Będziemy ściągać braci. Jutro puścimy motor, uruchomimy warsztaty, zaopiekujemy się wysiedleńcami. Będziemy znów pracować dla Niepokalanej, dla dusz.

Mówił to z taką dobrocią, z taką łagodnością, jakby w najspokojniejszych czasach. Ja zaś z zachwytem wpatrywałem się w niego. W tę twarz czcigodną, naznaczoną piętnem przeżytych niedawno cierpień. Widziałem go na tle ruin Niepokalanowa, tego dorobku jego życia, Niepokalanowa wyśnionego, wymodlonego, tego owocu jego długoletniej pracy w niewygodach, w cierpieniu. Widziałem go na tle zdemolowanych działów, stosów czasopism i archiwaliów, porozbijanych figur Niepokalanej i połamanych krzyżów w dziale dewocyjnym - spokojnego, zrezygnowanego, ale pełnego zapału do dalszej pracy dla swego ideału - dla Niepokalanej.

Nie mogłem dłużej znieść tego widoku. Lzy napłynęły mi do oczu. Czuję, że za chwilę wybuchnę spazmatycznym płaczem. Wstałem więc, by go pożegnać. On też spostrzegł moje wzruszenie, więc nie przedłużał rozmowy, ale przycisnął moją głowę do serca i powiedział na pożegnanie:

- Bądź spokojny, nie trap się. Będziemy dalej dla Niej pracować.

**Br. Kamil Banaszek  
RYCERZ NIEPOKALANEJ  
Listopad 1983**



# OFIARUJĘ WAM PARCELE

Dnia 12 sierpnia 1990 roku zmarł w Niepokalanowie polskim książe Jan Maria Józef Drucki-Lubecki w wieku 92 lat.

Jeśli komuś to nazwisko nic nie mówi, to przypominamy, że był ofiarodawcą terenu pod Niepokalanów. W miarę rozwoju Niepokalanowa Książe dodawał ziemi. Św. Maksymilian był wdzięczny Księżciu za tę hojność i darzył go stałą i wierną przyjaźnią.

Samo ofiarowanie terenów pod Niepokalanów miało dramatyczny przebieg.

Jak wiadomo, "Rycerz Niepokalanej" powstał w Krakowie w 1922 roku. Założycielem był św. Maksymilian. Potem "Rycerz" został przeniesiony do Grodna. Ale i Grodno stało się za ciasne.

"Pierwszym zasadniczym powodem przeniesienia "Rycerza" na inną placówkę był brak swobody w pracy i rozwoju wydawnictwa" - zanotował brat kronikarz.

Kto zaradzi? Jak zawsze - Niepokalana.

Barwnie opisuje dalszy przebieg sprawy Maria Winowska w książce pod tytułem: *Szaleniec Niepokalanej*.

"Zbiegają się" okoliczności, "gra" przypadek.

Przyjeżdża do Grodna proboszcz z sąsiedniej parafii, bartnik zawołany. Wspomina w rozmowie, że tuż pod Warszawą książe Drucki-Lubecki, który nieraz apelował do jego świątych rad przy zakładaniu pasiek wzorowych, posiada rozległe włości.

Jak na komendę zjeżdża również książe do swoich grodzieńskich dóbr, przyjmuje "bardzo serdecznie" o. Maksymiliana i oświadcza, że gotów ofiarować działkę pięciomorgową na budowę klasztoru-wydawnictwa, w majątku Teresin koło Sochaczewa, w zamian za Msze wieczyste.

Nie tracąc czasu o. Maksymilian jedzie obejrzyć darowiznę i z miejsca stawia na gołym polu figurkę Niepokalanej: "Twój to teren, Matuchno, obejmij go w posiadanie".

Oczywiście ma zadecydować święte posłuszeństwo. I oto spada jak grom z jasnego nieba wiadomość, że Rada Prowincjalna odrzuciła warunek księcia i nie godzi się na przyznanie Mszy



Książe Jan Drucki Lubecki  
ofiarodawca terenu pod Niepokalanów

wieczystych...

O. Maksymilian nie protestuje. Z ciężkim sercem rusza do księcia, aby go zawiadomić o decyzji przełożonych.

- A co zrobić z figurą, którą Ojcowie postawili na moim polu? - pyta książe.

O. Maksymilian schylił pokornie głowę (może w oczach kręciły mu się łzy?).

- Niech pozostanie na miejscu. Jej przekazaliśmy dar księcia.

Książe zamyślił się głęboko. Przed nim stał biedny redaktor "jak skazaniec czekający na wyrok". Wargi jego poruszały się bezszelестnie...

- "Skoro tak - powiedział w końcu książe - to ofiaruję wam parcelę bez żadnych zobowiązań ze strony klasztoru".

"Decyzja Księcia - pisze brat kronikarz - była skutkiem cichej a gorącej modlitwy, jaką o. Maksymilian zasyłał do Niepokalanej".

Wobec takiego postanowienia Rada Prowincjonalna już nie protestowała. Otwierając list



zatwierdzający, wśród huku motorów i łoskotu maszyn - drukował się właśnie lipcowy numer "Rycerza" - o. Maksymilian zawołał ze łzami w głosie:

"Kłękniemy, dzieci drogie, i podziękujmy Niepokalanej. Jej to zwycięstwo".

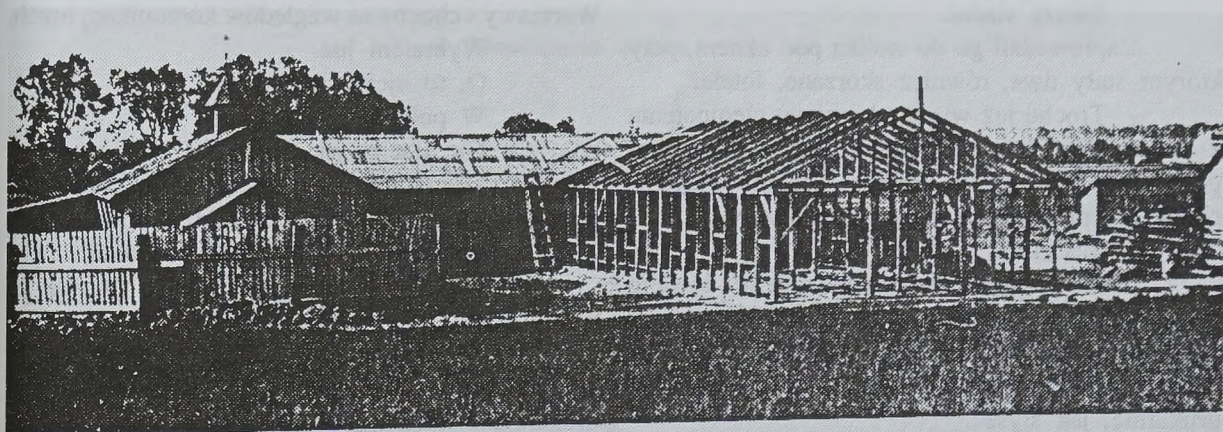
Tyle Maria Winowska w biografii św. Maksymiliana Kolbego pod tytułem *Szaleniec Niepokalanej*.

Gdy już powstał Niepokalanów, książe go odwiedzał, dodawał ziemi w miarę potrzeb i rozwoju klasztoru-wydawnictwa, śledził z bliska postępy w pracy, był dumny, że mógł swoją darowizną przyczynić się do powstania i rozwoju tak wielkiego dzieła Bożego.

Przyszła druga wojna światowa. Nad całym krajem zaciążyła przemoc wroga. Księżu udało się jednak, wraz z o. Marianem Wójcikiem, redaktorem naczelnym "Małego Dziennika", za radą św.

Maksymiliana opuścić kraj i nadal pracować dla ojczyzny. W Stanach Zjednoczonych o. Marian założył agencję wiadomości katolickich (Inter-Catholic Press Agency), której kierownictwo po zgonie o. Wójcika (26 VIII 1956) przejął właśnie książe. Po zakończeniu pracy w agencji książe nadal przebywał w USA, marząc o powrocie do kraju. Gdy zaistniały ku temu warunki, książe wrócił do kraju, do ukochanego Niepokalanowa, 15 czerwca 1990 roku. Był już w podeszłych latach (ur. 8 VII 1898) i schorowany. Zmarł w Niepokalanowie 12 sierpnia 1990 roku. Pogrzeb odbył się w sobotę, 18 sierpnia, z udziałem biskupa Mariana Błażeja Kruszyłowicza OFMConv. i tłumów ludzi.

O. Jan Książek  
RYCERZ NIEPOKALANEJ  
Listopad 1990



Początki Niepokalanowa w Polsce



## “Człowiek XXI wieku”

wydanej we Wrocławiu w 1994 r.

### Początek Niepokalanowa

Wszedł do gabinetu. Za biurkiem siedział w skórzanym fotelu ksiądz Jan Drucki-Lubecki, szczupły mężczyzna z pociągniętą twarzą i krótko przyciętymi włosami, który na widok wchodzącego zakonnika podniósł głowę znad papierów, uśmiechnął się, wstał zza biurka, podszedł do niego, wyciągnął rękę na powitanie.

- Ojciec Maksymilian Kolbe, jeżeli się nie mylę, czy tak?

- W samej rzeczy.

- Proszę siadać.

Zaprowadził go do stolika pod oknem, przy którym stały dwa, również skórzane, fotele.

- Trochę już wiem od mojego plenipotenty z Poniemunia, który z kolei został o wszystkim poinformowany przez księdza Ciborowskiego - chyba nie przekraczam, tak on się nazywa.

- Tak, tak.

- Ale chętnie z ust samego księdza dowiem się dokładnie o co chodzi, bo to, co doszło do mnie, wygląda trochę nieprawdopodobnie. A więc, czy czegoś nie pokręciłem. Chce ksiądz budować drukarnię, jak słyszę.

- Nie tylko. Po prostu dom zakonny, którego celem jest drukowanie i wydawanie teraz miesięcznika “Rycerz Niepokalanej”, a jak Bóg da, w przyszłości również innych czasopism i książek.

- Ile ziemi ksiądz chciałby kupić?

- Myślałem o pięciu hektarach. Przynajmniej na razie.

- Ale po co ojcu aż tyle? Myślałem, pół hektara. No, hektar najwyżej. Ilu was jest?

- Około dwudziestu, w tym dwóch księży.

- Jaki macie nakład?

Na ten rok, 1927, 65 tysięcy “Rycerza” co miesiąc i co roku kalendarz. W tym roku było 50 tysięcy.

- A kiedy zaczęliście?

- W 1922 w Krakowie, z nakładem 5 tysięcy egzemplarzy. Kalendarz po raz pierwszy w 1925, o nakładzie 12 tysięcy.

- Postęp zaiste błyskawiczny. Ale wystarczy jeden budynek mieszkalny i jeden czy ewentualnie nawet dwa, przeznaczone na drukarnię i wydawnictwo.

- Ja wolałbym pięć hektarów.

- Dobrze. Ja parceluje, ojciec kupuje. Proszę sobie jeszcze tylko wybrać, który kawałek chciałby ojciec kupić. Nie wiem, ale przypuszczam, że ojcu zależałoby na jakimś terenie blisko Warszawy - choćby ze względów komunikacyjnych.

- Wybrałem już.

- O, to ojciec jest szybki.

- W pobliżu Sochaczewa.

- Nie jest to za daleko od Warszawy?

- Trochę tak, ale chcę, aby było to również miejsce spokojne. Chyba tam będzie dobrze. Dla zakonników i dla przyszłej stacji radiowej.

- O, to coś nowego - ksiądz prawie że wykrzyknął.

- To jeszcze nie teraz, to dopiero w przyszłości. Teraz trzeba porządnie zorganizować drukarnię i wydawnictwo.

- Jeżeli tak, wobec tego zaczynam w tych pięciu hektarach domyślać się jeszcze jednej innej niespodzianki. Niech ojciec zdradzi swoje plany.

- To raczej marzenie niż plany konkretne. Ale jeżeli ksiądz sobie życzy, mogę powiedzieć. Marzę o boczniczy kolejowej i ...

- I? - ksiądz nalegał uśmiechając się.

- I o lotnisku.

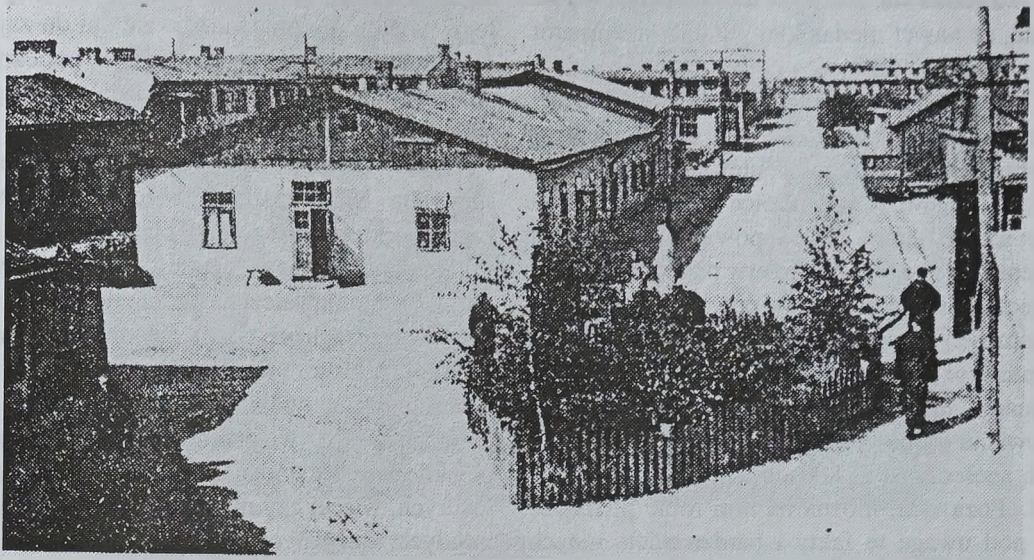
- Przepraszam, nie dosłyszałem, o czym?

- O lotnisku.

- Jeszcze nie wiem, po co księdzu lotnisko, ale muszę przyznać, że ksiądz mi imponuje fantazją i odwagą. Ale po co księdzu lotnisko?

- Dla sprawniejszego rozprowadzania prasy codziennej.





Niepokalanów w 1936 r.





- Chwileczkę. O prasie codziennej, jak dotąd, nie było mowy. Ksiądz mówił o miesięczniku.

- Zgadza się. Ale to w dalszej perspektywie - boję się, że nawet niedalekiej - stanie przed nami.

- I radio, tak?

- Tak. Jak zresztą może być inaczej. Jesteśmy narodem katolickim. A gdy weźmiemy naszą prasę codzienną, to w niej śladu nawet nie ma, że tak jest. Może ja pokrótce przedstawię moje poglądy na ten temat. Prasa powinna kształtować społeczeństwo, zgoda, ale najpierw powinna wyrastać ze społeczeństwa. Proces ten powinien przebiegać spontanicznie. Tymczasem wynikają zakłócenia z najrozmaitszych stron, po pierwsze, jest to gigantyczny organ propagandowy, narzędzie w kształtowaniu osobowości poszczególnych obywateli i całych społeczeństw. Sposób narzucania ideologii itd., itd. Poza tym, można na nim robić pieniądze. Biorąc pod uwagę te fakty i bardzo wiele innych, doszedłem do wniosku, że trzeba się tą dziedziną kultury zająć, ażeby ona była wyrazem społeczeństwa, które jest chrześcijańskie, i żeby ona kształtowała chrześcijańskość tego społeczeństwa.

- Słucham, słucham i uszom prawie że nie dowierzam: że znalazł się w Polsce człowiek o takim myśleniu.

- Nic w tym myśleniu nadzwyczajnego nie ma. Czysta logika.

- I prawda. Tylko, jak historia uczy, najtrudniej zawsze jest właśnie o nią.

- Czy może mi książe sprzedać te 5 hektarów?

- Ma ojciec na zapłacenie?

- Nie mam. I wobec tego nie zapłaciłbym od razu, ale ratami, sukcesywnie.

- Proszę ojca. Proszę sobie te 5 hektarów wziąć. Jak trzeba będzie - choćby na przedłużenie pasa startowego - zaśmiał się - dodam. A za to, jeżeli ksiądz będzie mógł, to proszę co roku odprawić kilka Mszy świętych za zmarłych z mojej rodziny.

## Nadzieje i zwątpienia

Fragmenty listu do braci w Niepokalanowie

"Ile pokoju i szczęścia prawdziwego wlewa w duszę zakonną ta świadomość, że pełni na pewno wolę Bożą, jest na pewno narzędziem w rękę

Niepokalanej. Dusza zakonna, przejęta tą prawdą, nie dowierza zupełnie swemu rozumowi, nie szuka niczego innego swą wolą, jak tylko Boga i woli Jego świętej; nie przywiązuje się ani do zajęcia, ani do miejsca, ani nawet do praktyk pobożnych, ale tylko i wyłącznie do woli Bożej, do Boga przez Niepokalaną.

Z drugiej zaś strony, jakąż przykrością sprawiają Najświętszemu Sercu Jezusa te dusze zakonne, które przez brak ciągłego czuwania nad sobą, zaniedbywanie ciągłej modlitwy w aktach strzelistych, niewalczenie zdecydowane z samymi sobą w rzeczach na pozór niewielkich, tracą coraz bardziej jasność światła wiary, które w ślepym posłuszeństwie widzi wolę samego Boga i coraz bardziej widzą w przełożonych tylko to, co i poganie widzieć mogą, tj. ludzi, więcej czy mniej mądrych, więcej czy mniej roztropnych, starych czy młodych, dużych czy małych.

A co najstraszniejsze, to to, że dusza taka nie docenia groźnego stanu swojego. Odprawia wszystkie praktyki pobożne razem z innymi, może nawet doznać rozczulenia na modlitwie, bo szatan i tak mamić potrafi, i sądzić, że bynajmniej nie pozostaje z tyłu za innymi, jeżeli ich nie wyprzedza, bo jedną z cech takiej duszy jest też jawny brak pokory. Dufając własnemu rozumowi, nie uwierzy nawet upomnieniom przełożonych, ale złoży je zaraz na karb antypatii czy uprzedzenia. I tak zaślepiona brnie coraz bardziej i nawet nie ocknie się, gdy przekroczy granicę grzechu śmiertelnego!... Nie chcę już pisać dalej.

- Zachowaj nas Boże, zachowaj Niepokalaną, od cienia czegoś podobnego.

I dla Was to, Drodzy Bracia, i dla siebie też mówię i piszę i ja bowiem jestem tak samo jak i każdy z Was zakonnikiem i tak samo mam - dzięki Niepokalanej - przełożonych nad sobą, i tak samo jestem słaby i zdolny do upadku w każdej chwili, gdyby tylko Niepokalana usunęła swoją nieskończenie litosną rękę, a na sądzie Bożym zobaczymy, czym jeszcze daleko nie słabszy od Was i czy nie właśnie dlatego Niepokalana raczyła pokazać przeze mnie te dziwy, na które własnymi oczyma patrzyliście, słyszeliście w Polsce i jeszcze patrzycie. Bo w dziełach Niepokalanej tak zwykle bywa. Dlatego i sobie to piszę. Pomódlcie się i za mnie."

"... zdaje mi się, że w każdym kraju





Przygotowywanie posiłków w kuchni klasztornej



Wypiek chleba we własnej piekarni





Święty Maksymilian przy biurku redaktorskim



Św. Maksymilian wśród ochotniczej straży pożarnej braci



powinien powstać Niepokalanów, w którym i przez który ma rządzić Niepokalana wszelkimi najnowszymi nawet środkami, bo przecież wynalazki naprzód powinny służyć Jej, a potem do handlu, przemysłu, sportu itd. (więc prasa, a teraz to i radio nadawcze, filmy i w ogóle co jeszcze się kiedykolwiek wymyśli w kierunku oświecenia umysłów i zapalenia serc). Taki Niepokalanów może i sam też nowsze sposoby skuteczniejsze wynajdywać i stosować.

To co do środków naturalnych. Aha, zdaje mi się, że obok "Rycerza" (dla wszystkich) i "Rycerzyka" dla dzieci z czasem staną do boju inne wydawnictwa periodyczne (dzienniki, tygodniki, miesięczniki i kwartalniki - poważne) i nieperiodyczne (brozury, książki) dla obszerniejszego spraw jakichś omówienia. Dla poszczególnych zaś połaci kraju (wedle potrzeby) mogą wychodzić też dodatki czy wydania specjalne. To wszystko, to mówienie piórem dostosowane do różnych warstw społeczeństwa, stanów, warunków.

Słowo drukowane czy przesłane przez fale radiowe albo obrazy czy drukiem, czy przez telewizję radiową przesłane, czy kino lub inne środki to dużo, ale jeszcze nie wszystko. Trzeba, zdaje mi się, by ci pracownicy pióra czy mikrofonu, czy ekranu, w inny sposób wychylali się i poza ogrodzenie Niepokalanowa, i jeździli, zbliżali się osobiście do dusz przez rekolekcje, misje, odczyty i spowiedzi, przez organizowanie i wizytowanie M.I. (Militia Immaculatae/ Rycerstwo Niepokalanej), a po powrocie lepiej poznają, co i jak należy w tej chwili dla tego kraju czy okolicy pisać. Ponadto ustnie też żywiej do serc przeniknąć zdołają".

## Japońskie początki

Gdy 7 kwietnia 1933 roku wsiadałem w Nagasaki na włoski statek "Conte Rosso", odprowadziło mnie 12 apostołów - trzy lata wcześniej, gdy płynąłem na kapitułę, tylko dwóch: brat Hilary Łysakowski i brat Zenon Żebrowski.

- A więc jest różnica. Kogo tam masz?

- O. Konstany Onoszko, kleryk Mieczysław Mirochna, też kleryk Aleksy Tabaka, bracia: Zenon Żebrowski, Seweryn Dagis, Celestyn Moszyński, Romuald Mroziński, Grzegorz Siri, Sergiusz Pęsiek, Kasjan Tetich, Henryk Borodziej, Bartłomiej Kałucki.

- A nie ma powołań tubylczych?

- A widzisz, byłbym zapomniał, a tymczasem to nasza дума. Są, dwóch aspirantów - Franciszek Hosoya Kasuo i Amaki. Jest jeszcze profes: Marian Sato Shigeo - pierwsze moje dziecko na ziemi pogańskiej.

- Najważniejsze, że otrzymałem zezwolenie na założenie nowicjatu w Nagasaki. Ufam, że znajdą się powołania. Bo chciałbym zbudować i prowadzić gimnazjum dla Japończyków.

- Dla pogan. Łatwiej będzie kształtować dusze, gdy zetkną się z chrześcijaństwem za młodu.

## Wielkanoc w Nagasaki

Na ich urwisku w Nagasaki wieje wiatr. Przewiewa ich drewniane baraczki. Na stole w jadalni - która była na noc sypialnią, a w niedzielę i święta, i codziennie rano kaplicą - położony kawałek kielbasy myśliwskiej, która przysłała w sam raz z Niepokalanowa. Stoi lukrowana babka, prawie taka jak w Polsce, na której napisane niezgrabnie "Alleluja". Jest jeszcze również niezgrabny baranek i wreszcie jajka ugotowane przez brata kucharza - kucharza od święta, a na codzień zecera - w cebulowych łupinach. Ze stulą na ramionach święci te dary Boże. Potem mają usiąść do uroczystego śniadania, jak to przystało, zgodnie z tradycją. Procesji nie będzie, bo nie ma monstrancji, bo nie ma z kim. Ale jakoś mu żal, więc bierze tego niezgrabnego baranka z ciasta, poświęconego przed momentem i zaczyna śpiewać "Wesoły nam dziś dzień nastał", a potem rusza z barankiem w rękach procesjonalnym krokiem. Wychodzi wraz z lekko zdziwionymi braćmi na pole i śpiewając wciąż tę pieśń przy wtórze głosów braci obchodzi dookoła trzy razy swój dom na co dzień, a kaplicę od święta. Już odśpiewali to, co mieli do odśpiewania, wszystkie zwrotki, które umieli. Robi się cicho. Przed nimi rozciąga się szerokie morze zieleni, zielone grzbiety wzgórz zakrywają miasto leżące gdzieś w dole. Z wiatrem dolatuje od czasu do czasu leciutki poszum miasta. Podnosi więc w górę baranka i czyni wielki krzyż nad tym miastem. Cztery razy, na wszystkie strony świata. Przy tym czwartym krzyżu widzi, jak ścieżką pnącą się ostro ku ich baraczkowi idzie, biegnie Japończyk. Jeszcze jest daleko w dole. Ale za chwilę jest już przy nich, pozdrawiając ukłonami głębokimi, złożonymi rękami. To jeden z kilku chrześcijan, którego odnaleźli tu, w Nagasaki.



# OSTATNIE CHWILE I RELACJA O. MAKSYMILIANA W BUNKRZE

Opowiadał od samego początku, jak było. Był wspomnieniami w domu rodzinnym w Pabianicach, przy swoich rodzicach, w parterowym domu, ukochanym, pełnym zakamarków, tajemniczych kątów, skarbów odkrywanych w dziecięcych wyprawach po złote runo. Opowiadał, był znowu w swoich tamtych przeżyciach, wydarzeniach najważniejszych.

- Urodziłem się w Zduńskiej Woli w 1894 roku. Na chrzcie otrzymałem imię Rajmund. Potem przenieśliśmy się pod Pabianice. Był jeszcze brat przede mną, Franciszek, i po mnie - Józef. Wszystkich nas było pięciu braci. Ojciec był tkaczem. Ale potrafił rozmaite zawody wykonywać. Zginął w legionach Piłsudskiego w czternastym roku. Taki był dom. Tak nas wychowywał. Na chrześcijan. Na Polaków. Wierzył w to, co mówił. Ale to było potem. W 1905 strajkowaliśmy. Wszyscy - robotnicy i my, dzieci szkolne. I potem, w szóstym i w siódmym. Były manifestacje na ulicach. Nie tylko u nas, ale i w Łodzi.

- W Warszawie też tak było.

Mówił krótkimi, urywanymi zdaniami. Wyraźnie, na ile było stać jego wyschłe gardło, skołczyły język.

- Wielu za to zapłaciło Sybirem. Ale wywalczyliśmy. Choćby to, że zaczęła się w szkołach nauka po polsku. Wszystkie przedmioty oprócz rosyjskiego. Ludzie ginęli za Polskę. Za wolność. Franek chciał być księdzem, tak Polsce służyć. Mnie świerbiły ręce do wojaczki. W domu był ołtarzyk z Matką Boską Częstochowską. Tam się wieczorem modliłem. I kiedyś podczas modlitwy zdawało mi się, że Matka Boska podaje mi dwie świetliste korony, żebym sobie wybrał. Jedna była biała, druga czerwona. Spytałem się Jej, dla kogo to korony. Dla Ciebie. Obie? Wybierz, którą zechcesz. A co one znaczą? Jedna to czystość, druga to męczeństwo.

- A tyś którą wybrał - dosłyszał pytanie z ciemności.

- Powiedziałem: obie.

- I coś ty zrobił? - dosłyszał szept.

- Bez namysłu wyciągnąłem ręce po obie.



Aresztowanie mieszkańców Niepokalanowa przez Niemców 19 września 1939





Aresztowanie O. Maksymiliana. Mal. M. Kościelniak



O. Maksymilian na Pawiaku. Mal. M. Kościelniak



Maj. M. Kościelniak  
Peint par M. Kościelniak  
Painted by M. Kościelniak

O. Maksymilian ofiarowuje siebie za Franciszka Gajowniczką



- Matka Boska dała ci te korony?  
- Dała.  
- A czy myślisz, że to, co było wtedy, teraz staje się naprawdę?  
- Tak wierzę, choć wiem, że tego nieogodny.

Po chwili milczenia padło pytanie, którego się trochę spodziewał:

- A czy myślisz, że my też podobne korony otrzymamy, nawet gdyby były całkiem małe, nie takie duże jak twoja?

Wzruszyło go do głębi to pytanie: Ale wyczuł po ciszy, która zapanowała w piwnicy, jak ważne jest dla wszystkich.

- Tak. Wierzę, że nie tylko ja, ale wszyscy otrzymamy w niebie czerwone korony.

- Opowiadaj swoje życie dalej po kolei - przywrócił go z wyżyn mistycznych kolejny głos.

- O czym to było?

- O Pabianicach.

- A tak. W tym samym 1907 przyjechali franciszkanie z misjami. Musieli prosić o specjalne na to pozwolenie od gubernatora rosyjskiego. Zakon franciszkanów od dawna był skasowany przez rząd carski. Chodziłem i ja na te kazania. Po jednym z nich zapowiedział misjonarz, że we Lwowie przyjmują chłopców do Małego Seminarium. Wyjaśnił: Po skończeniu nie musi się iść na księdza. Franek chciał być księdzem, ja nie, ale pojechaliliśmy obaj. Ojciec dowiózł nas do Miechowa. Do Austrii przez granicę przejechaliśmy w sianie na furze. Lwów piękne miasto. Rozłożone na falistym terenie. Pełne parków. Wspaniałe budowle. Muzea. A przede wszystkim ludzie: nauki, kultury, politycy.

Gubiła mu się granica pomiędzy mówieniem a myśleniem. Pomiedzy tym, co pamięć przynosiła, a tym co nadażał opisywać niezdarnymi słowami. Widział w słońcu park Kilińskiego. Spadający w dół wytworną ulicą Akademicką. Spokojną Pohulanke, Lewandówkę. Miejsca spacerów, gdzie po igliwiu sosnowym zjeżdżał na butach z góry na dół jak na śniegu. Gąszcza malin, w których siedzieli zajadając się w nieskończoność pachnącymi owocami.

- Chciałem wszystko robić. Wynałazki telekomunikacyjne. Plany wyrzucenia wojsk austriackich ze Lwowa i opanowania miasta polskimi wojskami. Uczyłem się pilnie matematyki,

fizyki, chemii. Ostatecznie włożyłem habit franciszkański 4 września 1910 roku. Po maturze na teologię do Krakowa.

A zdawało mu się, że nic już piękniejszego nie ma nad Lwów. A jednak Kraków jest piękny. Najpiękniejszy. Ale inną pięknnością. Poważną. Lwów wesoły. Kraków to stare kościoły, ulice, a zwłaszcza Rynek Główny. Uniwersytet - wciąż najpoważniejsza wszechnica. Wawel. Polska nekropolia. Gdzie groby prawie wszystkich królów polskich i tylu wielkich mężów. Ale niespodziewanie krótko był ten Kraków. Zaraz skierowano go do Rzymu, żeby tam odbywał studia.

- Już 10 lipca 1912 poszedłem w Rzymie po raz pierwszy na Uniwersytet Gregoriański. I całe szczęście, że mnie wysłano do Rzymu. Bo gdy wybuchła wojna w 1914, powiesiłbym chyba habit na kołku i wstąpił do legionów, tak jak Franek. Bo mnie jeszcze wciąż ręka świerzbiła. A tak to był Rzym.

- Podobał ci się?

A więc mówię. Słyszają mnie.

- Ogromne rumowisko gruzów. Mury obronne, świątynie pogańskie, termy Karakalli, Koloseum. Forum Romanum. Obrabowane to wszystko, rozkradzione, rozsypujące się. Siedlisko dzikich kotów. Wśród tego wąskie uliczki, ciasna zabudowa, pałace, zwyczajne domy czynszowe, kościoły - często poprzerabiane ze świątyń. Ale nad tym wszystkim niebieskie niebo i upalne słońce, i lud przyjazny. Centralnym miejscem jest Watykan z bazyliką. Ale w Rzymie rozchorowałem na gruźlicę. Chyba początki złapałem już w Polsce. Tam zaczęły się krwotoki. Jeszcze zdążyłem 2 lipca 1919 obronić doktorat i za dwa dni już jechałem do Krakowa. Mądrzejszy o lata spędzone w Rzymie. Już wiedziałem, jakie zagrożenia wiszą nad naszym narodem, przekonywałem się patrząc na to, co się działo we Włoszech. Chciałem ustrzec Polskę przed podobnymi błędami.

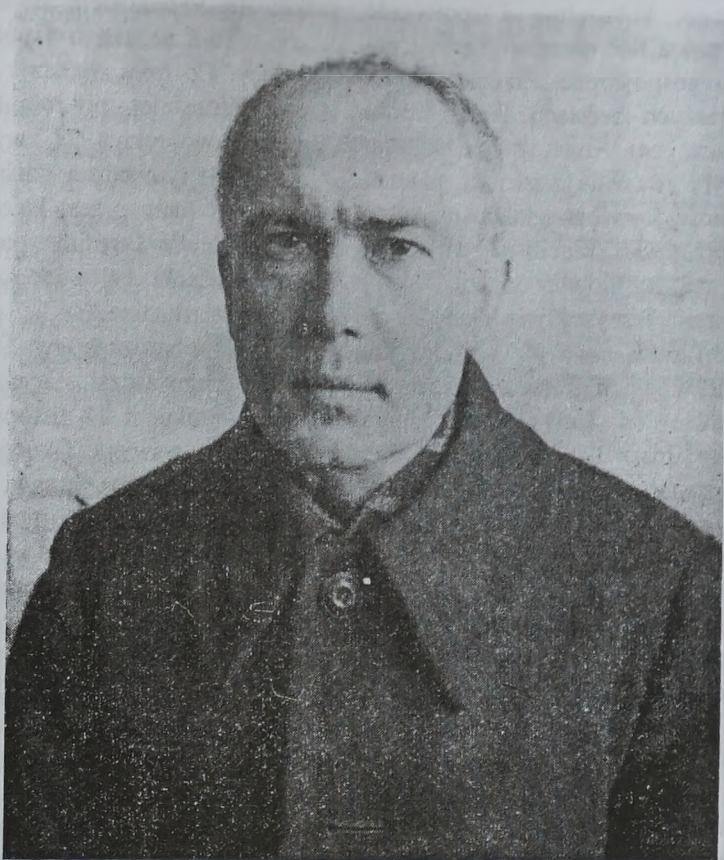
- A nie mogłeś w Rzymie zostać? Uniknąłbyś wszystkiego.

- W Krakowie na mnie czekali klerycy, których miałem uczyć.

- I jak ci się spodobała ojczyzna?

- Nie mogłem poznać Polski, którą opuściłem przed pięciu laty. Kraj się budził. Choć byliśmy rusyfikowani, germanizowani, wynaradawiani,





O. Maksymilian w 1940 roku



Brama wjazdowa do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, na której widnieje szyderczy napis w języku niemieckim głoszący: "Praca uwalnia człowieka"



niszczeni gospodarczo, kulturalnie i społecznie przez państwa zaborcze. Choć przez wojnę byliśmy zupełnie zrujnowani gospodarczo. Przecież wojna rozgrywała się na naszych ziemiach. Walec frontu przetaczał się przez nas dwa razy. Miasta, miasteczka, wsie były równane z ziemią, palone, dewastowane. Ludność cywilna ginęła masowo. Pomimo to ci, co przetrwali, rzucili się do pracy. Trzeba było zaczynać na nowo: dogadać się i budować wspólnie kraj. Wszyscy wiedzieli, że po wielkiej wojnie 1914 roku musi powstać Polska. Ale nikt nie wiedział, w jakich granicach. Przedtem Polska sięgała prawie od Bałtyku do Morza Czarnego. Piłsudski marzył o takiej Polsce. Ostatecznie granice zostały ustalone. A teraz trzeba było, żeby ludzie spod trzech zaborów zaczęli inaczej myśleć: w trosce o wspólne państwo. Przecież przez te prawie 150 lat odzwyczaili się od niego. Trzeba było na gwałt organizować zwłaszcza oświatę. Uczyć, wyprowadzać naród z analfabetyzmu i zacofania. Do tego nas doprowadziły państwa zaborcze. Stworzyć państwo sprawiedliwe, gdzie by wszystkim było dobrze. Nie tylko materialnie, ale i duchowo. Bo z kolei groziło nam szaleństwo dorabiania się, bogacenia się za wszelką cenę, jako treść życia. A więc trzeba było wznieść wysoko wielkie ideały narodowe i religijne, żebyśmy się nie zamienili w społeczeństwo dorobkiewiczów. A jedną z tych wielkich wartości naszej polskiej kultury jest Matka Boska Królowa Polski. Stąd mój "Rycerz Niepokalanej".

- Opowiadaj po kolei swoje życie - przerwał mu jakiś głos.

- Należało szukać ludzi dobrej woli. Pełnych Ducha Bożego. Chrześcijan i patriotów. Takich jak dawni polscy rycerze. Łączyć się razem. Nazwałem tę społeczność, której jeszcze nie było, a którą trzeba było stworzyć, "Rycerstwem Niepokalanej". Dla niej w styczniu 1922 roku wydałem pierwszy numer "Rycerza Niepokalanej". Brakło pieniędzy. Chodziłem po Krakowie zbierając składki na opłacenie drukarni. Ale i tak co miesiąc już ukazywał się kolejny numer "Rycerza". Tylko że znowu odezwały się płuca. Przełożeni wysyłali mnie po zdrowie do Zakopanego, do Mszany, do Niezawy. Wróciłem zdrowszy. Ale i tak musiałem wyjechać z Krakowa. Za dużo hałasu, ruchu wynikło z powodu tej roboty redakcyjnej, która się

rozkrecała. Przeniosłem się do Grodna.

...Tam znalazłem współpracowników. Nakład 5 tysięcy. Co roku większy. W roku 1927 już 60 tysięcy. Wcześniej - pół roku kuracji w Zakopanem. Ale od połowy roku 1927 - wyprowadzka z Grodna.

- Ale tym razem szliśmy na swoje. Na pole ofiarowane nam przez księcia Jana Druckiego Lubeckiego. W Teresinie pod Sochaczewem.

- Świecki człowiek okazał się lepszy od brata franciszkanina.

- Był bardzo hojny. Dodawał i dodawał do tego, od czego zaczął. Zaczynamy budować baraki w październiku, a 12 listopada w nowej kaplicy pierwsza Msza święta. Z końcem listopada pierwszy barak mieszkalny jest gotowy. 7 grudnia poświęcenie klasztoru. Liczył dwóch ojców i osiemnastu braci.

- Sporo.

- Na końcu będzie nas 700. Nawet więcej. Największy klasztor na świecie - powiedział z radością w głosie. Najbardziej franciszkański, bo prawie sami bracia. Na 622 tylko 13 ojców do funkcji nie kierowniczych ale duszpasterskich. I, jeśli mi wolno powiezieć, bardzo ubogi. Mieszkaliśmy w barakach. Było jeszcze 122 uczniów Małego Seminarium Misyjnego.

...Już w 1928 roku zacząłem myśleć poważnie o misjach. W Niepokalanowie pracowało 35 braci. Rycerstwo Niepokalanej liczyło około 50 tysięcy osób. Nakład "Rycerza" w grudniu 1928 roku wynosił 142.520 egzemplarzy. Zaproponowałem ojcu prowincjałowi, że założę seminarium misyjne. Najpierw odrzucił, potem się zgodził. We wrześniu 1929 roku już zaczęło się w nim uczyć 30 chłopców.

...Wypłynąłem z Marsylii 26 lutego w 1930 roku.

Popłynąłem do Bombaju, Sajgonu, Hongkongu, wreszcie do Japonii.

- Przyjechałem 24 kwietnia do Nagasaki, kupiłem kawałek nieużytków za miastem, postawiliśmy barak i już 24 maja wydaliśmy pierwszy numer "Rycerza" po japońsku.

...Ostatnia stacja śmierci w moim życiu nazywa się okupacja niemiecka. 19 września 1939 roku wywieźli nas Niemcy z Niepokalanowa do Amitz i Ostrzeszowa. Powróciłem do domu w grudniu. Ale na krótko. 17 lutego 1941 roku zabrali



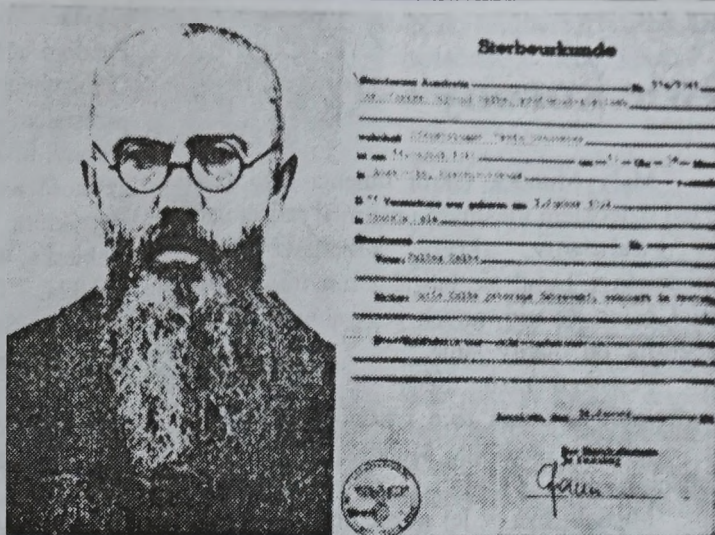
mnie na Pawiak. Stąd 28 maja do Oświęcimia.

...Rozległ się huk. Drzwi otworzyły się jak co dzień rano. Buchnęło ostre światło. Ale tym razem weszli do celi śmierci po niego, z zastrzykiem fenolu. Nie usłyszał ich. Nie drgnął. Ale żył jeszcze. Mówił wyschłym głosem, z trudem oddychając wydobywał, wrywał z siebie z rzadka kolejne słowa.

- On tak od paru dni już. Choć już nikogo od dawna nie ma.

- Ma szczęście, że komendant nakazał przyspieszyć mu śmierć.

- Lubi porządek. Dzisiaj 14 sierpnia. Kończy sprawozdanie półmiesięczne.



Karta obozowa O. Maksymiliana



Blok śmierci w obozie oświęcimskim



## Dwie korony

Mały Mundek (skrót imienia RAJMUND) nie był dzieckiem idealnym i nie miał łatwej natury. Był gwałtowny, skryty, przedsiębiorczy i samodzielny. Lubił się bawić z innymi chłopcami i miał pełno zwariowanych pomysłów. Nie jeden raz dostał od mamy lanie.

Pewnego razu, kiedy się wyczerpała jej cierpliwość, załamała ręce i zawołała:

- Bójże się Boga, Mundek, co też z ciebie wyrośnie? -

Musiąco być w jej głosie coś szczególnego, bo dzieciak aż zaniemówił z wrażenia. Spuścił głowę i zmartwiony poszedł za szafę, aby zastanowić się, co ma dalej robić.

Za szafą był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym cała rodzina modliła się każdego wieczora. Było to więc specjalne miejsce.

Od tamtego dnia, kiedy mama spytała się, co z niego wyrośnie, mały Mundek często chował się za szafę. Zachowywał się przy tym bardzo cicho. Zdziwiona tym mama, zajrzała pewnego razu za szafę i zobaczyła swego synka zatopionego w modlitwie.

Pani Kolbowa zauważyła, że zamiast bawić się z chłopcami, Mundek często się modlił i bardzo się zmienił. Stał się cichy i bardzo posłuszny. Zaniepokoiła się - Co się stało? Czy Mundek jest chory? Dlaczego tak się zmienił? -

Znów zajrzała za szafę. Chłopak modlił się, a po jego buzi płynęły łzy.

Tego było już za wiele.

- Mundek, co ci jest? Czemu płaczesz?

Chłopiec wstał, spuścił głowę i milczał.

Mama nie dawała za wygraną.

- Mamy trzeba słuchać. Przyznaj się, co ci się stało? Czy cię coś boli? -

Mundek gryził wargi, aby się nie rozpląkać i myślał:

- Nie ma rady, muszę być posłuszny, skoro Ona tak kazała. - I zaczął mówić:

- ... Bo jak mama powiedziała: "Co też z ciebie wyrośnie?" bardzo się zmartwiłem i poszedłem

zapytać Matki Boskiej, co ze mnie wyrośnie. Pytałem się parę razy, aż Ona mi się ukazała. Uśmiechnęła się do mnie serdecznie i od razu przestałem się martwić. W rękę trzymała dwie korony, białą i czerwoną. Powiedziała, że biała to czystość, a czerwona to śmierć męczeńska. I spytała się, którą wybieram. Zawołałem: "Matuchno, niebieska, wybieram obie!" Wtedy uśmiechnęła się i znikła. - Od tego czasu - mówił Mundek - wciąż o tym myślę i tak mi jakoś dziwnie na duszy. Gdy idziemy razem do kościoła, zdaje mi się, że to nie tata i mama, ale święty Józef i Matka Boża trzymają mnie za ręce..."

Przygoda za szafą została wkrótce zapomniana. Dopiero po śmierci syna pani Kolbe przypomniała sobie dwie korony, które jej syn wybrał, gdy miał dziesięć lat. I dodała swój komentarz: "Gdyby chłopca tak nie odmieniło, nie dałabym mu wiary. Ale nie kłamał. Zmienił się ogromnie. Marzył o wyprawach w dzikie kraje, gdzie mógłby zdobyć palmę męczeństwa, tę czerwoną koronę. Aż mu buzia promieniowała, gdy mówił o męczennikach".

Spełniły się marzenia małego Mundka. Gdy dorósł, został księdzem. Jako Ojciec Maksymilian Maria Kolbe przez całe życie szerzył wśród ludzi miłość do Niepokalanej. Przez swe czyste życie zasłużył na białą koronę. Męczeńska śmierć w bunkrze w Oświęcimiu to jego czerwona korona.

Maria Winowska

(fragment z książki

"Szaleniec Niepokalanej")

### NIEPOKALANA

Obleczona w słońce  
Ustrojona gwiazdami  
Z skromnym rąbkiem na czole  
Zmiłuj się nad nami...  
Przez SYNA  
W całym świecie  
Zadziwiasz cudami  
Światło szukających  
Módl się za nami...  
Budząca nadzieję  
Ogarniająca nas ramionami  
Matko Rodziny Ludzkiej  
Módl się za nami...

L.K. — Kanada



W czasie pobytu p. Franciszka Gajownicza w Chicago, mieliśmy okazję (5 maja 1989), przeprowadzić z nim rozmowę na temat tamtych dni sprzed 48 lat w Oświęcimiu i jego misji życiowej. Na początku sierpnia 1941 roku w odwecie za ucieczkę jednego z więźniów z obozu koncentracyjnego hitlerowcy zrobili tzw. "wybiórkę" dziesięciu więźniów, którzy mieli śmiercią głodową zapłacić za uciekiniera. Wśród

wybranych znalazł się także czterdziestoletni wówczas Franciszek Gajowniczek. Jego westchnienie o rodzinie i dzieciach, których już nigdy nie miał zobaczyć, wyzwoliło w 47 letnim franciszkaninie, ojcu Maksymilianie Kolbem, decyzję zastąpienia skazańca. Ojciec Maksymilian Kolbe umarł w bunkrze głodowym 14 sierpnia 1941 dobity śmiercionośnym zastrzykiem. Na ołtarze został wyniesiony przez Papieża Pawła VI w dniu 17 października 1971 roku, a świętym ogłoszony przez Jana Pawła II jako męczennik miłości w dniu 10 października 1982 roku w Rzymie.

Na przestrzeni tych lat aż do dzisiaj Franciszek Gajowniczek sławi jego imię i poświęca się krzewieniu nabożeństwa do Niepokalanej, której św. Maksymilian był szczególnym czcicielem.

**Pytanie** - Proszę Pana, jak Pan widzi swoją misję życiową po tym, co się stało przed laty?

**Odpowiedź** - Ja w obozie Oświęcimia zostałem ocalony od śmierci przez św. Maksymiliana Marię Kolbego. Ojciec Maksymilian będąc razem z nami w obozie w Oświęcimiu na bloku 14a rozpoczął swoją pracę kapłańską jako dobry Polak, dobry rycerz Niepokalanej. Nie bał się niczego, był odważny i kiedykolwiek był zapytany przez esmanów czy kapo, zawsze odpowiadał: "ja jestem księdzem katolickim". Za to znęcano się nad nim, bito go, katowano go. Święty Maksymilian Kolbe nie uląkł się niczego.

Po uratowaniu mnie, ja powiedziałem sobie, że jak długo żył będę, tak długo będę służył i będę mówił o św. Maksymilianie Kolbe, bo przecież jest to przeze mnie zaciągnięty dług od ojca

# UPLYWA 48 LAT...

Maksymiliana Kolbego, który słucał i będę słucał do końca swego życia jeżdżąc po wszystkich krajach, wszystkich narodach i głosząc dobre imię św. Maksymiliana Kolbe. Od tego mnie nikt nie zawróci. Św. Maksymilian swym postępowaniem na bloku, gdy tak udzielał się jako kapłan modląc się, prosząc nas, byśmy razem wspólnie brali udział w modlitwach do Matki Przenajświętszej, dla której to Matki całe swoje

życie oddał, bez reszty. I wszyscy, którzy byli z nim, wszyscy już mówili, że to jest święty - już za jego żywota. Jeszcze raz podkreślam tutaj, że moje wyjazdy po różnych krajach świata są misją spełnioną i spłaceniem długu, jaki zaciągnąłem od Ojca, św. Maksymiliana Kolbego. Będę słucał tak długo, jak długo będę żył.

**P.** - W jakich i w ilu krajach Pan miał okazję mówić o bohaterstwie św. Maksymiliana?

**O.** - Raczej w tej chwili prędzej bym odpowiedział, w jakich nie byłem. Bo w krajach Europy prawie we wszystkich, byłem i w krajach zamorskich, byłem w Ameryce, w Kanadzie, na drugiej półkuli ziemskiej, nawet na Alasce, w Meksyku - prawie wszędzie w tych krajach byłem, tak że nie mogę sobie przypomnieć, w jakim kraju jeszcze nie byłem. W Europie byłem we wszystkich krajach - w niektórych po parę razy. W Ameryce jestem już po raz szósty i zawsze jest mało, i zawsze mało, zawsze ludzie garną się i wysławiają to imię św. Maksymiliana Kolbego i chcą choć na chwilę ze mną zobaczyć się, aby im powiedzieć coś o św. Maksymilianie. Więc ja to spełniam i spełniać będę do końca swego życia.

**P.** - Pan jest szczególnym świadkiem, bo nie tylko świadkiem-współwięźniem, ale tym, za którego Ojciec Maksymilian oddał życie. Ludzie napewno pytają ciągle: jak to tam było, jak ten Maksymilian Kolbe żył jako więzień, jak postępował z kolegami. Czy Pan mógłby wrócić pamięcią te 48 lat do tyłu i nam także to przypomnieć?

**O.** - Ojciec Maksymilian był przywieziony z więzienia z Warszawy na Pawiaku i został



przydzielony na ten blok, na którym byłem, na blok 14. Ojciec Maksymilian pocieszał więźniów. Mówił: "Nie załamujcie się na duchu, wytrwajcie do końca. Wojna się skończy, wszyscy powrócimy do naszych domów, do swoich rodzin". Na bloku będąc razem z nami pocieszał nas, spowiadał, udzielał rozgrzeszenia, nawet ten skromny kawałek chleba, który otrzymywał, łamał i dzielił się z więźniami, chociaż sam był głodny i sam go potrzebował.

P. - Czy przed tzw. "wybiórką" miał Pan okazję spotkać się i rozmawiać z O. Maksymilianem?

O. - Z O. Maksymilianem, jak tylko został przydzielony na blok - bo ja już na tym bloku byłem - to zaraz mi się przypomniało, że on jest przełożonym klasztoru Niepokalanowa koło Warszawy, gdyż tam drukowano "Rycerza Niepokalanej" - dużego i "Małego Rycerzyka". My, jako rodzina katolicka, otrzymywaliśmy dużego "Rycerza", a moi synowie "Małego Rycerzyka". Dlatego bardzo byłem ciekawy poznać O. Maksymiliana. Poznałem go bardzo dobrze, stykałem się codziennie z nim. Razem pracowałem na komandach, gdzie razem nas męczono, znęcano się nad nami. Nikt nie był z nas wyróżniany ani Ojciec Maksymilian, ani więźniowie - wszyscy jednakowo byli, wszyscy jednakowo cierpieli tę straszną, potworną męczarnię w obozie w Oświęcimiu.

P. - Dzisiaj O. Maksymilian jest znany jako święty męczennik, i jest patronem naszych trudnych czasów - jak go nazwał Ojciec święty Jan Paweł II. Proszę Pana - pytam nie dla próżności, ale dla informacji - ile jest sanktuariów św. Maksymiliana i kościołów pod jego wezwaniem na różnych kontynentach?

O. - Ja cieszę się z tego, że gdziekolwiek jestem, w jakimkolwiek kraju - czy w większych krajach, czy mniejszych - wszędzie są budowane nowe kościoły, kaplice, cmentarze, gdzie są stawiane figury św. Maksymiliana Kolbego. Ja cieszę się z tego, że śmierć O. Maksymiliana nie poszła na marne. Jego imię zostało rozstawione po

wszystkie strony świata, tak że dzisiaj Polska jest znana całemu światu, gdyż ją rozstawił św. Maksymilian Kolbe - on został największym ambasadorem Polski po wsze czasy, bo do czasu "świętości" Maksymiliana, które to uroczystości odbyły się w Rzymie w bazylice św. Piotra, beatyfikacja czy kanonizacja, to dużo krajów, dużych wysp nie wiedziało, że Polska istnieje, że Polska jest gdzieś na kuli ziemskiej. Dopiero w tym czasie, gdy święty Maksymilian został świętym, Polska została rozstawiona na wszystkie strony świata. Wiemy, że w ostatnią wojnę naród polski przechodził straszną gehennę, był skazany na wyniszczenie, a jednakowoż tak się nie stało. Dużo ludzi przeżyło, chociaż dużo ludzi zginęło, 6 mln Polaków zamordowano w ostatnią wojnę.

P. - Gdy mówimy o św. Maksymilianie, mówimy równocześnie o Niepokalanej, o nabożeństwie do Niej. Maksymilian zawsze na pierwszym miejscu stawiał Matkę Najświętszą. Jak to wygląda w oczach Pana w czasie tych rozlicznych spotkań z ludźmi. Czy ludzie idą przez Maksymiliana do Niepokalanowa, a przez Nią czy zbliżają się do Chrystusa?

O. - Św. Maksymilian Kolbe został umęczony i został męczennikiem, świętym męczennikiem, toteż ja w swoich przemówieniach, o ile

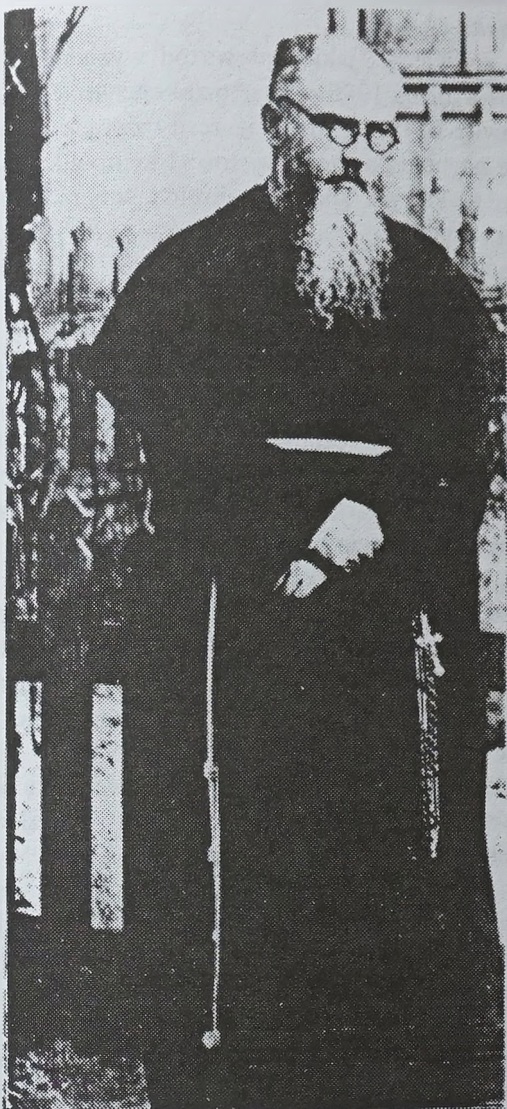
mówię o św. Maksymilianie Kolbe do zgromadzonych w świątyniach czy w szkołach, czy na placach - wszędzie mówię, módlcie się do św. Maksymiliana Marii Kolbe, bo on jest męczennikiem ludzi utrapionych, umęczonych i został jako męczennik święty, święty męczennik. I kto się do niego modli, kto się do niego ucieka z modlitwą przez Matkę Boską, temu św. Maksymilian dopomaga i broni go od wszelkich nieszczęść.

P. - Prasa w różnych okresach czasu (po beatyfikacji, po kanonizacji) starała się wyciągnąć rzeczy, które by kompromitowały św. Maksymiliana. Przede wszystkim chodziło o jego nastawienie do Żydów, czyli tzw. antysemityzm. Czy Pan mógłby powiedzieć z okresu Oświęcimia czy Maksymilian



Ks. Filipowicz rozmawia z Franciszkiem Gajowniczym





«Tę jedną prośbę chciałbym wam zostawić: Jeżeli na prawdę chcecie się uświęcić, to pamiętajcie, że uświęcenie i wytrwanie zależy od nabożeństwa do Matki Najświętszej».

Św. Maksymilian

robił jakieś różnice: ten człowiek jest dobry, bo jest katolikiem, bo przystępuje do komunii św., modli się, a ten jest niedobry, to go trzeba odrzucić. Czy ma Pan jakieś wspomnienia o kontaktach Żydów ze św. Maksymilianem?

O. - Ja wiem dobrze, że św. Maksymilian Kolbe, gdy jeszcze był przełożonym klasztoru w Niepokalanowie pod Warszawą, przetrzymywał wszystkich ludzi, przechowywał i Żydów, i Polaków, i Ruskich i Niemców. Kto się tylko

zwrócił do niego, każdego przechowywał, każdemu co mógł, dał: kawałek chleba czy zupy kazał gotować - rozdawał. Nie dzielił ludzi na lepszych, na gorszych. Ja o tym nie słyszałem i to jest niemożliwe, żeby O. Maksymilian dzielił ludzi na dobrych, na niedobrych. O. Maksymilian był bardzo dobrym człowiekiem, wszystkich ludzi jednakowo traktował, obojętnie czy to byli Żydzi, czy Polacy, czy Niemcy - wszystkich jednakowo traktował. I za to, za przetrzymywanie różnych ludzi w Niepokalanowie, za to został wywieziony do obozu Oświęcimia i tam poniósł śmierć męczeńską za to, że przetrzymywał ludzi i nie bał się. Każdemu szedł z pomocą.

P. - Co by Pan powiedział młodym ludziom - którzy tych rzeczy nie znają lub znają je tylko z historii - na temat Maksymiliana Kolbego, na temat miłości bliźniego, którą czynnie praktykował i na temat nabożeństwa do Matki Najświętszej.

O. - O. Maksymilian będąc w obozie z nami nie bał się niczego, był odważny. Modlitwy swe odprawiał co dzień. Więźniowie się zbierali koło niego, modlili się. To groziło śmiercią na miejscu, bo nie wolno było. A jednakowoż O. Maksymilian nie uląkł się niczego, nie bał się niczego. I kiedykolwiek był zapytany przez esmanów czy kapo, zawsze odpowiadał: "jestem księdzem katolickim". O. Maksymilian Kolbe już od małego chłopca uciekał z domu, szedł do kościoła, modlił się przed obrazem Matki Boskiej, bo już jako młody chłopiec oddał się bez reszty Matce Przenajświętszej. Jednego razu wszedł do kościoła i modlił się, więc Matka Boska ukazała mu dwie korony: koronę białą i czerwoną i przemówiła do niego: "Rajmundzie, wybieraj, którą chcesz". On powiedział: "Biore obydwie". I gdy wojna wybuchła, on miał z sobą te korony i niósł je z sobą przez więzienia, przez więzienie w Rawie Mazowieckiej, przez Łambinowice obóz, przez Ostrzeszowo koło Ostrowa Wielkopolskiego, przez warszawskie gestapo na Pawiaku, aż przyszedł z tym do obozu Oświęcimia i tam stało się to. Zawsze mówił, że chce być startym na proch dla Matki Przenajświętszej po to, żeby ściągnąć wszystkich ludzi do Niej.

Rozmowę prowadził ks. Stefan Filipowicz  
POŚLANIEC SERCA JEZUSOWEGO  
Lipiec - Sierpień 1989



# 50 LAT OD AUSCHWITZ

*W 50 rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (27 stycznia) zostały odprawione specjalne nabożeństwa w Warszawie, Krakowie, Oświęcimiu i innych miastach Polski. W przeddzień natomiast na terenie byłego obozu tysiące Żydów odmówiło modlitwy za pomordowanych. Centralne uroczystości miały miejsce w Auschwitz-Birkenau w samą rocznicę. Skupiły one wielu byłych więźniów obozu jak również przedstawicieli wielu innych narodów. Modlitwy kolejno odmawiali: rabin Polski Pinchas M. Joskowicz, bp Tadeusz Rakoczy, przedstawiciel Kościoła prawosławnego ks. Sergiusz Dziewiatowski, biskup ewangelicko - augsburski Rudolf Pastucha, przedstawiciel islamu imam Mahmud Taha Żuk...*

*Z okazji tragicznej rocznicy Jan Paweł w czasie niedzielnego "Anioł Pański" (29 I 95) skierował kolejne wezwanie do świata o pokój:*

*"Pięćdziesiąta rocznica wyzwolenia więźniów Auschwitz przywodzi na pamięć jedną z najmroczniejszych i najtragiczniejszych godzin w historii. W Auschwitz, podobnie jak w innych obozach koncentracyjnych, zmarło wielu niewinnych różnych narodowości. W szczególności synowie narodu żydowskiego, którego systematyczna zagłada zaplanowana była przez reżim nazistowski, przeszli tam dramatyczne doświadczenie "holokaustu". Było to zaćmienie umysłu, sumienia i serca. Pamięć o tym triumfie zła nie może nie napełniać nas głęboką goryczą w braterskiej solidarności z tymi, którzy noszą niezatarty ślad tej tragedii. Niestety jednak i nasze dni naznaczone są przemocą. Oby Bóg nie dopuścił, by trzeba było opłakiwać inne Auschwitzy tych lat. Módlmy się i działajmy, aby do tego nie doszło. Nigdy więcej antysemityzmu! Nigdy więcej arogancji nacjonalizmów! Nigdy więcej ludobójstwa! Niechaj trzecie tysiąclecie otworzy okres pokoju i wzajemnego szacunku między narodami".*

*Poniżej zamieszczamy pełny tekst Komisji Episkopatu Polski do "Dialogu z Judaizmem" na 50 rocznicę wyzwolenia obozu zagłady Auschwitz-*

*Birkenau:*

*Półwiecze, jakie upływa od wyzwolenia w dniu 27 stycznia 1945 roku obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau raz jeszcze zwraca naszą uwagę na bolesną rzeczywistość i symbolikę tego obozu, w którym znalazły okrutną śmierć ponad milion Żydów, tysiące Polaków (70-75.000), Cyganów (21.000), Rosjan (15.000) i innych narodowości (10-15.000).*

*Już w kilka miesięcy po wybuchu wojny, w pierwszej połowie 1940 roku, niemieccy naziści stworzyli obóz koncentracyjny Auschwitz na zajętym przez siebie i włączonym do Rzeszy terytorium polskim. W początkowym okresie istnienia obozu jego więźniami i ofiarami były tysiące Polaków, głównie inteligencja, członkowie ruchów oporu, a także duchowni oraz przedstawiciele niemal wszystkich stanów. Nie ma chyba polskiej rodziny, która nie straciła kogoś bliskiego w Auschwitz lub w innym obozie. Ze czcią pochylamy głowę przed bezmiarem cierpienia, często przyjmowanego w duchu głęboko chrześcijańskim. Jego wymowny przykład stanowi bohaterska postawa i ofiara własnego życia, jaką w sierpniu 1941 roku złożył o. Maksymilian Kolbe, beatyfikowany przez Pawła VI i kanonizowany przez Jana Pawła II. Jego zwycięstwo, motywowane duchem Ewangelii, świadczy dobitnie o potędze miłości i dobra w świecie gwałtu i przemocy.*

*Niemal od początku do obozu trafiali polscy Żydzi, jako część wyniszczanego społeczeństwa polskiego. Od 1942 roku kompleks KL Auschwitz-Birkenau, a także inne obozy na terenie okupowanej Polski, stały się w wyniku Konferencji w Wannsee obozami zagłady i miejscem realizacji zbrodniczej ideologii "ostatecznego rozwiązania" kwestii żydowskiej, czyli planu wymordowania wszystkich Żydów europejskich. Do obozu zagłady naziści zwozili na śmierć Żydów ze wszystkich krajów okupowanej przez Hitlera Europy. Miejsca zagłady Żydów, nie tylko Auschwitz, ale także Majdanek, Treblinka, Bełżec i inne zostały przez niemieckiego okupanta zlokalizowane w okupowanej Polsce, bowiem tu właśnie mieszkała większość europejskich Żydów, a zbrodnie nazistów można było lepiej ukrywać przed światową opinią publiczną w kraju całkowicie okupowanym, a częściowo nawet wcielonym do III Rzeszy. Oblicza się dzisiaj, że w*



samym Auschwitz-Birkenau zostało zamordowanych ponad million Żydów. Toteż, chociaż w tym obozie ginęli również członkowie innych narodów, to jednak Żydzi uważają ten obóz za symbol całkowitej zagłady swojego narodu. "Ten to naród, który otrzymał od Boga Jahwe przykazanie 'nie zabijaj', w szczególnej mierze doświadczył na sobie zabijania" - powiedział Ojciec Święty w homilii podczas Mszy św. na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau (7 czerwiec 1979 rok).

Zagłada, objęta nazwą Szoah, zaciążyła boleśnie nie tylko na stosunkach między Niemcami a Żydami, lecz również w dużym stopniu na stosunkach między Żydami a Polakami, którzy wspólnie, choć nie w jednakowym stopniu, byli ofiarami ideologii nazistowskiej i ze względu na bliskość zamieszkania stali się mimowolnymi świadkami eksterminacji Żydów. Z ubolewaniem trzeba stwierdzić fakt, że przez długie lata Auschwitz-Birkenau był traktowany przez władze komunistyczne prawie wyłącznie w kategoriach antyfaszystowskiej walki, co nie sprzyjało odzwierciedleniu prawdy o rozmiarach eksterminacji Żydów. Należy przy tym podkreślić, że Polacy i Żydzi przez wieki żyli na tej samej ziemi, w Rzeczypospolitej, i pomimo występujących niekiedy napięć i konfliktów uważali ją za swoją ojczyznę. Wypędzani z krajów Europy Zachodniej Żydzi znajdowali schronienie w Polsce. Toteż w ich oczach Polska często uchodziła za "paradisus Judaeorum", bo tu właśnie mogli żyć zgodnie ze swoimi obyczajami, swoją religią i kulturą.

Inaczej niż w wielu krajach europejskich, do czasu II wojny światowej Żydów nigdy z Polski nie wypędzano. Ok. 80% Żydów żyjących dzisiaj na całym świecie, przez swoich rodziców lub dziadków wywodzi swoje korzenie z Polski. Utrata niepodległości Rzeczypospolitej oraz trwające ponad 120 lat rozbiory Polski między Rosję, Austrię i Prusy przyniosły - wśród innych dramatycznych następstw - pogorszenie stosunków polsko-żydowskich. W okresie między I a II wojną światową, gdy Polska po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 poszukiwała kształtu własnej tożsamości, wyłoniły się nowe pola napięć, mające podłoże natury psychologicznej, ekonomicznej, politycznej, a także religijnej, ale nigdy rasowej. Pomimo antysemityzmu niektórych kręgów, jeszcze na krótko przed

wybuchem II wojny światowej, gdy nasilały się represje Hitlera, właśnie Polska przyjęła z Niemiec tysiące Żydów.

Wobec nazistowskiej zagłady Żydów wielu Polaków zareagowało z heroiczną odwagą i poświęceniem, narażając życie swoje i swoich rodzin. Motywowana zasadami Ewangelii solidarność z cierpiącymi i prześladowanymi sprawiła, że niemal w każdym klasztorze żeńskim Generalnej Gubernii znajdowały schronienie żydowskie dzieci. Wielu Polaków straciło życie, bo wbrew groźbie kary śmierci względem siebie i swoich najbliższych odważyli się ukrywać Żydów. Należy nadmienić, że także wobec Polaków ukrywających Żydów stosowano odpowiedzialność zbiorową. Wiele całych rodzin, od dzieci aż do dziadków, wymordowano za ukrywanie Żydów. W uznaniu tego tysiące zostało nagrodzonych medalem "Sprawiedliwy wśród narodów świata". Wielu niosło pomoc bezimiennie. Niestety, byli również tacy, którzy dopuścili się czynów niegodnych chrześcijanina, którzy szantażowali, a niekiedy nawet wydawali ukrywających się Żydów w ręce niemieckie. Niczym nie można usprawiedliwić takiej postawy, choć nieludzki czas wojny i okrucieństw hitlerowskich powodował, że niekiedy sami Żydzi tropieni przez okupanta byli zmuszeni do oddawania swoich braci w ręce nazistowskich zbrodniarzy.

Raz jeszcze przypominamy słowa listu pasterskiego polskich biskupów odczytanego wienym w katolickich świątyniach i kaplicach 20 stycznia 1991 roku: "Mimo tak licznych heroicznym przykładów ze strony chrześcijan Polaków, byli i tacy, którzy zostali obojętni na tę niepojętą tragedię. Szczególnie boleję nad tymi spośród katolików, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do śmierci Żydów. Pozostaną oni na zawsze wyrzutem sumienia także w wymiarze społecznym".

**Auschwitz, którego twórcami byli naziści niemieccy, a nie Polacy, w następstwie wszystko, co ten obóz zagłady symbolizuje, to rezultat ideologii narodowego socjalizmu, który też nie zrodził się na polskiej ziemi. Obok innego totalitaryzmu, jakim był komunizm, który również zebrał wielomilionowe śmiertelne żniwo, także nazizm oznaczał deptanie godności człowieka jako obrazu Boga.**

Istniała dramatyczna wspólnota losów Polaków i Żydów polegająca na zniewoleniu i



bezwzględnej eksterminacji, jednakże to właśnie Żydzi stali się ofiarami nazistowskiego planu systematycznej i całkowitej likwidacji. "Obłąkana ideologia, w imię założeń współczesnego rasizmu podjęła ten plan i przeprowadziła go z całą bezwzględną konsekwencją" - powiedział papież Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Niemiec (Kolonia, 1 maja 1987).

Świat, w którym dokonały się zbrodnie oświęcimskie, był również światem zbawionym, a jednocześnie wyzwaniem i takim nie przestaje być również po Szoah, skąd płynie przesłanie dla wszystkich chrześcijan, aby swoim postępowaniem objawiali Boga, a nie przyczyniali się do kwestionowania Jego obecności. Bóg był i pozostaje wszędzie, to zaś, co szatańskie i co wyraża nienawiść do ludzi w ogóle nie pochodzi od Boga, ale od człowieka, który poddaje się wpływowi złego ducha i nie respektuje godności drugiego człowieka i Bożych praw.

Pół wieku, jakie upływa od wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau, zobowiązuje nas do wypowiedzenia wyraźnego sprzeciwu wobec wszelkich przejawów deptania człowieczej godności, rasizmu, antysemityzmu, ksenofobii i antypolonizmu. "Żyjąc w kraju naznaczonym brzemieniem strasznego wydarzenia nazwanego Szoah, za Edytą Stein, która zginęła w obozie Auschwitz dlatego, że była Żydówką, z wiarą i w pełnej ufności wobec Boga, Ojca całego rodzaju ludzkiego, z mocą powtarzamy: "Nienawiść nigdy nie będzie miała w świecie ostatniego słowa" (Jan Paweł II, Z orędzia do narodu niemieckiego przed pielgrzymką apostolską do RFN, Watykan 25 kwietnia 1987). Gwarancję tego stanowi wychowanie przyszłych pokoleń w duchu wzajemnego poszanowania, tolerancji i miłości zgodnie z zaleceniami zawartymi we wskazówkach do właściwego przedstawienia Żydów i judaizmu w głoszeniu Słowa Bożego i katechezie Kościoła katolickiego" (25 czerwca 1985).

**ks. Stefan Filipowicz**  
**POŚLANIEC SERCA JEZUSA**  
**Marzec - Kwiecień 1995**

# PIERWSZE ORATORIUM ŚW. MAKSYMILIANA M. KOLBE W USA

St. Maximilian Kolbe Shrine  
Footedale  
R. D. 1, Box 187  
New Salem, Pa. 15468

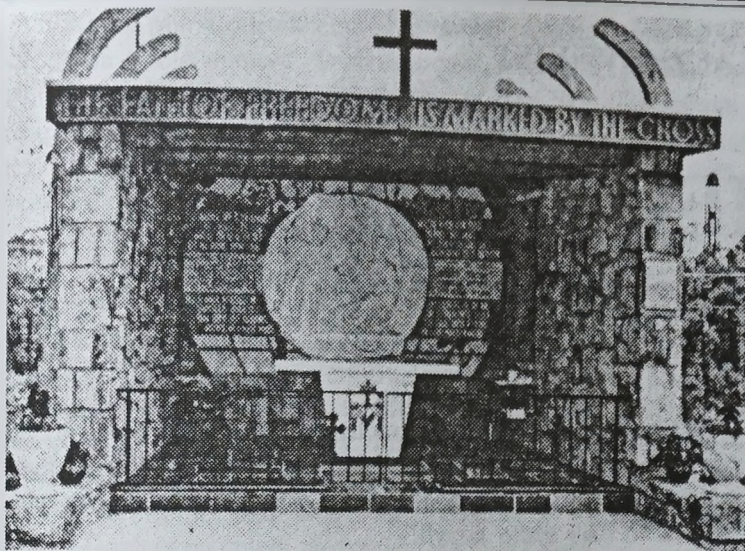
Ks. Proboszcz Sebastian Pajdzik, pochodzący z archidiecezji krakowskiej, obecnie pracuje wśród dawnej Polonii Św. Tomasza Apostoła w Footedale, Pensylwania. Pełen żarliwego ducha górali podhalańskich, nie poprzestał na gorliwej pracy duszpasterskiej, ale całym sercem chce zbliżyć polonijne pokolenie do bogactw duchowych Polski.

Omodlone plany zbudowania oratorium ku czci św. Maksymiliana M. Kolbe rozpoczęła realizować w roku 1981, a w następnym roku już poświęcona kaplica była centrum kultu. Na obszernym placu kościelnym, na wzgórzu przy głównej szosie prowadzącej z Uniontown do New Salem - uderza przechodnia niezwykła kaplica otoczona zielonym wiankiem niskich jałowców, kontrastujących z czerwonym krzyżem z niskopięnego głogu.

Sama kaplica jest estetyczną syntezą elementów ofiary w bunkrze oświęcimskim. Słupy na podobieństwo obozowych z przewodami z drutów przypominają okrutne ogrodzenie kacetu - tutaj jednak podtrzymują ściany kaplicy z ciosanych kamieni uzbieranych z murów opuszczonego szybu kopalni.

Surowość ścian ożywiają dwa witraże z napisem "Bez ofiary nie ma miłości". Wewnątrz kaplicy jest biały marmurowy ołtarz ze złotym monogramem z cudownego medalika, a na ścianie kompozycja artysty rzeźbiarza Adama Fuchsa z Polski z białej masy sproszkowanego marmuru.





To jest właśnie ta kaplica

Duży krąg przedstawia Świętego klęczącego u stóp Niepokalanej ofiarującej mu dwie korony. Tło stanowi mapa świata z drobnych kamyczków na tle szarosinich oceanów. Modlitwa św. Franciszka z Asyżu: "Uczyń mnie narzędziem swojego pokoju. Tam, gdzie jest nienawiść, pozwól mi wnieść miłość" - wykuta jest w kamieniu w językach: polskim, angielskim, niemieckim, włoskim, japońskim i hebrajskim. Na cokole kaplicy krzyż z dewizą: "droga do wolności jest naznaczona krzyżem".

Oprócz rzeźb artysta Adam Fuchs wykonał piękny medal pamiątkowy, który jest do nabycia w oratorium.

Choć kaplica była już zbudowana i poświęcona 17 października 1982, w tydzień po kanonizacji św. Maksymiliana, to jednak kanoniczny status jako oratorium otrzymała w sierpniu 1984 od ks. biskupa Williama Connare, Ordynariusza diecezji Greensburg, Pa.

Uroczystość poświęcenia kaplicy była dobrze zaplanowana. Zostały o niej powiadomione agencje prasowe i telewizyjne. Programy telewizyjne i radiowe były bardzo zainteresowane osobą pana Franciszka Gajownicza, ocalonego dobrowolną ofiarą św. Maksymiliana. Przebywał on tutaj trzy tygodnie udzielając się kapłanom, wiernym i wielu reporterom. Jego przemiła i pokorna postawa wzruszała wszystkich.

W niedzielę 12 sierpnia 1984 o 4-tej po południu rozległy się głosy dzwonów i fanfar - Ks. Biskup W. Connare w orszaku duchowieństwa, sióstr zakonnych i wiernych odprawił mszę św. w oratorium. W kazaniu dziękował Ks. Pajdzikowi i wiernym parafianom za tak piękny pomnik miłości. W procesji ofiarnej prócz darów nieśli prochy z krematorium Oświęcimia i innych obozów panowie Gajowniczek, Franciszek Melczko i Michał Preisler. Uczestniczyli również - Ks. Józef Wdowiak i Ks. Karol Radzieta, obozowcy z Oświęcimia i Dachau.

Po mszy św. wmurowano szkatułkę z tymi prochami w ścianę oratorium z tabliczką marmurową naznaczoną numerem łagrowym świętego Maksymiliana i napisem: "Prochy z krematorium obozu koncentracyjnego Oświęcimia i innych obozów śmierci".

Tę ceremonię poprzedziło wzruszające przemówienie Franciszka Gajownicza. Obecnych na tej uroczystości szacują na 2,500 do 3 tysięcy.

Odbyła się również wystawa obrazów i plakatów, przedstawiających kontrast - św. Maksymiliana, jego apostołstwo, jego śmierć, jego miejsce śmierci, gdzie nasz Ojciec Św. Jan Paweł klęcząc z kwiatami składa hołd "świętemu na nasze czasy"; oraz drugi plakat z sylwetką Hitlera, złego geniusza zniszczenia wśród sylwetek krematorium, komory gazowej - bombardowania w kłębach nienawiści.

Odpust św. Maksymiliana był wielkim sukcesem pastoralnym. Jestem wdzięczny ks. Sebastianowi Pajdzikowi za wciągnięcie mnie w ten program i pomoc, jaką mi Niepokalana dała świadczyć w tym programie. Od 20 czerwca b. r. Biskup J. Hodges zezwolił mi przejść na emeryturę i resztę mych sił pragnę oddać Polonii w diecezji St. Petersburg na Florydzie.

**Ks. Józef Wdowiak**  
**Largo, Florida**  
**MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI**  
**Listopad 1984**



# “OJCIEC KOLBE”

wydanej w Niepokalanowie w 1975 roku

## Przyjaźń

Była zima i chłopcy z handlówki ścigali się do upadłego. Tylko jeden z nich miał łyżwy związane sznurkiem. Czasem pożyczał je kolegom i wtedy koło niego robił się tłok.

- Mnie, mnie pożycz - wołali. - Ja ci dam za to kawałek gumy.

- Idź ze swoją gumą, on mnie jest winien stalówkę.

- Ty, Edek - ja tylko jeden raz. Zobaczą, jak się to jeździ. Pożycz choć jedną.

Od kłótni dochodziło nieraz do bitki, tarzania się po śniegu i sińców. Potem od zwartej masy odrywała się cząsteczka i w czarnym mundurku ze złotymi kotwicami na kołnierzu pędziła przez pabianickie rynsztoki. Za nią druga, trzecia, dziesiąta. Raz przynajmniej te rynsztoki były instytucją użyteczności publicznej. Prawie przez cały rok stała w nich brudna, mętna woda, teraz szklity się w słońcu białe, gładkie, kuszące.

Chłopcy Kolbów trzymali się trochę z daleka od gromady pabianickich chłopaków. Nigdy nie bili się i unikali kłótni. Woleli już obejść się bez łyżew niż prosić. Tak byli wychowani. - Lepiej dawać, niż brać - mówili rodzice. Ale ślizgawka to co innego. Radość zimy: ruch, pęd, gwałtowne upadki i śmiech wyzwalaający zdrową energię. Mundzio i Franek wracali do domu roześmiani z rumieńcami na twarzy i głodni.

- Zedrå buty na tej ślizgawce - skarżyła się matka.

- To będą chodzić boso - śmiał się ojciec.

- Od ślizgawki nie powstrzymasz chłopaka, chyba że jest niedołągą. A naszym, dzięki Bogu, nic nie brakuje.

Chłopcy cieszyli się, że ojciec jest po ich stronie. Matka była surowa. Zaraz kara i grzech.

Mundzio bał się trochę, ale w końcu i ona patrzyła przez palce, jak zdarli obcasy, albo trzeba im było wstawiać łąty na mundurkach. Ważne było, żeby się tylko uczyli!

Po powrocie ze szkoły ślęczeli nad książką. Jeden pomagał drugiemu. Ojciec nie potrzebował ich upominać, siedział z nimi i uczył się razem, zawsze głodny wiedzy.

Pewnego dnia Mundzio wpadł do domu zdyszany.

- Mamo, mamó, proszę iść pędko. Coś się stało Adasiowi. Nie może wstać.

- Gdzie?

- Na ulicy. Ślizgaliśmy się i upadł... Zaraz tu, niedaleko.

Pani Maria nie pytała więcej. Chwyciła grubą chustkę i wybiegła. Za nią Mundek. Żeby mu latały ze strachu, bo Adaś zrobił się taki błądy, jakby już umarł. Ale nie. Dzięki Bogu, dźwignął się i stał pod ścianą, tylko jedna ręka zwiślała mu bezradnie.

- Adasiu, co ci jest? - mówiła pani Kolbe zatroskanym tonem.

- Moja ręka - szepnął i twarz wykrzywiła mu się z bólu.

- Weź mnie zdrową ręką za szyję i spróbuj, czy możesz iść. Zaprowadzę cię do domu.

Objęła go w pasie i prawie niosła. W domu pokazało się, że ręka jest zwichnięta w łokciu; zsiniała i zaczęła gwałtownie puchnąć.

- Prawa ręka, pani Kolbowa, może wezwać doktora - mówiła zrozpaczona pani Zalewska.

- Na razie nie potrzeba.

Maria macała delikatnie chorą rękę, potem chwyciła mocno w stawie, pociągnęła. Adaś krzyknął.



Pani Maria odetchnęła: - Już dobrze. Łokieć wrócił na swoje miejsce. Teraz kompres i bandaż. Pani Zalewska, musimy unieruchomić tę rękę. Nie ma pani bandażu? Jakiś kawał prześcieradła czy coś takiego. Mundzio dał płótno i podziwiał matkę. Jej surowość wydała mu się teraz konieczna.

Pani Zalewska jest łagodna, ale matka umie pomóc ludziom. Czyn wymaga pewnej surowości i decyzji. Mundzio strasznie był przejęty tym wszystkim. Potem Adaś położył się do łóżka, a Mundzio siedział przy nim. Pani Zalewska rozmawiała z jego matką, a Mundzia dobiegały poszczególne słowa: cenzura, matematyka, Adaś. Wreszcie usłyszał serdeczny głos pani Zalewskiej:

- Dziękuję, pani Kolbowa, dziękuję!

Dopiero po chwili zrozumiał. Matka zgodziła się, że Mundzio będzie przychodził do Adasia i odrabiał z nim lekcje. Oh, to była radość.

Gdy wracali do domu, nagle wziął matki rękę i przycisnął do ust.

Pogłaskała go po głowie i rzekła:

- Widać Matka Boska tego chce, Mundziu. Będziesz się uczył z Adasiem, ale żebyś mi się nie zaniedbał w pracy, pamiętaj!

O, jakże głęboko modlił się Mundzio wieczorem. Tyle dzisiaj przeżył lęku i niepokoju. A na końcu spotkała go radość. Czyż nie widać w tym woli Niepokalanej. Ona dopuszcza cierpienie i przemienia je na dobre.

Gdy Mundzio zasypiał, stanęła mu nagle przed oczami blada twarz Adasia i jeszcze jedna mała, bledziutka twarzyczka Antosia. Mundzio już wiedział, co to jest śmierć. Niedawno umarł mały braciszek, a drugi jeszcze przedtem. Mama mówi, że poszli do nieba, tam gdzie jest Niepokalana, Przczysta Matka Boża. Mundzio poczuł nagle, że Ją jedną kocha najwięcej. Z Nią chciałby być zawsze. Może dlatego właśnie, że jest przczysta. Miał przy sobie małą figurkę Niepokalanej, którą kupił za własne pieniądze na odpuszcie w Lutomińsku. Po cichu wyciągnął rękę i wziął ją ze stoliczka. Przytulił obiema rękami, potem przyłożywszy głowę do poduszki zasnął.

## Ojczyzna

Chłopcy już spali w kuchence, a do ojca wciąż jeszcze przychodzili robotnicy, że to niby ich

golił. Sprowadzał jakieś brzytwy z Poznania. Poznań był wtedy za granicą. Siedzieli nad tymi brzytwami do północy. Co się Mundek obudził, to słyszał przyciszony gwar rozmów. Chciał zawołać: tato!... ale się powstrzymał. Przyszła mu na myśl wojna, strajki, więzienie. Zdawało mu się, że w ciemnościach coś się czai. Więc zaciskał ręce na piersiach i modlił się do Niepokalanej. Potem zaczął słuchać. Z pokoju dochodziły tylko pojedyncze wyrazy: "Kiliński, Bóg, Ojczyzna, konstytucja..."

- Dlaczego wciąż o tym Kilińskim?

Mundek wiedział, że to był szewc warszawski i że jak pan Kościuszko wydał wojnę caratowi, to Kiliński zebrał lud warszawski i zorganizował powstanie.

- A co teraz zrobią? Ciągłe coś szepczą.

Niedawno słyszał, że napadli na pociąg i uwolnili więźniów. Władze carskie się wściekają. Oho, Mundzio wie niejedno, ale woli nie pytać starszych.

- Kiedyś jak będziesz większy - mówił ojciec - to przypaszesz szabelkę i pójdziemy się bić za naszą Polskę. Ale najpierw musisz się dużo uczyć, bo wojna to niełatwa rzecz. Osaczyli nas zaborcy z trzech stron i kraczą nad nami jak wrony. Ale z nami jest Bóg. Zobaczysz, jeszcze Polska powstanie wolna, potężna.

Mundzio wierzy święcie w to, co mówi ojciec. W domu wszyscy w to wierzą. Nawet mały Józio umie już taki wierszyk:

Kto ty jesteś?	Czym ta ziemia?
Polak mały.	Mą Ojczyzną.
Jaki znak twój?	Czym zdobyta?
Orzeł biały.	Krwia i blizną.
Gdzie ty mieszkasz?	Czy ją kochasz?
Między swymi.	Kocham szczerze.
W jakim kraju?	A w co wierzysz?
W polskiej ziemi.	W Polskę wierzę.

Pewnego dnia Mundziowi upadło pióro. Gdzieś się zapodziało tak, że nie mógł znaleźć. Odsunął kufer - nie ma. Położył się plackiem i zaglądał pod szafę - też nie ma. Wreszcie wsunął rękę za paczkę z węglem i natrafił na coś miękkiego.

- Co to jest? - Odwinął z wierzchu papier i przeczytał: "Kiliński". Włosy mu stanęły na jeża.



Pisemek było z dziesięć. Mundzio nie mógł się powstrzymać. Z zapartym tchem przeczytał wszystko. To nie był żaden Kiliński sprzed stu lat, tylko pismo, które rozdawał tata robotnikom. Teraz już Mundeck wie, po co się schodzą wieczorami. Ułożył gazetkę porządnie i zawinął. Potem wsunął to wszystko za pakę z węglem. Uważnie, tak jak było. Nie powie nikomu - nawet Frankowi, nawet ojcu - że o tym wie.

Ale wkrótce tata sam pokazał chłopcom nowy numer. Nie był to już "Kiliński", tylko "Polak". Przeczytał im artykuł pod tytułem "3 maj w Warszawie". Opisany był wielki pochód narodowy. Niesiono sztandary amarantowe z Białym Orłem i wojskowe jeszcze z powstania. Ludzi było moc.

- Dokąd poszli, tato?

Do ruin w Botanicznym Ogrodzie. Są takie ruiny. Niedawno żandarmi aresztowali studentów za to, że tam położyli kwiaty. Bo to pamiątka Konstytucji 3 maja. Tam miał być kościół.

Mundeck patrzył na pisemko. Na okładce był polski orzeł. Mundzio miał straszną ochotę przerysować go. W końcu odważył się powiedzieć i tata pozwolił i jeszcze pomógł mu przekalkować.

- Niedawno poszłoby się za to na Sybir - mówił ojciec - a teraz mamy niby swobodę. Robotnicy wzięli się za żandarmów, to już tak nas nie gnębią. Ale do szkoły tego nie bierzcie, bo jeszcze was kto przyłapie - ostrzegął ojciec.

Wieczorem schował Mundeck swego orzełka pod poduszkę, a na drugi dzień, gdy wrócił ze szkoły, zaczął na nowo rysować. Z cieniowaniem i bez. Tak się wprawił, że potrafił narysować od ręki.

- Mundzio zbzikował - śmiał się Franek. Ale Mundzio wiedział, co robi. Na ostatniej lekcji zwędził kredę w klasie i trochę niespokojny wrócił do domu. Umówili się z Adasiem.

- Lepiej nie w mundurkach. Wiesz, Mundzio, co? Przeberzemy się na cywila - mówił Adaś trochę



niepewnie.

Nietrudno było. Wzięli stare porcieta i przybrudzone koszule: wyglądali jak łobuziaki. Adaś wsadził na bakier cyklistówkę i ręce włożył w kieszenie. Mundzio rozczwienił się z przejęcia i poszli. Wieczór już zapadał. Gdzieniedzie paliły się wątle gazowe latarnie, ale oni wiedzieli na pamięć, dokąd idą. Domy rządowe były z cegły, otoczone murem stały teraz ciche, gdyż był wieczór. Adaś stanął na straży, a Mundeck pac, pac... Na czerwonym murze wyrastał polski orzeł. Adaś pytał cicho:

- Już?... - I w nogi, chociaż ich nikt nie gonął. Wrócili zdyszani i szczęśliwi.

- Gdzie byłeś? - spytał ojciec.

Mundzio splonął rumieńcem.

- Z Adasiem - bąknął.



- Coście robili?
- Rysowaliśmy polskie orły.
- Gdzie?
- Na murach... - podniósł głowę śmiało i z oczu strzelały mu dziwne błyski.
- A to zuchy! Podobacie mi się.
- Właściwie to tylko ja, tato.
- Jeszcze lepiej. A on co?
- On stał na straży.
- Udałeś mi się, synu - mówił Juliusz Kolbe, przyciskając Mundzia do piersi. - Ale dosyć tego. Niechby cię kto przyłapał; pożegnałbyś się z handlówką na amen. A nauka ważna rzecz. Zabieraj mi się zaraz do lekcji.

I Mundzio usiadł posłusznie, szczęśliwy, że się na tym skończyło.

## Granica

Kościół św. Mateusza był pełen ludzi. Chłopcy Kolbów dopchali się przed wielki ołtarz. Pierwszy raz mieli słuchać nauk misyjnych. Wiedzieli, że przyjedzie z Łodzi zakonnik, franciszkanin, i ogromnie byli ciekawi, jak to będzie. Mundek ukląkł pobożnie i zaczął się modlić. Wobec Bożej wielkości i mocy czuł się zawsze trochę onieśmielony, a niepojęta obecność Pana Jezusa Ukrytego w Najświętszym sakramencie napełniła go głęboką pokorą. ....

Tymczasem na ambonę wszedł ojciec Peregryn Haczela, poprawił kaptur i gromkim głosem odezwał się do wiernych:

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mundzio zapomniał o wszystkim i cały zamienił się w słuch. Ach, ten sąd Boży! Ojciec Peregryn jeszcze go utwierdził w tej myśli, że sąd Boży będzie szczegółowy i dokładny. Z każdego słowa trzeba będzie zdać sprawę i oddać ostatni szeląg, zanim się wejdzie do nieba. Mundek pochylił głowę i myślał, że niemałe rzeczy obiecał Matce Najświętszej. Jak on to wszystko wykona, jak wypełni w swym życiu Jej wolę tak, żeby mógł stanąć przed Bogiem z czystym sumieniem. Jedno jest pewne, że będzie walczył. Bez walki nie zdobywa się nic wielkiego. Będzie walczył o cześć Matki Bożej, o Polskę wolną, wierną Bogu; o dusze ludzkie, które lecą na zatracenie jak zwiędłe liście... Będzie rycerzem Maryi, czystym, bez skazy...

Zawsze na służbie, zawsze dla Niej, aż do ostatniego tchu.

Tymczasem nauka się skończyła. Ojciec Haczela ogłasza z ambony, że franciszkanie przyjmują kandydatów do swego gimnazjum we Lwowie. Słowa te wstrząsnęły Mundkiem głęboko.

- Słyszałeś, Franuś? - zagadnął brata.

- Co?

- Pójdziemy do ojca misjonarza i zgłosimy się do gimnazjum. Nauka jest bezpłatna, słyszałeś?

- No, to chodź! - odpowiedział Franek beztrzesko. - Co do mnie, to rodzice pragną już od dawna, bym został księdzem, ale wątpię, czy tobie mama pozwoli.

Mundek poczuł się żywo dotknięty słowami brata, który zdawał się nimi zamykać przed nim rozległe horyzonty, nowych ludzi, nowe warunki, nowe życie.

Ojciec Haczela przyjął ich życzliwie w zakrystii.

- Ja, proszę ojca misjonarza, w sprawie przyjęcia do gimnazjum - odezwał się nieśmiało Franuś.

- Ano, dobrze, zuchu, zobaczymy. Tylko trzeba, żeby rodzice się zgodzili. Niech przyjdzie ojciec.

- Zgodzą się na pewno - zapewnił Franuś.

Mundek stał jak na szpilkach. Dlaczego Franek nic o nim nie wspomniał? Żal ścisnął jego serce na myśl, że tylko starszy brat może być przyjęty. Szybko jednak ochłonął z wrażenia i z zapałem wyrecytował:

- Ja też chcę pojechać, proszę ojca. I ja chciałbym być księdzem.

Mówiąc to, pochylił się do ręki zakonnika. Bał się, że go nie przyjmą.

- Aleś ty chyba za młody. Ile masz lat? - rzekł ojciec Haczela.

- Trzynaście - odpowiedział, czerwieniąc się.

- On sobie poradzi - wstawił się za Mundziem ksiądz proboszcz. - Dogonił brata w handlówce, są w jednej klasie. To celujący uczeń i pobożny. Tylko nie wiadomo, czy go rodzice puszcza.

Mundek przez drogę powtarzał najskuteczniejsze modlitwy, jakie tylko sobie przypomniał, ale gdzieś w zakamarkach duszy kofatała się wątpliwość, czy go puszcza.



Matka ani słuchać nie chciała o jego wyjeździe.

- Mundzio zostanie w domu - mówiła - on musi nam pomagać. Józio jeszcze mały. Nie można go zostawić samego.

- Ale ja chcę być księdzem, mamó. Józio pójdzie do szkoły, a ja z Frankiem... pojedę... Pojadę, mamó... - płakał głośno.

- Dajże pokój, Mundziu. Pojedziesz, jak będziesz starszy.

- Później znowu coś się stanie i nie pojedę. Ja chcę być księdzem - powtarzał.

Nie można go było uspokoić. Wreszcie ojciec wstawił się za nim i matka zmiękła. Może przypomniała jej się ta chwila, kiedy Mundzio był jeszcze mały i mówił o białej i czerwonej koronie. Łzy popłynęły jej z oczu, objęła go serdecznie rękami i rzekła:

- Nie płacz, Mundziu. Myślałam, że będziesz razem z nami, ale może Pan Bóg chce inaczej. Oddaję cię Matce Niepokalanej. Niech Ona cię prowadzi i strzeże.

- Więc pojedę! - krzyknął. - Mama pozwala.

Zaczął całować ją po rękach, potem zaczesał włosy i obciągnął ubranko.

- Może ojciec Haczela cię nie weźmie - westchnęła.

- Weźmie, weźmie, na pewno - zapewniał Mundek. Zdawało mu się, że wszystkie przeszkody już minęły, pozostała tylko radość, rozmach młodzieńczy i oczekiwanie...

- Przede wszystkim muszę dostać świadectwo z handlowki - mówił ojciec Haczela do Juliusza Kolbego. - W sierpniu pan ich przywiezie do Lwowa. Jakoś się to urządzi, gdy przyjdzie czas.

Był wtedy rok 1907.

Matka pogodziła się z wolą Bożą i przygotowywała chłopcom skromną wyprawkę. Przyniesli dobre cenzurki i zaczęli się żegnać. Odwiedzili dziadków w Rozomyślu i Zduńskiej Woli, ciotki i znajomych.

- Daj mi coś na pamiątkę - poprosił Mundek przyjaciela.

- O, chętnie. Masz lornetkę - odrzekł wzruszony kolega.

- Bóg zapłać - powiedział Mundzio i uściskali się.

Nareszcie nadszedł czas wyjazdu.

Chłopcy spakowali małe tłumoczki i chodzili koło nich przejęci ważnością chwili. Wreszcie pojechali. Matka została z Józiem. Długo klęczała przy ołtarzyku i odmawiała za nich różaniec.

Juliusz Kolbe wraz z synami, korzystając z różnych środków lokomocji, dotarł w okolice Miechowa. Chłopcy byli podnieceni wrażeniami podróży, ale jednocześnie zdawali sobie sprawę ze zmian, jakim miało ulec ich dotychczasowe życie. Była noc. Ojciec podesał im koc i przespali się na twardej ławce, a raniem wyruszyli w stronę granicy rosyjsko-austriackiej. Okolica była przesłiczna: ogromne lasy, stare kościółki na wzgórzach i wsie rozrzucone u ich stóp. Chłopcy byli zmęczeni i wlekli nogi za sobą. Na szczęście spotkali gospodarza, który jechał furą. Juliusz Kolbe wdał się z nim w rozmowę i podjechali kawałek drogi. Od słowa do słowa dowiedzieli się, że granica jest już niedaleko i że jeden z gospodarzy, który mieszka po tamtej stronie, ma tu kawał łąki w pasie granicznym i że właśnie ma on zwozić siano, więc mógłby ich łatwo przewieźć.

- Zresztą podjedziemy nieco dalej, to was mu przedstawię - zaproponował woźnica, poganiając konie batem.

- Będziemy panu bardzo wdzięczni za tę przysługę - powiedział uradowany Juliusz.

Wkrótce byli już na miejscu. Gospodarz, z którym pragnęli się spotkać, był zajęty wraz z synem suszeniem siana, podczas gdy jego konie skubały kępki pozostałej gdzieniegdzie trawy.

- Szczęść Boże! - pozdrowili pracujących.

- Bóg zapłać! - odpowiedzieli tamci.

Juliusz przedstawił gospodarzowi całą sprawę.

- No dobrze, jeśli dacie trzy ruble, to was przewiozę za jakie dwie godziny, bo narazie siano jeszcze wilgotne.

- Zgoda. Tymczasem trochę odpoczniemy i pomożemy przy ładowaniu siana - powiedział Juliusz.

Około dwunastej wóz był załadowany. Kolbowie, ukryci we wgłębieniu w środkowej części wozu i z głowami pokrytymi cienką warstwą taskotającego ich karki siana, z trudem chwytały powietrze.

Gospodarz z synem siedli na samym przodzie i konie ruszyły z miejsca. Na granicy



pobieżna inspekcja wozu wypadła pomyślnie, więc pojechali dalej. Chłopców, którzy dotąd musieli siedzieć cicho w swojej kryjówce, rozpieła radość, że tak szczęśliwie i po bohatersku przedostali się przez granicę. Po zładowaniu siana odpoczęli nieco w chacie. Gospodyni postawiła przed nimi gamek zsiadłego mleka i miskę gorących, obficie okraszonych ziemniaków.

Po obiedzie Kolbowie ruszyli w dalszą drogę. Nic się dokoła nie zmieniło. Ten sam las, gęsty, zielony z podszyciem paproci i krzaków malinowych, ta sama ziemia polska, a jednak nie groziło im już spotkanie z żandarmami rosyjskimi. Poczuli się wolni i bezpieczni. Przygodną furą dojechali do najbliższej stacji. Chłopców wszystko teraz śmieszyło. Wysokie czapki na głowach kolejarzy i jakaś inna mowa.

- Gdzie mój ćwikier - mówiła starsza pani, która wsiadła do ich przedziału, a chłopak sprzedający bułki powiedział Mundziowi:

- Całuję rączki.

Franek trzącał Mundzia co chwilę i przedrzeźniał po cichu:

- Całuję rączki, może precelka? Padam do nóżek, panie dobrodzieju...

Potem obaj zaczęli się sennie kiwać, gdyż byli bardzo zmęczeni i tak wkrótce trzęsącym się, brudnym pociągiem dojechali do Krakowa.

## W klasztorze

- Dobrze, dobrze, jedzcie z daleka. Niech się chłopcy prześpią - mówił brat furtian do Juliusza Kolbego.

Ale chłopcy strząsnęli sen z oczu i rozglądali się dokoła. Ciemne mury klasztoru tchnęły jakąś surowością i powagą. Tuż obok wznosił się kościół franciszkański.

- Pójdziemy, tato, zobaczyć jego wnętrze - prosili chłopcy.

Furtian zaprowadził ich do pokoju gościnnego i przyniósł trzy gorące talerze zupy. Przeżegnali się i w milczeniu jedli. Dopiero teraz poczuli, że są głodni. Ojciec tymczasem rozmawiał z bratem furtianem.

- Dziś już za późno - mówił brat. - Jutro będzie u nas o godzinie szóstej prymaria, to zobaczycie kościół, potem zjecie śniadanie i

możecie sobie iść zobaczyć miasto.

Chłopcy spali w klasztorze jak zabici, choć było twardo i ubogo. Mundek obudził się pierwszy i przetarł oczy. Gdzie on jest? Przez okno widać fronton jakiegoś kościoła. Obok śpi ojciec i Franek. - Ach, to Kraków! - Mundzio przypomniał sobie wszystko. Nagle sygnaturka zadzwoniła na Anioł Pański, więc wstali prędko, przeciągając strudzone ramiona.

Po Mszy świętej i śniadaniu ojciec zaprowadził ich na Rynek i do kościoła Mariackiego.

- Patrz, polskie orły - mówił Mundek, przechodząc koło Sukiennic.

Z nabożnym zachwytem patrzyli na wspaniałe wnętrze kościoła Mariackiego, na gotyckie sklepienia i ołtarze. Ze starych murów i świątyń przemówiła do nich potężnie polskość. Oddychali polską tradycją i kulturą. Wydało im się, że daleko na północy zostawili grozę więzienia i ucisku, ale gdy weszli na Wawel i zobaczyli brudne koszary austriackie w królewskim zamku - ogarnęło ich oburzenie i smutek. Długo patrzyli na szarą Wisłę u stóp wzgórza, a Juliusz Kolbe przygarbnił do siebie chłopaków i rzekł:

- Piękna i wielka jest nasza Polska, tylko trzeba ją wyrwać z obcych rąk.

Mundek podniósł głowę i w oczach zajaśniały mu dziwne blaski. Więcej niż kiedykolwiek poczuł, jak bardzo kocha swoją Ojczyznę. Tak jak dawni rycerze postanawiał sobie w głębi duszy, że będzie walczył za Polskę z bronią w rękę.

Wieczorem pożegnawszy się z ojcem wsiadli do pociągu jadącego do Lwowa. Trzęśli się przez całą noc, skuleni na wąskich ławkach. Mijali wsie i miasta, góry i lasy, mosty na bystrych rzekach. Wreszcie pociąg zajechał na wielki dworzec z przeraźliwym gwizdem. Usłyszeli wołanie konduktora:

- Lwów. Pociąg dalej nie jedzie. Wsiadać. - Wyszli, dźwigając ciężkie tobołki, do najbliższego przystanku tramwajowego.

- Nareszcie - mówił zmęczony Franek. Mundek rozglądał się w milczeniu.

- Tu rozpocznie się nowe życie - pomyślał i zaczął się modlić do Matki Bożej, oddając Jej pod opiekę swoje powołanie kapłańskie, swoją przyszłość.

Wysiadłszy z tramwaju odnaleźli wkrótce ulicę Franciszkańską i zapukali do furty klasztornej.



Od razu wpadli w ruch i gwar internatu, który liczył kilkudziesięciu chłopców. Zjeżdżali się dopiero, więc huczało od śmiechu, powitań i rozmów. Kolbów nikt nie znał. Stali na uboczu i Mundek pomyślał, że to wszystko jest jakieś obce. Mnóstwo nieznanymi twarzami, śpiewny akcent kresowy, nawet ubranie mieli inne. Poczuli się onieśmieleni i trochę śmieszni w przyciasnym pabianickim mundurku z długimi połami jak w tużurku. Gdy zobaczył brata dyżurnego, prędko wyszedł za nim na korytarz, wołając za sobą Franka. W sypialni kazano im rozpakować rzeczy. Na środkowej ścianie wisiał duży czarny krzyż i Mundek ujrzał cierpiące oblicze Pana Jezusa. W rogu stała figura Niepokalanej przybrana kwiatami. Ucieszył się na jej widok, jak gdyby zobaczył matkę.

- Jest podobna do tej, jaką kiedyś kupiłem sobie na odpuszczeniu w Lutomiersku, tylko znacznie większa - szepnął z promiennym uśmiechem i, skłoniwszy głowę, odmówił "Pozdrowienie Anielskie". Potem spokojnie zaczął układać rzeczy, nie zważając na zaczepki kolegów.

- Skąd jesteście? - spytał jeden z nich.

- My aż z Pabianic - odpowiedział Mundek grzecznie.

- To u was była rewolucja.

- Rewolucję robią socjaliści - bąknął drugi kolega.

- Ale oni walczą o wolną i niepodległą Polskę - odciął się Franek.

Byłaby się zaczęła jedna z tych zapalczywych młodzieńczych dysput, gdyby nie dzwonek na obiad.

Chodźcie, zaprowadzimy was do refektarza. Trzeba się spieszyć, bo nam zajmą lepsze miejsca przy stole - zawołali chłopcy, biegnąc na wyjściu do drzwi.

Znajomość była zawarta.

## Decyzja

Mundek wybił się na pierwsze miejsce nie tylko w zabawie, ale celował także w naukach ścisłych. Z matematyki nie było zadania, którego by nie rozwiązał. Zajmowały go żywo: geometria i fizyka, maszyny i przyrządy fizyczne, linie, ruch, światło... To wszystko pochłaniało jego uwagę. Liczył, rachował, dociekał, wprawiając w podziw

profesorów. Najgorzej było z łaciną. Siedzieli z Frankiem na jednej ławce i kuli. Jeden pomagał drugiemu jak w domu rodzinnym w Pabianicach. Trzymali się zawsze razem. Franek był gwałtowny i lubił dużo mówić. Mundek raczej nieśmiały i cichy, nigdy się nie bronił, gdy mu dokuczali. Owszem, tylko oczy mu się zaszkliły od łez. Chłopcy mówili o nich "Królewiaczy" albo "ci spod Rosji". Nazywali ich też zapaleńcami, zwłaszcza Mundzia, bo zawsze paliły mu się w głowie różne pomysły.

Pewnego dnia, po świętach Bożego Narodzenia, chłopcy wybrali się z wychowawcą do teatru. Grano wtedy "Kościuszkę pod Racławicami". Wszystko wydawało się Mundziowi takie dziwne. Zaciemniona widownia, uderzenie gongu. Wreszcie podniosła się kurtyna i ujrzał Naczelnika w czamarze krakowskiej z ręką podniesioną do przysięgi. Mundek zamarł ze wzruszenia. Wszystko było na scenie: stary ratusz krakowski i Sukiennice a potem bitwa ze strzelaniem. Oszołomił go huk i zapach prochu. Twarz mu płonęła. A gdy Bartosz Głowacki zawołał: "do ataku!" - i kosynierzy ruszyli na wroga, chwycił mocno poręcz fotela, bo miał chęć lecieć tam do nich i bić się.

- Zwycięstwo, zwycięstwo!

Cóż to za piękne słowa. Oczyma duszy widział ziemię polską deptaną przez najeźdźców i moc tkwiącą w prostym ludzie, który ją wyrwie z niewoli.

- Ale ładne było, Mundek, co? - obudził go z tych myśli kolega, trącając w bok.

- Aha - odpowiedział tylko i dodał, jakby się chciał tłumaczyć - pierwszy raz byłem w teatrze. U nas takich rzeczy nie grają, bo nie wolno...

Gdy się położył wieczorem w internackiej sypialni, marzenia znowu go poniosły.

- Polska musi być wolna.

On też będzie walczył o wolność, jak dawni rycerze z bronią w rękę, ale przede wszystkim będzie walczył o cześć Najświętszej Maryi, która jest Polski królową. Nagle zawstydził się. Lepiej od razu uczcić Maryję modlitwą, niż tracić czas na próżne marzenia - pomyślał i wyjął różaniec spod poduszki. Odmówił dziesiątek, potem spokojnie odwrócił się na bok i zasnął.

Na drugi dzień, po skończonych lekcjach, chłopcy zebrali się w świetlicy, wyciągnęli szachy,



warcaby - wszystko, co mieli.  
- Poczekajcie - zawołał  
nagle Mundek - zabawimy się w  
strategię.

- Patrzcie! O, to są  
Raclawice.

- Tu wódz naczelny, tu  
Bartosz, kosynierzy. Stamtąd  
nacierają nieprzyjaciel.

- Teraz w niego!

Bawili się tak zapamiętale,  
że nawet dzwonek na kolację  
powitali niechętnie.

Odtąd zawsze zbierali się  
wkoło niego.

- Mundek, zabawimy się  
w wojnę. Wiesz co? To jest  
dobre. Może nam się później  
przydać.

Mundek myślał tak samo.

Pewnego dnia poszli na  
górze zamkową, skąd widać było  
miasto jak na dłoni.

- Patrzcie - zwrócił uwagę  
chłopców. - Tu były dawne  
fortyfikacje. I tu, i tu. Widać  
jeszcze resztki okopów. A teraz?  
Miasto jest rozległe. Tu na  
cmentarzu będzie można postawić  
artylerię. Na wschód od  
Łyczakowskiej - pas fortów,  
czołgi, piechota. A lotnisko?  
Przecież będą samoloty. Niedługo  
zbudują raketowe - mówił  
Mundek. - Jak taki pocisk wyleci  
z wyrzutni, polecą dokąd zechcesz,  
choćby na księżyc.

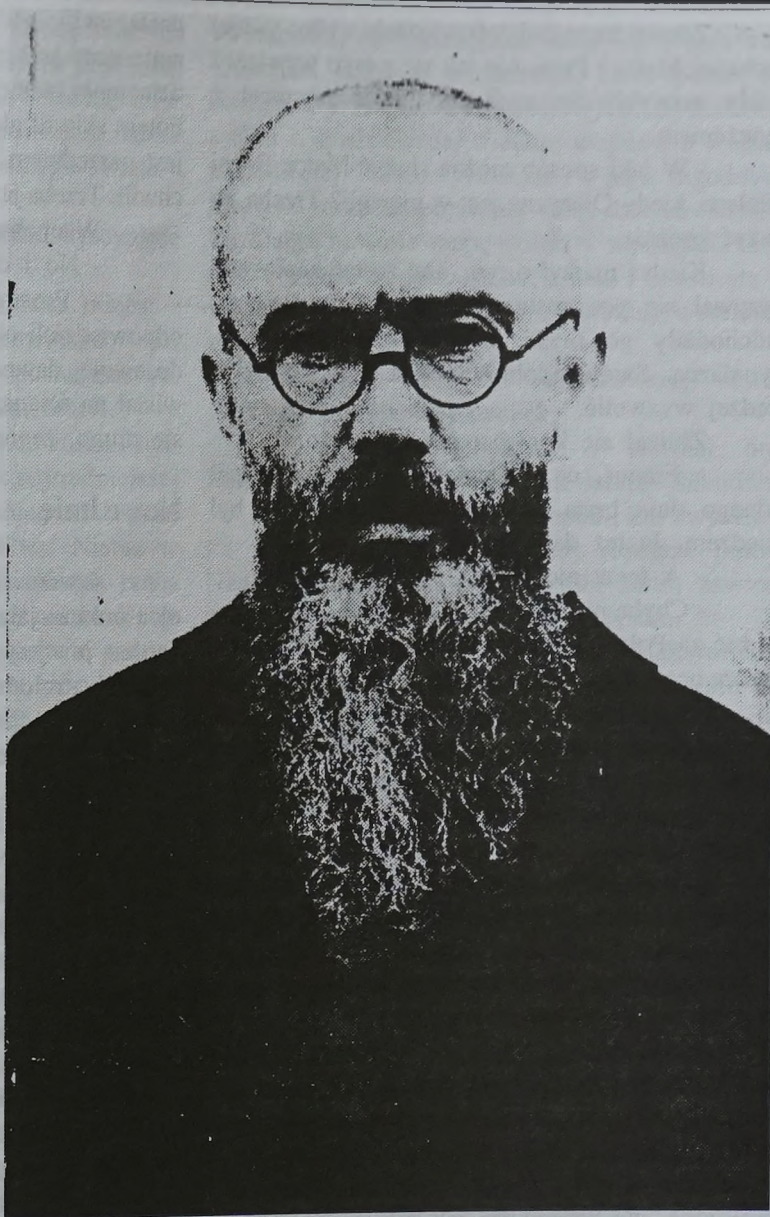
- Et, bajesz, Mundek.

- Wcale nie. - I Mundek zaczął im wyjaśniać  
zasady, według których zbudowane będą rakiety.

Wrócili do internatu i jeszcze w świetlicy  
rysowali, na planie miasta, nowoczesne fortyfikacje.

Był już rok 1910 i różne znaki zapowiadały  
zbliżającą się wojnę.

Pewnego dnia chłopcy poszli do katedry  
łwowskiej na nabożeństwo. Mundek niedawno  
czytał "Potop" i miał świeżo w pamięci ślub Jana  
Kazimierza. Ukląkł przed obrazem Najświętszej



Panny Łaskawej i pogrążył się w modlitwie.

"Wielka Boga-człowieka Matko i Królowo".  
Potężne słowa ślubowania poruszyły w nim jakieś  
dalekie wspomnienia z dzieciństwa.

Gdy wrócił do internatu, z twarzą przy ziemi  
obiecał Najświętszej Maryi Pannie, królującej w  
ołtarzu kościoła franciszkańskiego, że będzie dla  
Niej walczył:

- Wielka Boga-Człowieka Matko i Królowo,  
ślubuję Ci walczyć z bronią w rękę jak dawni  
polscy rycerze o Twoją cześć, o Twoje w narodzie  
królowanie. I nie ustane aż do śmierci.



Znowu zaciągnął zobowiązanie wobec swojej kochanej Matki i Pani. Ale jak się z tego wywiąże? Ścisły, nawykły do myślenia umysł pracował z wyteżeniem.

- W jaki sposób można służyć Matce Bożej i Polsce, kiedy Ojczyzna jest w niewoli? Trzeba jej służyć orężnie.

Kiedys marzył o tym, aby zostać kapłanem, wyrwał się po prostu do kapłaństwa, ale teraz nadchodziły go myśli, żeby zostać inżynierem, wynalazcą. Swoje zdolności odda Polsce, aby ją prędzej wyzwolić.

Zbliżał się koniec roku szkolnego.

- Franuś, co będziemy robić? - zagadnął jednego dnia brata. - Rodzice chcieli, żebyś był księdzem. Ja też dawniej chciałem.

- A teraz nie chcesz? - spytał Franek.

- Chyba nie. Może będzie wojna...pójdziemy się bić za Polskę - rzekł Mundek. - Chciałbym się jeszcze uczyć matematyki. Może zostanie inżynierem.

- Mundziu, jak ty, to i ja. Pójdziemy do ojca prowincjała powiedzieć mu, że wracamy do domu.

- No, to chodźmy - zdecydował Mundek.

Ale do ojca prowincjała niełatwo było się dostać.

- Ojciec prowincjał zajęty - usłyszeli odpowiedź. Więc czekali, kiedy ich przyjmie. Nagle przybiegł zadyszany brat furtian.

- Chłopcy, matka do was przyjechała. Czeka przy furcie. Chodźcie prędko.

- Matka!?

Nie widzieli jej od trzech lat. Weszli do poczekalni. Przez te trzy lata wyrosli i zmeźnieli. Mundek miał szesnaście lat. Frankowi dawno już sypnęły się wąsy. Pani Maria stanęła przed nimi wzruszona, ale energiczna jak zawsze, i rzekła:

- No, chłopcy, przyjechałam się z wami pożegnać. Teraz już jesteście prawie dorośli i na dobrej drodze. W klasztorze się wami zaopiekują, a ja wstępuję do zakonu. Tak postanowiliśmy z ojcem. Józio też ze mną przyjechał. Ojcowie zgodzili się go przyjąć. Będzie was trzech. Niech was Matka Boża strzeże i prowadzi. Będę się za was modlić i błogosławić was...

Gdyby się ziemia pod nimi zapadła, Mundek nie zdziwiłby się więcej. Oto chciał wrócić do świata, by tam realizować swe młodzieńcze plany, a tymczasem jego matka i młodszy braciszek

postanowili poświęcić się Bogu. Zawstydzony i zmieszany stał chwilę w milczeniu. Na jego trochę dziecinnej twarzy odbiło się zmaganie wewnętrzne. Potem skłonił głowę i poddał się woli Bożej. Matka jest narzędziem łaski, która spływa na niego w tej chwili. Trzeba ją tylko przyjąć pokornie i posłusznie.

W tej chwili zawołali ich do ojca prowincjała.

- No i cóż, chłopcy? - spytał.

- Prosimy o przyjęcie do nowicjatu - odpowiedzieli obaj śmiało. Potem Mundek poszedł do swojej dawnej klasy, popatrzył na krzyż, który wisiał na ścianie, i ukląkł. Widzieli go, jak modlił się długo, żegnając szkołę i świat.

## Nowe imię

4 września 1910 roku przyjął Rajmund z rąk ojca prowincjała franciszkański habit zakonny. Był bardzo przejęty. Wiedział, że to jest pożegnanie swobody, młodzieńczych planów i zamiarów.

Przez chwilę wydało mu się, że odchodzi od niego to, co ukochał, z czym się zrosł od dziecka - a to nowe życie zupełnie inne, nieznanne, jest jak ów czwarty wymiar, o którym lubił opowiadać kolegom. Ale wówczas z głębi świadomości wyplętnęło jasne, łagodne spojrzenie, uśmiech Niepokalanej. Przypomniał sobie ślubowanie, że będzie Jej służył wiernie aż do śmierci i pochylił głowę pokornie. Policzki zarumieniły mu się z lekka, a w oczach zajaśniało wzruszenie. Ogarnęła go niepojęta radość, nagle zrodzona z głębi serca. Radość, że wstępuje do zakonu. Na swej nowej, nieznannej drodze będzie miał Matkę: najlepszą, najczystsza Matkę Bożą.

- Wszystko dla Ciebie, Maryjo - szepnął, kłękając przed Jej ołtarzem po skończonej ceremonii obłóczyn. - Dla Ciebie gotów jestem żyć i umierać, walczyć o Twoją chwałę i cześć.

Wszystkie wyrzeczenia i trudy wydały mu się niczym wobec tego, że Matka Boża wzywa go do świętości.

Musi zostać naprawdę świętym. Otrzymał przecież imię Maksymilian i hasłem jego będzie maksimum dobra - całkowite oddanie się Niepokalanej.

W nowicjacie pokazało się jednak, że życie zakonne nie jest łatwe.

Niełatwe było dla młodych chłopców



milczenie, modlitwa, posłuszeństwo. Ojciec magister Sowiak nie znosił wybryków, zwłaszcza próżności i elegancji. Gdy zobaczył u młodego brata kapelusza na bakier albo inne oznaki, że nowicjusz zerka jeszcze w stronę kochanego lwowskiego świata - karciał ostro.

Nie wszyscy mogli wytrzymać dyscypliny zakonnej.

- Nowicjat jest próbą - możesz odejść - odpowiadał na ich skargi ojciec prowincjał. - Co to za zakonnik, który nie kocha posłuszeństwa, pokory? Nie masz widać powołania, bracie.

Niektórzy odchodzili, ale ci, co zostali, byli jak żołnierze zahartowani w boju, w najtrudniejszej walce z samym sobą. Brat Maksymilian od dziecka przywykł do posłuszeństwa i ubóstwa. Nieraz w życiu bywało mu chłodno i głodno. Każda praca była dla niego dobra. Toteż gdy inni narzekali, on z radością szedł rąbać drzewo albo szorować garnki. Był skromny i nieśmiały, jak człowiek, który zdobył bezcenny skarb i boi się go utracić.

- Maksio jest najpobożniejszy z nas wszystkich - mówili nowicjusze.

Maksio uśmiechał się i milczał. Rano szedł do kaplicy. Codzienna Komunia święta dawała mu coraz więcej przeżyć. Odczuwał w niej cały bezmiar miłości Bożej, nasyczał się nią, karmił, a potem wychodził z kaplicy cichy, z odblaskiem szczęścia w oczach. Przez cały dzień starał się być skupiony, ale to nie było łatwe. W gromadzie młodych nowicjuszy ścierały się różne usposobienia i poglądy, wychodziły na wierzch różne wady. Pod surowym okiem magistra on także mieszał się i tracił swój zwykły spokój. Zbyt żywe spojrzenie, za głośny śmiech lub burzliwa dyskusja z kolegami, wydawały mu się przestępstwem. Gdy szedł prędzej, habit płatał mu się koło nóg, przypominając o karności zakonnej.

- Nigdy nie będę dobrym zakonnikiem - myślał z goryczą.

Im więcej się starał, tym bardziej był niezadowolony z siebie i niespokojny. Szedł wówczas do spowiedzi i wyznawał swą nieudolność, a wtedy duszę jego wypełniał błogi spokój. Czemuż się dreczył?

Spowiednik kazał mu więcej ufać, przyjąć poradzić się, zapytać i młodzieńki Maksymilian zawierzył świętemu posłuszeństwu. Odzyskał radość

wewnętrzną, na rekreacjach śmiał się i żartował, opowiadał kolegom o raketach, które polecą na księżyc, i o samolotach odrzutowych. Dyskutował z nimi o spodziewanej wielkiej wojnie i o wolnej, niepodległej Polsce. Wówczas w jego łagodnych piwnych oczach pojawiały się dziwne błyski. Rozkładał na stole mapę Polski - wyciągali, skąd mogli, pionki do gier, guziki, kraszki i bawili się w wojnę. Każdy miał swoją armię według wszelkich prawideł strategii.

Pewnego dnia w najciekawszej chwili przerwał im zabawę dzwonek.

- Potem dokończymy - zawołał brat Maksymilian i przypomniał sobie zaraz: - Silentium.

Jeszcze w refektarzu szeptali, kto zwycięży. Po wieczerzy spieszyli wszyscy rozegrać partię. Nagle jeden z nich, zapewne dla żartu, zawiązał rękawem po stole i pomieszał wszystko.

- Nie ruszaj - wołał z daleka Maksymilian, ale już było za późno. Gorąco uderzyło mu do głowy i już miał wybuchnąć. Słowa ostre, bezwzględne cisnęły mu się na usta, zacisnął pięści - lecz milczał.

Stał chwilę ze spuszczonej oczami, potem uśmiechnął się i wyszedł spokojnie z sali. To było jego rzeczywiste zwycięstwo. Mimo to brat Maksymilian nie był zadowolony z siebie. Wątpliwości i skrupuły męczyły go prawie bez przerwy, w końcu wróg przypuścił decydujący atak.

Przyrzekłem Matce Najświętszej, że będę rycerzem i z bronią w ręku będę walczył o jej cześć, o Polskę wolną, która stanie się przedmurzem wiary - myślał pewnego dnia wieczorem. - A teraz co? Wstąpiłem do zakonu. Rycerz w habicie?...Z różańcem...Wojna wybuchnie i co wtedy? Wszyscy pójdą walczyć, a ja... - Gorycz zalała mu serce. Nawet na twarzy malowała się wewnętrzna rozterka.

- Nie wiem, co mam robić - zwierzał się ojcu magistrowi. - Złamałem przyrzeczenie.

Ojciec magister pochylił się nad nim uważnie. Znał go już trochę. Ten młody nowicjusz miał wciąż trudności ze sobą, ale miał tyle dobrej woli - to znak powołania.

- Chcesz walczyć ze złem, to dobrze - odpowiedział. Zakonnik jest człowiekiem, który walczy. Nie z ludźmi, ale z tym, co ludzi niszczy, to jest z grzechem.



- Nie zniszczy grzechu wojna - ciągnął dalej ojciec magister - lecz jeszcze go przymnoży, przyniesie ze sobą okrucieństwo, zniszczenie, grabież i nagłą śmierć mnóstwa ludzi. Nasza walka - to modlitwa. To jest nasza broń... Naśladuj Matkę Bożą. Czymże Ona zwycięży wszystkie herezje na świecie? - pokorą, czystością, modlitwą. Zamienie ci to młodzieńcze przyrzeczenie na codzienną modlitwę o zwycięstwo sprawy Bożej, o triumf Niepokalanej. Dobrze?

- Dobrze - odrzekł brat Maksymilian i odetchnął głęboko, bijąc się w piersi.

Teraz znów widział jasno drogę, którą chciał iść. Jest to droga Boża, droga Niepokalanej. Zmaciła mu serce i umysł chęć walki zbrojnej. Ale to jest natura, a gdzie łaska? Łaska jest tu: w posłuszeństwie, w miłości Bożej, w pokorze i wierności powołania aż do wylania krwi.

Kłęcząc długo przed ołtarzem odmawiając "Pod Twoją obronę". Myślą ogarniał cały świat, nieprzeliczone mnóstwo dusz, które chciały rzucić pod stopy Niepokalanej, uświęcić i uszczęśliwić.

## Rzym

"Nasze kolegium jest naprawdę międzynarodowe - pisał brat Maksymilian do matki - bo są tu prócz Polaków trzej Niemcy, dwaj Węgrzy, jeden Czech, jeden Chorwat, jeden Maltańczyk i wielu Włochów. Jest nam tu bardzo dobrze. Można też słyszeć najrozmaitsze języki".

Brat Maksymilian studiował na Gregorianum filozofię i matematykę. W czwartki razem z kolegami zwiedzał Rzym. Przechadzka kończyła się zwykle adoracją Najświętszego Sakramentu. Podziwiał dzieła sztuki i piękne starożytne kościoły, których w Rzymie jest około trzysta.

"Rzym, to jeden wielki relikwiarz kości i krwi świętych - pisał brat Maksymilian do matki - a zarazem wspaniały pomnik miasta cesarów, którzy rozkazywali całemu podówczas znanemu światu. Więc obok katakumb, kościołów z bogatymi relikwiarzami, leży tu pełno gruzów - to starych murów, to pałaców cesarów, to znów łaźni i wielu innych budowli".

Nie trzeba było daleko chodzić, żeby nasycić oczy pięknem Rzymu. Po skończonej nauce brat

Maksymilian stawał nieraz w oknie kolegium i patrzył na rozległy widok, jaki się stamtąd roztaczał. "Prawdziwe cmentarzysko: szczątki starych murów pałaców na Palatynie, otoczone zielenią wspinającą się na wysoki pagórek, a u jego stóp ciągnie się płaszczyna, cała pokryta szczątkami kolumn i murów. Na końcu widać walące się Koloseum, gdzie cała ziemia przesiąknięta krwią męczenników".

## Rok 1914

Szła piosenka żołnierska przez Polskę, od Błoń krakowskich, przez granicę w stronę Miechowa, Konar, Kielc. Szły oddziały legionistów uzbrojone w stare karabiny austriackie, bez prawa kombatantów, bez żadnych praw. Jedynym ich świętym, niewzruszonym prawem było prawo człowieka do wolności.

Szedł z nimi Juliusz Kolbe w mundurze oficerskim pogodny, wesoły jak zawsze. Że też doczekał się tej chwili! Oto na własne oczy ogląda wolną Polskę. Każdy krok żołnierski, każdy zatknięty wysoko biało-czerwony sztandar śpiewa mu w duszy pieśń o zamartwychwstałej Ojczyźnie.

Niedługo się cieszył. Jesienią 1914 roku, pomiędzy Olkuszem a Miechowem, otoczyli ich Rosjanie w przeważającej liczbie. Żołnierz strudzony spał. Nagle rozległ się gwizdek. Zerwali się, chwycili za broń. Zawrzała bitwa, jedna z tych krótkich, gwałtownych potyczek, w których walczy się na życie i śmierć. W blasku pożaru chłopcy ostrzeliwując się opuszczali wieś. Juliusz Kolbe krył odwrot. Ścisnął w rękę rewolwer, chciał się bronić do ostatka, ale nagle w oczach zrobiło mu się ciemno i upadł lekko ranny. Otoczono go i związano ręce w tył.

- Koniec ze mną - pomyślał i zaczął się modlić.

Na drugi dzień zawisł na szubienicy, na skraju wsi na postrach dla "buntowszczyków". Zaczynał, bohaterski Juliusz Kolbe.

\*\*\*

W Krakowie brat Walerian Franciszek Kolbe chodził szybkim krokiem po ogrodzie klasztornym.



- Wojna... Gazety ogłaszają komunikaty. Ofensywa rosyjska na Lwów, a on tu, zamknięty w murach klasztornych. Na co czeka, Legioniści wyruszają z Krakowa. Może to już ostatnia chwila, żeby iść. Później wróce... będziemy się uczyć... teraz chodźmy się bić - szeptał sam do siebie.

I poszedł.

Brat Maksymilian na próżno pisał listy do kraju.

“Żadnej wiadomości od mamy nie otrzymałem. Od Taty zaś już od roku nie dostałem listu. Co się tam dzieje z Tatą i z Józkiem” - zapytuje w liście do matki.

On sam jest bardzo zajęty. Studiował filozofię ścisłą, nadto uczęszczał przez dwa lata na wyższy kurs matematyki oraz na fizykę, chemię, biologię, astronomię i nauki przyrodnicze, ale ponad wszystkim żył życiem modlitwy i przygotowywał się pilnie do święceń kapłańskich.

Dnia 28 października 1914 roku ukłękł na stopniach ołtarza w kaplicy Collegio Pio Latino-Americano, by otrzymać tonsurę, i ze wzruszeniem powtarzał słowa: “Pan częścią dziedzictwa mego i kielicha mego. Tyś jest, który mi wrócisz dziedzictwo moje”.

Nożyce kardynała dotknęły jego pochylonej głowy.

“Niech cię Pan oblecze w nowego człowieka, który stworzony był na wzór Boga w sprawiedliwości i prawdziwej świętości” - mówił biskup, wkładając na niego komżę.

1 listopada 1914 roku odbyła się uroczystość zakonna: brat Maksymilian złożył profesję uroczystą i przybrał imię: Maria. Odtąd hasłem jego było: “miłość bez granic”. Miłość do Eucharystycznego Chrystusa i do Matki Najświętszej przenikała najgłębsze tajniki jego serca. Wpisał się do Bractwa Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu w klasztorze Sióstr franciszkanek fuori Porta Pia.

Nawet w czasie przechadzek z kolegium do kościoła i z powrotem, na jego propozycję, klerycy odmawiali wspólnie różaniec i inne modlitwy, szczególnie: “Przypomnij, o najdobrotliwsza Panno Maryjo” i “Pod Twoją obronę”. W rozmowie z kolegami nazywał Matkę Bożą zawsze tym słodkim imieniem “Mamma mia”.

Pewnego dnia szli z ojcem Palem z kościoła Dwunastu Apostołów do kolegium. Naprzeciwko

nich szła z pracy gromada młodych robotników. Może byli podpiści albo czymś rozgoryczeni. Zachowywali się hałaśliwie i głośno bluźnili Najświętszej Pannie. Brat Maksymilian, zwykle tak łagodny i pokorny, zaczerwienił się z oburzenia. Zostawił swego towarzysza i szedł ku nim energicznym krokiem.

- Nie chodź do nich, Maksymilianie, to łobuzeria, jeszcze ci co zrobią - wołał za nim ojciec Pał.

Brat Maksymilian podszedł do nich i ze łzami w oczach zapytał:

- Dlaczego tak bluźnicie?

- A tak, żeby sobie ulżyć - odpowiedzieli trochę lekkomyślnie.

- Ulżyć? Na pewno jest wam jeszcze ciężiej. Co się dzieje w waszych duszach? Przecież to straszny grzech; nie uszanować Najczystszej, Najświętszej Matki Boga. Proszę was, nie czyńcie tego więcej, opanujcie się. Zobaczycie, Ona wam będzie błogosławić.

Ojciec Pał czekał trochę niespokojnie na wynik tej rozmowy. Brat Maksymilian nie ustąpił jednak. Doprowadził do tego, że obiecali się poprawić.

- O, Santa Maria! - modlił się wieczorem brat Maksymilian w kaplicy kolegium. - Miej miłosierdzie nad ludźmi. Patrz, co się dzieje na świecie - dusze giną. Uproś nam pokój, pokój dla mojej skołatanej Ojczyzny, pokój dla Europy, pokój dla dusz.

## **Militia Immaculatae**

Po powrocie do Rzymu brat Maksymilian wystarał się u przełożonego Lazarystów - dla ojca Pala - o władzę poświęcania i nakładania cudownego medalika.

Wieczorem 16 października 1917 roku zebrali się wszyscy wtajemniczeni w celi zakonnej na via San Teodoro 42. Brat Maksymilian odczytał naszkicowany przez siebie program Rycerstwa Niepokalanej.

Członkowie MI (skrót od łacińskiego wyrazu: Militia Immaculatae) oddają się Niepokalanej bezgranicznie, jako narzędzie w Jej rękach, by przez nich mogła Ona realizować swe plany dotyczące zbawienia dusz.



- Celem naszym jest starać się o nawrócenie grzeszników, heretyków, schizmatyków itd., a najbardziej masonów, i o uświęcenie wszystkich pod opieką i za pośrednictwem Niepokalanej.

Podstawowym warunkiem do spełnienia celu MI jest zupełne, bezgraniczne i bezwarunkowe oddanie się Niepokalanej na własność, by Ona raczyła uczynić z nami, cokolwiek Jej się podoba i przez nas oddziaływać na innych,

Drugim warunkiem, a raczej zewnętrznym znakiem tego oddania, jest Cudowny Medalik, który członkowie rycerstwa noszą na piersiach.

Środki: modlitwa i inne sposoby działania, na jakie pozwala stan i okoliczności.

Przez to zupełne oddanie się Matce Bożej członkowie MI stają się rycerzami Niepokalanej, walczą o Jej cześć i pozwalają się użyć jako Jej narzędzia do zbawienia i uświęcenia innych dusz. Dlatego co dzień modlą się do Niej słowami: "O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy, i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uciekają, a zwłaszcza za masonami i poleconymi Tobie". Obok modlitwy decydują się na pracę ożywioną gorliwością a kierowaną roztropnością. Cel tej pracy jest jeden: pociągnąć jak najwięcej dusz do Niepokalanej.

- Czy się zgadzacie? - zapytał w końcu. - Kto ten program podpisze?

Ojciec Pal pierwszy położył swój podpis, brat Maksymilian ostatni. Z celi poszli wszyscy do kaplicy i ojciec Pal poświęcił Cudowne Medaliki. Potem włożył je na szyję sobie, bratu Maksymilianowi i pozostałym.

Tak powstało Rycerstwo Niepokalanej.

W największej tajemnicy, w milczeniu rozeszli się każdy do swej celi. Wiedział o tym jedynie ojciec rektor, ale nie był obecny.

... 28 kwietnia 1918 roku, po wspólnych modlitwach porannych, profesorowie i klerycy wyruszyli do kościoła Sant'Andrea della Valle, gdzie miały się odbyć święcenia.

Było więcej niż czterystu kleryków różnych narodowości i ras: Włosi i Polacy, Francuzi i Anglicy, Chińczycy i Murzyni; dwudziestu z nich dziś miało stać się kapłanami Chrystusa, by otwierać ludziom niebo.

... Na drugi dzień po święceniach ojciec Maksymilian odprawił pierwszą Mszę św. w

kościółce Sant'Andrea delle Fratte, tam gdzie Matka Boża objawiła się Alfonsowi Ratisbonne'owi. Był to kościół pełen wspomnień. Kilkanaście miesięcy temu ojciec Maksymilian, rozmyślając o tym cudzie, otrzymał natchnienie, żeby założyć Rycerstwo Niepokalanej. Pierwszą Mszę św. odprawił w tej intencji. Teraz już bez ograniczeń mógł się zająć ukochanym dziełem.

## Pan Borowski

Kiedy wśród wiru wytężonej pracy ojciec Maksymilian i bracia z wydawnictwa przekroczyli rok 1925, zdali sobie sprawę, że w tymże roku muszą wprowadzić poważniejsze zmiany i unowocześnienia, by dzieło mogło się rozwijać bez większych zahamowań.

Nakład "Rycerza" stale wzrastał. W kwietniu wydrukowano już 30,000 egzemplarzy. W dotychczasowych pięciu pomieszczeniach (w klasztorze w Grodnie) odstąpionych im przez ojca gwardiana dla celów wydawniczych było już tak ciasno, że aż ściany trzeszczały. Wprawdzie do dyspozycji wydawnictwa oddano też długi korytarz, ale ten służył tylko latem. Konieczny był jeszcze dodatkowy lokal, tym bardziej, że zamówiono już w Niemczech nową maszynę drukarską. Brat Albert upatrzył na ten cel stary refektarz podzielony kiedyś na kuchnię, spiżarkę, łaźnię i składzik. Pomieszczenia te nie były już konieczne klasztorowi, dlatego ojciec gwardian chętnie się zgodził na wysuniętą przez ojca Maksymiliana propozycję rozebrania wszystkich przegród tego lokalu i oddania go w całości na potrzeby wydawnictwa. Jednakże w klasztorze znaleźli się dwaj oponenti, którzy pragnęli wyzyskać stary refektarz dla celów organizacji młodzieżowych. Zachodziła poważna obawa, że ojciec gwardian może zmienić swą decyzję na ich korzyść. Postanowiono więc działać bezzwłocznie w oparciu o dotychczasowe pozwolenie i postawić przeciwników przed faktem dokonanym.

W wielkiej tajemnicy omówiono wieczorem plan całej akcji. Przygotowano dyskretnie konieczne narzędzia, a o drugiej rano przystąpiono do dzieła. W ciągu trzech godzin zlikwidowano piec piekarski, usunięto prowizoryczne ściany i rozebrano częściowo łaźnię.

Mieszkańcy klasztoru nie należący do



wydawnictwa wcale nie reagowali na te stuki, gdyż byli przyzwyczajeni do pracy braci drukarzy. Rano przyszedł brat Paschalis, kucharz, i złapał się za głowę.

- Co się tu dzieje? - zawołał.

W kłębach kurzu uwijali się bracia z wydawnictwa - czarni od sadzy i spotniali. Przystępując z zapałem do pracy zapomnieli wynieść w porę znajdujące się tam garnki wypełnione kawą i mlekiem. Pomimo dość szczelnego przykrycia, pył i sadza przedostały się do ich wnętrza. Nie było z czego przygotować śniadania. Na szczęście brat Paschalis był człowiekiem dobrodusznym i łatwo udało się go ułagodzić.

W uzyskanym w ten sposób obszernym lokalu założono głęboki fundament pod mającą nadejść w sierpniu maszynę drukarską.

Sprowadzony przedtem z Warszawy silnik spalinowy nie chciał służyć. Pan Zieziula, szofer grodzieński, coś tam pokręcił, postukał i nagle motorek zatrząsnął się w posadach, zaczął prychać i podskakiwać, hałasując jak karabin maszynowy. Silnik okazał się do niczego.

- Co tu teraz robić? Bez energii elektrycznej nie będziemy mogli wypróbować zamówionej w Niemczech maszyny - martwili się bracia, tym bardziej, że spodziewali się rychłego przyjazdu montera z Bawarii.

- Nie bójcie się, Niepokalana zaradzi - powtarzał jak zwykle w podobnych trudnościach ojciec Maksymilian, zachęcając do modlitwy.

Już wkrótce dowiedzieli się, że ślusarz Borowski ma na zbyciu silnik Diesla w dobrym stanie.

Ojciec Maksymilian udał się zaraz do niego z bratem Zenonem. Po drodze odmawiali gorliwie



“Zdrowaś Maryjo”. Gdy weszli do mieszkania, ojciec Maksymilian zauważył na ścianie obrazek Matki Boskiej.

- Widzisz - szepnął do brata Zenona - tu jest Niepokalana. Zobaczysz, że silnik zaraz będzie.

Jakoż wkrótce doszli do porozumienia. Pan Borowski zażądał siedem tysięcy, potem opuścił na pięć i w ciągu dwóch tygodni zobowiązał się uruchomić motor. Przychodził teraz prawie codziennie i ciągle przy nim majstrował. Bracia trochę mu pomagali, a trochę uczyli się od niego. Przez wdzięczność zapraszali go na nabożeństwo wieczorne.

- Panie majstrze, niech pan zostanie u nas.

- Nie mogę, bardzo się spieszę - mówił zakłopotany pan Borowski. - Naprawdę nie mogę. To znów wymawiał się, że nie ma



porządne ubrania. W końcu zwierzył się jednemu z braci, że od dawna już nie chodzi do kościoła, a u spowiedzi nie był od dwudziestu lat. Trochę się przy tym zmieszał. Czuł się winnym wobec tego niepojętego dobra, któremu bracia służą z takim poświęceniem. Toteż zdziwił się, że brat uśmiechnął się serdecznie i żegnając odprowadził go do samych drzwi.

Dowiedział się o tym ojciec Maksymilian o rzekł:

- Ano, to trzeba się za niego pomodlić.

Powoli majster zaprzyjaźnił się z braćmi.

- Chodźmy do chóru, panie majstrze - zapraszali go w sobotę na nabożeństwo. - Tam nie ma ludzi. Chórek jest za ołtarzem.

- Ale ja nie mam czasu - bronił się coraz słabiej pan Borowski.

Wreszcie wszedł. Zapraszano go do ławki, ale pan Borowski nie chciał usiąść. Obejrzał się nieśmiało i ukląkł na klęczniku przy konfesjonale. Nagle wszedł ojciec Maksymilian, energicznie jak zwykle. Rzucił okiem na pana Borowskiego i, nie namyślając się, usiadł za kratką. Zanim się majster obejrzał, już ojciec Maksymilian przeżegnał go i pochylił się, żeby słuchać spowiedzi. Pan Borowski nie wiedział nawet, kiedy wyspowiadał się z całego życia, otrzymał naukę i rozgrzeszenie. Później wstał uradowany, ze łzami żalu w oczach, pełen wewnętrznego spokoju. Teraz już mu się nie spieszyło. Został na wieczornych pacierzach, a wychodząc uściśkał serdecznie braci.

Wkrótce i motor ruszył, pas transmisyjny zaczął z wolna obracać maszynę drukarską i praca nabrała nowego tempa.

## Niepokalanów

Osobliwe było życie na początku w tym nowym klasztorze. Żywność przynosili dobrzy ludzie. Bracia jedli, siedząc w kuczki na podłodze. Stół oparty był na drewnianych skrzynkach, a do chwili nadejścia łóżek z Grodna posłanie stanowiła słoma rozsypana pod ścianami. Jeden żelazny piecyk miał starczyć dla wszystkich. Przez nieszczęsne ściany baraków wiatr dmuchał, a nierzadko i śnieg sypanął na pościel. Rozgrzewali się gimnastyką i biegli na rozmyślanie do kaplicy. Na klęczkach uczestniczyli w dwóch Mszach świętych,

potem pospiesznie zjadali śniadanie i rozbiegali się do pracy w różne strony. Trzeba się było spieszyć, by do 7 grudnia zmontować maszyny i przygotować wszystko na uroczystość poświęcenia klasztoru. Praca paliła się im w rękach i w jej wirze zapominali o dokuczliwym zimnie.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień 7 grudnia 1927 roku - wigilia święta Niepokalanej Poczęcia. Brat Salezy Mikołajczyk ma szczególną radość. Oto sprawdzają się słowa ojca Maksymiliana, który już w "Rycerzu" listopadowym akt poświęcenia klasztoru zaplanował na uroczystość Niepokalanej. Jej opiekę widać tu jak na dłoni.

Do Niepokalanowa zjeżdżali goście. Ojciec Kornel Czupryk - prowincjał zakonu, pan wojewoda warszawski Sołtan, ksiądz dziekan i wielu innych.

Przez ośnieżone pola szli ludzie z okolicy do klasztoru, podziwiając ubożuchne baraki i równie ubogą drewnianą kaplicę, gdzie za chwilę miała się rozpocząć Msza św.

Ale najwięcej radował się brat Salezy. W hali maszyn zdawało mu się wprost nie do wiary, aby to na czas wykończyć. Pracował w pocie czoła. Ojciec Maksymilian zabronił braciom mówić do niego, aby mu nie przeszkadzali. A dzisiaj w hali, obitej grubym czarnym papierem, stały rzędem błyszczące, po nocach montowane maszyny: "Frankenthal", "M. A. N." i "Konig : Bauer". Obok, w sąsiednim baraku, huczał motor, a w introligatorni czekały na nowy numer falcówka, spinaczka i mechaniczne noże do cięcia papieru.

Gdy już wszyscy goście zebrali się w drukarni, brat Salezy puścił w ruch swoje maszyny. Naprawdę, to wcale nie był pewien, czy pójdą. Nie miał czasu ich wypróbować i montaż był nie skończony. Więc patrzył uradowany, jak powoli zaczęły się obracać pasy transmisyjne i miarowo stukała falcówka. Maszyny drukarskie śpiewały swoją pieśń na cześć Niepokalanej.

Goście byli zdumieni.

Jak to? W tak krótkim czasie bracia to zrobili? Ależ to prawie niepodobieństwo. Twarze promieniały im wielką radością. Któż mógł zrozumieć ich zapał i gorliwość, z jaką stworzyli swoją zagrodę Niepokalanej? Chyba tylko ojciec Maksymilian, który był duszą ożywiającą wszystko. Najpokorniejszy z nich, uważał się tylko za narzędzie.



Był on teraz gwardianem, robił plany, obliczał i pomagał. Był z nimi wszędzie. Schorowany i kaszlący, oddał się całkowicie Niepokalanej, wyniszczając się dla Niej i dla braci.

- Ja jestem dla was - mówił - zawsze możecie do mnie przyjść ze wszystkim, co wam dolega.

Jednemu oddał swój ciepły sweter, drugiemu pożyczył kożuszkę, dla każdego miał na ustach potężne słowo: "Maryja" - zachętę, pociechę, przebaczenie.

Oprowadzał teraz gości po klasztorze z cichym, szczęśliwym uśmiechem na ustach. Był to dzień tryumfu Niepokalanej. Jej łaska była tak oczywista. Toteż bracia odpowiadali na nią poświęceniem bez granic, ubóstwem, wyrzeczeniem się, pokorą. Teraz mogli się radować. Brat Salezy usiadł na końcu refektarza i patrzył, jak goście pożywiają się po franciszkańsku. Herbata była w blaszanych kubkach, prosty stół sosnowy i ławy jeszcze nie doheblowane. Chyba święty ojciec Franciszek uradowałby się, patrząc na tę radość pełną czystej Bożej miłości. Właśnie wojewoda zabrał głos.

- Co on mówi? - pytał szeptem sąsiada brat Ewaryst.

- "Ja też jestem w trzecim zakonie franciszkańskim. Jednego ducha jestem z wami" - odpowiedział rozpromieniony brat Kamil.

Czyż można się nie radować?

Dopiero minęło dwa lata, jak brat Salezy, po odbyciu służby wojskowej, przyjechał do Grodna i włożył habit zakonny. Ojciec Maksymilian zaraz go przydzielił do maszyn.

- Jak to dobrze się składa, bracie. Niepokalana przysłała cię do nas - powiedział do niego na wstępie. - Bo to i ślusarz i monter jesteś w jednej osobie. Takiego nam właśnie potrzeba.

Brat Salezy, były podoficer w wojskowej jednostce technicznej, stanął przed ojcem Maksymilianem na baczność. Potem zakasał rękawy i wziął się do pracy, a dzisiaj świętuje. Dzisiaj jest jego święto. Maszyny ruszyły posłusznie, goście są pełni podziwu dla zakonników, więc nie pozostaje nic innego, jak dziękować Niepokalanej Matce i chwalić Ją z całej duszy.

Do wieczora snuli się po Niepokalanowie goście. Potem zamknięto bramę i ojciec gwardian

ogłosił klauzurę zakonną.

Wiele jednak trudności, zwłaszcza prawnych i technicznych, trzeba było jeszcze pokonać. Dopiero w końcu stycznia Niepokalanów mógł wysłać swym czytelnikom kolejny numer "Rycerza Niepokalanej", który właśnie stąd we wzrastającym stale nakładzie miał ogrzewać dusze ludzkie, miał miłością do Matki Bożej rozplomienić cały świat.

... "Rycerz Niepokalanej" budził powołanie zakonne. Coraz to ktoś pukał do furty klasztornej z prośbą o przyjęcie. W roku 1929 braci było już pięćdziesięciu. Oprócz drukarni, introligatorni i administracji zorganizowano wysyłkę figurek Niepokalanej, medalików, różańców i innych przedmiotów Jej kultu. Oprócz tego istniał dział gospodarczy, który obejmował warsztat krawiecki, szewski, ogród itp.

Ojciec Maksymilian miał w celi prymitywnie wykonane łóżko i nie pozwalał go zmienić, gdyż według niego sprzeciwiałoby się to zakonnemu ubóstwu; również obywał się bez szafy, ale planował własne lotnisko i radiostację. Jego ścisły umysł, niby najbardziej precyzyjny aparat, stworzył całą tę dziwną, opartą jedynie na dobrej woli i miłości Boga, organizację ludzi, którzy prześcigali się w gorliwości i poświęceniu. Wyznaczał w niej każdemu odpowiednie miejsce.

## Seibo no Kishi

Biskupem w Nagasaki był niedawno konsekrowany Japończyk nazwiskiem Hayasaka. Ojciec Maksymilian miał nadzieję, że łatwiej uzyska od niego pozwolenie. Biskup był zaskoczony przyjazdem ojca Maksymiliana i braci, ale gdy się dowiedział, że ojciec Maksymilian posiada dwa doktoraty, ucieszył się i rzekł:

- Właśnie brak mi profesora. To Najświętsza Panna przysłała mi ojca na profesora filozofii w seminarium.

W zamian za to biskup obiecał swoje poparcie. Księża diecezjalni będą tłumaczyć artykuły na język japoński, a "Rycerz" może wychodzić jako dodatek do pisma diecezjalnego.

- Dobre i to ... na początek.

Już w maju ukazał się pierwszy numer: "Seibo no Kishi", wydrukowany w drukarni p. Fujiki. W tymże miesiącu ojciec Maksymilian



wynajął budynek w pobliżu seminarium, w którym zmontowano własną maszynę drukarską sprowadzoną z Osaki. Cóż to był za dom? Dawne sanatorium w ruinie. W parę dni po przeprowadzce tynk sufitu zwałił się na śpiących braci. Niemal cudownie uniknęli śmierci. Ale byli u siebie. Tworzyli własne życie i to napełniało ich nieustanną radością.

Idąc na nabożeństwo do katedry, ludzie zauważyli zmianę. Od dawna stojący pustkami dom ożywił się. Ktoś w nim zamieszkał.

Pierwszy zajrzał do środka stary Japończyk Uraoka. Zobaczył uśmiechnięte twarze braci, którzy pytali: czego sobie życzy - ale on nic nie rozumiał. Rozglądał się wokół i kiwał głową. Był wzruszony ich ubóstwem. Łóżek nie mieli. Spali na podłodze, a krzesła i stoły były tak zniszczone, że nadawały się tylko na podpałkę.

- Watashi no kodomo kimasu - powtarzał bezzębnymi ustami. - Moje dziecko tu przyjdzie.

Później dopiero zrozumieli, co to znaczy. Jakoż na drugi dzień przysłał syna, który przyniósł woreczek ryżu. Odtąd wspomagali braci żywnością.

Tymczasem nowe piśmko napotkało wielkie trudności na swej drodze. Zecerzy japońscy podbijali wciąż cenę. W końcu wcale nie przyszli. Odmówili składania "Rycerza".

- Co teraz robić?

- Listopadowy numer musimy sami złożyć - zdecydował ojciec Maksymilian. - Czybyś ty, bracie, nie mógł się tego podjąć? - Zagadnął brata Seweryna. - Niepokalana dopomoże.

- Jeżeli ojciec każe - odrzekł brat - to myślę, że uda mi się złożyć.

Praca to była ogromnie żmudna.

- Oczy mi wychodzą na wierzch ze zmęczenia - mówił brat - sam nie wiem, jakim sposobem złożyłem 16 stron.

Po kilku dniach "Rycerz" listopadowy poszedł na maszyny. Ojciec Maksymilian cieszył się jak dziecko.

- Widzicie - mówił wszystkim - jak Niepokalana opiekuje się swoim dziełem, nawet gdy przeszkody są nie do pokonania. W tym wypadku - nieznaną języka.

W historii drukarstwa japońskiego jest to pierwsze pismo całkowicie złożone przez białych.

Najtrudniej było z tłumaczeniem, ale i tu Opatrzność zaradziła złemu. Pewnego dnia zjawił

się nauczyciel japoński Tagita Koya, poznał ojca Maksymiliana i sprowadził swoich kolegów.

- Patrzenie - mówił im - jak wygląda w życiu franciszkanizm.

Jeden z nich, Yamaki, tłumaczył na japoński "Kwiatki świętego Franciszka". Yamaki był nauczycielem w szkole metodystów i pastorem ich gminy w Urakami. Przyszedł nieufny i nastawiony krytycznie, ale ojciec Maksymilian swoim osobistym urokiem potrafił go zjednać dla Kościoła. Wzruszony ubóstwem zakonników obiecał im pomagać.

Tłumaczyli też artykuły księcia japońskiego. Uczony ksiądz Urakawa, siwy staruszek ks. Paweł Matsukawa, który lubił bardzo ojca Maksymiliana i był jego ojcem duchownym, pełen energii i młodzieńczego zapału ksiądz Yamaguchi, późniejszy biskup a następnie arcybiskup Nagasaki, wreszcie ksiądz Umeki, sekretarz biskupa, który był niezastąpiony jako doradca w sprawach administracyjnych, a nawet nieraz obracał razem z braćmi ręczną maszynę drukarską.

Taka była najbliższa gromadka współpracowników. Bracia łamali sobie języki, żeby się z nimi porozumieć. Serdeczny uśmiech zastępował nieraz słowa, których brakło.

Zarzucano nowemu piśmku, że jest niestarannie wydane, z błędami, że nie na poziomie, a tymczasem czytelnicy coraz częściej zaczęli się zwracać z prośbą o katechizację i opozycja przycichła. Zdawało się, że "Seibo no Kishi" będzie się pomyślnie rozwijać, tylko zdrowie ojca Maksymiliana było coraz słabsze, a w wigilię Niepokalanego Poczęcia w roku 1930 spotkał go wielki cios. Dostał telegram o śmierci brata, ojca Alfonsa. Przez chwilę zdawało się, że wszystkie jego trudy, całe dzieło, z takim poświęceniem powstałe, pójdzie na marne. Ojciec Alfons był przełożonym Niepokalanowa i redaktorem polskiego "Rycerza". Był jego oparciem i pomocą. On jeden rozumiał w pełni wielkie plany ojca Maksymiliana, wierzył mu całkowicie, był na to, "aby nie przeszkadzać" - jak mówił.

- Cóż teraz będzie? - Ojciec Maksymilian poczuł, że ogarnia go niezmiernie zmęczenie.

- Na razie, proszę was, pomódlmy się wspólnie za duszę ojca Alfonsa - szepnęła słabym głosem.

Ukłonili wszyscy. Ojciec Maksymilian



pochylił głowę i odmówił modlitwy za zmarłych. Potem wstał spokojny, twarz jego jakby pojaśniała. Widniała na niej wielka zwycięska miłość i spokój, doskonałe poddanie się woli Bożej.

- Niepokalana pamięta o swoim dziele - wyszeptał. - Możemy spokojnie rozejść się do zajęć. Niech Ona czyni, co Jej się podoba.

## Mugenzai no Sono

Dom, w którym bracia mieszkali, nie nadawał się wcale na drukarnię. Japoński "Rycerz" miał nakład dziesięciu tysięcy. Ojciec Maksymilian zaczął rozglądać się za terenem, gdzie można by wybudować klasztor, kaplicę, drukarnię, a nawet małe seminarium. Jak zwykle miał wielkie plany, a żadnych środków, oprócz kilku pełnych wyrzeczenia braci, którzy upadali ze zmęczenia. Radośnie znosili głód i chłód wpatrzeni w swego ukochanego ojca gwardiana, który dzielił z nimi dołę i niedołę.

Chciał spać razem z braćmi na strychu, gdzie wiatr hulał i śnieg prószył, ale schody były tak strome, że nie miał siły tam wejść, więc uprosił go, żeby został na dole. Za nic nie chciał siatki przeciw moskitom, bo i bracia jej nie mieli. Wstawał pokąsany, z gorączką, pił z nimi czarną zbożową kawę i jadł suchy czarny chleb. Gdy brakło cukru, kazał im się modlić do Niepokalanej i na drugi dzień ktoś przyniósł ofiarę 18 jenów. Tyle kosztował worek cukru.

Kuchnia była okropna: ni to polska, ni japońska. Można się było rozchorować.

Ojciec Maksymilian był coraz słabszy, więc bracia pisali do Niepokalanej alarmujące listy.

- To nie są płuca, to tylko strzępy pozostałe z płuc. Jak ten człowiek może żyć i pracować, to pozostanie zagadką dla medycyny - powiedział lekarz w Japonii.

Ale ojciec Kolbe nic sobie nie robił z orzeczeń lekarskich, od wielu lat żył się z myślą o śmierci i - nie umierał. Po kilku miesiącach szukania zakupił teren na zboczu góry Hikosan (co znaczy: "górskie echo"). Bracia zabrali się od razu do plantowania terenu, który był pokryty japońską trzciną i krzewami, półdziki, zarośnięty. Było ich za mało na taką robotę, więc z Niepokalanej przybyło czterech nowych. Ojciec Maksymilian

wyszedł po nich na stację i cieszył się serdecznie.

W najbliższą niedzielę poszli wszyscy oglądać nową posiadłość. Ojciec Maksymilian nazwał ją Mugenzai no Sono, to znaczy - Ogród Niepokalanej.

- Jak ci się, bracie Romualdzie, podoba nasz nowy plac - zagadnął znieścacka ojciec Maksymilian jednego z nowo przybyłych.

- Bardzo jestem zaskoczony, że taka góra. Nie ma nawet miejsca, żeby postawić budynek. Przecież tu wcale nie można liczyć na rozwój pisma.

Ojciec Maksymilian zaczerwienił się - widać zabolęła go ta krytyka, ale odpowiedział spokojnie:

- Zobaczysz, że Niepokalana tu właśnie chce królować i tu najlepsze miejsce sobie obrała.

Na tym skończyła się rozmowa. Dopiero w kilkanaście lat później brat Romuald przekonał się, że ojciec Maksymilian miał rację, gdyż w czasie wojny Nagasaki zostało zniszczone przez bombę atomową, a "Ogród Niepokalanej", położony na zboczu, ocalał.

## Niepokalanów w rozkwicie

W roku 1936 ojciec Maksymilian zostaje wezwany z Japonii do Polski na kapitułę prowincjalną i wybrany na niej gwardianem Niepokalanowa polskiego. Do Japonii pojechał go zastąpić ojciec Samuel Rosenbaiger, profesor seminarium zakonnego w Krakowie.

Polski Niepokalanów się rozrósł. Potrzebuje tegiej głowy ideologa i sprężystej dłoni organizatora. Któż, jak nie założyciel, sprosta temu zadaniu. Praca w nim wre w dzień i noc. "Rycerz Niepokalanej" jest jednym z najpoczytniejszych pism i nakład jego przekroczył 700 tysięcy egzemplarzy. Sekunduje mu "Mały Dziennik" oraz dwa pisemka dla dzieci i młodzieży. Jak mrówki w mrowisku, tak uwijają się bracia w różnych działach pracy wydawnictwa.

Zajeżdżają samochody ciężarowe, wyladowuje się grube bele papieru, huczą maszyny drukarskie, z pośpiechem pracuje redakcja i administracja... Aby zdążyć na czas... aby więcej... aby dalej... Idą pisma w świat, ogarniają całą Polskę, sięgają do różnych krajów w Europie, płyną do Ameryki i do Azji. Codziennie poczta przynosi tysiące listów. Piękna jest praca dla Niepokalanej.



W centrum klasztoru czuwa dyrekcja - mózg, który myśli, decyduje, tworzy plany na przyszłość.

Ojciec Maksymilian w tym rozmachu pracy czuje się szczęśliwy. O wszystkim wie, wszędzie zajrzy. Sto razy na dzień w jego celi dzwoni telefon, a on spokojnie pozdrawia rozmówcę słowem "Maryja" i krótko, jasno odpowiada, rozstrzygając niezliczone wątpliwości i sprawy, które napływają z różnych działów pracy. Jego ścisły, matematyczny umysł rozwiązuje wciąż wielkie życiowe zadania umiejętnej organizacji pracy, sprawia, że z chaosu zagadnień i spraw, z ludzkich niedociągnięć i słabości wyłania się wielkie dzieło, ład, jedność wysiłków tylu ludzi złączonych wspólnym celem.

To nic, że jest straszliwie zmęczony, że gorączkuje... Lekarze coraz to muszą go wysyłać do Zakopanego dla poratowania zdrowia, które jest zupełnie zrujnowane. On jednak nie ustaje w pracy. Jest w swoim żywiole. Właśnie wysłał jednego z braci na kurs do Warszawy i zamierza założyć w Niepokalanowie radiostację. Klasztor ma już różnych specjalistów, mechaników i szoferów. Niedługo będzie miał własnych lotników na usługi sprawy Niepokalaniej. Tempo życia wymaga ulepszeń technicznych, ale jeszcze więcej wymaga sprawności umysłów i rąk, skupienia uwagi przy skomplikowanej pracy i bystrości w myśleniu.

Ojciec Maksymilian wie o tym. Więcej niż o maszyny troszczy się o ludzi. W roku 1936 jest przeszło pięciuset braci zakonnych. Przychodzą z różnych stron i z różnych środowisk. Są pełni zapału, ale mają także dużo wad. Trzeba ich urobić na mężów bożych, na dobrych zakonników. Pomagają mu w tym inni ojcowie, ale ojciec Maksymilian, jako gwardian Niepokalanowa, jest odpowiedzialny za te powołania. Czuje na sobie ciężar tej odpowiedzialności, dlatego tym goręcej poleca wszystkim i każdego z osobna opiece Niepokalaniej, która najlepiej umie dusze urabiać. Za każdego, który się zachwieje w powołaniu, gotów byłby oddać życie,

- Nie trap się, dziecko, z Niepokalaną wszystkimu podołasz - pociesza zniechęconych.

- Spokojnie... spokojnie... - powtarza braciom, którzy się gorączkują w nadmiarze gorliwości.

On sam jest cichy i skupiony, ale żyje w ciągłym napięciu, jak cięciwa łuku gotowa do

wyrzucenia strzały. Ruchy ma prędkie, energiczne, w całej postaci widać, że jest człowiekiem zdecydowanym, a w ciemnych, przenikliwych oczach pali się jakiś ukryty żar. To jego wielka, bezgraniczna miłość do Niepokalaniej. Ta miłość jest źródłem nigdy nie wyczerpanych sił wewnętrznych. Miłość twórcza, radosna, czynna, która ożywia Niepokalanów i promieniuje na cały świat.

## Wojna

... Ojciec Maksymilian dwa razy był w Warszawie po instrukcje. Ojciec prowincjał polecił mu nie opuszczać Niepokalanowa. Pozostał o. Pius i około pięćdziesięciu najstarszych braci, gotowych na wszystko.

16 września 1939 roku weszły do Niepokalanowa pierwsze oddziały niemieckie. W niedzielę kolumna samochodowa z benzyną zamaskowała się w cieniu klasztornych budynków. Przez dwa dni panował spokój.

19 września, wtorek, o godzinie dziesiątej rano brat Cyprian porządkując zakrystię usłyszał głos dzwonka.

- Co to znaczy? - Poczł nagły lęk. Za chwilę dowiedział się, że wszyscy mieszkańcy Niepokalanowa mają się zebrać na placu przed refektarzem. Stali już tam ojcowie i bracia w dwuszuregu pod ścianą.

- No, a teraz automaty zrobią z nami koniec - pomyślał brat.

Ale nie. Zliczono obecnych. Było dwóch ojców: ojciec Maksymilian i ojciec Pius, kleryk Ludwik Kim, Koreańczyk, 34 braci oraz kilka osób z innych klasztorów, które tu się schroniły. Ojca Aniceta wyłączono z grupy - miał złamany obojczyk.

- No i ten "stary" może wyjść. - Stary, to ojciec Maksymilian. Nie skorzystał z łaski. Zaproponował, żeby zostawili dwóch braci do pielęgnowania polskich żołnierzy. Zgodzili się.

- Nic nie zabierać, nic - krzyczeli Niemcy.. Popędzili ich na szosę, gdzie stała kolumna samochodów.

- Dalej - wyładować to!

Niemiec odkrył plandekę i bracia zobaczyli pociski artyleryjskie. Ano, nie ma rady. Gdy robota



była skończona, podzielono ich na dwie grupy i załadowano na samochody.

- Za darmo jedziemy w podróż na misję - żartował ojciec Maksymilian, ale sam był bardzo przejęty. Minęli Żyrardów i w Rawie Mazowieckiej samochody stanęły.

- Heraus! - Niemcy zapędzili wszystkich do kościoła.

Pełno w nim było internowanych mężczyzn. Bracia przykucnęli w kącie. O spaniu nie było mowy. Otoczyli ojca Maksymiliana, szukając u niego ratunku, jak dzieci u ojca.

- Dzieci drogie - pocieszał ich - pamiętajcie, że jesteśmy w rękach Niepokalanej. Kto wie, jakie Ona ma plany. Tam w Niemczech urządzimy sobie swój Niepokalanów. Bądźcie dobrej myśli.

Około południa załadowano wszystkich na samochody i wywieziono do Częstochowy. Na ulicy Najświętszej Maryi Panny stała już długa kolumna. Pełno było niemieckich mundurów, ale na widok nowego samochodu zebrał się tłum. Zobaczyli habity.

- Bracia skąd?
- Niepokalanów.
- Boże Świąty!

Jakaś kobieta w głos zapłakała. Za chwilę zaczęli podawać paczki z żywnością. Rozległ się wrzask Niemców. Rozpędzili ludzi:

- Verboten!

Nic nie pomogło. Rzucali im przez głowę chleb, owoce. Wreszcie podali resztę przez internowanych cywilów.

Ciemno już było, gdy załadowano wszystkich, jak bydło, do wagonów towarowych i zamknięto szczelnie. Nie obeszło się bez popychania i pogroźek. Jakiś młody hitlerowiec wyrwał ojcu Maksymilianowi laskę i odrzucił z wściekłością, ale starszy wiekiem oficer kazał podnieść i podał ją do wagonu.

- Oto jedziemy w nieznaną - powiedział ojciec Maksymilian. - Pozwólmy się prowadzić Niepokalanej. Niech się stanie, co Ona zechce.

Jeszcze chwilę słysząc było szeptać różańca, ktoś westchnął ciężko i bracia zasnęli. W ciszy rozlegał się tylko miarowy stukot kół. W Lubieńcu jakiś kolejarz Polak uchylił trochę drzwi i do wagonu wpadł świeży pęd powietrza. W południe zatrzymał się pociąg na stacji Lamsdorf. Był to

obóz przejściowy. Po dwóch dniach wyruszyli dalej na zachód.

## W obozie

Zdawało się, że nawet pociąg jest strudzony. Sapiąc i dysząc, zatrzymał się w Amtitz. Niedaleko stacji ciągnęły się podwójne druty kolczaste, a za nimi kilka większych baraków i długi szereg namiotów. W górze z przeraźliwym gwizdem pikowały niemieckie samoloty.

Biegiem prawie weszli przez bramę i nie zatrzymali się, aż Niemiec wrzasnął na nich:

- Halt!

Wskazano im duży namiot z niewielką ilością słomy.

Ojciec Maksymilian zameldował się u komendanta. Oficer pozwolił modlić się wspólnie rano i wieczorem i śpiewać pieśni. W październiku brat Teofil ulepił z gliny figurkę Matki Bożej. Ustawiono ją na centralnym miejscu. Schodzili się cywile z sąsiednich namiotów. Przychodzili nawet oficerowie obejrzeć figurkę.

Zimno i robactwo nie dały im spać po nocach. Ale najgorzej dokuczał głód. Rano gorzka kawa z fusami i ćwiartka czarnego chleba. Na obiad zupa kartoflana, brukiew, kapusta. Na kolację - wodzianka. Głód jest złym doradcą. Każdy z internowanych chciał dużo i gęstego. Dochodziło do bójek. Przekleństwa sypały się na głowę dyżurnego. Kiedyś złamano mu palec. Kopnął go któryś z więźniów tak mocno, że wiadro wypadło mu z ręki. Zupa się wylała. Oczywiście nie obeszło się bez ordynarnej kłótni i wulgarnego zastosowania słowa "matka".

Słyszając to, ojciec Maksymilian zerwał się z postania, na którym siedział, i zawołał podniesionym głosem:

- Nie wolno matce ubliżać.

Zwykle był pogodny i cierpliwy... ale matka!... matka jest od Boga dana, aby ją czcić. Kto wie, co się dzieje teraz z jego matką. Od początku wojny nie miał żadnej wiadomości.

Minęły już dwa miesiące. Polska była rozbita, skrwawiona, głodna... Do obozu dochodziły wiadomości o tryumfach Niemców i zdawało się, że znikąd nie ma nadziei. Ojciec Maksymilian zarządził wśród braci modlitwy o powrót przez



przyczynę świątobliwego ojca Wenantego Katarzyńca. Zaraz w pierwszych dniach nowenny nadszedł rozkaz wyjazdu. Ruch się zrobił. Niemcy popędzali jak zwykle: "schnell, schnell". Nie żałując pogroźek i przekleństw, załadowali ich do wagonu i zamknęli.

- Dokąd wiozą? - Przez szparę w drzwiach jeden z braci odczytywał stacje: Sommerfeld... A więc na wschód, do kraju. Wśród głębokiej nocy pociąg zatrzymał się na stacji. Z trzaskiem otworzono drzwi. Na opustoszałym peronie rozległy się wrzaski Niemców, piątkami pognano jeńców do miasta. Szpaler żołnierzy pilnował porządku. Pod grozą karabinów i pałek biegli jak lawina przez puste ulice Ostrzeszowa, aż zatrzymali się przed gimnazjum księży salezjanów, zamienionym na obóz.

Dzięki Ci, Boże! Było im teraz cieplej i nie lało się na głowę. Ludność dowiedziawszy się, że w obozie jest ojciec Maksymilian i bracia z Niepokalanowa, pośpieszyła z pomocą. Brat Cyprian kwestował po mieście.

- Drogie dzieci - oznajmił kiedyś braciom przełożony, troskliwy o postępek w dobrem. - Ufajmy Niepokalananej, że zostaniemy zwolnieni z obozu, lecz nie jesteśmy pewni, czy już w klasztorze, wedle naszego zwyczaju, przed świętem Niepokalanego Poczęcia będziemy mogli odprawić doroczne ośmiodniowe rekolekcje. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy tutaj odprawili te święte ćwiczenia duchowne i jak najgodniej przygotowali się do święta Niepokalananej. Czy dobrze?

- Ależ naturalnie! - przytaknęli bracia.

Tak więc ojciec Pius miewał codziennie nauki. Czasem wyreczył go ojciec Maksymilian. Bracia odetchnęli. W atmosferze modlitwy ich dusze nabierały znowu spokoju i harmonii.

Zaczęło się nowe życie. Komendant obozu, który przed pójściem do wojska był pastorem protestanckim, na prośbę ojca Maksymiliana udał się osobiście do miejscowego księdza proboszcza prosić o Komunię św. dla braci.

- Niech i on się przysłuży Niepokalananej - powiedział ojciec Maksymilian.

O godzinie piątej rano przyszedł ksiądz proboszcz z Panem Jezusem. Wartownicy byli powiadomieni i ułatwili wszystko. Bracia zebrali się w mrocznej sali, w suterenie, gdzie mieszkali.

Krzyż z białej bibułki na ścianie i dwa drżące płomyczki świec na prowizorycznym ołtarzu, to była cała dekoracja.

W skupieniu, na klęczkach przyjęli Komunię św. z rąk kapłana.

Święto Niepokalanego Poczęcia dobrze się zaczęło. O jedenastej były uczeń Małego Seminarium przyniósł list z Niepokalanowa, a o drugiej po południu ogłoszono rozkaz wymarszu.

- Do domu! do Niepokalanowa! - wznosiły się przyciszzone okrzyki.

Radość braci nie miała granic.

- Jaka Matka Boża dobra, jaka dobra! - powtarzał do swej gromadki ojciec Maksymilian.

Znowu na jego usta wrócił dawny dziecięcy uśmiech. Serdecznym słowem zachęcał braci do wdzięczności.

Po całonocnej podróży wysiedli na dworcu w Warszawie.

Mój Boże! Na ulicach aż się roiło od niebieskawych mundurów. Po dwóch, po trzech szli bracia na Starówkę, oglądając ruiny zburzonych domów.

O godzinie dziesiątej ojciec Maksymilian odprawił u ojców franciszkanów Mszę świętą dziękczynną, a potem brat Hadrian zakrzętał się koło śniadania. Wśród serdecznych rozmów i opowiadań minął ranek w Warszawie, a o czternastej ojciec Pius i bracia wyruszyli pociągiem do Niepokalanowa.

Ojciec Maksymilian pozostał jeszcze przez jeden dzień w stolicy.

## Pożegnanie

- Ja już tej wojny nie przeżyję - powtarzał ojciec Maksymilian.

A jednak żył. Wszelkimi siłami starał się utrzymać jak najwięcej braci w klasztorze i zapewnić im prawidłowe życie zakonne.

- Drogie dziecko - mówił do jednego z nich - gdybym wiedział, że jutro mają nas wszystkich rozpedzić, tobym dziś jeszcze tego braciom nie mówił. Niech będą spokojni. To, co od dziś do jutra zyskają w klasztorze, więcej znaczy niż wszystko inne. Po jednym dniu spędzonym dobrze w klasztorze można iść śmiało na szubienicę.

Toteż wszystkie wysiłki ojca Maksymiliana



zmierzały do tego, aby dni były dobrze spędzone.

- Dziecko drogie, czy jesteś gotowy na wszystko? - spytał kiedyś jednego z braci.

- Tak, z pomocą Bożą staram się o to - odpowiedział brat, trochę zaskoczony pytaniem.

- To dobrze, to dobrze, dziecko.

Można było zauważyć u ojca Maksymilian wielką dokładność i pilność w spełnianiu obowiązków codziennych.

Tak, on był gotowy. Miał przed sobą tylko dzień dzisiejszy i żył nim w pełni, chciał o wszystkim wiedzieć, wszystkiemu zaradzić, aby Niepokalana była z niego zadowolona.

- Ja za was, moje dzieci, odpowiadam przed Niepokalaną - mówił.

W niedzielę wieczorem przyłączył się na rekreacji do grupki braci. Rozmawiali przeważnie o sprawach duchowych.

- Pan Bóg spełnia wszystkie życzenia duszy szczerze Go miłującej - powiedział do nich.

- Czy to prawda, proszę ojca? - spytał brat Marceli.

- Tak, to prawda - odpowiedział ojciec Maksymilian z powagą i dał jako przykład życie świętej Teresy z Lisieux.

- Pan Bóg może spełnić wszystko, bo jest wszechmocny, i chce spełnić, bo kocha tę duszę i oddaje się jej, jak ona Jemu się oddaje, tak, że między duszą a Bogiem istnieje przyływ i odpływ miłości. Jakie to wielkie szczęście - mówił ojciec Maksymilian - wielka łaska, gdyby można przypieczętować nasz ideał własnym życiem.

W poniedziałek rano 17 lutego 1941 roku ojciec Maksymilian jak zwykle wezwał do siebie brata Arnolda. Dyktował mu książkę o Niepokalanej, która wciąż jeszcze nie była skończona. Chodząc po celi, snuł myśli, które miały być przelane na papier.

- Czy ci nie ciężko tak pracować, drogie dziecko? Ciągle ci przerywam, coś poprawiam.

- Ciężko? Dla Niepokalanej? - zareagował żywo brat Arnold. - Ja bym chciał Jej służyć, ale nie wiem, czy potrafię. Ja wielu rzeczy nie rozumiem z tego, co ojciec mówi.

- Dziecko drogie, przyjdzie czas, że to wszystko, co ci mówię, zrozumiesz. Ona jest najbliższą Trójcy Przenajświętszej. Cała miłość Boża udziela się stworzeniom przez Maryję i całą miłość

stworzeń płynie do Boga przez Niepokalaną. Ona sama nazwała się Niepokalanym Poczęciem. W Niej łączy się niebo i ziemia, całe niebo i cała ziemia. Odmówmy, drogie dziecko, trzy Zdrowaś Mario i Chwała Ojcu na Jej cześć. Niepokalaną najlepiej poznaje się na klęczkach.

Modląc się pochylił głowę aż do ziemi. W kilka chwil później - była wtedy godzina dziewiąta minut czterdzieści pięć - zadzwonił telefon. Ojciec Maksymilian wziął słuchawkę i wzdrygnął się.

- Tak? - powiedział zmienionym głosem.

Brat furtian zawiadomił go, że przybyło gestapo.

- Dobrze, dobrze, dziecko, zaraz idę. - Maryja.

Powiedział to już spokojnie i wyszedł pośpiesznym krokiem na spotkanie gestapowców. Było ich pięciu. Czterech w mundurach i jeden cywil.

Ojciec Maksymilian przywitał ich uprzejmie i poprosił do swojego mieszkania. Przechodzili przez tory koło tartaku. - Bracia ciągnęli na wózku kłoc drzewa, więc ze zwykłą słodyczą kazał im się zatrzymać.

- Poczekajcie, aż panowie spokojnie przejdą.

W celi zaczęła się rozmowa. Zarzucano ojcu Maksymilianowi, że wychowuje młodzież zakonną na przyszłych kapłanów, że prowadzi działalność wydawniczą.

Brat Arnold poszedł zawiadomić ojca Urbana Cieślaka i ojca Piusa Bartosika, że ojciec gwardian ich prosi. Przyszedł też ojciec Justyn Nazim i ojciec Antonin Bajewski.

Gestapowcy chcieli obejrzeć działy pracy w Niepokalanowie, więc ojciec Maksymilian ich oprowadzał, wyjaśniał i tłumaczył cel istnienia klasztoru. Słuchali chłodno, a gdy powrócili do celi, było już wiadomo, że mają rozkaz aresztowania ojców. Ojciec Jerzy Wierdak został naznaczony przełożonym i miał pilnować porządku.

O godzinie jedenastej z minutami ojciec Maksymilian ubrał się w płaszcz, wziął czapkę i łaskę do ręki. Z dwóch stron stanęli gestapowcy i powoli wyszli na ulicę. Brat Arnold zwrócił się do szefa gestapo z prośbą, że chciałby także jechać. Odpowiedziano mu, że jest za młody, zresztą ojcowie niedługo wrócą.

Na drodze, obok budynku zwanego



“kwadratem”, czekały na nich dwa duże samochody osobowe z napisem “Pol”.

Ojciec Maksymilian spojrział jeszcze raz na będących w pobliżu braci, na figurkę Niepokalanej, stojącą na dziedzińcu na wprost jego mieszkania. Był bardzo poważny, na twarzy jego malował się smutek i ból. Usta poruszały się w cichej modlitwie.

Aresztowanych poprowadzili Niemcy w stronę “kwadratu”.

Gdy już wszyscy siedzieli w samochodach, przybiegł brat Pelagiusz i podał teczkę z żywnością.

Ojciec Maksymilian otworzył okno samochodu i skinieniem głowy pożegnał ojca Jerzego i pozostałych braci.

O godzinie jedenastej minut pięćdziesiąt samochody ruszyły w stronę Warszawy.

## Zwycięstwo

Na Pawiaku.

Zamknęły się ciężkie drzwi więzienia. Ojcu Maksymilianowi i jego aresztowanym współbraciom początkowo pozwolono chodzić w zakonnym ubiorze, ale ta okoliczność była właśnie powodem do stosowania wobec nich wyjątkowych szykan. Po pewnym czasie ojciec Maksymilian zgodził się, aby jego towarzysze zamienili habity na strój więzienny. Sam jednak nadal nie rozstawał się z szatą zakonną.

Wkrótce przeniesiono go do celi 103. Przebywało w nich dwu innych więźniów, spośród których jeden był wyznania mojżeszowego. Szybko zaprzyjaźnili się z ojcem Kolbem, który umiał ich zainteresować rozmową na różne tematy. W takiej atmosferze może by nawet zapomnieli, że są w więzieniu, gdyby nie dochodziły ich z sąsiednich cel przeraźliwe jęki więźniów, którzy powrócili z tortur. Mimo woli narzucała się przytłaczająca myśl o Palmirach, gdzie odbywały się egzekucje ofiar niemieckiego terroru.

Pewnego dnia otwierają się nagle drzwi celi oznaczonej numerem 103. Zjawił się gestapowiec w randze Scharfuhrera, a spostrzegłszy ojca Maksymiliana w habicie zakonnym wpadł natychmiast w szal. Jego straszna twarz nabrzmiała wściekłością. Oczy zaszyły krwią. Ojciec Maksymilian stał przed nim wyprostowany, z przymrużonymi oczyma. Niemiec wydał z siebie jakiś chrapliwy głos. Plugawe, ordynarne słowa zdawał się wypluwać

ze szkaradnie skrzywionych ust. Szarpnął raz i drugi za krzyż od koronki i wykrztusił z siebie.

- I ty wierzysz w to... w to... ty... klecho?

- Wierzę - odpowiedział spokojnie ojciec

Maksymilian.

Niemiec z furią uderzył go w twarz. Z całej siły - raz, drugi, trzeci. Kapłan pochylił się i zachwiał, poczuł w ustach krew.

- A teraz wierzysz?

- O tak, wierzę całym sercem.

Co za wściekłość! Ach, to bestia, która szaleje. Naciera coraz bliżej. Ojciec Maksymilian odpycha ją tym jednym słowem: Wierzę.

Zatoczył się, ale to nic. Gestapowiec bije go teraz po głowie pięściami.

Twarz ojca pokryły sinopurpurowe plamy, puchnie w oczach.

- Wierzę, wierzę! - powtarza.

To słowo jest jak błysk miecza. Zwyciężył.

Niemiec trzasnęła drzwiami i wybiegł z sali jak wściekły. Nic nie wskórał. Więźniowie patrzą na to ze zgrozą.

Ojciec Maksymilian wstaje z trudem i uśmiecha się. Ktoś podał mu rękę, dźwiga.

- Ojciec twarz ma spuchniętą, zniekształconą - odezwał się drugi towarzysz współczującym głosem.

- Nie martwcie się o mnie - mówi, choć każde słowo sprawia mu ból nieznośny. - Macie przecież dosyć swoich zmartwień. Mnie się nic nie stało. To dla Niepokalanej...

Spokojny jak zawsze, nawet pogodny, bierze w ręce koronkę i zaczyna chodzić powoli, potem prędzej...

- Ach, ten krzyżyk. Jakże jest drogi teraz...

- Ojcie nasz, któryś jest w niebie.

Święć się imię Twoje...

Przyjdź Królestwo Twoje...

Bądź wola Twoje...

- Ojciec jest chory?

- Nie, mnie nic nie jest.

- Ależ tak. Ojciec pójdzie do szpitala - mówił pielęgniarz. Służba sanitarna postanowiła skorzystać z okazji, żeby go ratować.

- No, to pójdę, jak chcecie - zgodził się z uśmiechem.

W szpitalu lekarze stwierdzili zapalenie płuc.



Leżał i modlił się.

Chcieli mu trochę dogadzać. Nie zgodził się.

- Żadnych wyjątków. Są słabsi ode mnie.

Dajcie im.

Jako ozdrowieniec ojciec Maksymilian zgłosił się do pracy w bibliotece więziennej. Teraz miał większe szanse do apostołstwa, do roztoczenia opieki duchowej nad współwięźniami, zwłaszcza nad tymi, którzy storturowani i przygnębieni wracali ze śledztwa. Spowiadał ich w nocy, pocieszał, mówił o Niepokalanej i modlił się razem z nimi. W Wielkim Poście urządził nawet rekolekcje dla swoich najbliższych współtowarzyszy.

Pogodny, ufny, rozmodlony dodawał więźniom ducha.

Był wśród nich jak żywe świadectwo prawdy Bożej i miłosierdzia.

## Korona chwały

28 maja 1941 roku przyszedł rozkaz wyjazdu do Oświęcimia. Ojciec Maksymilian dostał tam pasiak, stare chodaki i numer 16670. Pozornie niczym się nie różnił od tysięcy skazańców.

Był zawsze głodny, pogryziony przez wszy, gnany biegiem do pracy, upadał pod ciężarem dźwiganych belek. Bili go bykowcem, kopali podkutymi butami, grozili śmiercią.

Nie miał żadnych praw człowieka, tak jak wszyscy, a jednak różnił się od innych. Gdy jego towarzysze, biegnąc po miskę wstretnej zupy, popychali się, kłócili, on cierpliwie czekał na swoją kolej i dzielił się z nimi chlebem. Bardziej głodnym ustępował lepsze miejsce. Uśmiechał się, gdy inni złorzeczyli i przeklinali albo załamywali się z rozpacz. Modlił się za siebie i za innych.

Zachował się jego list do matki z dnia 15 czerwca 1941 roku pisany przepisowo po niemiecku.

“Kochana Mamo! - Z końcem maja przyjechałem z transportem do obozu w Oświęcimiu. Powodzi mi się dobrze. Bądź spokojna. Mamusiu, nie troszcz się o mnie ani o moje zdrowie. Bóg jest wszędzie obecny i z wielką miłością czuwa nad wszystkimi i nad wszystkim... Lepiej, żebyście narazie do mnie nie pisali, gdyż nie wiem, jak długo tu zostanę”.

“Krwawy Krott“, kat Oświęcimia, postanowił wykończyć księży.

Komando “Babice“ było odległe 8 kilometrów od obozu. Mieli tam grodzić płot. Pół kilometra trzeba było na obitych, pokrwawionych plecach dźwigać faszynę. Więźniowie padali, brak im było sił. Wówczas zaczynały się sypać razy. Rozlegał się wrzask Niemców. Kapo Krott upatrzył sobie ojca Maksymiliana. Kazał mu dźwigać podwójny ciężar. Kiedyś rozkrwawił mu nos i pobił ciężko. Nie mógł znieść tego “klechy“, który nie dał się ugiąć. Patrzył prosto w oczy. Spojrzenie miał jasne, przenikliwe, nigdy nie narzekał i nie prosił o łaskę. Złamać go za wszelką cenę. Poniżyć, wdeptać w ziemię to człowieczeństwo, w którym duch jest nieugięty i wolny, chociaż ciało wyniszczone i chore. Pewnego dnia skopał go, a podczas przerwy obiadowej polecił wymierzyć mu pięćdziesiąt uderzeń kijem. Zbitego do nieprzytomności wrzucił do błota i przykrył gałęzmi. Wieczorem odnaleźli ojca Maksymiliana koledzy i przynieśli na wół żywego do szpitala obozowego.

W baraku miał najgorsze miejsce przy drzwiach. Sam sobie je wybrał.

- Tędy wynoszą w nocy zmarłych, to będę ich błogosławił - powiedział. Nie bójcie się o mnie. Niepokalana mi pomaga.

Jakoż był niestrudzony. Spowiadał po nocach, nauczał i pocieszał, obejmował nieraz jak matka, tulił i przyciskał do serca. Gdy go wzięli do szpitala - wprawiał w podziw swoją mężną postawą. Nawet Niemcy o nim mówili, że to jest niezwykle ksiądz.

Potem wzięli go na blok 14 i przeznaczyli do obierania ziemniaków. Kierownikiem był pan Bolesław Świdorski. Chciał on pomóc ojcu Maksymilianowi, ale ten dziękował serdecznie i odmawiał.

- Dlaczego ja mam się wyróżniać spośród innych? Oni też potrzebują - mówił. Wy jesteście młodzi, będziecie uratowani. Módlcie się tylko z ufnością do Niepokalanej.

W niedzielę po południu zbierali się potajemnie polscy księża na wspólne modlitwy i konferencje. Zaszyli się w ciemny kąt za barakiem. Nad nimi widać było skrawek nieba. Lipcowe słońce przygrzewało. Chudzi, wynędzniali siedzieli w ohydnych pasiakach. Ojciec Maksymilian mówił o stosunku Niepokalanej do Trójcy Świętej.



- Istota Niepokalanego Poczęcia uwidacznia się dopiero w świetle tajemnicy życia Bożego. Ona jest Córką Ojca, Matką Syna, Oblubienicą Ducha Świętego. Bóg przez Jej ręce spuszcza na ziemię obfitość łask wysłużonych przez Chrystusa. Całe nasze życie, każda myśl, słowo, uczynek, jest w Jej ręku... Ona sama musi każdego z nas i w każdej chwili pouczać, prowadzić, przeobrażać w siebie, byśmy już żyli nie my, ale Ona w nas, jak Jezus żyje w Niej i Ojciec w Synu...

Oto wyrwał ich na chwilę z piekła Oświecimia. Pociągnął za sobą, ukazał niewysłowione piękno Maryi. Siedzieli cisi, jakby przytłoczeni ogromem tych myśli.

- Są to niezgłębione tajemnice, gubi się w nich rozum skończony. Niepokalana odślania ich rąbek tylko tym, którzy Ją pokornie proszą na klęczkach.

Ojciec Maksymilian skończył. Przez chwilę panowało milczenie. Słońce pochyliło się już ku zachodowi i świeciło prosto na niego. Siedział wzruszony z twarzą pogodną, jak to polskie, letnie przedwieczere.

W parę dni później z bloku czternastego uciekł więzień. Wiedzieli, że pozostałym grozi za to straszna kara. Za jednego dziesięciu szło na śmierć. W nocy nikt nie spał. Niektórzy spowiadali się u ojca Maksymiliana, klęcząc przy jego pryczy.

Pocieszał ich:

- Nie bójcie się. Niebo jest blisko, a w niebie czeka nas Matka Niepokalana.

Na drugi dzień zarządzono karny apel.

Stali na baczność w skwarze lipcowego słońca. Mijała godzina za godziną. Od wczoraj nic nie jedli. Nie wolno wyjść z szeregu. Ale i stać nie ma sił. Coraz to ktoś zachwieje się i pada. Esesmani wyciągają omdlałych, o twarzach nabrzmiałych i sinych. Ci, co jeszcze stoją w szeregach, wyglądają nie lepiej. Każdy z nich czeka na śmierć. Ojciec Maksymilian stoi zatopiony w modlitwie. On, rycerz Niepokalanej, nie czuje, że słońce pali, że głód skręca mu wnętrzności, że nogi stały się jak dwie ciężkie bolące kłody. Stoi wyprostowany i modli się. Oto zbliża się czas ostatniej rozprawy. Jest już tylko krok od śmierci... Komendant obozu Fritzsch zbliżył się do nich.

- Zbieg się nie znalazł - mówi przez zęby.  
- Za jednego dziesięciu zginie. W bunkrze głodowym - słyszyście?

Lagerfuhrer jest straszny. Małe oczki iskrzą się złowrogo. W twarzy widać tępotę i okrucieństwo.

Jakaś piekielna radość, że się go boją, tak bardzo. Muszą się bać... bo inaczej... Na dnie jego nikczemnej duszy czai się także strach. Jeszcze gorszy. Ojciec Maksymilian patrzy spod przymrużonych powiek. Tak mu żal tych ludzi. Nawet Niemców mu żal. Fritzsch idzie wzdłuż szeregu i wskazuje palcem:

- Ten.

Przyboczny Palitzsch zapisuje numer.

- Jeszcze ten... i ten.

Ominęli ojca Maksymiliana. Nagle tuż koło niego ktoś jęknął.

- Nie zobaczę już mojej żony i dzieci - szlochał młody sierżant 367 Pułku Piechoty, Gajowniczek.

- Taki młody - myśli ojciec Maksymilian ze współczuciem.

I nagle decyduje się. Wyszedł z szeregu... Idzie prosto do komendanta.

- Stój! Czego chcesz? - wrzasnął Fritzsch i chwycił za rewolwer.

Przed nim stał już wyprostowany, pełen godności ojciec Maksymilian.

- Chcę pójść na śmierć za jednego ze skazanych - rzekł spokojnie.

Fritzsch oślupiał. To rzecz niesłychana. Ktoś mówi nie pytany. Nie boi się go. Ten jasny wzrok przesywa go aż do głębi.

- Dlaczego? - pyta niepewnie.

Jestem stary i schorowany - mówi ojciec Maksymilian - a on ma żonę i dzieci.

- Za kogo chcesz iść do bunkra?

Ojciec Maksymilian palcem wskazuje Gajowniczką.

Więźniów ogarnia podziw. Wspinają się na palce, chcą ujrzeć, kto jest tak szalony, aby wybrać śmierć głodową zamiast nadziei powrotu.

- Kto ty jesteś? - pyta zdumiony Fritzsch.

- Ksiądz katolicki.

Fritzsch odwraca głowę. Nie może ścierpieć spojrzenia jasnych, mądrych oczu. Jest ogłupiały i wściekły.

- No, to idź! - mówi nieswoim głosem.

Palitzsch daje rozkaz:

- Marsz!

I kolumna dziesięciu skazańców wyrusza w milczeniu do bunkra.

Idąc ojciec Maksymilian podtrzymywał słabego towarzysza. Zmierzczało się. Na niebie rozpostarły się czerwone smugi, które z wolna przeszły w fiolet i zgasły.



Za ojcem Maksymilianem zatrzasnęły się drzwi śmierci.

Więźniowie w ponurym milczeniu rozeszli się do swoich baraków. Nikt prawie nie spał. Nagle ci, co mieszkali nad bunkrem, usłyszeli śpiew... Z daleka, jakby z grobu, płynęła pobożna pieśń.

Mijał dzień za dniem. Coraz częściej dyżurny więzień wynosił zmarłych. Reszta konała. Leżeli nadzy na zimnym cemencie, wijąc się w głodowych męczarniach. Tylko ojciec Maksymilian chodził jeszcze po celi, stał albo klęczał, modląc się.

Ciągle był zajęty. Rano - rozmyślanie na klęczkach. Duchowe uczestnictwo we Mszy świętej. Komunia z Panem. Jakże piękne, radosne były słowa liturgii: "Wstępuję do ołtarza Bożego, do Boga, który uwesela młodość moją". Już tak blisko przed nim nieskończona szczęśliwość posiadania Boga, wolność doskonała, zjednoczenie z wieczną ofiarą Chrystusa. Niepokalana spełnia jego najśmielsze marzenia, więc w zimnej, cuchnącej celi, pełnej jęków i grozy konania, dziękował na klęczkach i miłość zalewała mu serce powodzią

łaski. Cały dzień zajmowało mu posługiwanie braciom-skazańcom, wypowiadał ich, zaopatrywał na śmierć. Mówił do nich:

- Dzieci drogie! Spokojnie, spokojnie. Zaufajcie Niepokalanej. Śmierć nie jest straszna.

Tak samo mówił w Niepokalanowie i w Japonii. A teraz musi wypełnić swoją ostatnią misję. Klęczy wśród nich i odmawia różaniec.

Kat Oświęcimia Bock otrzymał rozkaz wykończenia tych, co jeszcze żyli w bunkrze. Gdy Niemcy weszli, ojciec Maksymilian siedział wsparty o ścianę. Oczy miał otwarte, twarz jasną. Był czysty i wydało im się, że z umęczonego ciała promieniuje światło.

Gdy Bock zbliżył strzykawkę z fenolem, ojciec Maksymilian podniósł rękę i uśmiechnął się.

Było to 14 sierpnia 1941 roku, w wigilię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nazajutrz, w samo święto, przewieziono ciało ojca Maksymiliana do krematorium i wkrótce jego prochy wiatr rozniósł na cztery strony świata, aby, jak ziarno pszeniczne rzucone w ziemię, wydały obfity plon.

Halina Czajkowska

## HISTORIA PISANIA LISTÓW

Znaczną część literatury każdego narodu zajmują wypowiedzi pisemne skierowane do konkretnego adresata. Są to listy, w przeszłości zaliczane do retoryki i klasyfikowane jako gatunek prozaiczny. W nowych klasyfikacjach gatunków literackich umieszcza się listy wśród tzw. literatury użytkowej (zwaną inaczej literaturą stosowaną) i chociaż często bywają pisane przepięknym językiem literackim, odmawia się im funkcji literackich. Za główne wartości listu jako gatunku literackiego powinno się uważać identyczność podmiotu literackiego i autora, ukierunkowanie porozumienia na określony cel, nawiązywanie emocjonalnej więzi słownej z adresatem ujawniające stosunek autora do odbiorcy. Na literackość każdego listu wpływa ponadto silne skonwencjonalizowanie kompozycji przy równoczesnej przydatności badawczej; list

ujawnia mody, tendencje, konwencje środowiskowe, co dotyczy nie tylko treści ale i formy.

Jak widać, nie należy listów pomijać, bo często gdyby nie prywatna korespondencja, niemożliwym by się stało rozszyfrowanie jakie to ważne decyzje warsztatowe podejmowali twórcy, jakie były warunki historyczne, rodzinne, polityczne, w których pisarze podejmowali twórczość i wybierali taką a nie inną formę twórczą. Z listów płynie wiedza o codzienności piszącego, o mocowaniu się ze słowem, często biedą i przeciwnościami losu.

Sztuka pisania listów i jej teoria zwana **epistolografią** osiągnęły wysoki poziom już w starożytnej Grecji i Rzymie. Na szczególną uwagę do dziś zasługują starożytne listy - opinie służące do komentowania zaistniałych faktów lub



charakteryzowania poglądów osób będących u władzy. Warto przypomnieć, że często listy takie ujawniały rozpiętość wiedzy piszącego, jego spostrzegawczość i wnikliwość oraz fachowość komentatorską. Listy - opinie adresowane były zazwyczaj do partnera równie wytrawnego intelektualnie, czego przykładem mogą być listy Seneki do Pliniusza.

W średniowieczu kultywowano tradycję ze starożytności. List-opinia wyparty został przez inne formy, często dlatego, że adresatami stawali się np. wierni kościoła katolickiego, do których zwracano się w listach pasterskich.

Średniowiecze nadal wykorzystywało język łaciński jako język epistolograficzny ale wprowadziło elementy prywatności, nawet erotyki do formy listu (Abelard i Heloiza). Dopiero w Odrodzeniu zapanowała moda na pisanie listów w językach narodowych i odstąpiono od wyrażania opinii na tematy publiczne w listach o charakterze prywatnym.

W XVII i XVIII wieku w Europie listowną wypowiedzią pisemną zawładnęła francuszczyzna. Uważano, że właśnie w języku francuskim najpełniej i najtrafniej można wyrazić uczucia, myśli i wolę nadawcy.

Do skarbnicy epistolografii światowej na trwałe także weszły listy pisane w języku polskim. Warto w tym miejscu wspomnieć, że nasz król Jan III Sobieski pozostawił po sobie olbrzymią ilość listów prywatnych, których adresatką była jego żona, Marysieńka. Polskim monumentem epistolograficznym są listy Juliusza Słowackiego do matki, Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej czy wreszcie Henryka Sienkiewicza do swoich żon.

Listy odznaczają się obfitością odmian tak w swej wersji użytkowej jak i literackiej. W zależności od funkcji, jaką miały spełnić podzielić je możemy na kilka grup. Grupy wyodrębniamy zwracając uwagę na cel i stosunek autora do adresata.

Z łatwością możemy wyodrębnić listy miłosne, przyjacielskie, towarzyskie, rodzinne, urzędowe, a wówczas gdy adresat pozostaje zbiorowy otrzymujemy listy apostołskie, pasterskie, otwarte lub gończe.

Na przestrzeni wieków w ramach literatury pięknej ukształtował się list literacki, którego odmianami są: **list dedykacyjny**, stanowiący wstęp do dzieła dedykowanego temu samemu adresatowi, któremu przeznaczona jest cała całość; **list wierszem** (z tego gatunku zasłynął w literaturze polskiej Stanisław

Wyspiański); **list satyryczny** - odznaczający się chęcią przedstawienia częstokroć bardzo ważnych problemów przy pomocy krzywego zwierciadła satyry; **list z podróży** - będący na pograniczu reportażu i felietonu, dla których pretekstem powstania stały się wędrowki do obcych krajów o odmiennej kulturze i przekroju społecznym; i wreszcie **list o ambicjach prozy moralizatorskiej**, przybierający kształt eseju na tematy społeczne, polityczne, moralne czy estetyczne (przodował w tej odmianie listu Kazimierz Brandys w swych "Listach do Pani Z.")

## Listy o Maksymiliana Kolbego

### List do matki

Grodno, 23 X 1922

Droga Mamo!

Z grodzieńskiej klasztornej celi już piszę, a dostałem się tu tak: Na stację odprowadził mnie o. prokurator Anzelm, by wszelkim potrzebom zapobiec i ułatwić zdobycie dobrego miejsca w wagonie. Wsiadłem z moimi dwoma towarzyszami podróży. Miałem jeszcze mówić część kapłańskich pacierzy, a tu w wagonie ciemno. Przysunąłem się do okna i przy świetle lampy elektrycznej na stacji się modłę. Zaobserwował to jeden Żyd i zaraz ofiarował świeczkę. Starczyła, więc obiecałem mu wspomnieć o nim przy Mszy św.

W Warszawie preparadowaliśmy przez miasto dorożką i tak znalazłem się w konwencie. Tam Msza św., oczywiście przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, trochę pogawędki, na miasto z o. Rajnerem, by się poinformować co do cen papieru i drukarni, a potem obiad i na dorożkę do Dworca Wileńskiego.

W towarzystwie pocziwych żołnierzyków pomknęliśmy do Białegostoku, przesiedliśmy się wieczorem i zawinęliśmy do Łosośny, skąd fura przewiozła nas pod mury klasztorne.

Powietrze tu polne, a lud pocziwy, więc i przyjemnie siedzieć. Oczywiście, gdzie posłuszeństwo pośle, tam zawsze przygotowuje wszystko, by było jak najlepiej, tak też i w tym wypadku się stało. Czuję się szczęśliwy, a stosunki wydawnicze zapowiadają się bardzo dobrze. Wprawdzie na początku jeden z drukarzy zażądał 100 marek



pruskich za wydrukowanie każdego numeru, nie wliczając papieru, ale za to inny znowu drukarz podał cenę bardzo niską, o jakie 6-8 razy taniej niż w Krakowie. Muszę jednak co prędzej ogłębnić się za zecernią, to będzie jeszcze łatwiej.

Moja cęla patrzy słońcu w oczy, bo na południe zwrócona, a lokal na wydawnictwo bardzo obszerny i w dobrym stanie. Jeżeli Najświętsza Matuchna Niepokalana zechce, to i drukarenka może niedługo stanie.

Kościół nasz dosyć obszerny - poświęcony Najświętszej Maryi Pannie. Dobrze się więc składa.

A św. Franciszek i św. Antoni w bocznych ołtarzach srebrnymi świecą szatami. Jest też i szczególną czcią otoczony obraz Najświętszej Maryi Panny w ołtarzu bocznym; zapewne słynie łaskami; choć nie miałem jeszcze czasu rozejrzeć się bardzo po klasztorze, to jednak na pierwszy rzut oka już na niezwykle wygląda.

Do Irki dzisiaj wysłałem kartkę na imieniny, bo i prędzej nie mogłem. Zaznaczyłem też, że Franusiowi pod starym przysłałem adresem.

Kończąc proszę tylko o modlitwę, bym dobrze poznał i wykonał wolę Bożą, czyli wolę Niepokalanej, a tak w myśl "Milicji" był prawdziwym narzędziem w Jej niepokalanych rękach.

Kochający syn  
o. Maksymilian Maria Kolbe

\*\*\*

## Fragment listu do brata, o. Alfonsa

"Rzeczą bardzo ważną jest - cel wydawnictwa - by nim zawsze było staranie, aby zdobyć dla Niepokalanej cały świat i każdą duszę z osobna, która jest i będzie do końca świata, a nigdy ten przekłety dochód, jak to jeden z naszych ojców sobie przedstawił: "Już się dalej nie rozwijać, maszyn już dosyć; teraz będziemy mieli sobie dochód". Ot tak - środek wziął za cel, a cel za środek! Oczywiście pierwszym już skutkiem jest zaraz "już się dalej nie rozwijać", niech sobie dusze giną, niech rasa diabelska się rozwija zastraszająco i niech sieje niewiarę i brud moralny ... "my będziemy mieć sobie dochód", ot folwarczki, tylko w innej formie. Oczywiście, że wtedy musiałoby przekleństwo świętego ojca Franciszka spaść i na tego rodzaju fabrykę, zapewniającą spokojny byt jak ongiś przy folwarkach "panom" franciszkanom, jak

nas we Włoszech nazywano. Błogostawieństwem nieba byłoby wtedy rozlecenie się tej fabryki lub konfiskata przez nieczne rządy, by panowie bracia stali się ubogimi braćmi mniejszymi i zabrali się do pracy nad dusz zbawieniem, bodaj pod grozą, że inaczej nie będzie kawałka chleba, jeśliby idea miłości Bożej i zbawienia jak najwięcej dusz przez Niepokalaną wygasła. ... Ot do czego by w końcu doprowadziło zatracenie celu".

## Kilka myśli o listach o. Maksymiliana Kolbego

W przypadku, gdy nadawca uznany zostaje za kogoś wyjątkowego, nadzwyczajnego, gdy zostaje poetą-wieszczem, pisarzem-moralizatorem czy świętym - jak to miało miejsce w przypadku ojca Maksymiliana Kolbe, badanie spuścizny po nim musi objąć, siłą rzeczy, także dorobek epistolograficzny. Rzutuje on przecież na osobowość piszącego i ułatwia bardziej niż cokolwiek innego, charakterystykę tego człowieka, a często zdradza najskrytsze tajemnice jego genialności i wyjątkowości.

Po Ojcu M. Kolbe pozostała niewielka wprawdzie korespondencja, ale dzięki tym krótkim jakże często wypowiedziom, możemy wkroczyć w fenomen kształtowania się świętości człowieka o niekonwencjonalnych pomysłach, wielkich marzeniach, nieugiętej sile woli i odporności na wszystkie życiowe niepowodzenia. Jego listy ujawniają "wariatwo", które wariactwem nie było, ale bezapelacyjnie było chęcią osięgania odległego celu niewidocznego dla innych, płynnego i być może dlatego niewyobraźalnego przez jemu współczesnych.

Przedmiotem analizy dydaktycznej i tematem lekcji o Ojcu M. Kolbe będą dwa jego listy. Pierwszy do Matki pisany z Grodna 23 października 1922 roku i drugi adresowany do brata Alfonsa, rodzonego brata.

Oba listy łączy ten sam cel - poinformowanie o tym, co zaistniało w życiu Kolbego, a także wątek komentatorski wyrażający się oszczędnymi słowami i trafnością ich doboru.

Małeńki objętościowo list do Matki, krótki wycinek z życia przyszłego świętego jest relacją z podróży do Grodna, podczas której spotkał kilka osób znaczących dla całości sprawy jak również tych nieznaczących, przygodnych.



List jest poprawny pod względem formy i jakości języka. Kolbe sygnalizuje Matce trasę wędrówki. Między synem a matką dostrzegalna jest głęboka więź emocjonalna, jakby byli złączeni nie tylko więzami krwi ale także życiowym celem i tajemnicą. Ona, która nie wypełniła swych planów pójścia do zakonu, zaszczerpiła swą miłość do życia czystego, w celibacie swoim dzieciom i to oni stali się wykonawcami matczynej marzeń i emocjonalnych potrzeb. On - wielki orędownik służenia Matce Bożej nie słabnie w swych dążeniach, nie trawia go wątpliwości czy czyni dobrze. Głęboko wierzy, że nigdy dość wsparcia duchowego ze strony obcych i najbliższych. List ujawnia rzadką cechę ludzkiego charakteru - umiejętność dostrzegania w każdej sytuacji życiowej tego, co jest dla człowieka dobre. Dla ojca Kolbe nie jest ważne, gdzie się znajduje, skoro tam może służyć Niepokalanej. Jest mu w Grodnie dobrze, bo "Powietrze tu polne, a lud poczciwy, więc i przyjemnie siedzieć".

"Siedzieć" to O. Maksymilian nie potrafił. Wciąż planował, kalkulował, ważył, przemyślał jak więcej i szybciej dla Niepokalanej zjednać miłośników, jak przekazać, że to za Jej sprawą świat kwitnie, rozwija się, bogaci się mądrością i dobrocią.

Wizerunek Matki Bożej nosił ojciec Kolbe w swym umyśle od zawsze, od chwili, kiedy Jej zawierzył i poświęcił swój umysł, wolę, energię i wytrwałość. Widział sens pracy dla Królowej Polski, boć to przecież Ona jedna ten naród umęczony do końca ukochała, upodobała sobie a historia faktami to poświadczyła.

Poprzez wydawnictwo, które organizował chciał pociągnąć za sobą nowych ludzi, młode pokolenia, bo wiedział, że łaska Matki Boskiej zbliża zbłąkane dusze ku Bogu i jego świętości.

Stawiano mu zarzuty, że kosztem wydawnictwa chce pomnażać majątek. Nie wypiera się tego, bo to co zarobi nowego przeznaczyć będzie mógł Niepokalanej. W liście do swego brata o. Alfonsa czytamy:

"Rzeczą bardzo ważną jest - cel wydawnictwa - by nim zawsze było staranie, aby zdobyć dla Niepokalanej cały świat i każdą duszę z osobna, która jest i będzie do końca świata, a nigdy ten przeklęty dochód, jak to jeden z naszych ojców sobie przedstawił".

On związany uczuciem bardzo mocno ze swoją matką rozumiał, że Matka Boska zsyła łaski

na tych wszystkich, którzy są dobrzy, ufni, wierni, i że jego idea, jego cel pozwoli połączyć wszystkich podobnie myślących ludzi na świecie.

\*\*\*

Dwa małe listy, niby nic, ot kilka słów na temat tego, co robił, do czego dąży, a jak wiele nosą ze sobą treści, jak olbrzymi ładunek emocjonalny zawierają. Sądzę, że w tych skrawkach życiorysu, w objawianiu własnych i cudzych możliwości, w relacjonowaniu marzeń na miarę nieba i ziemi objawiła się świętość Ojca Maksymiliana Kolbe.

## BIBLIOGRAFIA

1. Album: **Błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe**. Rzym: Rycerstwo Niepokalanej.
2. O. Joachim Roman Bar (redaktor). **Błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe: dokumenty, artykuły, opracowania**. Praca zbiorowa. Niepokalanów: oo. Franciszkanie, 1974, 430 stron.
3. O. Leon Benigny Dyczewski: **Święty Maksymilian Maria Kolbe**. Rozdział w książce "Polscy święci". Warszawa: Akademia Teologii Katolickiej, 1984.
4. O. Jerzy Domański. **Le Pere Maximilian Kolbe**. Varsovie: Des Peres Franciscains de Niepokalanów, 47 stron, ilustracje.
5. O. Jan Jaworski. **Victim of love**. 2nd ed. Newcastle, Republic of South Africa: Serafica, 1983, 127 stron.
6. Maria Kączkowska. **Ojciec Kolbe**. Niepokalanów: oo. Franciszkanie, 1975, 183 strony.
7. Ks. Mieczysław Maliński. **Człowiek XXI wieku: Święty Maksymilian Kolbe**. Wrocław: TUM, 1994, 110 stron.
8. Maria Winowska. **Szaleniec Niepokalanej: Ojciec Maksymilian Kolbe**. Londyn: Veritas, 1954, 254 strony.
9. O. Albert Wojtczak. **Święty Maksymilian Maria Kolbe: człowiek - idea**. Santa Severa (Rzym): Centrala Milicji Niepokalanej, 1982, 2 tomy.



# Św. Maksymilian Maria Kolbe

## Plan lekcji dla klasy IV - V

**TEMAT:** Dlaczego Święty Maksymilian Maria Kolbe jest uważany za patrona naszych czasów?

### Cele dydaktyczno-wychowawcze:

- zapoznanie uczniów z postacią św. Maksymiliana M. Kolbe;
- kształtowanie umiejętności poprawnego wypowiadania się w mowie i piśmie;
- bogacenie słownictwa ucznia;
- dobór wyrazów określających cechy charakteru postaci;
- wzbudzanie poczucia dumy i zadowolenia z powodu dobrze wykonanej pracy;
- redagowanie poprawnych sformułowań w celu uzupełnienia notatki.

### ŚRODKI DYDAKTYCZNE:

Portret Maksymiliana Kolbe, czytanka "Dwie korony" - rozdział z książki "Szaleniec Niepokalanej" M. Winowskiej, słownictwo określające cechy charakteru małego Rajmunda, zdania z lukami, kopie portretu M. Kolbe do wklejenia w zeszytach.

**METODY:** ćwiczenia słowne i praktyczne.

**FORMY:** indywidualna, zbiorowa.

### PRZEBIEG LEKCJI:

#### I. NAWIĄZANIE DO LEKCJI:

1. Przypomnienie nazwisk wielkich Polaków z poprzednich lekcji.
2. Umieszczenie na gazecie klasowej portretu M. Kolbe.

#### II. ROZWINIĘCIE TEMATU LEKCJI:

1. Zapoznanie z życiorysem Maksymiliana Kolbe - opowiadanie nauczyciela;
2. Czytanie fragmentu rozdziału z książki Marii Winowskiej "Szaleniec Niepokalanej" opisującej małego Rajmunda; tłumaczenie niezrozumiałych zwrotów, zwracanie uwagi na

interpunkcję;

3. Analiza treści przeczytanego tekstu - uczniowie odpowiadają na pytania:

- jakie imię otrzymał na chrzcie Maksymilian Kolbe?

- czy był posłuszny w dzieciństwie?
- jakie wydarzenie odmieniło chłopca?
- kto ukazał się 10-letniemu Rajmundowi w czasie modlitwy do Matki Boskiej Częstochowskiej?
- co oznaczały dwie korony: biała i czerwona?
- którą z nich wybrał mały Rajmund?
- kiedy Rajmund zdecydował, że zostanie księdzem?

4. Segregowanie zwrotów i wyrażeń określających cechy charakteru chłopca.

### III. PODSUMOWANIE LEKCJI - uzupełnienie zdań z lukami:

Święty Maksymilian Maria Kolbe całe swoje życie poświęcił ..... (*bliźnim*). W czasie modlitwy do Matki Boskiej Częstochowskiej ukazała mu się ..... (*Matka Boska*) i ..... (*dwie korony*). Biała oznaczała ..... (*czystość*), a czerwona - ..... (*śmierć męczeńską*). Pracował nad uświęceniem Polski. Założył klasztor w ..... (*Niepokalanowie*). W czasie drugiej wojny światowej został aresztowany ..... (*przez Niemców*). Przeżył wiele tortur ..... (*w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu*). Życie swoje uwięczył dobrowolnym męczeństwem - oddał życie za współwięźnia ..... (*Franciszka Gajowniczką*). Do ostatnich swoich chwil ..... (*pomagał ludziom*).

Powinien stanowić ..... (*wzór*) do naśladowania dla współczesnego człowieka.

### IV. ZADANIE DOMOWE:

Wklej do zeszytu kopię portretu Maksymiliana Kolbe. Posługując się zwrotami z opracowanej lekcji ułóż 3 - 5 zdań opisujących cechy charakteru małego Rajmunda.

Anna Ryszczuk



# ŻYCIE ŚW. M. M. KOLBE

## SCENARIUSZ

*Autorkami scenariusza są nauczycielki Polskiej Szkoły Doksztalującej im. św. Maksymiliana Kolbe przy parafii św. Izydora w Riverhead, New York: Teresa Czaplak-Duda, Anna Funfgeld, Krystyna Niedźwiedzka i Janina Różycka.*

1. Piosenka religijna - "Kobierzec Maryjny"
2. Wiersz - Czesława Bereźnicka - "Tylko dla Niej żyłeś" (z okazji 100-lecia urodzin św. Maksymiliana)
3. Na zakończenie piosenka "Chrześcijanin to ja".

### Część pierwsza

**OSOBY:** Narrator, Maksymilian, jego brat, Matka, Matka Boska

**Narrator:** *Matka Kolbe, córka skromnego tkacza oraz tata Juliusz, także tkacz, kierowali niewinnymi krokami swoich dzieci. Matka Maksymiliana pragnęła pójść za Chrystusem, wybrać drogę życia zakonnego. Jednak w tym czasie nie były przyjmowane ubogie dziewczęta, wybrała więc drogę modlitwy i ufności Bogu.*

*Maksymilianowi od dzieciństwa, aż po wybór drogi życiowej towarzyszy dobroć jego najdroższych oraz Bóg, którego on kocha.*

**Matka:** Kochałam mych syneczków nad życie, ale nie nad wolę Bożą. Co do wychowania mych synów, nie roszczę sobie prawa do żadnych pochwał.

- Prosiłam Matkę Bożą, by mnie zastąpiła.
- Mundzio był żywym i wrażliwym chłopcem

...

**Maksymilian i jego brat:** Oddaj mi to! Oddaj mi to!

(Sprzeczką między chłopcami/wyrywają sobie zeszyt)

**Matka:** Przestańcie, chłopcy!

- Mundziu, Mundziu, co z ciebie wyrośnie?

**Maksymilian:** Mamo, ja będę lepszy. Pójdę przed obraz Matki Bożej i będę prosił o pomoc. (kłęka przed obrazem Matki Boskiej)

- Matko Boża, przychodzę do Ciebie, aby prosić o pomoc. Chcę być dobrym dzieckiem. Matko Boża, co ze mnie wyrośnie?

**Matka Boska:** Chłopcze, podaję Ci dwie korony, białą i czerwoną. Wybierz, którą chcesz.

**Maksymilian:** Wezmę obie korony.

\*\*\*

**Maksymilian:** Mamo, modliłem się do Matki Bożej i pytałem co ze mną będzie. Matka Boża w obrazie poruszyła się i podała mi dwie korony do wyboru.

**Matka:** Uspokój się synku. Proszę nie mów tego nikomu.

### Część druga

**OSOBY:** Narrator, brat I, brat II, brat III, brat IV, O. Maksymilian Kolbe

**Narrator:** *Rok 1937. Ojciec Maksymilian przybywa ponownie do Rzymu, do Kolegium Serafickiego, by przemówić do braci z okazji 20-lecia Rycerstwa Niepokalanej, które tu powstało i rozkwitło w świecie.*

**Brat I:** Bracia, czy pamiętacie te lata, gdy ojciec Maksymilian był razem z nami?

**Brat II:** Pamiętam jak w roku 1914, ojciec Maksymilian przyjął śluby postanawiając na zawsze iść drogą świętego Franciszka.





**Brat III:** A cztery lata później Ojciec Maksymilian został kapłanem.

(wchodzi O. Maksymilian Kolbe)

**Maksymilian:** Witajcie Bracia!

**Brat IV:** Jesteśmy wdzięczni, że razem z nami obchodzisz 20-lecie założenia Rycerstwa.

**O. Maksymilian:** Tak, to był rok 1917, jak pod wpływem łaski Bożej powstało Rycerstwo Niepokalanej.

**Brat I:** Oddałeś się całkowicie Maryi.

**Narrator:** *Rycerstwo Niepokalanej to rodzina składająca się z synów i córek zebranych wokół Matki, połączonych miłością do Maryi.*

*W sercu Ojca Maksymiliana był już projekt najważniejszy; uczynić ze wszystkich "rodzine Maryi".*

**Brat III:** Otrzymaliśmy wiele listów od Ciebie z

Grodna, Niepokalanowa, Japonii, opisujących Twój szlak dobra spełnianego dla drugih.

**O. Maksymilian:** Gdy powróciłem do Polski, moim marzeniem było, by ośrodki kultu Maryjnego powstały na całym świecie.

**Brat IV:** Twój misyjny zapał sięga poza oceany, aż do Japonii - wszystko to dla dobra rodziny.

**O. Maksymilian:** W niebie się nie śpi, misja nie kończy się wraz ze śmiercią.

**Narrator:** *Podczas pobytu w Rzymie, Ojciec Maksymilian odwiedził klasztor sióstr św. Józefa i wpisał do księgi pamiątkowej następujące zdanie: "Kochajcie Niepokalaną nie stawiając żadnej granicy, gdyż zawsze to będzie mniej niż to, co się Jej należy".*

### Część trzecia

**Narrator:** *Jest listopad 1975 rok. Szkoła Polska im. św. Maksymiliana Kolbe w Riverhead, New York obchodzi 5-lecie swojego istnienia.*

*Jest to bardzo ważna i podniosła uroczystość dla uczniów, rodziców i wszystkich obecnych.*

*Mamy zaszczyt gościć przybyłego do nas pana Franciszka Gajowniczkę, więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. To właśnie z niego oddał życie patron naszej szkoły, święty Maksymilian Kolbe.*

**Dziewczynka I:** Witamy pana serdecznie!

**Chłopiec I:** Jesteśmy ogromnie wzruszeni.

**Dziewczynka II:** Rozmowa z panem to przeżycie wydarzeń sprzed wielu lat. Nie tylko tragicznych, lecz także heroicznych i nie zapomnianych nie tylko dla Pana.

**Chłopiec II:** Prosimy pomóc nam odtworzyć ten tak wielki i tragiczny epizod życia patrona naszej szkoły.

**Franciszek Gajowniczek:** Nie mogę Wam odmówić, kochani. Zapewniam Was również, że ilekroć o tym myślę, jest to dla mnie i mojej rodziny największe



przeżycie - pełne podziwu i wdzięczności.

A więc posłuchajcie ...

To był ostatni epizod jego wielkiego i wspaniałego życiorysu - ofiarowanie życia za bliźniego. Posłużę się słowami, które wypowiedział Zbawiciel całej ludzkości Jezus Chrystus. "Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje".

Jego czyn był wyrazem jego miłości do drugih, do rodzin, do bliźnich ...

**Narrator:** *Aresztowany przez gestapo, zostaje w maju 1941 roku przewieziony z więzienia na Pawiaku, do obozu śmierci w Oświęcimiu.*  
(po chwili dalej)

*Jest kolejny obozowy dzień i jeszcze jeden kolejny apel, na którym codzień rozstrzygają się losy ludzi; tutaj - już tylko numerów. Gestapowiec stojący przed wynędzniałymi więźniami wskazując łaską woła: wystap! wystap!*

**F. Gajowniczek:** - Nie! Nie zabijajcie mnie, mam przecież żonę i dzieci!  
(cisza)

**O. Maksymilian:** *(występuje)* - Jestem księdzem, chcę iść na śmierć za niego - darujcie mu życie, niech opiekuje się swoją rodziną.

**Narrator:** *Chcesz iść na śmierć za niego?*

**O. Maksymilian:** Tak! Już to powiedziałem i proszę darujcie mu życie.

**Narrator:** *Twoja dziwna prośba będzie spełniona ...*

**F. Gajowniczek:** Mój wybawca i duchowy patron mojej rodziny umarł za mnie męczeńską śmiercią w bunkrze oświęcimskim od śmiertelnej dawki zastrzyku niemieckiego lekarza 14 sierpnia 1941 roku.

**Narrator:** *Uświęcone łaską Bożą życie oraz męczeńska śmierć, zapoczątkowały jego drogę do świętości, uwieńczonej kanonizacją dokonaną przez drugiego wielkiego Polaka, Ojca świętego Jana Pawła II.*

**Dziecko V:** Święty Maksymilianie Kolbe, patronuj naszej szkole. Błogosław jej przedsięwzięciom, pracy i planom, których celem jest utrzymanie pamięci o Ojczyźnie i języku ojczystym wśród dzieci i młodzieży w ich drugiej Ojczyźnie.

\*\*\*

Czesława Bereźnicka

**Tylko dla Niej żyłeś**

(z okazji 100-lecia urodzin św. Maksymiliana)

1. Od wczesnych dni młodości w Maryi szkole byłeś,  
Z Niepokalaną stawiałeś pierwsze dziecinne kroki.  
Ją ukochałeś nade wszystko,  
Jej wierność ślubowałeś,  
z Nią, dla Niej pracowałeś.
2. Dała Ci do wyboru dwie drogi, dwie korony:  
Białą - symbol czystości, czerwoną - męczeństwa dar.  
Ty zagarnąłeś je obie  
w wierze, nadziei, miłości ...  
Modląc się, byś się dla Boga  
bez reszty na proch stał.
3. I przyjął Bóg Twą ofiarę, w sile męskiego wieku,  
Za brata w Oświęcimiu oddałeś swe życie w dani,  
By z bunkra głodowej śmierci  
Męczeńską czerwoną koronę  
Zanieść przed tron Maryi,  
Twojej Matki, Królowej i Pani.
4. W wigilię Jej wniebowzięcia twa dusza wleciała do nieba  
A twoje ciało na proch starte wiatr rozwiął na wszystkie strony  
Lecz światu pokazałeś,  
że życie tyle jest warte,  
Na ile serce ludzkie  
jest dla współbraci otwarte.



# Litania do św. Maksymiliana Kolbe

(Bayonne, 10 października, 1982)

Kyrie elejson...

## Św. Maksymilianie Kolbe

Stługo wierny i czcicielu Maryi -  
módl się za nami

Twórco i założycielu  
Niepokalanowa -  
módl się za nami

Niestrudzony szerzycielu kultu  
Matki Bożej -  
módl się za nami

Wielki w służbie Bogurodzicy -  
módl się za nami

Rycerzu Niepokalanej -  
módl się za nami

## Św. Maksymilianie Kolbe

Chlubo Kościoła -  
módl się za nami

Chlubo Zakonu -  
módl się za nami

Chlubo kapłaństwa -  
módl się za nami

Chlubo współwięźniów -  
módl się za nami

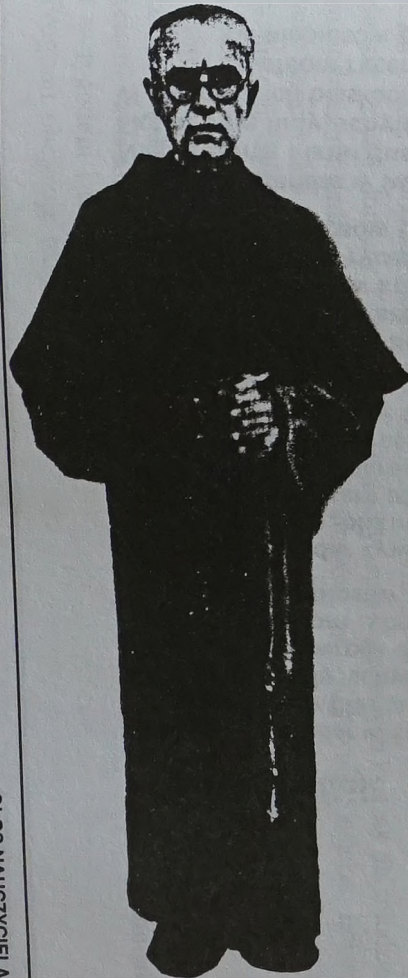
Chlubu narodu swego -  
módl się za nami

## Św. Maksymilianie Kolbe

Patronie więźniów  
i prześladowanych -  
módl się za nami

Patronie bitych  
i torturowanych -  
módl się za nami

Patronie na śmierć skazanych -  
módl się za nami



Patronie niewolników i jeńców  
wojennych -

módl się za nami

Patronie zniewolonych i  
ujarzmionych narodów -

módl się za nami

## Św. Maksymilianie Kolbe

Ofiario przemocy i bezprawia -  
módl się za nami

Ofiario zbrodni ludobójstwa -  
módl się za nami

Ofiario nacjonalizmu i rasizmu -  
módl się za nami

Ofiario bezbożnych doktryn  
i systemów -

módl się za nami

Ofiario prześladowań za wiarę  
i ojczyznę -

módl się za nami

## Św. Maksymilianie Kolbe

Więźniu Oświęcimia -  
więzienia narodów -

módl się za nami

Więźniu Oświęcimia -  
miejsca kaźni -

módl się za nami

Więźniu Oświęcimia -  
fabryki śmierci -

módl się za nami

Więźniu Oświęcimia - miejsca  
poniżenia człowieka -

módl się za nami

Więźniu Oświęcimia - czarnej  
plamy XX wieku -

módl się za nami

## Św. Maksymilianie Kolbe

Wzorze pracowitości -  
módl się za nami

Wzorze czci Maryi -  
módl się za nami

Wzorze modlitwy gorliwej -  
módl się za nami

Wzorze ufności i wiary -  
módl się za nami

Wzorze miłości Boga  
i bliźniego -

módl się za nami

## Św. Maksymilianie Kolbe

O prawa ludzkie i poszanowanie  
godności ludzkiej -

wstaw się do Niepokalanej  
O łaskę Ducha Świętego; bojaźń  
bożą dla rządzących -

wstaw się do Niepokalanej  
O wolność i niepodległość  
narodów ujarzmionych  
i zniewolonych -

wstaw się do Niepokalanej  
O pokój między narodami  
i w narodach -

wstaw się do Niepokalanej  
O dostatek pożywienia dla  
wszystkich -

wstaw się do Niepokalanej

Od prześladowań za wiarę  
i ojczyznę -

zachowaj nas Panie  
Od więzień, obozów  
i niewolniczej pracy -

zachowaj nas Panie  
Od przemocy, bezprawia  
i władców nieprawych -

zachowaj nas Panie  
Od kataklizmów  
i samozagłady nuklearnej -

zachowaj nas Panie

Święta Boża Rodzicielko, spraw  
przez cierpienia i męczeńską  
śmierć Twojego sługi, abyśmy  
się stali godnymi obietnic  
Chrystusowych

Aleksander Biedak



## Hymn Milieji Niepokalanej

Niesiemy sztandar w świat daleki  
 Niepokalanej w blaskach zórz!  
 Skłonią się ludy, schylą wieki ...  
 Ona zwycięży wroga dusz!  
 Hufcom rycerzy swych hetmani  
 Z niebiosów tronu świata Pani.

Niesiemy sztandar żywej wiary  
 Co miłość Boga, bliźnich zna,  
 Nadziei świętej, serc ofiary,  
 Zbawienia dusz, pogromu zła ...  
 Hufcom rycerzy swych hetmani  
 Z niebiosów tronu świata Pani.

Szumią chorągwie Jej błękitne,  
 Lśnią słońca łask Jej złotym tłem!  
 I życie święte, życie szczytne  
 Powstaje z krańca w krańce ziem ...  
 Hufcom rycerzy swych hetmani  
 Z niebiosów tronu świata Pani.

Niesiemy sztandar w świat daleki  
 Niepokalanej Matki dusz!  
 Skłonią się ludy, schylą wieki  
 W zwycięskich blaskach wiecznych zórz!  
 Hufcom rycerzy swych hetmani  
 Z niebiosów tronu świata Pani.

Słowa: J. Czar

Muzyka: F. Nowowiejski



Nie - sie - my sztan - dar w świat da -



- le - ki Nie-po-ka-la - nej w blaskach zórz! Skłó-ni-ą się



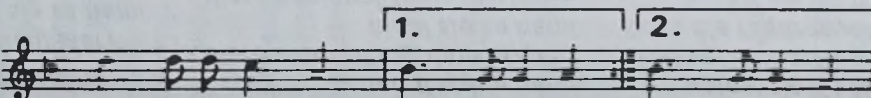
lu - dy, schy - lą wie - ki ... O - na zwy -



- cię - ży wro - ga dusz!



Hu - fcom ry - ce - rzy swych he - tma - ni



z nie - bio - sów tro - nu świa - ta Pa - ni. świa - ta Pa - ni.



## Podręcznik dla klasy VIII - recenzja

Rykała Zenobia. Język polski dla Klasy VIII:  
Wstęp do historii literatury polskiej.  
Chicago: Polska Szkoła im. Tadeusza Kościuszki,  
1994.

Staraniem Polskiej Szkoły im. T. Kościuszki w Chicago został w roku 1994 wydany kolejny podręcznik. Jest to **JĘZYK POLSKI DLA KLASY VIII**. Autorką podręcznika jest Zenobia Rykała, długoletnia nauczycielka wyżej wymienionej szkoły.

Książka liczy 171 stron, w tym cztery strony szczegółowego spisu treści. Autorka wyróżnia 10 okresów (epok), jakich powszechnie używa się w historii literatury polskiej, poczynając od średniowiecza, a kończąc na czasach obecnych. Każdy okres zawiera:

1. Krótką społeczno-kulturalną charakterystykę epoki;
2. Życiorysy uzupełnione podobiznami wybranych przez autorkę pisarzy reprezentujących daną epokę;
3. Wybrane utwory lub fragmenty utworów (proza lub poezje) wymienionych w 2 punkcie pisarzy.

Każdy tekst posiada wyjaśnienia trudniejszych wyrazów, wyrażeń, terminów historycznych, geograficznych, teorii literatury itp. Pod każdym tekstem znajdują się, jak nazywa je autorka, "Zadania domowe". Są to pytania dotyczące treści utworu ułatwiające jego analizę. Mogą być one tematami do dyskusji, lub do prac domowych.

Na stronie trzeciej autorka pisze: "Książkę tę dedykuję wszystkim uczniom polskich szkół sobotnich NA OBCZYŻNIE w podziękowaniu za podjęty trud uczenia się języka, kultury i tradycji ich ojców. Niech ten podręcznik będzie pomocą dla Was i dla Waszych nauczycieli w poznawaniu tysiącletniej kultury historii literatury polskiej".

Taki wstęp wiele mówi. Jest to podręcznik dla młodzieży, dla której język polski bywa często drugim językiem. Lekcje w szkołach polonijnych są dla młodzieży zajęciami dodatkowymi. Odbývają się one zwykle raz w tygodniu i trwają nie dłużej niż trzy godziny. Program obejmuje naukę języka

polskiego, historii i geografii Polski, w niektórych szkołach jest także religia. Należy też pamiętać, że naukę w polskim gimnazjum kontynuuje mniej niż 50+ młodzieży. Jest to więc dla absolwentów klasy VIII bardzo zwięzły przegląd rozwoju historii literatury polskiej.

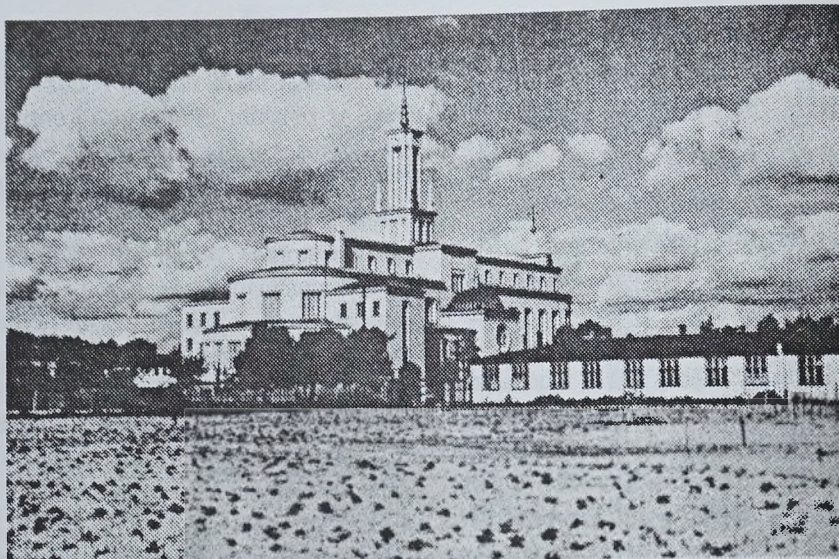
Autorka, będąc długoletnią nauczycielką, posiada doświadczenie i zdaje sobie sprawę, ile materiału można w tym czasie przerobić. Wybrała według swego uznania 41 pisarzy reprezentujących różne epoki rozwoju literatury w chronologicznym porządku. Czy to wystarczy? Autorka zostawia to do decyzji uczącemu nauczycielowi. Nauczyciel może przecież dodatkowo korzystać z innych źródeł.

Oceniając **JĘZYK POLSKI DLA KLASY VIII** z punktu widzenia jego przydatności do zapoznania się z historią literatury polskiej uważam, że może on jak najbardziej spełnić swoje zadanie. Dla uczniów, którzy ukończą 8 klas szkoły podstawowej będzie to bardzo ogólny obraz historii literatury, dla zainteresowanych dalszą nauką to dobry początek. Polecam zakupienie go, zastosowanie i przesyłanie uwag autorce. Na początek przesyłam moje uwagi i sugestie, jakie nasunęły mi się w czasie przeglądania podręcznika i które możnaby uwzględnić w następnym wydaniu.

1. Wykonać dokładną korektę błędów drukarskich;
2. Do wykazu utworów Mickiewicza dodać "KONRADA WALLENRODA";
3. W biografii Henryka Sienkiewicza wspomnieć o ostatnim tłumaczeniu TRYLOGII przez Wiesława Kuniczaka na język angielski. (Wiesław Kuniczak jest także pisarzem).
4. Sprawdzić dokładnie utwory Feliksa Konarskiego;
5. Warto byłoby dodać do okresu dwudziestolecia pisarza Kornela Makuszyńskiego i wyjątki z jego książek młodzieżowych;
6. Dołączyć spis popularnych książek dla młodzieży takich autorów jak: Krystyna Siesicka, Edmund Niziurski, Zbigniew Nienacki, Małgorzata Musierowicz. Może to być zachętą do czytania w języku łatwiejszym niż historia literatury.

Danuta Schneider





Niepokalanów: Bazylika od strony południowo-zachodniej

## Maximilian: Saint of Auschwitz

Aktor, Leon Defilippis, na kasecie video wydanej przez Saint Luke Productions, przedstawia niezwykle życie i tragiczną śmierć Maksymiliana Marii Kolbe, który w 1941 roku ofiarował swoje życie za człowieka skazanego na śmierć głodową w obozie koncentracyjnym w Auschwitz.

Kaseta jest nagrana po angielsku. Czas trwania: 75 minut.

Temu wzruszającemu dramatowi towarzyszy piękna muzyka znajdująca się na oddzielnych kasetach.

Ceny video i kaset z nagraniami muzycznymi: VHS Video \$24.25; Complete Soundtrack audio \$8.95; Musical Score Audio \$8.95.

Kasety te oraz wiele anglojęzycznych publikacji o św. Maksymilianie Kolbe można nabyć w:

Saint Luke Productions  
P. O. Box 761  
Beaverton, OR 97075  
(503) 641-1255  
1-800-683-2998 Toll-Free

*Powyższe informacje otrzymaliśmy od Betty Uzarowicz, nauczycielki ze szkoły Konopnickiej w Chicago. Dziękujemy!*



## BILINGUAL BOOKS & AUDIOBOOKS FROM HIPPOCRENE BOOKS

### **PAN TADEUSZ (bilingual edition)**

*Adam Mickiewicz. Polish and English text side by side. Translated by Kenneth R. MacKenzie. \$19.95 paperback, 600 pages, 0-7818-0033-1*

Poland's greatest epic poem is now available in North America in what is its finest translation. *Pan Tadeusz* is a tale of country life among the Polish and Lithuanian gentry in the years 1811 and 1812. For American students of Polish, and for Polish students of English, this classic poem in simultaneous translation embodies the ideals, the sentiments, and the way of life of a whole nation, lending to its universal and timeless appeal.

### **TREASURY OF POLISH LOVE POEMS, QUOTATIONS & PROVERBS**

*In Polish & English side by side.*

*Now in Audiocassette...*

*hardback: Miroslaw Lipinski, editor. \$9.00 cloth, 128 pages, 0-7818-0297-0*

*audiobook: 2 cassettes, approx. 1 hour running time, \$12.95, 0-7818-0361-6*

This handsome bilingual collection of over 100 works by 44 of Poland's prominent authors, each represented by one or two of their poems, reflects the best of Polish love. Authors include Jan Kochanowski, Adam Mickiewicz, Konstanty Ildefons Galczynski, Jan Andrzej Morsztyn and Julian Tuwim. These elegant editions will be a treasured gift for lovers of all ages and a wonderful way to learn Polish or English.

In the audiobook, poems, quotations and proverbs are read in Polish and English, providing language students with an instant translation of each Polish selection. The Polish portions of the cassettes are read by members of the Cracow Artistic Ensemble. English portions are read by Ken Kliban, an actor with Broadway credits and extensive narrating experience.

### **THE POLISH HERITAGE SONGBOOK**

*Compiled by Marek Sart, illustrated by Szymon Kobylinski, 172 pages, 65 illus., 78 songs, \$14.95 paperback, 0-7818-0425-6*

This collection of 78 songs is a treasury of nostalgia and an object lesson in Polish history which give testimony to the indomitable Polish spirit and the national will to be free.

A distinguished musicologist, Stanislaw Werner has written the annotations for the songs, giving a wealth of information about the composers and the librettists as well as the song histories. These texts are in English; the texts of the songs are in Polish.

### **AMERICAN PHRASEBOOK FOR POLES: In Four Parts**

*Institute of Applied Linguistics in Warsaw, and the Center for Applied Linguistics in Virginia, 828 pages, \$24.95 for the set.*

The set includes a Teacher's Guide, Exercises, Dictionary, Student's Textbook: 20 integrated units, with vocabulary.

**TO PURCHASE HIPPOCRENE'S BOOKS** contact your local bookstore, or write to Hippocrene Books, 171 Madison Avenue, New York, NY 10016. Please enclose a check or money order, adding \$5.00 for shipping (UPS) for the first book, and 50 cents for each additional book. Our full catalog is available upon request.

Our complete catalog is available upon request.



# Gwiazdka za pasem



pomysł o prezentach  
dla Swoich Bliskich w Polsce



**PEKAO TRADING CORPORATION**

NEW YORK 212-684-5320 · CHICAGO 312-775-0400 · LOS ANGELES 213-932-0702

Zlecenia przyjmują i informacji udzielają  
Biura PEKAO TRADING CORPORATION oraz autoryzowani przedstawiciele PEKAO.  
PEKAO TRADING CORPORATION posiada licencje na przekazy pieniężne wydane przez  
Departamenty Bankowości Stanów: NY, CA, CT, FL, IL, MD, MI, NJ, OH, PA, TX & WI.





OBOWIĄZUJE OD 1 SIERPNI 1995

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC.  
6005 W. IRVING PARK RD., CHICAGO, IL 60634  
ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

## CENNIK

PODRECZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH. ZAMÓWIENIA TYLKO LISTOWNE NALEŻY  
KIEROWAĆ NA POWYŻSZY ADRES. ZWROTÓW NIE PRZYJMUJEMY. TEL/FAX 1-708-456-6117

PRZEDSZKOLE	Przyłubscy	Mam 6 lat	4.50	
	Przyłubscy	Mam 6 lat — ćwiczenia	6.00	
	Chodkiewicz/Luśnia	Pomyśl i dobiez	3.00	
	Chodkiewicz	Moje zabawki	2.00	
	Jaworzczakowa	Oto jest Kasia — ilustracje do opowiadania	2.00	
I	M. Falski	Elementarz	8.50	
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część I	2.00	
	M. Falski	Ćwiczenia elementarzowe, część II	2.00	
		Ćwiczenia element., druk. i wycinanki — komplet	2.00	
	Zrzeszenie	Zeszyty do klasy I, II, III	0.75	
	ABC — alfabet ruchomy	1.00		
II	Metera	Czytam po polsku + Pisze po polsku (2 zeszyty)	13.50	
	Metera	2 kasety magnetofonowe	10.00	
	Kowalczevska	Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne, kl. II	2.00	
	Dobrowolska	Moja pierwsza czytanka	6.00	
	Łukasik	Moje pierwsze ćwiczenia	4.00	
	Łukasik	Scenariusze lekcji j. polskiego (poradnik metodyczny dla nauczyciela)	4.00	
	Lektury:	Patey-Grabowska	Przed snem	2.00
		Patzerowa	Piszę, czytam, rysuje	5.00
		Gawdzik	Piszę i opowiadam, ćwiczenia	3.00
	III	Podowska	Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką	5.50
Kowaliszyn		Krajobraz z uśmiechem, czytanka dla kl. III	7.00	
Kowaliszyn		Krajobraz z uśmiechem, ćwiczenia z j. polskiego	6.00	
		2 zeszyty (pomoc dla nauczyciela)	6.00	
Jasińska		Przewodnik metodyczny do <i>Krajobrazu z uśmiechem</i>	6.00	
IV	Otwinowska	Czytanka dla kl. IV	5.00	
	Kowalczevska	Język polski dla kl. IV i V	5.00	
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce, czytanka dla kl. IV	8.00	
	Dobrowolska	Podajmy sobie ręce, 2 zeszyty (dla nauczyciela)	6.00	
	Łukasik	Scenariusze lekcji języka polskiego	6.00	
		Przewodnik metodyczny do <i>Podajmy sobie ręce</i>	6.00	
	Lektury:	Brzechwa	Akademia Pana Kleksa	2.00
		Zofia Pietrzak-Stępowaska	Katarzyna i zwierzęta - wierszyki ortograficzne	2.00
V	Zrzeszenie	Ukochany kraj — Czytanka dla kl. V	6.00	
	Marciniak	Historia Polski dla Piotrka (do użytku w klasach od V do VIII)	15.00	
		Geografia (do użytku w kl. V i VI)	7.00	
	Kądziółka	Słownik szkolny. Ortografia	5.00	
	Wesołowska	Przygoda Stasia	2.00	
	Lektury:	Prus		
VI	Zrzeszenie	Czytanka dla kl. VI	13.75	
	Jaworski	Język ojczysty dla kl. VI i VII — ćw. gram. i ort.	4.50	
	Kraszewski	Kwiat paproci	2.00	
	Lektury	Prus	Antek	2.00



KLASA	AUTOR	TYTUŁ	CENA	
VII Lektury:	Zrzeszenie	Ziemia od innych droższa — Czytanka kl. VII i VIII	8.00	
	Licińska	Geografia (do użytku dla kl. VII i VIII)	8.50	
	Sienkiewicz	Komedja pomyłek	2.00	
	Żeromski	Siłaczka	2.00	
VIII Lektury	Krajewski	Echo z dna serca — czytanka dla kl. VIII	6.00	
	Pęcherski	Nasz język ojczysty, kl. VIII	4.50	
	Łasocki	Wojtek spod Monte Cassino	2.50	
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie metodyczne dla nauczycieli	7.00	
	Zakrzewska	PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów	7.00	
<b>GIMNAZJUM</b>				
II	Warchoł	Język polski (antologia literatury polskiej)	5.50	
III	Skalska	Język polski (antologia literatury polskiej)	6.00	
	Adamczyk	Starożytność — Oświecenie	8.00	
	Makowski	Romantyzm	8.00	
	Bujnicki	Pozytywizm	8.00	
	Weiss	Młoda Polska	8.00	
	Matuszewski	Literatura polska lat 1918-1939	8.00	
	Wroczyński	Literatura polska po 1939 roku	8.00	
	<b>KLASY POLSKO-ANGIELSKIE</b>			
	Zrzeszenie	Polska mowa, część I (miękka okładka)	6.50	
		Polska mowa, część II (miękka okładka)	7.50	
		Polska mowa, część I, 6 kaset	35.00	
		Polska mowa, część I (twarda okładka)	10.00	
		Polska mowa cz. II (twarda okładka)	10.00	
		Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I	1.50	
	(komiksy-comics)	Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II	1.50	
		Smok wawelski i królowa Wanda	2.00	
	Iwanicka	O Popielu i myszach	2.00	
		O Piaście Kołodzieju	2.00	
		A thousand years of Polish heritage, 966-1966	2.00	
	<b>POMOCE NAUKOWE</b>			
Nagajowa	Mapy Polski	ABC metodyki nauczania języka polskiego	7.00	
		Story of Poland — mapa ścienna	3.50	
Zrzeszenie		Mapa Polski, administracyjna, składana	2.00	
		Mapa Polski, fizyczna, składana	2.00	
		Mapa polski, podręczna	3.50	
		Atlas geograficzny	6.00	
		Atlas historyczny	6.00	
		Dziennik lekcyjny + Księga ocen	4.00	
		Świadectwo szkolne od kl. I-VII	0.50	
		Świadectwo ukończenia VIII kl.	0.50	
		Świadectwo do gimnazjum	0.50	
		Świadectwo ukończenia gimnazjum	0.50	
Maria Zamora		Zaświadczenie dla przedszkoli	0.25	
		Kwiaty dla mamy (zbiorek poezji)	8.00	
<b>PRZEŻROCZA GEOGRAFICZNE</b>				
		Karpaty, część I — Tatry	7.50	
		Karpaty, część II — Beskidy	7.50	
		Wyzyna Lubelska i Lublin	15.00	
		Kraków i Nowa Huta	15.00	
		Nizina Śląska i Wrocław	15.00	
		Wyzyna Śląska	7.50	
		Wyzyna Kielecko-Sandomierska	7.50	
		Nizina Wielkopolska, Poznań	15.00	
		Nizina Mazowiecka, Warszawa	15.00	
		Pojezierze Mazurskie	7.50	
		Pojezierze Pomorskie	7.50	
		Pojezierze Bałtyckie	7.50	
		Nasze porty	7.50	
		Halina Serafin	Wycieczka po Polsce (oprac. do przeżroczy geogr.)	2.50